

KINGA LITKOWIEC

# ON JEST PRAWEM

MYSTIC #3

Love  
Book

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KINGA LITKOWIEC

SON  
JEST  
PRAWEM



MYSTIC #3

Love  
Book



Autorka: Kinga Litkowiec  
Redakcja: Mariusz Kulan  
Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak  
Projekt graficzny okładki: Joanna Lisowska  
eBook Atelier Du Châteaux  
Zdjęcia na okładce: Shutterstock/Vasileios Karafillidis, SayHope; Dreamstime/Elena Nazarova,  
Kovac Mario; z archiwum Autorki (skrzydełko)

Redaktor prowadząca: Justyna Tomas  
Kierownik redakcji: Agnieszka Górecka

© Copyright by Kinga Litkowiec  
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Pascal

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2024  
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.  
ul. Zapora 25  
43-382 Bielsko-Biała  
tel. 338282828, fax 338282829  
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8317-324-5

# SPIS TREŚCI

[Karta tytułowa](#)  
[Karta redakcyjna](#)  
[Rozdział pierwszy](#)  
[Rozdział drugi](#)  
[Rozdział trzeci](#)  
[Rozdział czwarty](#)  
[Rozdział piąty](#)  
[Rozdział szósty](#)  
[Rozdział siódmy](#)  
[Rozdział ósmy](#)  
[Rozdział dziewiąty](#)  
[Rozdział dziesiąty](#)  
[Rozdział jedenasty](#)  
[Rozdział dwunasty](#)  
[Rozdział trzynasty](#)  
[Rozdział czternasty](#)  
[Rozdział piętnasty](#)  
[Rozdział szesnasty](#)  
[Rozdział siedemnasty](#)  
[Rozdział osiemnasty](#)  
[Rozdział dziewiętnasty](#)  
[Rozdział dwudziesty](#)  
[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)  
[Rozdział dwudziesty drugi](#)  
[Rozdział dwudziesty trzeci](#)  
[Rozdział dwudziesty czwarty](#)  
[Rozdział dwudziesty piąty](#)  
[Rozdział dwudziesty szósty](#)  
[Rozdział dwudziesty siódmy](#)  
[Rozdział dwudziesty ósmy](#)  
[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)  
[Rozdział trzydziesty](#)  
[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)  
[Rozdział trzydziesty drugi](#)  
[Rozdział trzydziesty trzeci](#)  
[Od autorki](#)

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

**N**aprawdę nie lubię poniedziałków. Od kiedy zamieszkałam z Pauliem, najchętniej nie wychodziłabym z domu. Właśnie w poniedziałki jest najgorzej. W zasadzie tylko w weekendy jesteśmy razem. Wówczas mogę mieć go dla siebie, w tygodniu pracuje jako lekarz. Czym są jednak dwa krótkie dni, skoro pięć pozostałych spędzamy osobno? Widzimy się wieczorem, ale to wciąż za mało. Chyba wariuję. Wypuszczam głośno powietrze i zwlekam się z łóżka, obiecując sobie, że przestanę zachowywać się jak zakochana małolata. Być może brak poważnych związków skrzywił mnie psychicznie?

Biorę szybki prysznic i przechodzę do kuchni. Robię śniadanie i zaparzam kawę – zapach budzi mojego narzeczonego. Paul z szerokim uśmiechem zbliża się do mnie i obejmuje mocno w pasie.

– Dzień dobry – mruczy do mojego ucha.

– Dzień dobry. Usiądź, tosty już są gotowe.

Kiedy zajmuje miejsce, stawiam przed nim talerz i kubek, po czym siadam naprzeciwko. Najpierw upijam łyk gorącej kawy, która pobudza mnie za każdym razem.

– Zapomniałem ci powiedzieć. Dziś będę później, poproszono mnie o asystowanie przy skomplikowanej operacji – informuje mnie mężczyzna.

– Operacji? – pytam zaskoczona. – Przecież nie pracujesz w szpitalu. Jesteś endokrynologiem, przyjmujesz pacjentów w swoim gabinecie.

Nie wiem, po co mu to mówię, bo przecież doskonale wie, jaką ma specjalizację. To chyba przez zaskoczenie, bo po raz pierwszy słyszę o jakiegokolwiek pomocy w szpitalu.

– Kiedyś chciałem pomagać ludziom na oddziale intensywnej terapii. Co prawda, nie wyszło, ale mimo to wiele się nauczyłem. Mój przyjaciel

ma przeprowadzić bardzo ważną operację, potrzebuje zaufanej asysty. Poprosił mnie o pomoc, a ja nie mogłem odmówić.

– I co tam będziesz robił? – pytam z zainteresowaniem.

Paul uśmiecha się w odpowiedzi, jakbym powiedziała coś głupiego.

– Przecież nie będę ci tego tłumaczył. To skomplikowane terminy, których nie potrafię przełożyć na mowę zwykłych ludzi.

Czasami mnie drażni. To jeden z tych momentów. Choć rzeczywiście, kiedy posłuchałam, jak rozmawia z kolegą anestezyjologiem o pracy, odniosłam wrażenie, że znalazłam się w zupełnie innym kraju, którego języka w ogóle nie znam.

– W takim razie nie będę czekać z kolacją.

– A ty? Masz dziś ciekawe zajęcia?

Wydaje mi się, że mówi to tylko dlatego, by nie było mi przykro. Po zadaniu pytania dotyczącego mojej pracy wygląda tak, jakby się wyłączał.

– James zwołał ważne zebranie, a Raven nie chce zdradzić, czego będzie dotyczyć, może być ciekawie – streszczam wszystko, by zdążył cokolwiek wyłapać, nim zacznę go nudzić.

– Może szykują się zwolnienia?

– Nie, to niemożliwe. Firma się rozwija, wciąż przyjmujemy nowych pracowników.

– Z takimi jak Collins nigdy nic nie wiadomo.

– Z takimi jak Collins? Co chcesz przez to powiedzieć? Myślałam, że go lubisz.

– Prywatnie wydaje się w porządku, ale to biznesmen, skarbie. Śpi na forsie i myśli tylko o tym, jak ją pomnożyć. Inni ludzie się dla niego nie liczą.

– Wierz mi, James nie jest taki. Znam go już na tyle, by być tego pewna. Zresztą prędzej czy później ty też się przekonasz.

– Może – rzuca lekceważąco, kończąc dyskusję.



Dojadam tost i popijam go kawą, po czym szybko przechodzę do łazienki, by zrobić makijaż. Wkładam przygotowaną wczoraj czarną sukienkę i gotowa do wyjścia żegnam się z narzeczonym. Jeszcze nie przywykłam do tego domu. Moja kawalerka była wielkości naszej sypialni, a o jakiegokolwiek wolnej przestrzeni mogłam pomarzyć. Teraz jest zupełnie inaczej i chyba trochę mnie to przytłacza. Nie twierdzę, że to źle, bo jest wspaniale, ale wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyłam się przyzwyczaić.

Wsiadam do samochodu, kładę torebkę na fotel pasażera i odpalam silnik. To też nowość, do której muszę przywyknąć. Własne auto. Co prawda, kupiłam je za swoje pieniądze, gdy postanowiłam sprzedać kawalerkę i przestać oszczędzać na coś większego, ale wcześniej nigdy nie marzyłam, że kiedykolwiek dorobię się takiego samochodu. Z uśmiechem na twarzy pokonuję ulice w drodze do pracy i myślę o tym, że nareszcie jestem szczęśliwa. Wszystko zaczyna się układać. Oczywiście nie jest kolorowo, bo to nie bajka, ale uważam się za naprawdę szczęśliwą kobietę. Nareszcie.

Wysiadam na podziemnym parkingu „New York News” i od razu dostrzegam Dylana. Siedzi w swoim samochodzie naprzeciwko mnie. Rozmawia z kimś przez telefon i nie wygląda to na miłą pogawędkę. Gdy wysiada z auta, wykrzykuje jeszcze kilka słów i kończy połączenie, a wtedy dostrzega mnie.

– Hazel – rzuca jakby zakłopotany. – Cześć.

– Cześć – odpowiadam z uśmiechem. – Kłopoty?

– Można tak powiedzieć. Coraz więcej pracy, coraz mniej kompetentnych osób.

Wspólnie ruszamy w stronę windy znajdującej się na końcu parkingu.

– Mogę jakoś pomóc?

– Gdybym nie wiedział, ile sama masz na głowie, pewnie przyjąłbym twoją propozycję. James pracował cały weekend – mówi znacząco, a ja

już wiem, co mnie czeka.

– Powiedz mi... odnajdę swoje biurko pod stosem papierów?

– Obawiam się, że nawet fotel będzie nimi zavalony – rzuca żartobliwie.

Wchodzimy do windy, a gdy drzwi zamykają się za nami, unoszę głowę, by spojrzeć na mężczyznę.

– Ostatnio zatrudniliście wielu ludzi. Jak to możliwe, że pracy wcale nie ubywa?

– Jest jej za dużo. Trudno o odpowiednią pomoc. I nie zapominajmy o stacji telewizyjnej, której teraz James poświęca większość swojego czasu.

– Cieszę się, że w końcu się zdecydował, by ją założyć, ale martwi mnie to, jak bardzo brakuje go w innych miejscach.

Kiedy Raven i Dylan przekonali Jamesa do skoku na głęboką wodę, nikt chyba nie spodziewał się, że będzie to dla nas takie trudne. Collins tworzy swoje imperium, ma ludzi, którzy pomagają mu we wszystkim, ale nikt nie jest robotem, on także.

– Za kilka tygodni wszystko się uspokoi.

Winda zatrzymuje się na piętrze Dylana. Mężczyzna posyła mi uśmiech na pożegnanie i wychodzi, a ja ruszam dalej. Boję się tego, co zobaczę za kilka sekund. Te mijają błyskawicznie i już po chwili widzę zavalone dokumentami biurko, które w piątek zostawiłam puste. Wzdycham i podchodzę do niego. Przyglądam się wszystkiemu w głębokim zamyśleniu, nie wiem nawet, od czego powinnam zacząć. Biorę jedną kartkę, później drugą i odkładam obie. Mam ochotę uciec. Na szczęście wbrew temu, co mówił Dylan, na moim fotelu jest pusto. Siadam wygodnie i próbuję wziąć się w garść. Jakoś to ogarnę.

– Cześć! – Zza stosu dokumentów wyłania się Emily.

– Cześć – odpowiadam na bezdechu. – Ale mnie przestraszyłaś. Muszę pozbyć się tych papierów, bo nie widzę nawet, kiedy ktoś wchodzi.

Jeszcze zacznę przeklinać Jamesa, kiedy będzie obok.

– Bez obaw, nie będzie go dzisiaj. Pojechał z Raven podpisywać jakieś ważne dokumenty. Później mają kolację w interesach.

– A więc przyszedł do mnie? Jak widzisz, nie będę miała nawet przerwy na lunch.

– Przyszłam, żeby ci pomóc.

– Poczekaj. Miesiąc temu odeszłaś z pracy.

– Tak, ale mogę ci pomóc. Raven wspominała, że James nadrobił pracę w weekend. Widzę, że nie kłamała, mówiąc, że jesteś zavalona.

– Tak – wzdycham. – Ale taka praca. Podobno niedługo ma być lepiej.

– Pójdę tylko po jakieś krzesło i biorę się do roboty.

– Emily, naprawdę nie musisz.

– Ale chcę. Muszę czymś zająć myśli. Zac wariuje, odkąd policja trafiła na trop jego ojca, próbuje go odnaleźć na własną rękę, a mnie trzyma od wszystkiego z daleka.

Po tych słowach odchodzi, a ja przestaję narzekać na swój los. To tylko praca, w końcu wyjdę z tych zaległości. Emily natomiast żyje w strachu od kilku miesięcy. Hugo pozostaje nieuchwytny, choć wszystko miało pójść sprawnie. Policja już niemal go złapała, ale on wciąż jest o krok przed nią. Nawet nie chcę myśleć, jak czuje się Zac, wiedząc, że jego psychicznie chory ojciec w każdej chwili może zaatakować. Jest także matka Emily, która nadal stoi murem za swoim narzeczonym, choć ten nawet się z nią nie skontaktował. Oskarża wszystkich, ale nie ukochanego, którego wina jest przecież ewidentna. Naprawdę dziwię się Zacowi, że nie kazał tej kobiecie opuścić hotelu, którego stał się właścicielem. Zresztą teraz wszystko, co niegdyś należało do Huga, jest jego. To tak, jakby jego ojciec zginął, a przecież on uciekł i pewnie czai się, czekając na idealny moment do ataku. Na samą myśl przechodzą mnie zimne dreszcze. Na szczęście wraca Emily i odrywam się od przerażających rozmyślań.

– To od czego zaczynamy? – pyta z entuzjazmem, którego jej zdroszczyć.

– Od ustalenia tego, od czego powinniśmy zacząć – odpieram ponuro. – Zwykle James zostawia mi jasne wytyczne, ale tym razem o tym zapomniał. Chyba że listę najważniejszych spraw schował gdzieś pod spodem.

– Dobrze, zacznijmy więc od posegregowania papierów na różne kategorie. Zawsze robię tak w klubie. Szczególnie gdy nie ma Zaca i wszystko muszę załatwić sama.

W odpowiedzi kiwam głową i od razu zabieram się do pracy. Kategorii jest wiele, aż ciężko uwierzyć, że James zrobił to wszystko w jeden weekend. Podpisane przez niego dokumenty i zatwierdzone projekty lądują na pierwszym stosie. To najłatwiejsze zadanie, muszę jedynie pokłładać je do odpowiednich segregatorów i przekazać konkretnym działom. Reszta jednak jest znacznie trudniejsza, panujący w dokumentach chaos nie polepsza i tak już złej sytuacji. Pomoc Emily okazuje się cenniejsza, niż mogłam się spodziewać.

– Zabiorę te projekty – proponuje dziewczyna, sięgając po przygotowaną przeze mnie teczkę. – Załatwię to w pół godziny.

– Jasne. Przekaż, proszę, działowi mody, że artykuł o wiosennych kolorach do nowego numeru musimy mieć jeszcze dzisiaj.

– Dobrze. A w drodze powrotnej załatwię nam dwa ogromne kubki kawy – odpowiada z uśmiechem i rusza w stronę windy.

Emily jest niezawodna. Jestem jej wdzięczna za pomoc, bo sama siedziałabym z tym przynajmniej do północy. Nie lubię dzielić pracy na dwa dni, więc nie odpuściłabym, dopóki ostatni papierek z mojego biurka nie trafiłby na swoje miejsce.

Na szczęście stopniowo ze wszystkim sobie radzimy, a godzinę przed zakończeniem pracy jestem naprawdę dumna z tego, co udało nam się zrobić. Zostały już tylko finanse, z których muszę przygotować sprawoz-

danie i zanieść je prosto na biurko Dylana. Wykończona Emily siada naprzeciwko mnie i posyła mi skupione spojrzenie. Odkładam papiery, bo wiem, że zaraz coś powie lub o coś zapyta. Po jej minie wnioskuję, że długo się do tego zbierała.

– Nie sądzisz, że ten ślub jest za szybko?

– Ja...

– Nie zrozum mnie źle. Twój narzeczonny jest chyba fajny. Mówię chyba, bo rozmawiałam z nim może pięć razy i to nie były rozmowy, podczas których mogłabym go poznać. Ty wydajesz się szczęśliwa, choć mimo wszystko martwi mnie to, że wszystko idzie tak błyskawicznie.

– Wiesz...

– Raven i James znają się dłużej, ale nie planują jeszcze ślubu, dlatego się martwię. Nie bądź zła, ja tylko...

– Emily! – podnoszę głos, bo tylko tak jestem w stanie ją uciszyć. – Masz rację, wszystko dzieje się szybko, ale w ogóle mi to nie przeszkadza. – Wzruszam ramionami, posyłając jej szczerzy uśmiech. – Paul jest rewelacyjnym mężczyzną. Dzięki niemu zapomniałam o kimś, z kim nie mogłam nigdy być, i czuję się dużo lepiej. Nie znacie się, ale to dlatego, że dużo pracuje i zwykle nie ma czasu. Postaram się to zmienić. Może uda nam się wyskoczyć gdzieś na cały weekend? Jakaś potrójna randka czy coś w tym stylu?

– Brzmi dobrze – odpowiada nieco niepewnie, po czym marszczy czoło. – A więc miłość do Dylana wygasła?

– Wygasła – odpowiadam na bezdechu.

– Jesteś pewna?

Bywają momenty, w których mam ochotę ją udusić. To właśnie jeden z nich.

– Nawet jeśli nie, co to zmienia? Mam umrzeć samotnie? Wzdychając do mężczyzny, który ledwo mnie zauważa? Tak właśnie powinnam skończyć?

– Nie. Przepraszam. Pójdę już. Muszę przygotować wieczór panieński. – Puszczą do mnie oczko, dając mi tym samym do zrozumienia, że będę tego żałować.

Żegnając się z nią, po czym wracam do pracy. Na szczęście sprawozdanie zajmuje mi mniej czasu, niż zakładałam. Wrzucam wszystko do teczki, łapię torebkę i ruszam w stronę windy. Nie zamierzam tu dziś wracać. Odniosę tylko dokumenty i jadę prosto do domu.

Pukam do gabinetu Dylana i wchodzę, gdy tylko słyszę zaproszenie. Siedzi przed swoim biurkiem i nie wygląda najlepiej.

– Przyniosłam sprawozdanie finansowe. Jest też budżet na kolejny miesiąc.

– Dzięki – odpowiada zmęczonym głosem.

Podchodzę do biurka, kładę teczkę i przyglądam się strapionemu mężczyźnie.

– Może jednak potrzebujesz pomocy?

– Sama masz co robić.

– Właściwie nie. Skończyłam.

– Skończyłaś? – Unosi brew. – Wszystko? Jesteś niesamowita.

– Pomogła mi Emily. A więc ja chętnie pomogę tobie. Powiedz tylko, co mam robić.

– Nie chcę cię zatrzymywać, ale gdybyś mogła po drodze do domu wstąpić do banku, byłbym ci cholernie wdzięczny. Zaraz zamykają, a ja ugrzęzłem w dokumentach.

Bierze z biurka zieloną teczkę i wręcza mi ją.

– Jasne. Prosto do kierownika?

– Tak.

– Załatwione.

– Dziękuję. Jestem ci zobowiązany.

– To nic takiego. Musisz odpocząć albo znaleźć kogoś do pomocy. Zanim sytuacja się unormuje, wykończysz się.

Wychodzę z gabinetu, wracam do windy i zjeżdżam prosto na parking podziemny. Bank jest kilka przecznic dalej, mijam go w drodze do domu, więc szybko to załatwię. Jadąc, próbuję dodzwonić się do Paula, ale pewnie ma pacjenta, bo nie odbiera. Ten tydzień zaczął się naprawdę źle. Pociuszające jest to, że nie może być już gorzej.

Po zanieśieniu dokumentów do banku przechodzę na drugą stronę ulicy. Mieści się tam restauracja, która słynie z ekspresowego przygotowywania dań. Zamawiam obiad na wynos i już po piętnastu minutach wychodzę z torbą gorącego jedzenia.

W domu jem, a po posiłku biorę szybki prysznic i kładę się do łóżka. Wystarczy kilka minut, bym zasnęła.



## ROZDZIAŁ DRUGI

**K**olejny dzień niewiele różni się od poprzedniego. Jestem jednak zbyt zajęta myśleniem o tysiącach spraw, by zastanowić się nad własnym życiem. To dobrze. Teraz czas skupić się na pracy. Punktualnie siadam przy swoim biurku i zaczynam przeglądać dokumenty, które zostawił mi James. Sądząc po krzykach dobiegających z jego gabinetu, jest już tu od dawna i chyba nie wszystko idzie zgodnie z planem. Słyszę dźwięk windy, a chwilę później zauważam Raven niosącą dwie duże kawy. Nie wygląda najlepiej. Uśmiecha się i staje naprzeciwko mojego biurka.

– Ciężka noc? – pytam, odkładając dokumenty.

– Nawet nie pytaj. W pewnym momencie zaczęłam żałować, że namówiłam Jamesa na tę stację.

Nagle słyszemy wiązaną soczystych przekleństw, wykrzyczaną przez mężczyznę. Ściana i drzwi nie są w stanie zablokować żadnego słowa.

– On chyba też – rzucam pod nosem.

– Chodzi o stronę internetową. Szykują się duże zmiany.

– Jak to?

– Chcemy stworzyć jedną firmę, co nie podoba się byłemu właścicielowi Gossip. Jamesowi udało się go trochę uspokoić, ale pojawili się inni, którzy mają z tym ogromny problem. Głównie reklamodawcy, ale także pracownicy. James przyszedł tu o świcie, by wypisać trzy wypowiedzenia pracy.

– Naprawdę? – pytam z szeroko otwartymi oczami. – Tak bardzo zaszli mu za skórę czy jest po prostu zmęczony i rozdrażniony?

– Gdyby chodziło o to drugie, z pewnością bym go powstrzymała. Niestety, niektórzy potraktowali zmianę nazwy witryny jak coś osobistego. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo im to przeszkadza.

– Czy James nie zapewnił przypadkiem byłego właściciela Gossip, że nikogo nie zwolni?



– Zapewnił i mamy tego efekty.

Drzwi gabinetu otwierają się gwałtownie, o mały włos nie uderzając w ramię Raven. Zabrakło dosłownie kilku centymetrów. Collins staje w progu z miną, która mrozi mi krew w żyłach. Uspokaja się nieco, gdy widzi zaniepokojoną twarz Raven.

– Idę do Dylana – rzuca chłodno, biorąc kubek kawy od kobiety.

– Wszystko w porządku?

– Tak, kochanie. Wszystko w porządku.

Po tych słowach wychodzi, a ja patrzę na Raven, która nie wygląda na uspokojoną.

– Zachowuje się jak wariat – szepczę. – Mówię to z troski. Wiesz, zawsze miał humory i bywał nieobliczalny, ale teraz... Jeszcze nigdy nie widziałam go takiego.

– Nie śpi, prawie nie je. Nie jest w stanie po prostu odpocząć. Próbuje, ale telefony się urywają, a on nie może pozwolić sobie na to, by nie odebrać.

– Dylan wspominał, że niedługo wszystko się uspokoi.

– Mam nadzieję, że się nie myli, bo przysięgam, że oszaleję. – Upija łyk kawy, po czym pochyła się w moją stronę. – Wczoraj wieczorem dzwoniła do mnie Emily. Chodzi o twój wieczór panieński.

– Nie. Proszę – mówię przerażona. – Kocham Emily, ale boję się jej pomysłów.

– Spokojnie. Będzie w miarę grzecznie.

– W miarę? – Unoszę brew.

– Wybiłam jej z głowy wszystkie niebezpieczne pomysły. Zaufaj mi.

– Zdradzisz cokolwiek? Nie chcę chyba znać wszystkich szczegółów dla własnego zdrowia psychicznego, ale dobrze byłoby wiedzieć, na co mam być przygotowana.

– Zac udostępni nam swój klub. Obecnie myślimy nad listą gości, a później...

– Mogę mieć prośbę?

– Jasne.

– Chciałabym, żebyśmy były tylko we trzy. I wcale nie musimy wynajmować do tego klubu. Może być tylko stolik. Nie chcę świętować z nikim innym. Poza tym... – Biorę wdech i patrzę jej prosto w oczy. – Stres i alkohol mogą sprawić, że powiem za dużo, więc tym bardziej wolalabym być tylko z wami.

Wygląda na to, że Raven doskonale wie, o czym mówię. Oczywiście, że boję się powiedzieć za dużo na temat Dylana. Nie ufam większości dziewczyn pracujących tutaj. A nawet jeśli ufam, nie chcę, żeby wiedziały zbyt wiele.

– Przekażę to Emily.

– Dziękuję – mówię z ogromną wdzięcznością i ulgą.

– To jej pierwszy wieczór paniński. Chce wszystko zorganizować sama i może ją trochę ponieść, ale spokojnie. Panuję nad nią.

– Wiem. Może trochę przesadzam, ale im bliżej ślubu, tym bardziej wariuję.

– To zrozumiałe. – Uśmiecha się, po czym łapie za klamkę do gabinetu. – Pójdę już. Mam sporo do załatwienia. W chwili przerwy chyba się pomodłę, by to wszystko jak najszybciej się skończyło. Odnoszę wrażenie, że ta nerwowa atmosfera wpływa na wszystkich.

– To niestety prawda, ale spokojnie, wierzę, że niedługo będzie jak kiedyś.

Gdy Raven znika, opadam na oparcie fotela, rozmyślając o sytuacji w firmie. James wiele zaryzykował, za co go podziwiam, jednak obawiam się, że to wszystko pochłonie wiele ofiar.

Wracam do pracy i czas zaczyna płynąć szybciej. Pochłonięta obowiązkami, nie zauważam nawet, że nadeszła pora lunchu. Kiedy się orientuję, jest już za późno, by gdziekolwiek wyjść. Zostało tylko dziesięć minut do końca przerwy. Trudno. Najwyżej będę zwęzać sukienkę. Czuję

jednak coraz większy głód. By odciągnąć myśli, sięgam po telefon i wybieram numer narzeczonego. Wiem, że teraz ma okienko między pacjentami. Odbiera dopiero po pięciu sygnałach.

– Tak, skarbie?

– Czy ty dyszysz? – pytam zaskoczona.

– Tak. Wbiegłem na czwarte piętro.

– Windy nie działają?

– Działają, ale uznałem, że tak będę szybciej. To był błąd. Muszę chyba popracować nad kondycją przed nocą poślubną.

Czuję, że się rumienię.

– Pytanie tylko, czy znajdziesz na to czas.

– Jakoś dam radę. W końcu mam zaplanowany urlop. Jeszcze tylko tydzień pracy.

– Nie wierzę, że nasz ślub jest coraz bliżej.

– A więc uwierz, bo za chwilę będziesz moją żoną. Kochanie, dzwonicz z jakiegoś powodu?

– Nie. Pomyślałam tylko, że masz teraz wolne.

– Tak, ale za chwilę muszę wyjść. Mam ważną rozmowę z dyrektorem szpitala. Zapomniałem ci o tym powiedzieć.

– Ważną rozmowę? Coś się stało?

– Nie. Na pewno nic złego. Chyba chce zaoferować mi pracę.

– Ale przecież masz już pracę. Jeśli zaczniesz pracować jeszcze w szpitalu, nie będziemy się w ogóle widzieć.

– To raczej kilka godzin tygodniowo. Na razie o tym nie myślę. Sam nie wiem, co zamierza mi zaproponować. Nie przejmuj się. Kiedy skończę, dam ci znać. A teraz muszę już iść. Kocham cię.

– Ja ciebie... – Nie zdążyłam skończyć, bo rozłączył się, nie zaczekawszy na moją odpowiedź. – Przynajmniej straciłam apetyt – szepczę pod nosem.

Kiedy się poznaliśmy i zaczęliśmy się spotykać, miał znacznie więcej czasu. A teraz? Odnoszę wrażenie, że z tygodnia na tydzień lista jego zajęć się wydłuża. Jeszcze trochę, a będziemy się widywać jedynie w weekendy. Chyba że oferta dyrektora sprawi, że nawet tych dwóch dni nie będzie miał wolnych.

W złym humorze wracam do swoich zajęć. Wyjątkowo szybko sobie z nimi radzę. Nie ryzykuję pukania do Jamesa. Wolę posiedzieć na swoim miejscu i poczekać, niż pytać, czy mogę wyjść wcześniej. Korzystając z wolnej chwili, przeglądam Internet. Ostatnio często to robię. Wchodzę na strony ze ślubnymi inspiracjami, aby ułatwić sobie wybór motywu wesela. W zasadzie już o tym zdecydowałam, ale nawyk pozostał.

– Skończyłaś?

Prostuję się na dźwięk głosu Collinsa. Niemal rzucam smartfon i patrzę na stojącego przede mną mężczyznę. Wciąż jest tak bardzo spięty, że nie mam pojęcia, jak z nim rozmawiać, aby coś go nie rozwścieczyć.

– Tak, już jakiś czas temu – odpowiadam szybko lekko drżącym głosem.

– Idź do domu. Na dziś już nic dla ciebie nie mam.

Po tych słowach odwraca się na pięcie i rusza w stronę windy. Gdy przed nią staje, zerka w moją stronę. Udaję, że zbieram swoje rzeczy, choć oprócz telefonu nie mam tu niczego, co mogłabym spakować do torebki. Robię wszystko, byle tylko nie musieć zjeżdżać z nim na dół. Na szczęście szybko znika. Z jego gabinetu wychodzi teraz Raven.

– Jak sytuacja na froncie? – pytam lekko rozbawiona.

– Daj spokój – wzdycha. – Wszystko stoi na głowie. Zadzwoiłam do Emili z prośbą o pomoc. Będzie tu przez kilka dni.

– Szkoda, że zrezygnowała z pracy u ciebie.

– Rozumiem ją. Zac jest tak bardzo zajęty sprawą ojca, że wszystkie formalności związane z klubem spadają na nią. Ale może, kiedy to

wszystko się skończy, zmieni zdanie.

– Bardzo możliwe, lubi to miejsce.

– Też tak myślę. W końcu trochę tu przeżyła.

Biorę torebkę i idę za nią do windy.

– Nie wracasz z Jamesem?

– Nie. Pojechał załatwić kilka spraw, a ja wracam do domu. Potrzebuję długiej gorącej kąpieli.

Kilka minut później wyjeżdżam z parkingu i kieruję się prosto do domu. Boję się najbliższych dni w pracy. A najgorsze jest to, że wzięłam dwa tygodnie urlopu przed ślubem i dwa tygodnie po nim. Mam nadzieję, że James da sobie radę beze mnie. Choć nie uważam się za kogoś, kogo nie można zastąpić, wiem, że moja obecność w pracy jest ważna. Dbam, aby wszystko było na czas. Tym bardziej teraz, kiedy NYN się rozrasta. Może Emily zgodzi się mnie zastąpić? Jeśli nie będzie miała zbyt wiele pracy w klubie, może uda jej się pomóc także u nas.

W domu biorę szybki prysznic i przygotowuję kolację. Paul przychodzi nieco później, ale ostatnio to norma. Wita się ze mną, sięga po butelkę wina, rozlewa je do kieliszków, po czym siada do stołu.

– Ciężki dzień? – pytam, widząc zmęczenie na twarzy ukochanego.

– Bywało lepiej, ale nie narzekam.

– A co z rozmową z dyrektorem?

W pierwszej chwili patrzy na mnie tak, jakby nie wiedział, o czym mówię, ale po sekundzie jego wyraz twarzy się zmienia.

– Zaproponował mi kilka godzin pracy w szpitalu. Nie rozmawialiśmy jeszcze o szczegółach, ale wynagrodzenie, jakie mi zaoferował, wydaje się uczciwe.

– Powiedz mi, czy to konieczne? Przecież dużo zarabiasz. Ja zresztą też nie mogę narzekać, bo Collins płaci naprawdę dobrze. Nie potrzebujesz chyba dodatkowej gotówki?

– Hazel... Nie chciałem ci o tym mówić, bo to tylko takie marzenia, ale ostatnio stały się jednak realne. Marzę o założeniu własnej kliniki. Jeśli mi się udało, mógłbym pracować mniej, a pieniądze same by się mnożyły.

Opieram się na krześle i przyglądam w milczeniu mężczyźnie. Nie spodziewałam się, że Paul ma tak wielkie ambicje. Nie mogę przecież mu powiedzieć, że mi się to nie podoba. Nawet jeżeli wizja jego braku obok mnie jest dla mnie cholernie bolesna, muszę go wspierać.

– Dlaczego nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłeś?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami i bierze łyk wina. – Chyba nigdy nie wierzyłem, że to może się udać. Oszczędności zawsze były zbyt małe, by tak naprawdę o tym pomyśleć. W ostatnim czasie zacząłem jednak zarabiać znacznie więcej. Dodatkowe godziny w renomowanym szpitalu to kolejny krok do sukcesu.

– A więc dobrze. Ale chciałabym widywać cię częściej niż przez kilka godzin w tygodniu.

Kładzie dłoń na mojej i posyła mi ten swój czarujący uśmiech.

– Dziś kilka godzin próbowałem ustalić grafik, który pomoże mi się zorganizować. Ja również nie chcę, by moja praca odbijała się na naszym związku. Zrobię wszystko, byś była zadowolona.

Wierzę mu. Rozwiął wszystkie moje wątpliwości i nieco się uspokoiłam. Pozostaje mi już tylko mieć nadzieję, że uda mu się pogodzić tyle obowiązków.



## ROZDZIAŁ TRZECI

**D**ni mijały, a w firmie robiło się coraz spokojniej. James mógł w końcu skupić się na pracy bez niepotrzebnych konfliktów, co bardzo mnie cieszyło. W końcu wszystko wraca do normy, choć nie wiem, jakie są szanse na to, żeby było tak samo jak jeszcze nie tak dawno temu. Nie martwię się tym jednak. Jestem w pracy ostatni dzień przed urlopem i czuję się z tym trochę nieswojo. Nigdy nie brałam wolnego na więcej niż trzy dni, a teraz ma mnie nie być przez cały miesiąc. Urlop nigdy nie zapowiadał się tak pracowicie...

Na szczęście Emily zgodziła się mnie zastąpić. Ale dziś wyjątkowo ciężko się z nią dogadać. Wiem, że ma na głowie wieczór paniński, który ma się odbyć już dziś. Uznała, że skoro nie potrzebujemy całego klubu, nie będziemy dusić się w tłumie w weekend. Nie protestowałam, choć impreza zaraz po pracy nie była spełnieniem moich marzeń.

– To jest jedna z najważniejszych teczek. – Unoszę ją wysoko, by zwrócić uwagę kobiety. – Wszystko, co dotyczy wydatków, łąduje tutaj, a później w księgowości.

Emily w odpowiedzi na mój nieco przesadnie poważny ton przewraca oczami.

– Hazel, pracowałam tu. Pomagałam ci. Wiem, co to za teczka i do czego służy.

– Wybacz. Chyba za bardzo się denerwuję.

– Niepotrzebnie. Gdybym czegoś nie wiedziała, mogę przecież zadzwonić. Przynajmniej dopóki nie wyjedziesz w podróż poślubną. Ale to, co tłumaczysz mi teraz, mam w małym palcu. Wiem, na czym polega prowadzenie „New York News”. Jesteś tu cholernie ważna i nie uda mi się ciebie zastąpić, ale możesz być pewna, że niczego nie spieprzę.

Opadam na krzesło, posyłając kobiecie skruszone spojrzenie.

– To dla mnie nowość.

- Nie zmieniasz całego życia. Bierzesz jedynie ślub.
- A więc trochę zmieniam.
- Zależy, jak na to spojrzeć. Jednego dnia możesz mieć męża, a drugiego już nie. Gdyby cię wkurzył i potrzebowałabyś alibi na czas jego zaginięcia, służę pomocą.
- Mój śmiech poniósł się echem po całej przestrzeni.
- Dziękuję, Emily. Dobrze mieć takie wsparcie.
- Nie dziękuj, tylko się zbieraj. Musisz się przygotować na swój wieczór paniński.
- Mam jeszcze trzy godziny pracy.
- Wykorzystasz je na regeneracyjną drzemkę przed imprezą. Raven załatwiła to z Jamesem.
- Jesteście niemożliwe – szepczę pod nosem i zbieram się do wyjścia.
- Widzimy się za pięć godzin, tak?
- Zgadza się. Odpocznij, przygotuj się i ruszaj na podbój miasta.
- Zostajemy w klubie. – Unoszę palec.
- Raven mówiła to samo. Dobrze, niech wam będzie. Nie umiecie się bawić! – krzyczy, gdy podchodzę do windy.
- Ty nadrabiasz za nas!

W bardzo dobrym humorze zjeżdżam na parking podziemny. Dzwonię do Paula, by powiedzieć mu, że będę wcześniej w domu, ale nie odbiera. Wysyłam więc SMS-a. Miałam nadzieję, że jemu także uda się wyrwać, choć wiem, że to mało prawdopodobne. Jego urlop zaczyna się dopiero za tydzień. Z trudem go uzyskał, więc mimo wszystko się cieszę, ale fajnie byłoby spędzić jak najwięcej czasu razem, zanim wrócimy do pracy. Jako mąż i żona... Wciąż nie mogę się do tego przyzwyczaić.

Po powrocie do domu robię to, co zaleciła Emily. Kładę się do łóżka, na wszelki wypadek nastawiam budzik, żeby zadzwonił za dwie godziny, i zamykam oczy. Jestem wykończona całym tygodniem w pracy, więc zasypiam zaskakująco szybko.



Budzi mnie znienawidzony dźwięk. Z grymasem na twarzy unoszę się i wyłączam budzik, moje przekleństwo. By dodać sobie energii, robię mocną kawę, po czym wskakuję pod prysznic. Nie wiem, czy potrzebuję na to aż tyle czasu, ale zaczynam przygotowywać się do wyjścia. To idealna okazja, by zrobić sobie mocny makijaż, którego nie wypada mi nosić w pracy. Emily kazała mi kupić białą seksowną sukienkę, więc oczywiście jej posłuchałam – przy okazji się upewniłam, że moja asertywność leży. Obcisła, krótka, z dość dużym dekoltem, ale wciąż nie na tyle krzykliwa, bym czuła się w niej źle. Wydałam na nią sporo gotówki, więc mam nadzieję, że po dzisiejszym wieczorze będzie nadawała się jeszcze do noszenia.

Gotowa wychodzę z domu, przed którym czeka już na mnie taksówka. Podaję kierowcy nazwę klubu, po czym wysyłam wiadomość do dziewczyn, że jestem w drodze. Jeśli nie będzie korków, dojadę nieco przed czasem, dlatego lepiej, żeby o tym wiedziały. Czuję, że niespodzianki mogą się czaić na mnie na każdym kroku. W końcu to Emily wszystkim zarządza. Odkąd odżyła po tym, co ją spotkało, stała się taka jak kiedyś. Kocham jej przebojowy styl życia, ale przyznaję, że czasami mnie przeraża. Ufam jej jednak na tyle, by się nie bać.

Kwadrans później jestem już na miejscu. Nawet dziś jest spora kolejka do wejścia. Ten klub stał się najmodniejszym punktem w Upper East Side, o czym swojego czasu pisano nawet w „New York News”. Mijam wszystkich ludzi, którzy rzucają mi wrogie spojrzenia, i podchodzę do dwóch ochroniarzy. Ci uśmiechają się na mój widok. Dobrze jest mieć za przyjaciół właścicieli klubu nocnego.

- Cześć, Hazel. Wieczór paniński czas zacząć? – zagaduje Derek.
- Cześć, chłopaki. Tak. Mam nadzieję, że go przeżyję.
- Emily pytała, czy nie chcemy zostać striptizerami – śmieje się Tom.
- Boże. – Kładę dłoń na czole. – Istnieje więc prawdopodobieństwo, że nie będzie striptizu. Bo nie zgodziliście się, prawda?

– Nie. I wcale nie dlatego, że nie chcieliśmy. Zac dałby nam nieźle popalić – odpowiada rozbawiony Tom.

Wpuszczają mnie do środka, więc wchodzę do klubu i kieruję się prosto do łoży VIP-ów, zarezerwowanej dla Sparksa i jego przyjaciół. Tam czekają już na mnie dziewczyny. Z szerokim uśmiechem na twarzy witają się ze mną i ciągną mnie od razu na kanapę, przed którą stół ugina się od butelek alkoholu.

– Jedno małe pytanie – mówię nieco zaskoczona. – Planujecie coś do jedzenia? Obawiam się, że po kilku kieliszkach zabawa się skończy.

– Spokojnie. Raven o tym pomyślała. Jedzenia nam nie zabraknie. Niedługo dostarczą nasze ulubione burgery, za dwie godziny dojdzie sushi, a na koniec pizza – odpowiada od razu Emily.

– A jeśli to nam nie wystarczy, Zac czuwa – dodaje Raven, wskazując mężczyznę za barem.

– Zac bawi się w przyrządzanie drinków? – Patrzę zaskoczona na Emily.

– Twierdzi, że chce pomóc, bo jedna z barmanek skrzyła nogę, ale obstawiam, że chce mieć mnie na oku. Nawet nie miało go tu dzisiaj być.

– Zazdrosny Zac – śmieje się Raven. – Kto by pomyślał, że dożyję takiego widoku.

Początek spotkania jest zaskakująco spokojny. Po dwóch toastach jeden z pracowników Sparksa dostarcza nam hamburgery. Zjadamy je w ekspresowym tempie – chyba nie tylko ja nie miałam czasu na posiłek. Potem wracamy do picia. Barmanka przygotowuje nam drinki i gdy tylko je dostajemy, odzywa się Emily:

– Paul zaczyna urlop za tydzień, tak?

– Tak.

– A więc musimy się umówić, w końcu obiecałaś nam potrójną randkę.

– Postaram się to zorganizować, choć pewnie będzie ciężko. Obawiam się, że dopiero po podróży poślubnej uda nam się spotkać. Te całe przygotowania... – Biorę duży łyk alkoholu. – Nie spodziewałam się, że to będzie tak trudne. Przymiarki sukni, dogląkanie sali, wybieranie menu, znów dogląkanie sali, rozmowy z milionem ludzi, którzy są ważni w dniu naszego ślubu.

– To panika, przejdzie – uspokaja mnie Raven. – W końcu pierwszy raz wychodzisz za mąż.

– Tak. Przy kolejnych ślubach nerwy będą mniejsze.

– Emily!

Widok podminowanej Raven wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Jestem przekonana, że przed moim przyjściem odbyły poważną rozmowę, o czym można mówić, a co lepiej przemilczeć. Doskonale wiem, że Emily nie jest zachwycona moim wyborem, i nie zamierzam się o to złościć. Wręcz przeciwnie. Cieszę się, że mam kogoś, kto zawsze mówi, co myśli.

– Liczę na to, że to będzie mój ostatni ślub, ale dobrze wiedzieć, że później jest łatwiej – mówię rozbawiona. – Swoją drogą... mam nadzieję, że nie planujecie pokazu striptizerów.

– Nie w moim klubie. – Zac staje za nami. – Wybacz, jeśli czujesz się zawiedziona. – Puszczą do mnie oczko, po czym posyła przenikliwe spojrzenie swojej dziewczynie.

– Skoro zabroniłeś nam tej rozrywki, może sam wykonasz dla nas mały pokaz? – proponuje Emily.

– Błagam, nie! – od razu odzywa się Raven. – Nie chcę na to patrzeć!

Zac się śmieje i wraca za bar. Czekam, aż Emily odprowadzi ukochanego wzrokiem.

– Miłość – komentuję pod nosem.

– Sama nie wiem, jak to się stało. Ale dobrze mi z tym i właśnie za to się napiję.

Z każdym kolejnym drinkiem bawię się coraz lepiej. Gdy wybija północ, jestem przekonana, że niewiele będę pamiętać z tego wieczoru. Mimo jedzenia i ruchu na parkiecie alkohol coraz bardziej uderza mi do głowy. Rezygnuję więc z kolejnego drinka, by nieco otrzeźwieć, choć chyba jest już za późno. Sama nie wiem, czy chcę spać, czy opowiadać dziewczynom o swoich lękach związanych ze ślubem. Na szczęście żywo ze sobą rozmawiają, a to daje mi czas na zrozumienie, że nie powinnam nic mówić. Patrzą na mnie, a po chwili ich wzrok sięga nieco wyżej, tuż nad moim ramieniem. Odruchowo się odwracam i widzę dziwnego mężczyznę. Jest ubrany na czarno, a na głowie ma kaptur. Niewiele światła pada na jego twarz, przez co nie mam pojęcia, czy w ogóle go znam. Kiedy już myślę, że Emily postawiła na swoim i zatrudniła striptizera, nieznajomy wyciąga rękę w moją stronę. W dłoni trzyma podłużne czarne pudełko ze wstążką w tym samym kolorze. Niepewnie po nie sięgam i gdy tylko je chwytam, mężczyzna odchodzi. Patrząc na dziewczyny, które wyglądają na równie zaskoczone, jak ja. W ciągu sekundy siadają przy mnie.

– Otwórz! Może to prezent od twojego narzeczonego! – krzyczy Emily.

Szczerze wątpię. Paul nie wpadłby na coś takiego. Chyba. Tak naprawdę nie znam go na tyle dobrze, by to wiedzieć. Ale w końcu mamy przed sobą całe życie.

Bardzo wolno otwieram wieczko. Na górze jest kartka złożona w pół. Wyciągam ją i dostrzegam czarny materiał. Coś mi jednak mówi, że najpierw powinnam przeczytać list. I robię to mimo bardzo złych przeczuć.

*Droga Hazel,*

*nie jestem szczęśliwy, że muszę Ci to pokazać, ale uważam, że powinnaś znać prawdę o swoim narzeczonym. Zakładam, że nie wiesz, gdzie bywa poza pracą, a prawda jest taka, że pracuje niewiele. Myślę, że zdjęcia Ci wszystko wyjaśnią.*

– Co to, kurwa, jest? – niemal piszczę.

– Brak podpisu. Nie podoba mi się to – komentuje Raven.

Pod wpływem impulsu ściągam czarny materiał i podnoszę znajdujące się pod nim zdjęcia. Masę zdjęć. Obrzydliwych i dobijających mnie fotografii, na których mój facet albo posuwa jakieś laski, albo siedzi w klubie w ich towarzystwie. Łzy napływają mi do oczu, ale mimo to nie przestaję przeglądać fotek.

– Pewnie są stare i ktoś chce ci zrobić kawał. Albo to fotomontaż – odzywa się Emily.

Nie potrafi kłamać. W jej głosie słychać, że sama w to nie wierzy.

– Ta koszula... – Przelykam ślinę i unoszę wyżej zdjęcie, na którym Paul jest z jakąś kobietą. – Kupił ją w tamtym tygodniu. I miał ją, kurwa, na sobie, gdy mówił mi o rozmowie z pieprzonym dyrektorem szpitala! Cholera! Zadzwoiłam do niego i odebrał zasapany, tłumaczył się, że biegł po schodach!

– Co się stało? – Zac znów się pojawił.

Nie zaczekawszy na odpowiedź, podchodzi bliżej i sięga po zdjęcie, które trzymam w dłoni. Zaciska szczękę, bierze do ręki kolejne fotografie i bardzo dokładnie im się przygląda.

– Zac? – odzywa się Emily. – Możesz go załatwić, prawda?

– Nie! – błyskawicznie protestuję. – Nie chcę zemsty! Sama to załatwię.

– Jak sobie chcesz. – Mężczyzna oddaje mi zdjęcia. – W razie czego służę pomocą.

Po tych słowach odchodzi i siada przy stoliku obok, jakby czekał na znak. Wrzucam fotografie do pudełka i wstaję z miejsca.

– Dziś miałam wrócić dużo później. Być może w domu czeka na mnie kolejny materiał na sesję zdjęciową.

Ruszam w kierunku drzwi, ale dziewczyny szybko mnie doganiają. Wiem, że nie odpuszczą, więc nie protestuję. Łapię taksówkę i wsiadamy do niej. Podaję kierowcy mój adres, ściskając mocno pudełko. Jak mogłam być taka naiwna? Opowiadał mi bajki, a ja w nie wierzyłam! Dodatkowe godziny pracy, rozmowy z ważnymi ludźmi, cholerna pomoc przy operacji! Dlaczego ludzie dostrzegają bluff dopiero wtedy, kiedy prawda wychodzi na jaw? Dlaczego to tak boli? Staram się nie płakać. Udaję silną i pewnie wychodzi mi to tylko dlatego, że alkohol krąży w moich żyłach. Wiem jednak, że jutro nie będę już taka twarda. Moje serce pękło na pół. Miłość okazała się kłamstwem, którego nie jestem w stanie znieść. Czuję samotną łzę, która spływa po moim policzku. Nim jednak unoszę dłoń, by ją zetrzeć, robi to za mnie Raven. Odwracam się w jej stronę, a ona uśmiecha się do mnie ze współczuciem.

– Pamiętaj, że jesteśmy z tobą. Nie zostawimy cię nawet na chwilę.

Kiwam jedynie głową, bo nie jestem w stanie powiedzieć ani słowa. Wszystko mnie przerasta, ale to za chwilę minie.

Taksówka zatrzymuje się przed domem, w którym miałam być szczęśliwa. Trzęsącą się dłonią otwieram drzwi i idę prosto do budynku. Od razu zauważam, że w sypialni świeci się światło. Dochodzi pierwsza. Paul śpi czy ma gościa? Przykładam palec do ust, dając znak dziewczynom, że zachowujemy się tak cicho, jak tylko jesteśmy w stanie. Przekręcam klucz w drzwiach i jako pierwsza wchodzę do środka. Już w holu słyszę kobiecy głos. Szlag mnie trafia. Teraz naprawdę ciężko mi opanować łzy. Zdjęcia to jedno, ale zobaczyć na żywo zdradę mężczyzny, za którego miało się wyjść... to już znacznie boleśniej przeżycie. Mimo wszystko idę na górę, zatrzymuję się przy drzwiach sypialni i zanim wchodzę do środka, przykładam do nich ucho. Słyszę, że mój pieprzony narzeczony rozmawia o czymś ze swoją kochanką.

– Mogłeś namówić ją na hotel. Mielibyśmy więcej czasu.

Na dźwięk tych słów mam ochotę wyrwać jej włosy.

– Nie lubię spać bez niej.

Patrzę na dziewczyny, by upewnić się, czy dobrze słyszałam, ale po ich minach wnioskuję, że Paul naprawdę powiedział to swojej kochance.

– Zakochani. Zrobisz dla niej prawie wszystko, co? Wszystko, co nie wiąże się z tym, kim naprawdę jesteś.

– Nie zmienię tego. Hazel jest wspaniała, ale nie zdoła zaspokoić mnie w łóżku. Jest zbyt nieśmiała i niewinna.

– I właśnie dlatego masz mnie. Kobieta, która chętnie przyjmie klapsy i na kolanach poprosi o więcej.

Mam odruch wymiotny. Nie wiem, jak długo jeszcze chcą rozmawiać, ale zamierzam to skończyć. Gdy łapię za klamkę, słyszę jeszcze głos Paula.

– Ubierz się, nie wiem, kiedy...

– Wróć?! – Wpadam do środka niczym huragan.

– Hazel?! Kochanie, ja...

– Daruj sobie!

Ruda kobieta wkłada wulgarną bieliznę, po czym sięga po sukienkę. Trzymając ją w dłoni, omija mnie, by uciec, ale Raven i Emily nie pozwalają jej przejść.

– Ja nie mam z tym nic wspólnego. Nikogo nie zdradzam – tłumaczy się nerwowo.

– Brakiem honoru jest bzykanie się z zajętymi facetami, szmato – cędzi Emily.

– Puśćcie ją. Chce być dziwką, jej sprawa.

Dziewczyny niechętnie schodzą jej z drogi, po czym mierzą morderczymi spojrzeniami Paula, który nerwowo przeskakuje z nogi na nogę.

– Możemy spokojnie porozmawiać? Wyjaśnię ci wszystko.

Wybucham niekontrolowanym śmiechem. Stres doprowadza mnie do szaleństwa.

– Jutro przyjadę po swoje rzeczy. Ma cię tu nie być. Nie chcę cię widzieć ani słyszeć.

Odwracam się, ale Paul łapie mnie za rękę.

– Posłuchaj, to nie tak. Ja naprawdę cię kocham. Po prostu ty jesteś tak bardzo delikatna, a ja...

– Tak, wiem. Słyszałam waszą rozmowę. Nie wiem, czy gdybym była tak otwarta jak twoja koleżanka, zdołałbyś się ograniczyć tylko do jednej kobiety.

– Zdołałbym. Nie potrzebuję ich wielu, tak było mi łatwiej. Nie przywiązywałem się do nikogo. Ale to niczego nie zmienia. Kocham tylko ciebie.

– Kochasz mnie? Jeśli ktoś kocha, to nie zdradza. Prosta zasada, o której najprawdopodobniej zapomniałeś. – Wyrwam mu się i podchodzę do dziewczyny. – Nie chcę cię tu widzieć, kiedy przyjdę po swoje rzeczy – mówię z odrazą i wychodzę, nie chcąc słuchać jego tłumaczeń.

– Kazałam taksówkarzowi poczekać – informuje Raven, próbując dogonić mnie na schodach. – Napisałam do Jamesa, żeby przygotował dawny apartament Emily dla ciebie. Wiem, że sprzedałaś swoje mieszkanie.

Zatrzymuję się gwałtownie i ze łzami w oczach patrzę na dziewczyny.

– Zostałam z niczym – szlocham. – Mam tylko samochód i nic więcej. Przytulają mnie i wyprowadzają z domu.

– Nie, masz nas, a my zrobimy wszystko, żebyś znów była szczęśliwa – pociesza mnie Emily. – Jutro rano przyjadę po ciebie z Zecem. Nie puścimy cię samej do tego sukinsyna.

– Oczywiście. Zakładam, że nie zamierza nigdzie wychodzić – dodaje Raven. – Weźcie kogoś z ochrony, gdyby trzeba było go nastraszyć.

Gdybym nie była zbyt zajęta uzalenieniem się nad swoim losem, zapewne uparłabym się, że pojedę tam sama. Teraz jest mi już wszystko jedno. Moje życie legło w gruzach. Nie mam nawet gdzie mieszkać i prędko się to nie zmieni. Sprzedam auto, wynajmę sobie coś. To jedyne wyjście.



Znów będę odkładać każdy grosz, by kupić najmniejszą i najtańszą kawalerkę jak najbliżej pracy. Na samą myśl o cenach na Upper East Side chce mi się jeszcze bardziej płakać.

W taksówce nikt nic nie mówi przez całą drogę. Gdy dojeżdżamy przed wieżowiec NYN i wysiadamy z auta, dostrzegam stojącego przed wejściem Jamesa.

– Apartament jest już gotowy – informuje z troską, po czym puszcza nas przodem do środka.

– W garderobie jest sporo moich ubrań. Na pewno znajdziesz coś do spania i do włożenia na jutro. Zostawiłam je tam, gdyby Zac mnie wkurwił.

Uśmiecham się na słowa Emily, ale to bardzo nikły uśmiech. James nie wsiada z nami do windy. Jedziemy we trzy, cały czas milcząc. Kiedy wchodzę do apartamentu, rozglądam się i zaciskam usta, żeby się nie rozplakać.

– Dziewczyno, dziękuję za waszą pomoc, ale chciałabym zostać sama. Przepraszam, nie jestem w stanie rozmawiać. Chcę się położyć i mieć za sobą ten dzień.

Obie kiwają głowami i cofają się do windy – kilka sekund później drzwi się zasuwiają. Patrząc na siebie. Na widok białej sukienki zalewa mnie fala gniewu. Próbuję ją z siebie zedrzeć. Krzyczę, ciągnąc za materiał, aż w końcu się jej pozbywam. Zdyszana i zapłakana zamykam się w łazience. Wchodzę pod prysznic i odkręcam zimną wodę. Nie wiem, czy to zniosę. Po raz pierwszy poczułam, że mam szansę na normalne i szczęśliwe życie. Wszystko przepadło. Moje plany i marzenia odeszły. Znów będę żyła tylko pracą, wracała do pustego mieszkania i cieszyła się szczęściem innych, bo na własne nie mam co liczyć.

Kiedy moje ciało zaczyna drżeć pod wpływem zimna, zakręcam wodę i wychodzę z kabiny, owijam się ręcznikiem i idę do garderoby. Tam sięgam po pierwszą lepszą koszulkę. Wkładam ją, wracam do łazienki, by

owinąć mokre włosy, i w turbanie kładę się do łóżka. Wiem, że zaraz zasnę. Zbyt wiele kosztował mnie ten dzień. A jutro? A jutro będę próbowała przeżyć.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Czuję się pusta w środku. Siedzę na łóżku od dobrych dwóch godzin, wpatrując się w zasłonięte okno przed sobą. Moje ciche westchnienia są jedynymi dźwiękami w pomieszczeniu. Nie myślę. Raz na jakiś czas wspominam wydarzenia poprzedniej nocy, po czym znów skupiam się na wpatrywaniu przed siebie. Aż do teraz...

Słyszę windę, a po chwili głos wołającej mnie Emily. Nie odpowiadam, wiem, że za chwilę tu wejdzie, i tak się właśnie dzieje.

– Jeszcze w łóżku?!

Odwracam wolno głowę w jej stronę. Sprawia wrażenie przerażonej, kiedy mnie widzi. W sumie wcale się jej nie dziwię. Zasnęłam z mokrymi włosami, a moja twarz z pewnością wygląda, jakby należała do chorej psychicznie osoby.

– Już wstaję – mówię cierpko, wolno schodząc z łóżka. – Dasz mi pięć minut?

– Minut? Chyba godzin! Doprowadź się do porządku.

– Po co? – Wzruszam ramionami.

Emily jest przy mnie w ciągu sekundy. Wyciąga palec wskazujący i uderza nim kilkakrotnie w moją klatkę piersiową.

– A po to, by ten kutas nie myślał sobie, że po nim cierpisz. Bo jeśli tam będzie, a coś mi mówi, że na ciebie czeka, pomyśli, że jesteś załamana! Nie możesz być załamana, Hazel. Nie pozwalam na to.

– Wszystko mi jedno.

Dziewczyna nie wytrzymuje, łapie mnie mocno za biodra i potrząsa moim ciałem.

– Weź się w garść! Możesz sobie za nim płakać, jeśli tego potrzebujesz, ale nie możesz mu tego pokazać! To on powinien chodzić ze spuszczoną głową! Jesteś mądrą i wartościową kobietą. Piękną, wykształconą, pracowitą i silną. Nie będziesz zachowywać się jak nastolatka, którą

zdradził chłopak. Podniesiesz głowę, pójdziesz do łazienki i się ogarniesz. Włożysz jedną z moich obcisłych kiecek i pojedziemy po twoje rzeczy. Czy to jest jasne?

Patrzę w jej rozwścieczone oczy i dociera do mnie, że ma rację. Paul mnie zranił, ale nie mogę mu tego pokazać. Nie dam mu tej satysfakcji.

– Jasne. Daj mi chwilę.

Zamykam się w łazience. Biorę szybki prysznic, bo inaczej nie ujarzmię moich włosów. Później je suszę, starając cię utworzyć idealne fale. Kiedy jestem zadowolona z efektu, przeszukuję kosmetyki Emily, by zrobić sobie makijaż. Cienie pod oczami aż się proszą o zakrycie. Tak też robię. Zajmuje mi to nie więcej niż piętnaście minut. Tyle wystarczy, bym znów zaczęła przypominać człowieka.

Wracam do sypialni, w której Emily stoi już z dwiema sukienkami. Obie są podobne. Krótkie, obcisłe i z dość dużym dekoltem. Idealnie pasują do niej, do mnie jednak już niekoniecznie. Zerkam raz na czarną, raz na czerwoną, w końcu decyduję się na tę drugą. Przebieram się szybko, wsuwam szpilki i jestem gotowa do wyjścia. W salonie łapię jeszcze torebkę, upewniając się, że są w niej klucze do mojego auta. Zamierzam je dziś odzyskać. To jedyne, co mi zostało.

Na zewnątrz przy czarnym SUV-ie czeka na nas Zac i dwóch jego ochroniarzy. Dopiero po chwili zauważam drugi podobny samochód, w którym siedzi dwóch kolejnych mężczyzn.

– To chyba przesada – zwracam się do Zaca, który otwiera mi drzwi.

– Myślisz, że ja ich tu ściągnąłem? Emily chciała zabrać jeszcze trzech i zapłacić im za połamanie nóg twojemu byłemu narzeczonemu.

Odwracam się do kobiety, ale ona udaje, że o niczym nie wie. Kręcąc głową, wsiadam do samochodu. Mam nadzieję, że obędzie się bez łamania czegokolwiek, że Paula tam nie będzie. Chcę po prostu wejść, zabrać swoje rzeczy i już nigdy tam nie wracać.

W drodze staram się nie odpływać myślami. Nie mogę wspominać poprzedniej nocy ani myśleć o tym, w jak złym punkcie życia się znalazłam. Niedawno obchodziłam trzydzieste urodziny, ciesząc się, że nie zostanę starą panną i w końcu założę rodzinę. Teraz... Zaciskam usta. Nie będę o tym myśleć. I właśnie w tym momencie zatrzymujemy się przed domem, do którego nie chcę wchodzić. Mimo to wysiadam jako pierwsza. Z torebki wyciągam klucze i otwieram bramę. Wiem, że jeśli Paul jest w domu, drzwi wejściowe nie będą zamknięte. Naciskam więc klamkę, a one się otwierają. Cholera. Od razu staje w progu. Chce coś powiedzieć, ale zauważa za mną sześciu ludzi i mina mu rzednie.

– Nie chcę z tobą rozmawiać ani cię słuchać. Miało cię tu nie być.

– Najwyraźniej spodziewałaś się, że będę. – Nagle przybiera agresywny wyraz twarzy. – Oni nie wejdą do mojego domu.

Słyszę śmiech Zaca, który w tej chwili staje przede mną.

– Zadzwoń po policję – mówi z pewnością siebie w głosie. – Możemy też zawiadomić prasę o tym, co zrobiłeś, a twoja kariera zawisnie na włosku. Chyba wiesz, że mamy znajomości w jednym z najbardziej poczytnych pism w Nowym Jorku.

Paul już nic nie mówi. Cofa się o krok, czekając, aż wszyscy wejdą. Zanim ruszam na górę, ściągam pierścionek zaręczynowy i odkładam go na stolik obok schodów. Później idę już prosto do garderoby. Wyciągam z niej walizki i pakuję je tak szybko, jak tylko jestem w stanie. Pomaga mi Emily. Potem przechodzę do łazienki i zbieram kosmetyki. Opróżniam toaletkę i szuflady w komodzie. Na szczęście nie mam aż tak dużo rzeczy. Nie zdążyłam poczuć się jak w domu na tyle, by inwestować we wnętrze. Teraz jestem sobie za to wdzięczna.

Mimo pośpiechu wychodzimy dopiero po godzinie.

– Pojadę swoim samochodem – informuję Emily.

– Jadę z tobą. Chłopaki zawiozą wszystkie rzeczy na miejsce.

Zac kiwa głową, po czym gestem ręki każe mężczyznom zanieść moje walizki do samochodów. Ja tymczasem idę do garażu, wciskam guzik podnoszący bramę i wsiadam do auta. Emily zajmuje miejsce obok mnie. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale jeszcze się nie odzywa. To się zmienia, gdy tylko wyjeżdżamy na ulicę.

– Masz ochotę na babski wieczór? Rozmawiałam z Raven, mogłybyśmy się upić do nieprzytomności. W końcu jutro jest niedziela.

– Wybacz, ale nie mam teraz nastroju na takie spotkanie.

– Wiesz, że nie pozwolimy ci siedzieć w samotności?

– Wiem, dlatego mam zamiar poprosić Jamesa, by cofnął mój urlop. Wrócę do pracy, a później będę wracać do normalności.

– Hazel...

– Wiem, że chcecie dla mnie dobrze i naprawdę to doceniam, ale musisz zrozumieć, że teraz nie potrzebuję alkoholu i rozmów o złamanym sercu. Potrzebuję tylko pracy, by nie myśleć o tym, co się wydarzyło.

– Rozumiem. Chciałam tylko odciągnąć twoje myśli – odpiera łamiącym się głosem.

Stoimy na czerwonym świetle, więc korzystam z okazji i odwracam się do niej.

– Nie mam złamanego serca. Wiem, jak to brzmi. Bardziej ucierpiała moja głowa. Miałam zaplanowane całe życie i przez to czułam się bezpiecznie.

Ruszam, czekając na reakcję Emily. Tym razem nie odzywa się od razu.

– Kochałaś go? Mówisz tak, jakbyś nigdy nie szalała z miłości do tego człowieka.

Patrę przed siebie, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wbrew pozorom nie jest ona oczywista. W życiu kochałam kilku chłopaków. Zarówno w szkole, jak i na studiach byłam w związkach, które nie wypalały. Kiedy

wszystko się kończyło, uświadamiałam sobie, że to nie była miłość. A teraz? Cóż...

– Sama nie wiem. Chyba tak, ale nie było to nic wielkiego, jak próbowałam samą siebie przekonać. Tak bardzo chciałam sobie kogoś znaleźć i być szczęśliwą, że po poznaniu Paula zaczęłam wmawiać sobie to szczęście. Obecnie tak bardzo go nienawidzę, że nie potrafię odpowiedzieć ci na to pytanie.

– Nigdy nie pokochasz nikogo tak bardzo jak tego, który naprawdę skradł ci serce. Jakaś jego część zawsze z nim zostanie, a przez to nie będziesz mogła oddać całej swojej miłości temu, kto stanie na twojej drodze.

Kiwam jedynie głową, wiedząc, że chodzi jej o Dylana. I znów wrócił ból z powodu nieodwzajemnionej miłości...

Po powrocie do NYN zamykam się w apartamencie, by ogarnąć swoje rzeczy. Wygląda na to, że trochę tu pomieszkam. Emily chciała mi pomóc, ale stanowczo odmówiłam. Nie chcę już dłużej rozmawiać. Planuję szybko położyć się spać. Może obejrzeć jakiś film, który nie będzie miał nic wspólnego z miłością. Może nawet skuszę się na kieliszek wina.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

**W** niedzielę przemyślałam kilka spraw. Wydawało mi się, że już wszystko jest w porządku, ale dziś wcale się tak nie czuję. Ze świadomością, w jakiej sytuacji się znalazłam, zjeżdżam na parter, by dostać się do siedziby firmy. W recepcji zauważam zaskoczoną moim widokiem Caroline i już wiem, że nie przejdę obok niej bez wymiany zdań.

– Hazel? Co ty tu robisz? Myślałam, że przygotowujesz się do ślubu. – Zerka na koniec holu, najprawdopodobniej właśnie dociera do niej, że wyszłam z jednego z apartamentów. – Wszystko w porządku?

– Tak. Jest już James? – pytam, siląc się na zniecierpliwiony ton.

– Przyszedł jakieś pięć minut temu. Nocowałaś tu?

– Tak, Caroline, nocowałam w starym apartamencie Emily – odpowiadam przez zaciśnięte zęby, mając nadzieję, że odpuści sobie dalsze przesłuchiwanie mnie.

– A twój narzeczony?

Dlaczego nie mogę po prostu odejść?

– Nie mam narzeczonego – rzucam wściekle, czego od razu żałuję.

Dziewczyna otwiera oczy ze zdziwienia, po czym posyła mi współczujące spojrzenie, którego wcale nie chcę oglądać. Nie czekam, aż powie, że jej przykro. Odwracam się na pięcie i idę prosto do windy. Jadę na najwyższe piętro. Tam przechodzę do gabinetu Jamesa, omiatając wzrokiem moje biurko, na którym jest tylko jedna teczka. Pukam dwa razy i naciskam klamkę, gdy tylko słyszę zaproszenie.

– Tak myślałem, że się tu pojawisz. – Collins wita mnie oficjalnym tonem.

– Skoro się tego spodziewałeś, wiesz też, po co przyszłam.

– Możesz wrócić do pracy, ale Emily będzie ci pomagała. Dopinamy ostatnie umowy, potrzebuję ludzi. Na domiar złego dostaliśmy zaproszenie na targi mody w Londynie, na które nie wypada nam nie pojechać.



– Jasne. Dziękuję.

Dopiero teraz oddycham z ulgą. Nie zniosłabym miesiąca w czterech ścianach.

– Emily zaraz powinna tu być. Zostawiłem jej kilka zadań na biurku. Przejdź się do działu mody, Madison miała przygotować budżet na kolejny numer. Zaniesiesz go prosto do Dylana. Przekaż mu, że w przerwie na lunch czekam na niego w restauracji naprzeciwko.

Na dźwięk tego imienia żołądek zawiązuje mi się w supeł. Znowu... Świetnie, wracamy do starych przyzwyczajień.

– Dobrze, postaram się jak najszybciej to załatwić. Coś jeszcze?

– Nie. – Kładzie łokcie na biurku, a dłonie łączy ze sobą, układając na nich brodę. – Nie jestem w tym dobry, ale chciałbym powiedzieć, że przykro mi z powodu Paula.

Uśmiecham się smutno.

– Dziękuję. Dam sobie radę. Rozejrzę się za jakimś mieszkaniem, a reszta sama się jakoś ułoży.

– Możesz tu zostać, jak długo chcesz.

– Wiem i jestem wam wdzięczna, ale muszę stanąć na nogi. Dla własnego zdrowia psychicznego.

Odwracam się i wychodzę, by jak najszybciej zająć się pracą. Zatrzymuję się jednak przy moim biurku, za którym siedzi już Emily.

– A więc jednak – mówi z wyczuwalną pretensją w głosie.

– To dla mnie najlepsze wyjście. – Wzruszam ramionami. – Ale mamy pracować razem, a to chyba dobrze.

– Dobrze – wzdycha. – Hazel... Caroline zaczepiła mnie na parterze. Skąd ona wie, co się stało?

– Wkurzyła mnie. Zobaczyła, skąd wychodzę, i uznała, że musi mnie wypytać.

– Do południa wszyscy już będą wiedzieć.

– Nie obchodzi mnie to. Nie miałam zamiaru tego ukrywać. Poza tym większość pracowników „New York News” dostała zaproszenia na ślub. Lada dzień otrzymają informację z przeprosinami.

– Myślisz, że Paul się tym zajmie? Czy sama zamierzasz wszystko odkręcać?

– Nawet palcem nie kiwnę – rzucam pewnie, oburzona samą sugestią, że mogłabym cokolwiek z tym zrobić. – Nie ja wszystko spierdoliłam i nie ja będę to naprawiać. Zresztą upierał się, bym nie płaciła za nic ze swojej kieszeni, więc będzie chciał odzyskać pieniądze. Odwołałam tylko krawcową. Suknia nie będzie mi potrzebna.

– To dobrze. Nie powinnaś robić nic więcej.

– I nie zamierzam. Idę do działu mody po budżet. Niedługo wrócę i ci pomogę.

– Jak widzisz, nie mam zbyt wiele pracy. – Wskazuje na teczkę przed sobą, którą zdążyła już otworzyć.

– Za jakieś pięć, może dziesięć minut będziesz już pewnie zawałona dokumentami. James niedawno przyszedł, nie zdążył więc zbyt wiele ci zlecić, ale wierz mi, to tylko kwestia czasu.

Puszczam jej oczko, po czym idę do windy. Szybko docieram do działu mody, gdzie jak zwykle panuje gwar. Z niemałym trudem mijam debatujących o czymś redaktorów i rzucających materiałami projektantów, by zapukać do biura Madison.

– Cześć! James wysłał mnie po budżet na kolejny numer.

Kobieta przez moment patrzy na mnie z zaskoczoną miną, szybko jednak się uśmiecha.

– Cześć, Hazel. Nie spodziewałam się, że dziś cię tu zobaczę. – Wyciąga rękę w stronę krzesła naprzeciwko siebie. – Usiądź, proszę. Potrzebuję jeszcze chwili. Właśnie wszystko domykam.

– Bo miało mnie tu nie być – mówię, zajmując miejsce.

– James dalej nie wyrabia? Nie mógł kogoś zatrudnić? Za dwa tygodnie bierzesz ślub, a on ściąga właśnie ciebie? – pyta oburzona.

– Nie, to nie tak. Sama poprosiłam o powrót do pracy. Ślubu nie będzie.

Madison nieruchomieje na kilka sekund, po czym otwiera szerzej oczy. Szok maluje się na jej twarzy.

– Jak to nie będzie? Co się stało? – Unosi rękę na wysokość ust. – Jezu, przepraszam. Nie chciałam być wścibska. Po prostu mnie zaskoczyłaś.

– Spokojnie, każdy tak reaguje. Paul nie okazał się tym, za kogo go brałam.

– Jeśli tak, całe szczęście, że dowiedziałaś się o tym teraz, a nie po ślubie.

– Też tak uważam.

Temat zostaje zakończony, co bardzo mnie cieszy. Madison to świetna dziewczyna, nie pyta o szczegóły, choć pewnie ciekawią ją jak każdego, kto dowiedział się już o odwołaniu ślubu. Zastanawiam się, czy prawda wyjdzie na jaw. Oby nie.

– Gotowe – informuje mnie po chwili kobieta. – Już wszystko drukuję. Zaniesiesz to do Dylana czy bezpośrednio Collinsa?

– Do Dylana.

– A więc przekaz mu, że jeśli chcą napisać coś o targach mody w Londynie, muszą się liczyć z podwójnymi kosztami do kolejnego numeru. Ktoś musi tam lecieć i przygotować materiał.

– James dostał zaproszenie, ale nie wspominał, że będziemy robić z tego artykuł.

– Tak. Pewnie pojedzie tam z Raven jako gość. Ale możemy także zdobyć wejściówki dla kogoś z zespołu, kto przygotuje materiał.

Zbiera wydrukowane kartki, wkłada je do teczki i mi je podaje.

– Dobrze, wszystko przekażę.

Wychodzę i znów idę do windy. W niej wpadam na Dylana. Na jego widok od razu zasycha mi w gardle, ale staram się niczego po sobie nie pokazać.

– Cześć! Właśnie się do ciebie wybieram – mówię nieco piskliwie.

– To świetnie się składa, bo ja też. – Uśmiecha się szeroko. – Co dla mnie masz?

Szybko podaję mu teczkę.

– Budżet z działu mody.

Drzwi windy się rozsuwają i razem wychodzimy na korytarz, ruszamy prosto do gabinetu mężczyzny. Puszczą mnie przodem, po czym wskazuje fotel, siada naprzeciwko i od razu otwiera teczkę.

– Madison rzeczywiście wprowadziła oszczędności. Niewielkie, ale dość istotne – komentuje, przeglądając każdą stronę.

– Mówiła, że jeśli planujecie artykuł o targach mody, kolejny budżet będzie dwa razy większy.

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale zapytam Jamesa.

– Będziesz miał okazję. Kazał ci przekazać, że w przerwie na lunch czeka w restauracji naprzeciwko.

Od razu unosi wzrok znad papierów i przez chwilę intensywnie mi się przygląda.

– Powiedział, o co chodzi?

– Nie.

– To może być ciekawa rozmowa – mówi bardziej do siebie. – Dobrze, budżet jest w porządku. – Sięga po długopis i podpisuje ostatnią stronę.

– Możesz zanieść go Jamesowi.

Zabieram od niego teczkę i wychodzę, ciesząc się, że to spotkanie mam już za sobą. Wracam na swoje piętro, a tam muszę powstrzymać śmiech, gdy widzę przerażająco poważną minę Emily, obstawioną kilkana potężnymi segregatorami.

– Nawet nic nie mów – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Zaniosę to Jamesowi i już ci pomagam.

– Panuję nad sytuacją.

Chyba jednak nie do końca, ale wolę jej tego nie mówić dla własnego bezpieczeństwa. Ponownie pukam do drzwi gabinetu Collinsa i wchodzę, usłyszawszy zaproszenie. Uśmiecham się na widok Raven, po czym podchodzę do szefa, by wręczyć mu budżet.

– Sprawdzony i zatwierdzony przez Dylana – informuję od razu.

– Świetnie. Powiedziałaś mu o przerwie na lunch?

– Oczywiście.

– A więc możesz pomóc Emily. Chyba się nie wyrabia.

– Dałeś jej tyle pracy, że nic w tym dziwnego – komentuje rozbawiona Raven.

– Dla jej miny było warto – odpowiada mężczyzna, unosząc kącik ust.

Ktoś mógłby pomyśleć, że się nie lubią, ale oni po prostu uwielbiają sobie dogryzać. Zwykle James jest górą w tych starciach.

Wracam do Emily, sięgam po listę spraw na dziś i sprawdzam, co jeszcze jest do zrobienia. Przyznaję, że jestem pod wrażeniem. Choć wyraźnie jest niezadowolona, zrobiła już sporo w tak krótkim czasie.

– Przed chwilą dzwonił ktoś z działu wiadomości, proszą o dodatkowy dzień na oddanie tekstu, bo podobno trafili na jakiś ważny temat. Idę powiedzieć o tym Jamesowi.

– Poczekaj. Jaki temat?

– Nie powiedział.

– Jeśli pójdziesz do Collinsa i powiesz mu o tym, zada ci to samo pytanie co ja. A jeśli odpowiesz mu, że nie powiedział, każe ci iść i się dowiedzieć.

Emily wypuszcza głośno powietrze.

– Ja mogłam tego nie wiedzieć, ale ten cały Bill, czy jak mu tam, chyba już powinien.

– Są nauczeni odpowiadać na pytania.

– Właśnie dlatego wolę pracę w klubie.

Z uśmiechem na ustach wybieram numer działu wiadomości i oddaję słuchawkę Emily, która tym razem dowiadyuje się wszystkiego. Czekam, aż zamknie za sobą drzwi biura Jamesa, a kiedy tak się dzieje, opadam na krzesło i ciężko wzdygam. Jest dobrze, ale są chwile, w których wszystko do mnie wraca. To właśnie jedna z nich.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Dylan*

**C**zekałem na Jamesa dobre dziesięć minut, zanim raczył się pojawić. Już po jego minie widzę, że będzie to niemiła rozmowa. Mogę zgadywać, czego będzie dotyczyła. Burzą się kolejni ludzie? Coś nie gra ze stacją? Mamy problemy finansowe? Teraz mogę spodziewać się wszystkiego. Rzadko kiedy jest tak spięty. Odkąd związał się z Raven, na jego twarzy zaskakująco często gości uśmiech. A więc tym bardziej jestem przerażony.

– Zamówiłem ci stek – odzywam się, gdy James do mnie dołącza.

– Widziałeś dziś Hazel?

– Przecież sam ją do mnie wysłałeś.

– Widziałeś, jak wygląda? – niemal syczy.

– Do czego dążysz? To temat tego spotkania?

– Naprawisz to, Dylan.

– Co mam naprawić? Kurwa, co według ciebie źle zrobiłem?! – Unoszę się nieco za bardzo i zwracam na siebie uwagę wszystkich w sali. – Wskaż mi moją winę – szepczę do przyjaciela.

– Śledziłeś go, odkąd się zaręczyli. I kiedy już myślałem, że odpuścisz, ty robisz cyrk z jej wieczoru panieńskiego. Nie mogłeś zrobić tego wcześniej? Naprawdę potrzebowałeś aż trzydziestu zdjęć?

– Wciąż nie widzę swojej winy. – Opieram się na krześle i krzyżuję ręce. – Przyznaję, mogłem to zrobić wcześniej, ale wcale nie chciałem niczego jej pokazywać. Myślałem, że sam się podłoży. Musiałem działać.

– Działać. Nie mogłeś zrobić tego osobiście? – Zaciska usta, bo kelnerka przynosi zamówienie. Gdy tylko odchodzi, James kontynuuje: – Spakowałeś to wszystko do pudełka i wysłałeś jakiegoś gościa, żeby jej to wręczył. Kto tak, kurwa, robi?

– Nie miałem wyjścia – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Miałeś. Miałeś wiele wyjść. Siedzę cicho, patrząc na to, jak Raven przeżywa wszystko, co się wydarzyło. Nie mówię jej, że ty za tym stoisz, bo kochasz Hazel najbardziej popieprzoną miłością, jaką można sobie wyobrazić, ale teraz czas to skończyć.

– Co dokładnie masz na myśli?

Coraz bardziej mi się to nie podoba. Myślałem, że James zostawił temat, bo do tej pory nie mówił nic o tym, co zrobiłem. Ale jak widać, bardzo się przeliczyłem.

– Lecisz na targi mody.

– To ma być moja pokuta? – Unoszę brew.

– Z Hazel.

– Żartujesz? Jeśli tak, to mało śmieszny żart, przyjacielu.

– Czy ja wyglądam, jakbym żartował?

– Nie – mówię stanowczo, tocząc z nim bitwę na spojrzenia.

– To polecenie służbowe.

– Wiesz, co myślę o takich poleceniach? – znów się unoszę. – Wyjaśnij mi, po co to robisz.

– Spędzisz czas z kobietą, którą kochasz, ale nie chcesz się do niej zbliżyć. Zobaczysz, co jej zrobiłeś, myśląc, że to dobry pomysł. A przy okazji odwiedzisz swój kraj. Już dwa lata mówisz, że chciałbyś zobaczyć rodzinny dom.

– Ale nie w takich okolicznościach.

– Lepszych nie będzie. A teraz jedz i wracamy do pracy.

Mimo braku apetytu sięgam po sztucce. W czasie posiłku zastanawiam się, jak wykręcić się z tego pomysłu. Przychodzi mi do głowy jedynie połamanie nóg. Może niegroźny wypadek samochodowy. Gdy tylko uświadamiam sobie, o czym właśnie myślę, mam ochotę walnąć się w łeb. Boję się kobiety. Na to nie wpadł nawet James. Nie chcę być blisko niej. Kilka minut dziennie w pracy w zupełności wystarczy, a i tak mam



wrażenie, że jest ze mną coraz gorzej. Spędzenie z nią kilku dni absolutnie nie wchodzi w grę. Tylko co mam zrobić, żeby temu zapobiec?

– Nie myśl nawet, że się wykręcisz.

Moje myśli przerywa poważny ton Jamesa. Mężczyzna odkłada sztucę, po czym bacznie mi się przygląda. Widzę po jego twarzy, że nie odpuści. Urodziłem się w Londynie, kocham to miasto niemal tak samo jak Nowy Jork. Chciałbym w końcu je odwiedzić, ale nie w takich okolicznościach.

– To zły pomysł.

– Dobrze, a więc mam kontrofertę.

Marszczę czoło. Wcale nie wyczuwam nadziei.

– Jaką?

– Pójdiesz do niej i przyznasz się do wszystkiego. Wtedy odpuszczę ci Londyn.

– Oszalałeś – stwierdzam z panicznym śmiechem.

– Dałem ci wybór.

– To tak, jakbyś zapytał skazanego na śmierć, w jaki sposób chce umrzeć – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Masz trzydzieści sześć lat. Czas dorosnąć. – Upija łyk wody, po czym wyciąga portfel z kieszeni i kładzie banknot na stoliku. – Możesz mi nie wierzyć, ale robię to dla twojego dobra. To, co dzieje się w twojej głowie, zjada cię od środka. Znam cię za dobrze, by tego nie dostrzec. Wiem, jakie życie lubisz, i szanuję to, ale daję ci szansę na poznanie kobiety, za którą wodzisz wzrokiem od wielu lat. – Wstaje od stołu i kiedy myślę, że to koniec rozmowy, on zerka na mnie ostatni raz i dodaje: – Już zarezerwowałem wam hotel.

Nie odpowiadam. James wychodzi, a ja zostaję jeszcze na miejscu, bo nie wiem, co ze sobą zrobić. Mam ochotę zamówić butelkę whisky i upić się do nieprzytomności, ale przecież muszę wrócić do pracy. Po jej zako-

ńczeniu odwiedzę Podziemie Mystic. Tylko tak będę w stanie nie myśleć o tym, co przygotował dla mnie przyjaciel.

Kwadrans później wracam do biura. Oczywiście pierwszą osobą, którą widzę, jest Hazel. Stoi z Caroline, trzymając w dłoni kilka listów. Kiedy myślę, że przejdę obok niezauważony, kobieta unosi głowę, a nasze spojrzenia się krzyżują. Przeklinam w myślach, ale wymuszam na sobie uśmiech.

– Praca? – rzucam, zatrzymując się obok.

– Tak, ale powoli wychodzimy na prostą. Rozmowa się udała? James przyszedł zaskakująco zadowolony.

Tak, z pewnością był zadowolony...

– Można tak powiedzieć. Skoro pytasz, wiesz już, co wymyślił?

– Nie, ale kazał mi przyjść do siebie, jak skończę.

– A więc niedługo się dowiesz.

Uśmiecham się i kiwam głową na pożegnanie. Zostały jej ostatnie dwa listy, a ja wolę jechać windą bez niej. Sam zapach perfum Hazel sprawia, że zaczynam wariować.

Wracam do siebie i próbuję skupić się na pracy, ale to niemożliwe. Myślę tylko o wyjeździe. Mimo wszystko nie żałuję tego, co zrobiłem. Nie mogłem patrzeć na uśmiechniętą Hazel, która nie wiedziała, że kutas, za którego chciała wyjść, pieprzył każdą kobietę, która stanęła na jego drodze. W jednym muszę przyznać Jamesowi rację – mogłem to zrobić wcześniej...



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

**W**chodzę do biura Collinsa, gdy tylko wracam na górę. Razem z Raven siedzą przed jego biurkiem. Mężczyzna odkłada papiery, które jej pokazywał, i skupia się na mnie.

– Postanowiłem, że na targi mody polecisz razem z Dylanem – informuje mnie poważnym tonem.

Chwilę trwa, zanim dociera do mnie, co właśnie powiedział. A kiedy już dociera, nogi się pode mną uginają. W ciągu sekundy robi mi się słabo, ale nie chcę tego po sobie pokazać. Mimowolnie patrzę na Raven, która wydaje się równie zaskoczona, jak ja. A więc nie wiedziała... Nie, nie mogła wiedzieć. Przecież od razu by mi o tym powiedziała i z pewnością zrobiłaby wszystko, by wybić swojemu facetowi ten pomysł z głowy. Gdyby tylko miał świadomość, co właśnie zrobił.

– Ja? Nie powinnam. Jestem tylko... tylko twoją asystentką – dukam z ogromnym trudem.

– Jesteś aż moją asystentką – podkreśla. – Gdyby nie ty, wszystko by się tu zawaliło. Razem z Dylanem stanowicie filar naszego zespołu. Ja nie mogę tam lecieć, razem z Raven mamy za dużo zajęć, by zrobić sobie kilka dni wolnego. Ciebie zastąpi Emily, Dylan także nie może narzekać na brak pomocy.

– A czy ktoś w ogóle musi jechać? – wtrąca Raven.

– Nie wypada nam odmówić. To bardzo ważne wydarzenie w świecie mody, na które dostaliśmy zaproszenia. Nie jako dziennikarze, a jako ludzie, którzy coś znaczą. – Po tych słowach znów skupia się na mnie. – Przekazałem już Madison, że nie zrobimy o tym artykułu. Polecicie sami. Samolot macie w środę. W czwartek wszystko się zaczyna. We wtorek wróćcie do Stanów.

Mam spędzić z Dylanem niemal cały tydzień?! Nie, to nie może się wydarzyć! Posyłam Raven błagalne spojrzenie, ale wiem, że teraz nic nie

poradzi. Może gdy wyjdę, uda jej się wpłynąć na Jamesa. Właśnie z tą myślą kiwam ledwo zauważalnie głową.

– Dobrze – zwracam się do Collinsa, po czym przenoszę spojrzenie na Raven. – Masz może chwilę? Razem z Emily chciałybyśmy przedyskutować z tobą kwestię jednego artykułu.

– Coś nie tak? – wtrąca się James.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu mamy małe wątpliwości.

– Jasne. – Raven wstaje i rusza za mną do wyjścia. Odzywa się, gdy tylko stajemy przy moim biurku. – Przysięgam, że nie miałam pojęcia.

– Wiem. Ale może uda ci się wpłynąć na niego, by zmienił decyzję? Co mam zrobić, żeby się z tego wykręcić? Udać chorą?

– Lepiej nie. James ma wyjątkowy dar do wyczuwania kłamstwa.

– Ja tam nie polecę, Raven. Nie z nim.

– Czy ktoś mi powie, o czym rozmawiamy?

Obie odwracamy głowy w kierunku skołowanej Emily. Nawet jej nie zauważyłam, choć siedzi obok nas.

– James wysyła mnie i Dylana na targi mody – tłumaczę przygnębiona.

– O cholera. Dlaczego akurat was? Przecież powinien lecieć tam z Raven albo wysłać kogoś z działu mody.

– Właśnie! Nie wpadłam na to! Mówił, że sam nie ma czasu, ale Madison jest znacznie lepszym wyborem. Niech ona leci z Dylanem.

– Spróbuję go przekonać, że tak będzie lepiej. W sumie to niegłupie rozwiązanie. Dam ci znać, gdy tylko skończę z nim rozmawiać.

Raven klepie mnie po ramieniu, po czym wraca do biura. Siadam na fotelu, biorąc do ręki dokumenty, które wcześniej zostawiłam. Nie potrafię się skupić. Ścisza mnie w żołądku, gdy myślę o przeklętym Londynie.

– Dobrze się czujesz? Jesteś blada – odzywa się Emily.

– Jestem przerażona. – Unoszę na nią wzrok. – Przy nim ciężko mi oddychać. Za wszelką cenę staram się nie robić z siebie idiotki, ale to

trudne. Kiedy byłam z Paulem, kontakty z Dylanem nie były tak trudne, jakoś inaczej na niego patrzyłam. Może nie do końca, ale przynajmniej potrafiłam sobie wytłumaczyć, że jestem z kimś i nie mogę podkochać się w innym facecie. To działało do momentu zerwania. Teraz znów jest tak, jak było wcześniej.

– Ale z drugiej strony masz szansę spędzić z nim więcej czasu. Tak naprawdę niewiele o nim wiesz. Teraz będziesz mogła go poznać.

– I to jest najgorsze. Poznam go, a on pozna mnie. Jak myślisz, kiedy się domyśli, co do niego czuję? Jeszcze w samolocie? A może w drodze do hotelu? Pierwszego dnia? Kolejnego? – mówię z coraz większą paniką w głosie.

– Nie może być aż tak źle. Widziałam was razem. Wcale nie zdradzasz po sobie, co czujesz.

– Bo rozmawiam z nim nie więcej niż dziesięć minut. – Sięgam po telefon i szybko sprawdzam czas lotu z Nowego Jorku do Londynu. – Cudownie, jakieś siedem godzin siedzenia obok siebie ramię w ramię i udawania, że wcale mnie nie pociąga. Drobnostka – rzucam z sarkazmem. Znów zerkam na telefon, bo napisała Raven. – Przykro mi, ale nic nie mogę zrobić. James uparł się, że masz lecieć z Dylanem i nie chce słyszeć o nikim innym – czytam na głos, po czym patrzę z przerażeniem na Emily. – A więc już po mnie.

– Bardzo chciałabym ci pomóc, ale skoro Raven się nie udało, ja tym bardziej nic nie wskóram.

– Może mogłabyś mnie potrącić?

– Co? – Unosi brwi.

– Żebym trafiła do szpitala.

– Czy ty się słyszysz, Hazel?!

– Przepraszam. To przez nerwy. Bredzę.

– Bredzisz, ale rozumiem. W kryzysowych sytuacjach sama szukam każdej możliwej drogi ucieczki, niekoniecznie robiąc to z głową. Ale, Ha-

zel... – Łapie mnie za rękę. – Jesteś odważną i wartościową kobietą. Dasz sobie radę i jestem przekonana, że Dylanowi nie przemknie nawet przez myśl, że cokolwiek do niego czujesz.

– Dziękuję, Emily – mówię na wdechu. – Panikuję, ale masz rację, dam sobie radę.

– Oczywiście, że dasz! Swoją drogą, mogę cię o coś zapytać?

– Jasne – odpowiadam niepewnie.

Wiem, że to pytanie mi się nie spodoba.

– Czy kiedykolwiek próbowałaś umówić się z Dylanem? Może też mu się podobasz.

– Nie... Widzę, jak na mnie patrzy, a raczej nie patrzy. Od początku, gdy tylko zaczęłam tu pracę, sprawiał wrażenie zimnego i zupełnie niezainteresowanego moją osobą. Zerka, po czym odwraca wzrok. Czasami utrzyma go dłużej, pewnie dlatego, że jest dobrze wychowany, ale zwykle się zapomina. Szybko ucina nasze rozmowy, jakby nie chciał tracić na mnie czasu. Jak więc miałam podejść i zapytać go, czy się ze mną umówi? Poza tym nie oszukujmy się, gdybym mu się podobala, już dawno zaproponowałby spotkanie.

– Jesteś piękna. Nie wierzę, że mu się nie podobasz. Nogi do nieba, niezły tyłek i czekoladowe długie włosy, które można owinać sobie wokół dłoni. – Sugestywnie porusza brwiami, na co od razu wybucham śmiechem. – No i te twoje brązowe oczy. Zazdroszczę ci ich.

– Daj spokój – wzdygam. – Nie uważam się za nieatrakcyjną, ale jak widać, Dylan gustuje w zupełnie innych kobietach.

– Nigdy go z żadną nie widziałam. Może jest gejem?

– Nie, na pewno nie jest. Nie umawia się z nikim na poważnie, ale kilka razy widziałam go z kobietami. Z różnymi. – Zastanawiam się przez chwilę. – Chyba z żadną dwa razy.

– Ach, więc to taki typ.

Jeśli się nad tym zastanowić, Emily ma rację. Typ kobieciarza, który nie sypia dwa razy z tą samą kobietą. Taki, który się nie wiąże i stroni od jakichkolwiek deklaracji. Że też właśnie jego musiało wybrać moje serce! Sama pragnę założyć rodzinę i mieć przy boku kogoś, z kim mogłabym się zestarzeć. Życie jest niesprawiedliwe, a sercowe wybory są tego najlepszym przykładem.

Po pracy Emily idzie ze mną do apartamentu, by zabrać swoją sukienkę. Gdy tylko wchodzimy do środka, rusza w kierunku garderoby, a ja w tym czasie sięgam po butelkę wina. Na trzeźwo nie przetrwam tego dnia.

– Napijesz się ze mną? – pytam ją, gdy tylko do mnie dołącza.

– Jasne. Napiszę do Raven i zapytam, czy też ma ochotę. Powinna skończyć już pracę.

Kiedy wysłała wiadomość, ja rozlewam wino do kieliszków. Czuję, że Raven także się pojawi, więc od razu napełniam trzy. Gdy kończę, winda się otwiera, a w progu staje właśnie ona.

– Dopiero wysłałam SMS-a – mówi zaskoczona Emily.

– Byłam już w drodze. – Podchodzi do mnie, od razu sięga po kieliszek i upija łyk. – Przepraszam, Hazel. Nie wiem, dlaczego się tak na was uparł. Próbowałam jeszcze go przekonać do zmiany decyzji, ale im bardziej naciskałam, tym bardziej się wkurzał.

Również sięgam po kieliszek i podaję drugi Emily.

– To nic. Dziękuję, że próbowałaś. Jakoś przeżyję. Zawsze mogę udawać, że śpię przez cały lot. W hotelu też przecież będziemy mieć oddzielne pokoje. A na samych targach nikt nie każe nam chodzić obok siebie.

– To jest jakieś wyjście.

– Innego nie mam.

– Na pewno dasz sobie radę. Wiem, że to może być trudne, bo sama próbowałam ukrywać przed Jamesem, co czuję, ale wierzę, że ci się uda.

Chyba obie wierzą w to bardziej niż ja. Opróżniam kieliszek, po czym od razu sięgam po butelkę. Nie planuję się upić, ale potrzebuję jeszcze trochę alkoholu, by przestać trząść się z nerwów. Jeszcze kilka dni...





## ROZDZIAŁ ÓSMY

**D**ni mijały zbyt szybko. Do wtorku widziałam Dylana tylko dwa razy i nie zamieniłam z nim ani słowa. Jakby przede mną uciekał. Oczywiście wmawiałam sobie, że nie chce spędzać ze mną czasu, i przez to czułam się jeszcze gorzej, ale najgorsze dopiero przede mną. Jest piąta nad ranem, a ja po raz setny sprawdzam swój bagaż. Nie wiem, dlaczego poprosiłam Emily o pomoc. Połowy z tych rzeczy i tak pewnie nie włożę, ale nie mam już czasu na przepakowywanie wszystkiego. Zamykam dużą walizkę, sięgam po bagaż podręczny i torebkę, po czym podchodzę do windy, która ku mojemu zaskoczeniu informuje o gościu. Pewna, że Raven postanowiła się pożegnać, czekam cierpliwie. To jednak nie ona, lecz Dylan. Z szeroko otwartymi oczami patrzę, jak wchodzi do środka, i krzyczę w myślach.

– Gotowa? – pyta niskim tonem.

– Tak – odpowiadam wciąż zaskoczona.

– Pomyślałem, że pomogę ci z bagażem.

Bierze go ode mnie, od razu otwierając windę. Odzywam się, dopiero gdy wchodzimy do środka.

– To miłe, dziękuję.

Unosi kącik ust, a mnie od razu robi się zbyt ciepło. Odwracam więc głowę, wpatrując się przed siebie, i czekam, aż winda zwiezie nas do garażu podziemnego. Gdy tylko drzwi się rozsuwają, muszę się powstrzymać od wyskoczenia z niej. Idziemy w stronę jednego z firmowych aut, przy którym czeka już kierowca. Bierze bagaż od Dylana, układa go ostrożnie w bagażniku tuż obok jego walizki i otwiera nam drzwi. Mężczyzna jednak nie siada ze mną. Zajmuje miejsce z przodu, po raz kolejny dając mi do zrozumienia, że moja obecność go nie cieszy. Wiem, że robi to nieświadomie, a raczej tak mi się wydaje, ale nie po raz pierwszy czuję się odrzucona. To takie głupie. Zachowuję się jak dziecko, a nie

dorośla kobieta. Mentalnie strzelam sobie właśnie w czoło, kierując swoje myśli na właściwy tor. Biorę kilka głębokich wdechów i skupiam się na widoku budzącego się do życia miasta.

Na lotnisku wszystko idzie płynnie. Po odprawie zajmujemy swoje miejsca, które oczywiście znajdują się obok siebie. Już teraz czuję się wystarczająco skrępowana, a nawet jeszcze nie lecimy. Dylan przygląda się wchodzącym na pokład ludziom, jakby się zastanawiał, kogo zapytać, czy nie zamieniłby się z nim miejscem. I teraz wcale nie przesadzam. Naprawdę tak właśnie wygląda! Gdybym miała charakter Emily, zapewne zapytałabym, o co mu chodzi. Ja jednak siedzę cicho i czekam na start. Im szybciej dotrzemy na miejsce, tym szybciej zamknę się w pokoju hotelowym.

Zgodnie z poleceniem zapinamy pasy, a niedługo później możemy je odpiąć. Piękna stewardesa podchodzi do nas, by zaproponować coś do picia, ale oboje dziękujemy. Chcę już udać, że śpię. To jednak trudne, bo po chwili podchodzi kolejna kobieta z pytaniem, czy mamy ochotę na coś do jedzenia. Jej także odmawiamy. Jedyne, na co mam ochotę, to alkohol, który pomógłby mi rzeczywiście zasnąć.

– Dlatego wolę klasę ekonomiczną – rzuca pod nosem Dylan.

Odważam się na niego spojrzeć.

– Mniej zawracania głowy?

– Dokładnie tak.

– Nie chcę wiedzieć, co dzieje się w pierwszej klasie – silę się na rozbawiony ton.

– Jest jeszcze gorzej niż tu. W biznesowej chodzą obok ciebie, ale nie łaszą się, jakby od tego zależało ich życie. James dobrze wie, że nie wsiałbym do samolotu, gdyby wykupił bilety w pierwszej klasie.

– Myślałam, że mężczyźni lubią wszelkie wygody. Piękne kobiety, które co chwilę pytają, czy czegoś im nie brakuje.

Dylan uśmiecha się szeroko i muszę przyznać, że jest to zaraźliwy uśmiech. Kiedy patrzy mi prosto w oczy, mam wrażenie, że za chwilę się rozplnę.

– To raczej nie dotyczy samolotów, ale zaciekał mnie twój punkt widzenia. A więc mężczyźni są próżni? – Unosi brew, uśmiechając się przy tym łobuzersko.

– Nie to miałam na myśli. Po prostu masz wszystko, o co poprosisz. Gdyby się tak zastanowić, kobiety także to lubią.

– Być może. A więc jestem inny.

– Witaj w klubie. – Opieram wygodnie głowę i patrzę przed siebie. – Chyba spróbuję się przespać.

– Nie radzę. W Londynie wylądujemy o drugiej po południu naszego czasu, a więc o siódmej wieczorem ich czasu. Jeśli nie masz ochoty na bezsenną noc, polecam przetrwać lot.

– Nie pomyślałam o tym.

Rzeczywiście... Przekłete strefy czasowe. Nawet udawać już nie mogę. Choć muszę przyznać, że na razie idzie mi całkiem dobrze. Zamieniłam kilka zdań z Dylanem i nawet się nie zająknęłam. Może jednak nie będzie tak źle, jak zakładałam?

Po pewnym czasie decydujemy się na ciepły posiłek. Staram się o niczym nie myśleć, ale to trudne. Wszystko szłoby dobrze, gdyby Dylan się nie odezwał.

– Tak w ogóle... to jak się czujesz? – pyta niepewnie, szybko przerywając kontakt wzrokowy.

Skupiam się na fotelu przed sobą i zastanawiam się, jak właściwie powinnam odpowiedzieć na to pytanie. Jeśli powiem, że w porządku, pomyśli, że jestem zimną suką? Z drugiej strony, mówiąc mu, że jest źle, mogłabym wyjść na histeryczkę. Mam ochotę wyśmiać swój szalejący umysł...

– Nie jest źle – rzucam z zamiarem zakończenia wypowiedzi, ale coś skłania mnie do kontynuowania. – Myślałam, że zniosę wszystko gorzej. Powrót do pracy bardzo mi pomógł.

– Cieszę się.

Zapada niezręczna cisza, która trwa stanowczo za długo. Nie przerywam jej jednak. Dylan raczej także nie ma takiego zamiaru. Kątem oka widzę, że wyciąga swój telefon. Korci mnie, by także to zrobić, ale zamiast tego skupiam się na widoku za oknem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak bardzo nie na miejscu. Z pewnością wyolbrzymiam, jednak nic na to nie poradzę.

W końcu lądujemy. Wszystko idzie płynnie, szybko odbieramy bagaże i kierujemy się z nimi do wyjścia. Tam czeka już kierowca, który ma zawieźć nas prosto do hotelu. Żałuję, że znajduje się tak blisko. Niewiele mogę zobaczyć po drodze, ale i tak wiem, że Londyn jest piękny. Jako asystentka Collinsa bywałam z nim na spotkaniach poza Stanami, ale nigdy nie odwiedziłam Anglii. Jedynym, czego nie jestem w stanie tu polubić, jest pogoda. Zachmurzone niebo zwiastuje nadchodzący deszcz, co przekreśla moje plany na wieczorny spacer.

W hotelu otrzymujemy klucze i bez słowa zamykamy się w swoich pokojach. Sama świadomość, że Dylan będzie spał w pomieszczeniu naprzeciwko, nakręca mnie w dziwny sposób. By o tym nie myśleć, sięgam po telefon i wybieram numer Emily. Dziewczyna odbiera niemal natychmiast.

– Jesteście już na miejscu? – pyta od razu.

– Tak. Właśnie zameldowaliśmy się w hotelu.

– Jak podoba ci się Londyn?

– Bardzo. Choć plotki o paskudnej pogodzie okazują się prawdziwe.

– Może jutro wyjdzie słońce. A jak lot? Dałaś radę?

– To było dziwne – śmieję się cicho. – Trochę rozmawialiśmy, później Dylan zapytał, jak się czuję. A później już się nie odzywaliśmy.

– A więc może być tylko lepiej.

Mogę sobie wyobrazić, że właśnie zaciska usta, czekając na moją odpowiedź.

– Oby. Będę kończyć. Jestem padnięta, wezmę prysznic i pójdę spać. Ucałuj ode mnie Raven.

– Jasne. Wyślij nam zdjęcia!

Rozłączam się i odkładam telefon na szafkę. Z walizki wyciągam koszulkę nocną i idę do łazienki. Na widok ogromnej wanny rezygnuję z prysznicą. Gorąca i długa kąpiel z pewnością będzie lepszym wyborem. Odkręcam wodę, po czym wracam do pokoju, by z części kuchennej zabrać butelkę wina i kieliszek. Teraz będzie idealnie.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po śniadaniu przeglądam dokładnie informacje na temat targów mody. Wszystko zaczyna się za kilka godzin, choć na miejscu już panuje spore zamieszanie. Lokalne media od rana piszą tylko o tym, a do mnie dopiero teraz dociera, do jak ważnego grona mam dzisiaj dołączyć. Światowej sławy projektanci, modelki i celebryci. A wśród nich ja... Na samą myśl robi mi się niedobrze. Gdybym mogła być tylko jedną z osób zainteresowanych modą, wtopić się w tłum i nie zwracać na siebie uwagi. Wtedy to, co sobie przygotowałam, byłoby zdecydowanie odpowiednie. Nie mam jednak tyle szczęścia.

Nie myśląc więcej, łapię torebkę i niemal wybiegam z pokoju. Nie znam Londynu, ale na szczęście wczoraj w drodze do hotelu widziałam ogromną galerię handlową. Tam na pewno coś znajdę. Starając się nie taranować ludzi, pędzę przed siebie. Na miejscu jestem szybko, ale nie mam czasu na chodzenie po sklepach, więc wybieram sprawdzonego Diora. Wiem, że te zakupy będą mnie słono kosztować, i już tego żałuję, ale reprezentuję „New York News”. Nie mogę pokazać się w sukience z sieciówki. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej?! Uśmiecham się do jednej z ekspedientek, a ona mierzy mnie wzrokiem. Oczywiście, nie pasuję tutaj. Po chwili podchodzi do mnie ze sztucznym uśmiechem.

– Dzień dobry, czy mogę w czymś pomóc?

Mam wrażenie, że pyta, czy przypadkiem nie pomyliłam sklepu. Nie dam jej jednak tej satysfakcji. Również przywołuję na twarz sztuczny uśmiech.

– Tak. Szukam stroju na targi mody. Czegoś, co będzie idealne także na bankiet.

– Bankiet? – Wyraźnie się krzywi. – Myślałam, że jest tylko dla celebrytów.

– Tak, właśnie o tym mówię.

Już mam jej dość, ale gdy tylko odpowiadam, od razu zmienia nastawienie.

– W takim razie pozwoli pani, że pokażę naszą najnowszą kolekcję.

Kiwam głową, choć robię to niechętnie. Najnowsza kolekcja? To brzmi bardzo źle.

– Cudownie.

Kobieta pokazuje mi przepiękne ubrania, na które z pewnością mnie nie stać. Dopiero teraz dociera do mnie, w co się właśnie wpakowałam. Mam powiedzieć, że nic mi się nie podoba? Nic innego nie wchodzi w grę. Kiedy zbieram się na odwagę, dzwoni mój telefon. Przepraszam na moment kobietę i odchodzę kawałek dalej. Gdy widzę na wyświetlaczu numer Dylana, zaczyna kręcić mi się w głowie. Mimo wszystko odbieram.

– Tak?

– Nie było cię w pokoju. Chciałem zapytać, kiedy masz ochotę wyjść.

Upewniam się, że kobieta mnie nie słyszy.

– Jestem w galerii handlowej niedaleko hotelu i próbuję uciec.

– Uciec?

– Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby wejść do Diora. Chciałam tylko pójść w czymś przyzwoitym, a teraz nie potrafię się wykręcić.

Słyszę, że mężczyzna się śmieje.

– Poczekaj tam na mnie. Pomogę.

Rozłącza się, a ja stoję jeszcze chwilę z telefonem przy uchu. W końcu przelękam ślinę i odwracam się wolno do kobiety, która czeka już na mnie z piękną suknią. Na jej widok serce podchodzi mi do gardła.

– Myślę, że powinna ją pani przymierzyć. A ja poszukam czegoś na pozostałe dni.

Wciska mi materiał do rąk i pokazuje garderobę. Nawet nie odpowiadam, bo przypominam sobie, że targi nie trwają przecież jeden dzień, a ja nie mogę przez trzy dni chodzić w tym samym. Mam nadzieję, że

Dylan szybko się pojawi i będzie miał plan, jak mogę stąd wyjść, nie tracąc twarzy. Nie powinno mnie to obchodzić, przecież tu nie mieszkam, ale nic na to nie poradzę. Czasami nie radzę sobie w najprostszycy sprawach...

Widząc swoje odbicie w lustrze, nie wierzę, że patrzę na siebie. To niesamowite, ile może zmienić jedna kreacja. Czarna suknia opina mnie jak druga skóra, a to rozcięcie na nodze daje niesamowity efekt. Z jednej strony prosta i elegancka, a z drugiej robiąca spektakularne wrażenie. Nawet bez makijażu wyglądam na gotową do wielkiego wyjścia.

– Już się pani ubrała? – Słyszę głos ekspedientki. – Pani narzeczony przyszedł.

Narzeczony? Jaki narzeczony? Otwieram wolno drzwi. Kobieta się odsuwa, a ja dostrzegam stojącego tuż za nią Dylana. Przysięgam, że jeszcze nigdy wcześniej nie widziałam u niego takiego spojrzenia. Sama nie mogę odwrócić od niego wzroku i mam wrażenie, że dzieje się coś dziwnego, nad czym zupełnie nie potrafię zapanować. Na szczęście ekspedientka znów się odzywa:

– Tak jak myślałam, będzie idealna! Ale to zdecydowanie kreacja na ostatni dzień. Zaraz poszukam czegoś na dziś i jutro. Może ta złota sukienka? – Wskazuje manekina. – Idealna na dziś. A na jutro... niech się zastanowię. – Podbiega do wieszaków i zaczyna je przekładać. Po chwili wraca z kompletem w kolorze butelkowej zieleni, który zwała mnie z nóg.

– Piękny – szepczę niczym zahipnotyzowana.

Suknia, którą mam na sobie, jest niczym w porównaniu z tym, co widzę.

– A więc mierzymy?

Po tym pytaniu wychodzę z transu. Od razu patrzę na Dylana, niemo błagając go o pomoc.



– Nie trzeba. Proszę zapakować wszystkie trzy stroje. Przydadzą się także buty.

– Naturalnie. Szóstka?

Ledwo zauważalnie kiwam głową i opieram się o ścianę. Teraz robi mi się naprawdę słabo. Gdy tylko ekspedientka znika, patrzę z przerażeniem na mężczyznę. Ten stoi wyprostowany, dłonie trzyma w kieszeniach i chyba naprawdę nie rozumie, co właśnie zrobił.

– Dylan... – zaczynam z trudem. – Nie stać mnie na to. Wiesz, ile zarabiam, do cholery – szepczę, a moje gardło coraz bardziej się zaciska.

– Spokojnie. – Sięga do kieszeni marynarki i wyciąga portfel. – Nie będziesz za to płacić.

– Ty tym bardziej!

Ekspedientka pojawia się w najgorszym momencie. Stawia przede mną buty i gestem ręki każe je przymierzyć. Jeszcze raz patrzę na Dylana, który wykonuje dokładnie ten sam gest. Mam ochotę zamknąć się w garderobie, ściągnąć jak najszybciej suknię i wybiec z tego miejsca. Zamiast tego zrzucam swoje buty i wkładam te przyniesione przez kobietę. Jestem zbyt mocno otumaniona, by zrobić to, na co naprawdę mam ochotę. Kiedy tylko się okazuje, że pasują, ściągam je i bez słowa zamykam za sobą drzwi garderoby. Z trudem rozpinam zamek sukni, nie mogąc uwierzyć, że wpakowałam się w coś takiego. Wkładając swoje ubranie, zastanawiam się, jak wybrnąć z tego wszystkiego. Nic jednak nie przychodzi mi do głowy. Wychodzę, trzymając suknię w dłoni – szybko zabiera ją ekspedientka i biegnie do lady, przed którą jest już Dylan. Jest mi tak cholernie wstyd, że nie mam odwagi nawet podejść bliżej. Stoję jak słup i wpatruję się w plecy mężczyzny, dopóki on nie odwraca się w moją stronę. Podchodzi do mnie, trzymając w ręku torbę z ubraniami, i nie wygląda, jakby wydał właśnie kilka tysięcy dla nic nieznaczącej kobiety. Z pewnością zarabia krocie, ale to nie znaczy, że może kupować mi ubrania.

– Nie powinieneś tego robić – mówię poważnym tonem.

– Ale chciałem. – Wzrusza ramionami. – Chodźmy, za godzinę powinniśmy być na miejscu.

Idę za nim, choć ledwo stawiam każdy krok. Jestem tym wszystkim tak bardzo zazenowana, że nie odzywam się przez całą drogę. Dopiero gdy jesteśmy już przed drzwiami do mojego pokoju, a Dylan podaje mi torbę, udaje mi się cokolwiek powiedzieć.

– Dziękuję. Oddam ci co do grosza.

– Nic mi nie oddasz, Hazel. To prezent.

– Nie mam urodzin. A nawet gdybym miała, nie zasługiwałabym na tak drogi prezent.

– Nie zasługiwałabyś? – Przekręca głowę w bok, świdrując mnie spojrzeniem. – Nigdy nie mów, że na coś nie zasługujesz. A teraz idź się przygotować, za pół godziny przyjdę po ciebie.

Odwraca się i znika w swoim pokoju, a ja jeszcze przez chwilę stoję nieruchomo. Co to w ogóle miało znaczyć? Z mętlikiem w głowie wchodzę do siebie i dopiero teraz do mnie dociera, że mam trzydzieści minut. Całe szczęście wzięłam prysznic rano. Mimo to w tak krótkim czasie nie za wiele mogę zrobić. Biegnę do łazienki, gdzie zostawiłam kosmetyczkę, i zabieram się do makijażu. Stawiam na klasykę, bo to wychodzi mi dość szybko. Kreska na oku, dokładnie wytuszowane rzęsy i wisienka na torcie w postaci krwistoczerwonych ust. Delikatnie upinam włosy, tworząc luźny kok, i jestem gotowa. Zostało mi dziesięć minut na ubranie, dlatego nie tracąc więcej czasu, wracam do pokoju, z torby wyciągam złotą sukienkę i szybko ją wkładam. Gdy mam ją już na sobie, wiem, że nie zdecydowałabym się na nią, gdybym ją przymierzyła. To kreacja, do której zdecydowanie nie nosi się bielizny. Zbyt cienkie ramiączka i głęboki dekolt nie wyglądają dobrze w połączeniu ze stanikiem, a linia majtek wyróżnia się pod cienkim i gładkim materiałem. Z niechęcią pozbywam się

bielizny, rzucam ją na łóżko i sięgam po buty. Nagle słyszę pukanie do drzwi. Podchodzę do nich i je otwieram. To Dylan.

– Już prawie – mówię szybko, po czym wracam do wkładania butów.

Kiedy jestem gotowa, zerkam na mężczyznę, który patrzy na łóżko. Moje czerwone stringi z pewnością przykuwają uwagę. Czy ten dzień może już się skończyć? Mam dość wstydu na cały rok.

Udając, że niczego nie zauważyłam, sięgam po torebkę.

– Idziemy?

– Tak – odpowiada szybko Dylan, po czym otwiera mi drzwi.

W windzie czuję na sobie jego wzrok i jest mi z tym nieswojo. Może przesadzam. Przecież tyle się już wydarzyło.

Wychodzimy z hotelu, przed którym czeka na nas taksówka. Wiezie nas prosto na miejsce. Gdy tam docieramy, z przerażeniem patrzę na tłumy. Wszystko odbywa się na ogromnym placu, tuż za nim znajduje się potężnych rozmiarów hala, w której także organizowanych jest wiele wydarzeń. By się tam dostać, trzeba mieć zaproszenie lub kupić cholernie drogi bilet. Właśnie tam zaplanowano kilka pokazów mody. Największą atrakcją dla śmietanki towarzyskiej jest jednak bankiet w Banqueting House.

– Nie spodziewałam się, że to będzie tak wyglądać – mówię zafascynowana.

– Nowy organizator postarał się o różnorodność. W hali są najlepsi z najlepszych, a tu, na tym placu, mogą się prezentować mniej znani projektanci.

– Ale z pewnością musieli dobrze zapłacić, by móc się tu znaleźć.

– To inwestycja. Niektórzy działają sami i mają szansę spotkać kogoś, kto otworzy im drzwi do światowej kariery.

– A inny wróć do domu z marzeniami – komentuję pod nosem.

– Taki właśnie jest świat. Niezależnie od branży zawsze podejmujesz ryzyko i nigdy nie wiesz, czy ci się poszczęści. Wielu znanych projektan-

tów zaczynało od zera.

– Znasz się nawet na modzie? – pytam, nie kryjąc zdumienia.

– Znam się na wszystkim, co idzie w parze z „New York News”. To moja praca.

Kiwam głową w geście zrozumienia. Staram się dotrzymać kroku mężczyźnie i jednocześnie zobaczyć jak najwięcej stoisk na placu. Niektóre ubrania od razu wpadają mi w oko. Aż mam ochotę się zatrzymać i zobaczyć je dokładnie. Dylan jednak idzie prosto do hali, nie tracąc ani chwili. Zatrzymujemy się przed bramką i dwóch ochroniarzy sprawdza nasze zaproszenia. Później przechodzimy przez korytarz dla VIP-ów, na którego końcu czeka już na nas jakaś kobieta. Wręcza nam bransoletki sygnalizujące, że jesteśmy gośćmi specjalnymi. Potem podaje także broszury z informacjami na temat targów, również przygotowane dla VIP-ów. Na końcu otrzymujemy jeszcze bileciki z numerami foteli na pokazach mody. Jestem pod wrażeniem sprawnej organizacji. Co prawda, nigdy nie uczestniczyłam w tak dużym wydarzeniu, ale myślę, że ten, kto wszystkim zarządza, musi mieć niezwykły talent. Nie trzeba mieć porównania, by to wiedzieć.

– Jeśli chcesz, możesz pozwiedzać. Spotkamy się na pierwszym pokazie – odzywa się Dylan, gdy tylko wchodzimy nieco dalej.

– Jasne. Bardzo chętnie – odpowiadam z uśmiechem i od razu ruszam w inną stronę niż on.

Jest mi lżej. Jego obecność nie działa na mnie najlepiej. Zresztą on pewnie także nie ma ochoty spędzać ze mną całego dnia, choć z innych powodów niż ja. Ogromna przestrzeń jest tak świetnie zaaranżowana, że z każdego miejsca dokładnie widać wybieg. A więc się nie zgubię...



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Dylan*

O dycham z ulgą, gdy ode mnie odchodzi. Udawanie, że wszystko jest w porządku, sprawia mi coraz większą trudność. Wariuję, a to dopiero pierwszy dzień. Najchętniej spakowałbym się i wrócił do Nowego Jorku, byle tylko nie musieć się katować widokiem tej kobiety. Nie myśleć o tym, jak pięknie wygląda w sukience, którą ma na sobie. Jak mogłaby wyglądać w bieliźnie, którą zobaczyłem na jej łóżku. Już na samo wspomnienie przyspiesza mi puls. Muszę przestać o niej myśleć. Rozglądam się, szukając znajomych twarzy. Jest wielu ludzi, których znam osobiście, ale nie ma nikogo, kto mógłby odciągnąć moje myśli od Hazel. Kogo ja oszukuję... Nikt nie jest w stanie tego zrobić.

– Dylan Reid!

Na sam dźwięk tego głosu nam ochotę uciec.

– Connor Brown. – Wyciągam dłoń do mężczyzny. – Nie spodziewałem się, że tu będziesz.

I miałem nadzieję, że się nie mylę.

– Ja też, ale praca fotografa właśnie z tym się wiąże. Moda to mój żywioł, przyjacielu.

Facet po pięćdziesiątce, który nigdy się nie ustatkował. Zbyt lubi kobiety. Szczególnie te młode, które za jedną ważną sesję bez mrugnięcia okiem wskoczą mu do łóżka. Prywatnie? Skurwysyn jakich mało, choć lubi udawać miłego gościa.

– Rzeczywiście.

Chcę odejść, ale Connor mi na to nie pozwala.

– Co w „New York News”? Podobno prace nad stacją telewizyjną idą pełną parą. Miałem nawet zagadać do Jamesa z pytaniem, czy nie potrze-

buje pracowników. Jestem wszechstronny. – Śmieje się głośno, a po chwili zaczyna się rozglądać na boki. – Jest tu?

– Został w Nowym Jorku.

– A więc ty i ta piękna pani, z którą tu przyszedłeś, jesteście jego wizytówkami?

Kiedy mówi o Hazel, mam ochotę strzelić go w mordę. A przecież jeszcze niczego niewłaściwego nie powiedział.

– Zgadza się.

– Kim ona jest? Pracuje u was? Zajęta? Chętnie zrobiłbym jej rozbierającą sesję.

Gdy puszcza do mnie oko, niewiele brakuje, bym wywołał skandal. Chowam dłonie do kieszeni i zaciskam je w pięści. Powtarzam sobie w myślach, że ten kutas nie jest tego wart.

– Zajęta – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Ach! Wybacz, nie miałem pojęcia, że się ustatkujesz! Co prawda, nie spodziewałem się tego także po Collinsie. Jak widać, życie potrafi zaskoczyć. Rozumiem, że to coś poważnego?

– Bardzo. A teraz przepraszam, muszę się przywitać z kilkoma osobami i znaleźć narzeczoną.

– Oczywiście. Pewnie jeszcze nieraz będziemy mieć okazję porozmawiać.

Oby, kurwa, nie. Od razu odchodzę, zastanawiając się, co właśnie zrobiłem i czy to nie przyniesie konsekwencji. Co prawda, sam niczego nie powiedziałem, ale nie próbowałem nawet wyprostować sprawy. Dokładnie tak samo jak dziś rano. Zauważam Hazel stojącą przed suknią Louisa Vuittona. Uśmiecham się, widząc, jak delikatne palce kobiety suną ostrożnie po czarnym materiale. Szybko odrywam od niej wzrok, po czym idę przed siebie, aż znajduję się na tyle daleko, że tracę ją z oczu.

W ciągu dwóch godzin zdążyłem przywitać się z każdym, kogo znałem, i poznać nowych ludzi. Od czasu do czasu szukałem wzrokiem Ha-

zel. Nie mogłem sobie tego odpuścić. Teraz siadam na swoim miejscu w oczekiwaniu na pokaz, który w ogóle mnie nie interesuje. Do jego rozpoczęcia zostało sporo czasu, więc jestem tu chyba sam.

– Nie mogłeś się doczekać?

Spinam mięśnie na dźwięk głosu Hazel. Unoszę głowę, by na nią spojrzeć, i wymuszenie się uśmiecham.

– Uciekłem. Zbyt wiele osób chciało porozmawiać ze mną o pracy w stacji Jamesa. A ty?

Siada obok mnie, a zapach jej słodkich perfum dociera do moich nozdrzy. Znam je już na pamięć.

– Ja nie mogłam się doczekać. – Uśmiecha się szeroko, po czym odwraca głowę w stronę wybiegu. – Nigdy nie byłam na pokazie mody tak znanych projektantów. Nawet mnie do tego nie ciągnęło. A teraz mam wrażenie, że jestem w rajach – mówi rozmarzona.

– Tak właśnie wygląda pierwszy raz wśród takich ludzi. Później czujesz się taka jak oni i emocje znacznie maleją – mówię beznamiętnie, jakby rozmowa z nią mnie nudziła, choć prawda jest taka, że z trudem nad sobą panuję.

Hazel już się nie odzywa. Z pewnością źle zrozumiała mój ton. To akurat mnie cieszy. Obserwuję ludzi, którzy po przeciwnej stronie zajmują swoje miejsca. W pierwszych rzędach siadają najważniejsi goście, najwięksi celebryci. Nieco mniej popularni zajmują drugie rzędy. W trzecich siedzą osoby takie jak my, ważne, ale nie na tyle, by przysługiwały im miejsca bliżej wybiegu. Ci najmniej istotni siedzą w ostatnim, czwartym rzędzie. Ludzie, którzy wydali kupę kasy, by się tu dostać, mają miejsca stojące za fotelami. To trochę zabawne, zważywszy na to, że jedno z haseł promocyjnych głosi, że wszyscy są równi. Jak widać, to tylko slogan, do którego nawet organizatorzy nie przywiązują wagi.

Dziś pokazy mają najmniej liczący się projektanci, ale zasługujący na zaprezentowanie swoich kreacji szerokiej widowni, składającej się z naj-

większych ikon świata mody.

– Nawet nie wiem, na kogo mam patrzeć – odzywa się zachwycona Hazel. – Ubrania są piękne, ale naprzeciwko mnie siedzi jeden z moich ulubionych aktorów – niemal piszczy. – Nie powinnam chyba na niego się gapić.

Mimowolnie szukam tego, o kim mówi Hazel. Zaciskam szczękę, widząc Williama Levy'ego. Nie jestem w stanie nawet odpowiedzieć kobiecie. Przysięgam, że zabiję Jamesa, jeśli coś pójdzie nie tak. A pójdzie. Czuję to.

Gdy nadchodzi wieczór, mam ochotę wrócić do hotelu. Obejrzałem trzy pokazy, rozmawiałam z ludźmi, których sama obecność w tym miejscu mnie drażni, i mam ochotę się napić. Próbuję odszukać Hazel, by zaproponować jej powrót, ale długo nie mogę jej znaleźć. W końcu lokalizuję ją przy wybiegu. Najprawdopodobniej czeka na kolejny pokaz, chociaż ten ma się zacząć dopiero za niecałą godzinę. Podchodzę do niej i siadam obok.

– Wracam do hotelu. Przyłączysz się?

– Tak szybko? – pyta zaskoczona.

– Nie lubię takich imprez. Męczą mnie bardziej niż przegląd rocznych statystyk firmy. Muszę odpocząć, żeby jutro nie zwariować.

Hazel zastanawia się przez chwilę.

– Dobrze. Wrócę z tobą. Wolałabym nie zostawać sama.

– Jeśli chcesz zostać, możemy się umówić, że dasz mi znać, kiedy będziesz chciała wrócić, i przyjadę po ciebie.

– Nie, masz rację z tym odpoczynkiem. Przed nami jeszcze dwa dni, a trzeci z pewnością da nam popalić.

Równocześnie wstajemy z miejsc i ruszamy w stronę wyjścia. Na zewnątrz rozglądam się od razu za taksówką. Na szczęście ich tu nie brakuje. Chyba każdy londyński kierowca marzy o złapaniu ciekawego pasażera. A przynajmniej o niezłym zarobku.



Wybieramy najbliższe auto. Podaję kierowcy adres i rozsiadam się wygodnie.

– Londyńska aura rzeczywiście bywa przytłaczająca – szepcze Hazel, wpatrując się w zachmurzone niebo.

– To prawda. Nie jest jednak tak źle, jak niektórzy myślą. Czasami nawet tu pojawia się słońce.

Gdy słyszę jej śmiech, serce zaczyna bić mi szybciej. To, co ta dziewczyna ze mną robi, nie jest na moją głowę. Marzę, by wrócić do pracy i spędzać z nią maksymalnie pięć minut dziennie. Tak jest znacznie łatwiej.

Kiedy tylko zamykam się w pokoju, wybieram numer Jamesa.

– Coś się stało? – pyta od razu po odebraniu.

– To był bardzo zły pomysł, przyjacielu.

– O czym dokładnie mówisz? Zrobiłeś coś?

– Jeszcze nie, ale przestaję sobie ufać.

Słyszę, jak wzdycha, i mogę bez trudu sobie wyobrazić, co właśnie robi. Pewnie pociera czoło i rozsiada się na fotelu, zastanawiając się nad błyskotliwą odpowiedzią.

– Jeszcze dwa dni. Nie panikuj.

– Dwa dni – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Przez dwa pieprzone dni muszę wytrzymać jej obecność.

– Mam pomysł. Powiedz jej, że ci się podoba, i skończ ten cyrk.

– Dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić.

– Oczywiście, że możesz. Twoim problemem jest strach. Na moim przykładzie powinieneś zrozumieć, że czasami warto zaryzykować.

– Nie. To zbyt duże ryzyko. Nie zrobię tego.

– Jak chcesz – mówi ojcowskim tonem. – Nie zmuszę cię, ale uważam, że źle robisz. Jesteś już w hotelu?

– Tak, niedawno wróciliśmy. – Siadam na brzegu łóżka ze szklanką whisky. – Gdybym wiedział, że będzie tam tylu ludzi, z którymi nie chcę

rozmawiać, z pewnością pojawiłbym się dużo później.

– Wielu chce się pokazać. Szczególnie na takich imprezach. Najważniejszy jest bankiet, jutro możesz tylko wpaść, pojawić się wieczorem na godzinę czy dwie. Będziesz miał czas na odwiedzenie domu.

– Nie wiem, czy chcę się tam wybrać. – Upijam łyk alkoholu. – To nie jest odpowiedni czas.

– Dylan...

– Wiem, co chcesz powiedzieć. – Przerywam na moment, usłyszawszy głos Raven. – Porozmawiamy, kiedy wrócę.

Rozłączam się, po czym dopijam drinka. Od razu dolewam sobie whisky i wspominam czasy, gdy mieszkałem w tym kraju, a moje życie było zupełnie inne. Właśnie dlatego nie lubię tu wracać. Dom kojarzy mi się tylko z jedną osobą. Z moją matką. Nie chcę w nim mieszkać ani zaglądać do niego nawet raz w roku, ale nie mogę go także sprzedać. Właśnie dlatego wynająłem gosposię, która dba, by wszystko było, jak należy. Płacę kupę kasy, bo nie potrafię rozstać się ze wspomnieniami.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Już o świcie Dylan napisał do mnie, że dziś zamierza pójść później niż wczoraj. Zaproponował także, że wezwie taksówkę, jeśli będę chciała być na targach przez cały dzień. Odmówiłam. Z jednej strony chciałabym zobaczyć jak najwięcej, a z drugiej wolę odpocząć. Tak też właśnie robię. Leżę w łóżku, mimo że dochodzi już dziesiąta rano. Oglądam telewizję, popijając kawę, i zastanawiam się, jak ułożyć sobie życie na nowo. Znów myślę o tym, że mam już trzydzieści lat. Ostatni dzwonek na założenie rodziny, o której zawsze marzyłam. A przecież jestem samotna. Czy kiedykolwiek zostanę żoną i matką? Przez krótką chwilę rozważam nawet sztuczne zapłodnienie, ale szybko wybijam to sobie z głowy. Niech to będzie mój plan awaryjny, jeśli w ciągu najbliższych trzech lat w moim życiu nie pojawi się żaden mężczyzna. Może powinnam ściągnąć jakąś aplikację randkową? Zdaję sobie sprawę, że nie brakuje tam zboczeńców, ale jakie mam wyjście? Sięgam po telefon i przygryzając wargę, sprawdzam ranking najpopularniejszych aplikacji tego typu. Wybieram tę z pierwszego miejsca i zaczynam ją ściągać, zanim się rozmyślę. Skoro mam jeszcze kilka godzin, przynajmniej sprawdzę, czy jest sens zaśmiecać pamięć telefonu czymś takim.

Czekając, aż aplikacja się pobierze, zeskakuję z łóżka i odstawiam kubek na tacę obok talerza ze śniadaniem. Przechodzę do łazienki, myję twarz i zęby, po czym szybko rozczesuję włosy, by związać je w luźny kucyk. Kiedy wracam do pokoju, od razu wskakuję na łóżko. Na wyświetlaczu komórki pojawia się ikona z serduszkiem. Klikam w nią, a wtedy od razu wyświetla się regulamin. Po jego zaakceptowaniu zaczynam wpisywać swoje dane. Waham się nad niektórymi, ale na szczęście nie wszystkie są obowiązkowe. Wpisuję swoje zainteresowania oraz opis mężczyzny, którego szukam. Rodzinny, kochający dzieci i zwierzęta, o dobrym sercu, z pasją. Czy to wystarczy? Mam ochotę wypełnić całe dostępne

pole, ale powstrzymuję się od tego. Jeśli ktoś się odezwie, będę miała okazję z nim porozmawiać i dowiedzieć się, czy jego charakter mi odpowiada. Teraz jednak wystarczy tylko to. Na końcu pojawia się możliwość dodania zdjęcia. Nie chcę tego robić, ale jeśli nie dodam, zainteresowanie moją osobą na pewno zmaleje. Pewnie większość facetów pomyśli sobie, że mam nadwagę i jestem skrajnie brzydka. Wybieram więc fotkę, na której widać tylko część mojej twarzy. A dokładnie usta, nos i szyję. Wolę nie ryzykować, że ktoś z pracy mnie rozpozna. Pomyślą, że szybko się pocieszyłam albo że to Paul ze mną zerwał, bo szukałam kogoś na boku. Cholera, nie powinno obchodzić mnie zdanie innych. Dlaczego sama sobie to robię?

Kilka chwil później przeglądam już ogłoszenia zamieszczone przez mężczyzn z Nowego Jorku. Jestem zaskoczona, że jest ich tak wielu. W pewnym sensie trochę mi lepiej. Cały czas miałam wrażenie, że otaczają mnie tylko zakochani ludzie. Rzeczywistość okazuje się inna.

Już po pięciu minutach dostaję pierwsze powiadomienie. Mężczyzna o nicku, którego nie jestem w stanie wypowiedzieć, zainteresował się moim profilem. Wkrótce dostaję od niego wiadomość z pytaniem, czy mam ochotę się zabawić. Przewracając oczami, wyszukuję opcję zablokowania profilu, która na szczęście istnieje, i bez wahania w nią klikam. Czuję, że często będę jej potrzebować. Oczywiście, jeśli nie odinstaluję aplikacji w ciągu najbliższej godziny.

Przeglądanie profili mężczyzn okazuje się czasochłonnym zajęciem. Musiałam wpaść w jakiś trans, bo trzy godziny minęły mi błyskawicznie. Kiedy jednak orientuję się, która godzina, odrzucam telefon i biegnę do łazienki, by nalać sobie wody do wanny. Dodalam do ulubionych trzy profile mężczyzn, którzy wydali mi się interesujący. Jeden to pediatra, drugi pracuje w agencji nieruchomości, a trzeci jest szefem kuchni. Trzy poważne stanowiska, trzech przystojnych mężczyzn i niewielka szansa

na to, że coś z tego wyjdzie. Gdybym jednak nie spróbowała, szansa byłaby równa zeru.

Po kąpieli robię staranny makijaż i wkładam zielony komplet, który leży na mnie lepiej, niż się spodziewałam. Nie mam już czasu na układanie włosów, więc decyduję się na pozostawienie ich rozpuszczonych. Spi- nam jedynie kosmyki przy twarzy, by podkreślić jej rysy. Patrząc w lustro i dochodzę do wniosku, że wyglądam naprawdę dobrze. Sięgam po komórkę, włączam aparat, robię sobie zdjęcie i wysyłam Raven i Emily z krótkim dopiskiem: „Pozdrowienia z Londynu”. Wrzucam telefon do małej torebki, w której oprócz niego mieści się tylko portfel, zakładam bransoletkę umożliwiającą mi wejście na halę i wychodzę z pokoju. Nie- pewnie pukam dwukrotnie do drzwi Dylana, ale nie słyszę zaproszenia. Pukam jeszcze raz i po chwili dochodzi do mnie odgłos kroków. Nie mija pięć sekund i mężczyzna otwiera drzwi. Wygląda na zaskoczonego moim widokiem. Chyba przyszedłam za wcześnie. Ma rozpiętą koszulę i krawat zarzucony na szyję. Nieco zasycha mi w ustach, gdy zerkam na jego tors, więc szybko unoszę głowę.

– Chyba przyszedłam za wcześnie. Poczekam u siebie.

– Nie. Wejdz. – Otwiera szerzej drzwi i wpuszcza mnie do środka. – Chodziłem trochę po okolicy i nie zwróciłem uwagi na godzinę. Daj mi piętnaście minut.

Zapinając koszulę, idzie w kierunku łazienki. Nie zamyka drzwi, więc wciąż go widzę. Staje przy lustrze i zaczyna wiązać krawat. Odwracam wzrok i siadam na brzegu łóżka. Nie mogę się na niego gapić, choć bardzo chciałabym robić to nieustannie.

Na szczęście szybko jest gotowy i możemy wyjść. Ja i on w jednym pomieszczeniu z łóżkiem? Nie. Moja wyobraźnia podsuwa mi zbyt wiele scenariuszy, które nigdy się nie zrealizują. Czasami mam dość samej siebie. Swoich myśli...

W taksówce wsłuchuję się w muzykę dobiegającą z radia. Tak szybko mija mi czas. Mimo korków udaje nam się dotrzeć na miejsce dość szybko. Po wyjściu z auta kierujemy się prosto do hali. Mam ochotę powiedzieć Dylanowi, żeby poszedł beze mnie, bo chcę obejrzeć to, co jest dostępne dla wszystkich, ale wtedy pojawia się jakiś facet.

– Cieszę się, że znów się widzimy – zwraca się do Dylana, po czym wyciąga rękę w moim kierunku. – Connor Brown.

– Hazel Petersen – odpowiadam, gdy mężczyzna całuje wierzch mojej dłoni.

– Jeszcze – rzuca jakby rozbawiony.

– Słucham?

– Jeszcze Petersen. Nie widzę pierścionka zaręczynowego, więc Dylan pewnie się ociąga, ale skoro już kogoś znalazł...

– Och, my...

– Śpieszymy się. – Dylan wchodzi mi w słowo. – James poprosił o skontaktowanie go z jednym z projektantów. Musimy go złapać. Porozmawiamy później.

Gdy tylko kończy, łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę wejścia. Nie do końca rozumiem, co właśnie zaszło, ale z przyjemnością poznam powód, dla którego jestem uważana za jego narzeczoną. Zatrzymujemy się kilka kroków od wejścia do hali. Dylan ciągnie mnie na bok, po czym puszcza moją dłoń i staje przede mną. Na jego twarzy maluje się zakłopotanie, co jest niecodziennym widokiem.

– Wybacz. Możesz mi nie uwierzyć, ale to dla twojego dobra.

– Nie rozumiem.

– Brown jest typem podrywacza. Jeśli kogoś sobie upatrzy, to nie odpuści. A wczoraj upatrzył sobie ciebie. Wołałem, byś nie miała go na głowie, więc skłamałem, że jesteśmy razem.

– On ma z pięćdziesiąt lat. Wątpię, by miał oko właśnie na mnie.

– Ostatnio widziano go z dwudziestodwuletnią modelką.

– Ach. – Otwieram szeroko oczy. – To zmienia postać rzeczy. A więc ratujesz mnie każdego dnia.

– Kiepski ze mnie superbohater.

– Jak na razie dobrze ci idzie.

Uśmiecham się, on też. Czyżbyśmy się docierali? To takie dziwne, ale bardzo mi się podoba. Im dłużej z nim rozmawiam, tym lepiej czuję się w jego towarzystwie. Być może jest dla nas nadzieja. Na przyjaźń.

– Za pół godziny zacznie się pokaz. Możesz już iść, a ja znajdę Patrica. Na ten temat nie skłamałem, James rzeczywiście prosił o kontakt z nim.

– Jasne – rzucam szybko, po czym od razu się oddalam.

Chyba jednak nie dane jest nam rozmawiać. Nie wiem, dlaczego za każdym razem czuję się odrzucona. To głupie i dziecinne. Hazel, pora, kurwa, dorosnąć.

Siadam na wyznaczonym miejscu i patrzę na ludzi z pierwszego rzędu naprzeciwko mnie. Zauważam tych samych celebrytów co wcześniej i kilku nowych, których wczoraj nie było. A przynajmniej ja ich nie widziałam. Podobno największe sławy dostały zaproszenia. Jestem ciekawa, ile z nich zobaczę. Pracuję w ogromnym magazynie, ale rzadko kiedy mam okazję widzieć się ze znanymi ludźmi, nawet wtedy, gdy odwiedzają „New York News”.

Kwadrans później dołącza do mnie Dylan. Nie odzywa się jednak, nawet na mnie nie patrzy.

– Wszystko załatwione? – pytam, by zwrócić na siebie jego uwagę.

Odwraca się i kiwa głową.

– Tak.

I to tyle. Znowu skupiam się na obserwacji ludzi przed sobą, staram się robić to dyskretnie. W końcu nawet to mi się nudzi. Na szczęście wtedy zaczyna się pokaz. Tym razem nie wzbudza on we mnie żadnych emocji. Prezentowane ubrania zdają się znacznie gorsze niż wczoraj.

Fakt, wyróżniają się, ale czy właśnie o to chodzi w modzie? Bardzo kolorowe, krzykliwe i niekształtne stroje nie wyglądają dobrze. Może się po prostu nie znam. Mam ochotę wyjść na zewnątrz, ale czekam do końca. Ten na szczęście szybko następuje. Ubrany w smoking mężczyzna zapowiada kolejne pokazy i wymienia inne czekające na nas rozrywki, po czym dziękuje za obecność i odchodzi. Od razu wstaję.

– Pójdę na zewnątrz – informuję Dylana.

– Iść z tobą?

– Nie. Dam sobie radę. – Uśmiecham się i omijam go, kierując się do wyjścia.

Na placu od razu się rozglądam. Nie wiem nawet, którędy iść. Stoisk jest tak wiele. Postanawiam zacząć od początku i zobaczyć wszystko. Jutro nie będę miała już okazji, bo impreza będzie się kręcić wokół największych w branży modowej.

Obejście całości zajmuje mi ponad trzy godziny. Nie sądziłam, że to tyle potrwa, czuję się wykończona. Może gdybym nie zatrzymywała się tak często, wszystko poszłoby szybciej, ale nie mogłam odmówić sobie zobaczenia z bliska niektórych ubrań. Były naprawdę piękne. Wracam do środka i od razu rozglądam się za Dylanem. Nie udaje mi się szybko go znaleźć. Przez dłuższy czas krążę po hali, aż w końcu zauważam go w towarzystwie długonogiej blondynki, która wisi na jego ramieniu. Ukłucie zazdrości jest nadzwyczaj bolesne. Trzęsą mi się ręce, gdy idę w ich stronę. Czuję gorąco, złość i chęć rzucenia czymś o ścianę. Kiedy Dylan mnie zauważa, mimo wszystko się uśmiecham.

– Jestem wykończona, wrócę do hotelu.

– Poczekaj...

– Poradzę sobie – przerywam mu i odchodzę.

Czy zauważył, że jestem zła? Nawet jeśli tak, z pewnością nie domyśla się dlaczego. A przynajmniej mam taką nadzieję.



Po wyjściu na zewnątrz ruszam do taksówki. Na szczęście dziś także nie ma z nimi problemu. Podchodzę do pierwszej i gdy chcę złapać za klamkę, ktoś mnie uprzedza. Unoszę gwałtownie głowę i widzę Dylana.

– Nie puszcze cię nigdzie samej. Nie o tej porze – informuje poważnym tonem i otwiera mi drzwi.

Wchodzę do samochodu, a on dołącza chwilę później i od razu podaje adres kierowcy.

– Nie musiałeś. Poradziłabym sobie.

– Wiem, ale wolałem się upewnić.

– Miałaś coś lepszego do roboty niż niańczenie mnie.

– Lepszego? – Unosi brew. – Rozmowa z początkującą modelką o tym, jak bardzo chciałaby pracować w „New York News” jest raczej codziennością.

Robi mi się głupio.

– A więc często rozmawiasz z takimi dziewczynami o pracy u nas?

– Niezupełnie. One rozmawiają, a ja próbuję się wymigać. – Pochyliła się w moją stronę. – I wiesz co? Kolejna osoba myśli, że jesteśmy parą.

Wybucham niekontrolowanym śmiechem i zarazam nim Dylana.

– Zrób mi listę tych osób, bo zaczynam się gubić.

– Spokojnie, na szczęście już jutro ostatni dzień. Lista nie powinna bardzo się wydłużyć.

Resztę drogi spędzamy już w milczeniu. Ten dzień mimo wszystko uważam za udany, choć cieszę się, że już niedługo wrócimy do codzienności. Fajnie jest zobaczyć kawałek świata i znaleźć się w kręgu ważnych ludzi, jednak tęsknię za swoją normalną pracą. Nie każdy pasuje do takich miejsc. Jak widać, ja jestem jedną z takich osób.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

**D**ziś w ogóle nie muszę się śpieszyć. Ostatni dzień targów różni się od poprzednich. Tym razem zaczynamy wieczorem, wówczas odbędzie się bankiet. Najślawniejsi na świecie projektanci przygotowali krótkie pokazy swoich najnowszych kolekcji. Mam nadzieję, że będę dobrze się bawić, ale teraz jeszcze o tym nie myślę. Zaraz po śniadaniu kładę się do łóżka z telefonem w dłoni i popijając kawę, przeglądam powiadomienia w aplikacji randkowej. To zaskakujące, że mam ich tak wiele, choć większość z tych mężczyzn od razu blokuję. Sugestie, co mogą zrobić moje usta, doprowadzają mnie do mdłości. Może wstawienie tego zdjęcia było głupim pomysłem? Moje zdanie na temat płci przeciwnej ratuje trzech mężczyzn. A więc mam już sześciu potencjalnych kandydatów na partnerów. Na samą myśl zaczynam się śmiać sama z siebie. Pewnie z żadnym z nich nawet się nie spotkam. Mimo wszystko odpisuję na wiadomości. To wystarczy, bym nagle rozmawiała ze wszystkimi. Powoli zaczynam się gubić. Odpisuję na jedną wiadomość, a w tym czasie dostaję cztery od pozostałych facetów. Już sama nie wiem, czy dobrze zrobiłam, pobierając aplikację. Może powinnam ją jednak usunąć? Czuję się nieswojo, pisząc z tyloma mężczyznami jednocześnie. Wydaje mi się, że robię coś złego.

Po dobrych dwóch godzinach piszę każdemu, że muszę kończyć i odezwę się później. Jeśli w ogóle się odezwę. Może wybiorę tylko jednego? Ale którego? Zbyt krótko z nimi rozmawiam, by zdecydować, który z nich jest odpowiednim kandydatem. Teraz każdy wydaje się fajny, ale Paul też taki był.

Odkładam telefon, obiecując sobie, że ponownie uruchomię aplikację dopiero po powrocie do Nowego Jorku. Teraz skupiam się na odpoczynku, bo w końcu ten wyjazd jest niczym nieplanowany urlop, którego potrzebowałam, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ale jestem tutaj,

w Londynie, z Dylanem. I przysięgam, nigdy nie spodziewałam się, że dojdzie do czegoś takiego.

Po południu jem lekki obiad z obawy, że w przeciwnym razie nie zmieszczę się w dopasowaną suknię. Jest piękna, choć boję się w niej poruszyć. Zanim jednak decyduję się ją włożyć, robię bardzo staranny wieczorowy makijaż. Oczy podkreślam czarnym eyelinerem i mocno tuszuję rzęsy, a usta pociągam szminką w kolorze głębokiej czerwieni. Upinam włosy w kok, pozostawiając kilka kręcących się kosmyków przy twarzy, po czym bardzo ostrożnie wkładam dzisiejszą kreację. Robię kilka kroków do tyłu, by dokładniej przyjrzeć się sobie w lustrze, i na moment zamieram. Wyglądam, jakbym spała na forsie. To nieprawdopodobne, jak mylne wrażenie może zrobić jeden ciuch. Jeden potwornie drogi ciuch. Nie mogąc się powstrzymać, sięgam po telefon, robię zdjęcie i wysyłam je Raven i Emily. Od razu wkładam komórkę do torebki, wsuwam szpilki na stopy i czekam na Dylana.

Mężczyzna puka dosłownie kilka sekund później. Nieco zaskoczona otwieram drzwi. Nasze spojrzenia krzyżują się. Od razu zasycha mi w gardle.

– Zdjęcie nie oddaje wszystkiego – mówi głębokim głosem, którego bas przyprawia mnie o ciarki.

– Co? – pytam, ledwo kontaktując.

Z kieszeni marynarki wyciąga telefon, włącza coś i odwraca go ekranem do mnie. O mało nie tracę równowagi, gdy widzę zdjęcie, które wysłałam dziewczynom. Gdybym jeszcze nie siliła się na seksowną pozę! Skąd on je ma? Emily mu wysłała? Nie, na pewno zrobiłam to przez przypadek.

– W rzeczywistości wyglądasz jeszcze lepiej.

– Przepraszam. Nie wiem, jakim cudem wysłałam je do ciebie.

Uśmiecha się, ukazując rząd białych zębów.

– Ja wcale nie żałuję. – Puszczą do mnie oczko, po czym wskazuje na drzwi. – Idziemy?

– Tak – odpowiadam szybko.

Po raz kolejny czuję zażenowanie. Gdyby moje życie było filmem, z pewnością należałoby do komedii bardzo niskich lotów.

Gdy dojeżdżamy do Banqueting House, panuje już zmrok. Wejście do środka zajmuje trochę czasu. Każdy gość jest dokładnie sprawdzany. Ochroniarze nie odpuszczają nikomu. Stoimy tuż przed schodami. Robi mi się zimno. Odruchowo łapię się za ramiona, jest mi nieprzyjemnie chłodno. Po chwili czuję otulający mnie materiał. Odwracam głowę w stronę Dylana, który narzucił mi na ramiona swoją marynarkę, i uśmiecham się z wdzięcznością.

– Dziękuję.

Kiwa głową, unosząc kącik ust, po czym skupia się na plecach kogoś przed nami. Ten facet jest skomplikowany. Robi lub mówi coś miłego, by po chwili nałożyć maskę człowieka bez uczuć. Jakby się tego wstydził. Zresztą nigdy nie widziałam go wyluzowanego. Nawet w towarzystwie Jamesa zachowuje surowy wyraz twarzy. A jeśli się uśmiecha, nie trwa to dłużej niż sekundę czy dwie. Wygląda na to, że nie powinnam czuć się źle, skoro do mnie uśmiechnął się już kilka razy.

W końcu udaje nam się wejść do środka. Oddaję Dylanowi marynarkę i zaczynam się rozglądać. Na widok bogato urządzonej sali balowej otwieram szeroko oczy. Mimo cholernie drogiej sukienki mam wrażenie, że w ogóle tu nie pasuję. Do tak luksusowego wnętrza, do tych ludzi. Staram się dopasować, ale to trudne. Dylan z kolei od razu się w tym odnajduje. Bierze od kelnera dwa kieliszki szampana, podaje mi jeden z nich i wznosi toast.

– Za ostatni wieczór w Londynie.

Unoszę kieliszek, po czym upijam odrobinę alkoholu. Zdecydowanie przydałoby mi się coś mocniejszego. Może za bardzo się wszystkim

przejmuję, ale taka już jestem. Człowiek nie zmieni swojej natury, nawet gdyby bardzo tego pragnął. Może próbować, ale to niewiele da. A ja jestem właśnie taka. Rozchwiana, zbyt ostrożna, zaniżająca swoją wartość i wciąż rozmyślająca o wszystkim, co mnie dotyka. Czy mam dość samej siebie? Oczywiście.

Przez okno dostrzegam deszcz i od razu zaczynam współczuć osobom, które jeszcze nie weszły do środka. Brytyjska pogoda rzeczywiście bywa straszna.

– Witajcie. – Podchodzi do nas Brown. – Wczoraj nie mieliśmy okazji porozmawiać, ale specjalnie odłożyłem mój lot, by się z wami spotkać.

Nawet nie muszę patrzeć na Dylana, by wiedzieć, że właśnie napręży wszystkie mięśnie.

– Mamy cały wieczór, ale pozwolisz, że najpierw zatańczę z Hazel, obiecałem jej to – odpowiada nad wyraz spokojnie.

Connor kiwa głową i rozkłada ręce, po czym schodzi nam z drogi, by umożliwić przejście na parkiet. Stajemy mniej więcej na środku i przygotowujemy się do tańca, co jest dla mnie ogromnym stresem. Łączymy jedne dłonie, a drugie układamy na swoich ciałach. Ja na ramieniu mężczyzny, a on u dołu moich pleców. Przyjemny dreszcz przechodzi przez moje ciało, co z trudem udaje mi się ukryć.

– Nigdy się nie poddaje? – pytam, by skierować moje myśli na coś innego.

– To taki typ człowieka. Byłem pewien, że mam go z głowy, ale jak widać, nie będzie łatwo się go pozbyć.

– A więc porozmawiaj z nim i miej to za sobą. Skoro chce czegoś od Jamesa, ty i tak nie możesz mu nic obiecać. Ale możesz powiedzieć, że przekażesz wszystko Collinsowi, gdy tylko wrócisz do miasta.

– Wygląda na to, że nie ma innego wyjścia, choć bardzo chciałbym je znaleźć.

Próbuję wymyślić kolejny temat do rozmowy, ale dłoń mężczyzny na moich plecach skutecznie mi to uniemożliwia. Tak bardzo skupiam się na jego dotyku, że nie zauważam nawet, gdy piosenka dobiega końca. Czyżbym odpłynęła? A może czas w jego towarzystwie płynie zbyt szybko? Schodzimy z parkietu, a Brown od razu pojawia się tuż przy nas. Klepię Dylana po ramieniu, by dodać mu otuchy, i odchodzę, nie chcąc przeszkadzać w rozmowie. Na końcu sali znajduje się bar, ochoczo do niego podchodzę. Zamawiam jeden z dostępnych w karcie drinków i z kieliszkiem przechodzę do stolika, na którym widnieje moje imię i nazwisko. Jest umieszczony niemal na samym końcu, ale to w ogóle mnie nie dziwi. Szybko dostrzegam karteczkę z nazwiskiem Connora i już wiem, że nie będzie to łatwy wieczór.

Pięć pokazów mody, sześć drinków i dwadzieścia rozmów później bankiet dobiega końca. Jestem wykończona, trochę wstawiona i nie czuję nóg. Często tańczyłam z Dylanem, bo on nie chciał siedzieć przy stoliku z Brownem – tego się spodziewałam. Sporo rozmawialiśmy na tematy związane głównie z pracą lub ludźmi, których miałam okazję tutaj poznać. Dylan wyjaśniał mi ich role w branży i robił to z nie małym zaangażowaniem, przez co naprawdę dobrze mi się go słuchało.

Ledwo udaje mi się nie zasnąć w drodze do hotelu. Nie wiem, czy to moja wyobraźnia, czy w oddali słychać grzmoty, ale to mnie rozbudza. Nienawidzę burzy. Boję się jej. Prostuję się i spinam całe ciało, nasłuchując kolejnych dźwięków, ale żaden już do mnie nie dociera. Może rzeczywiście mi się wydawało. W końcu jestem cholernie zmęczona. Na szczęście dojeżdżamy do celu. Jeszcze kilka chwil i będę mogła się położyć. Nie wiem, jak rozplączę swoje włosy i zmyję makijaż, ale muszę znaleźć na to siły.

– O której mamy samolot? – pytam Dylana, gdy wysiadamy na naszym piętrze.

– W południe. Musimy wyjechać dwie godziny wcześniej, w razie gdyby były korki albo pojawiły się jakieś niespodziewane przeszkody.

– Dobrze, nastawię budzik, żeby nie zasnąć. – Z uśmiechem odwracam się do swoich drzwi. – Dobranoc.

– Dobranoc, Hazel.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

**B**udzi mnie głośny grzmot. Gwałtownie siadam na łóżku, a do moich oczu napływają łzy. Kolejny grzmot i błyskawica, która rozświetla cały pokój, sprawiają, że zaczynam wpadać w panikę. Nie wiem, co robić. Cała się trzęsę. Brakuje mi tchu. Chcę iść do łazienki i tam spędzić resztę nocy, ale nawet na to brakuje mi odwagi. W tym momencie zwykle wyjście z łóżka przekracza moje możliwości. Daję radę jedynie sięgnąć po telefon. Jestem zbyt przerażona, by się zastanawiać, czy powinnam dzwonić do Dylana o tej porze. Modłę się tylko, by odebrał, nim zacznę jeszcze bardziej panikować. Słyszę kolejne sygnały i gdy już tracę nadzieję, dociera do mnie głos mężczyzny.

– Hazel? – pyta zaspany.

– Możesz do mnie przyjść? – Głos mi drży bardziej, niż się spodziewałam.

– Coś się stało?

– Przyjdź, proszę.

Rozłącza się. Odkładam komórkę i wpatruję się w drzwi, dopóki nie pojawia się w nich Dylan. Właśnie w tym samym momencie kolejny grzmot uderza z głośnym hukiem, a z moich ust wydostaje się przerażony krzyk.

– Wszystko w porządku? – Dylan podbiega do mnie.

– Wiem, że nie powinnam o to prosić, ale czy mógłbyś tu zostać?

Przez chwilę tylko mi się przygląda, jakby w ogóle nie rozumiał, o co go proszę.

– Boisz się burzy? – pyta nieco zaskoczony.

– To mało powiedziane.

– Dobrze.

Widzę, że nie jest zadowolony, ale nie dam sobie rady sama. Zwariuję, jeśli wyjdzie. Siada na skraju łóżka i wtedy kolejny głośny grzmot roz-



nosi się echem po pomieszczeniu. Z krzykiem rzucam się w ramiona mężczyzny i zamykam oczy.

– Chryste, ty cała drzysz – mówi z troską Dylan, po czym wchodzi pod kołdrę, by położyć się obok mnie. – Spokojnie. Jesteś w hotelu, tu nic ci się nie stanie.

– To nie takie proste. Żaden psycholog do tej pory nie wyleczył mnie z traumy i wątpię, by to kiedykolwiek się stało.

– Z traumy?

Wciąż mam zamknięte oczy, co wcale nie pomaga. Wyobraźnia podsuwa obrazy, o których bardzo chcę zapomnieć. Wtulam się mocniej w nagi tors mężczyzny i oddychając płytko, zbieram się w sobie, by wszystko mu opowiedzieć.

– Miałam siedem lat i spędzałam wakacje u babci na wsi. Pewnej nocy przysła okropna burza. To było straszne. Błyski, grzmoty i ten przeklęty wiatr... huragan. Sama nie wiem, co to było, ale zdarło dach z domu babci. Była ze mną na łóżku i za ochronę służyła nam już tylko cienka kołdra. Płakałam i krzyczałam, że chcę do mamy, a babcia starała się mnie uspokoić. W pewnym momencie zamilkła. – Otwieram oczy, a łzy od razu się wydostają. – Dostała ataku serca. Nie miałam pojęcia, co robić. Byłam dzieckiem. Zresztą tak naprawdę nic nie mogłam zrobić. Błagałam ją, żeby mnie nie zostawiała. Pamiętam mój krzyk i grzmoty, które go zagłuszały.

– Hazel, bardzo mi przykro...

– W końcu wszystko się uspokoiło. Dwóch strażaków weszło do domu. Zobaczyli mnie skuloną obok babci. Jeden z nich podbiegł do niej, by sprawdzić puls, a drugi wziął mnie na ręce i wyniósł na zewnątrz. Babcia już nie żyła, a ja byłam tak przerażona, że nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Od tamtej pory, gdy tylko nadchodzi burza, mój koszmar powraca.

Kolejny grzmot i kolejna błyskawica sprawiają, że na nowo wtulam się w mężczyznę. Czuję, jak moje paznokcie wbijają się w jego skórę, nie potrafię się przed tym powstrzymać. On jednak pozostaje niewzruszony. Jakby w ogóle tego nie czuł.

– Jak radziłaś sobie do tej pory?

Nagle czuję jego palce na moim nagim ramieniu i przez jedną krótką chwilę zapominam o burzy. Sunie po mojej skórze, wywołując dreszcze, które tym razem nie mają związku ze strachem.

– W domu rodzinnym tato zrobił dla mnie schron w piwnicy. Bez okien, częściowo wygłuszony. Za to z mnóstwem rozpraszających mnie przedmiotów, które zajmowały mój umysł, gdy na dworze szalała pogoda. Kiedy przeprowadziłam się do Nowego Jorku, zawsze szukałam kawalerek z garderobą. To w nich spędzałam czas, gdy była burza. – Przetykam ślinę z goryczą. – U Paula także.

– Przykro mi, że tak wyszło.

– Mnie też... Gdyby od razu powiedział, co lubi... – Zaciskam usta, bo uświadamiam sobie, że sama nie wiem, co bym zrobiła.

– Co lubi?

– Nieważne.

– Powiedz. Kiedy mówisz, nie skupiasz się na tym, co dzieje się na zewnątrz. Przy ostatniej błyskawicy twoje ciało się nawet nie spięło.

Przy ostatniej błyskawicy? Nawet jej nie zauważyłam. Nie chcę jednak opowiadać Dylanowi o tych sprawach. Z drugiej strony co mi szkodzi? Skoro to ma mi jakoś pomóc.

– Lubi ostry seks. Nigdy mnie o to nie pytał. Zawsze robiliśmy to... normalnie. Nie wiem, jak inaczej miałabym to nazwać. Tak czy inaczej, potrzebował wielu kobiet, które spełnią jego fantazje. Raz zaproponował mi coś, na co się nie zgodziłam. Już wtedy mógł po prostu zakończyć związek. Zamiast tego zaczął prowadzić drugie życie.

– Dobrze, że wszystko wyszło przed ślubem.

Odnoszę wrażenie, że jest zamyślony. A może to senność? Sama jestem zmęczona.

– Masz rację. – Z niechęcią odrywam się od niego i kładę się obok. – A jak jest z tobą?

– Ze mną? – Posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Z nikim się nie spotykasz. Przynajmniej nie na poważnie.

– Nie lubię stałych związków i deklaracji. Mówię o tym otwarcie, zanim do czegokolwiek dochodzi.

– To uczciwe.

I smutne...

– Nie jestem kobieciarzem. – Odwraca głowę w moją stronę, przesywając mnie wzrokiem. – Po prostu mój ideał kobiety nie istnieje. Już dawno to zrozumiałem.

– Jaki jest twój ideał?

– Tak skomplikowany, że sam nie potrafię go opisać. – Śmieje się, ale szybko poważnieje. – Spróbuj zasnąć, Hazel. Czeka nas długi lot.

Kiwam głową i zamykam oczy. Wcale nie chcę spać. Nie, kiedy prawie wyciągnęłam od niego coś więcej. Ideał tak skomplikowany, że nie potrafi go opisać? To mnie nurtuje. Tak bardzo, że burza przestaje działać na mnie paralizująco. Zresztą jego obecność sama w sobie przynosi mi ukojenie. Czuję, że na mnie patrzy. Nie otwieram oczu, choć mam na to ogromną ochotę. Jeśli to zrobię, może okazać się, że nie mam racji. A jeśli ją mam, przestanie na mnie patrzeć. Lubię, kiedy to robi. Nie przeszkadza mi nawet to, że tego nie widzę.

Nie potrafię skupić się na śnie. Wciąż się zastanawiam, co musiałabym zrobić, by ten mężczyzna zobaczył we mnie kogoś, z kim mógłby być. Gdy tylko słyszę jego głośny oddech, uchylam powieki, by na niego spojrzeć. Śpi. Mogłabym spędzić godziny na patrzeniu na jego spokojną twarz. Rozprasza mnie jedynie dźwięk zza okna. Ile to już trwa? Zwykle burze przechodzą szybko, a ta zdaje się nie mieć końca. Bardzo ostrożnie

zblizam się do Dylana i układam głowę wygodnie na poduszce. Przynajmniej spróbuję zasnąć.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

**B**udzi mnie ruch. Otwieram gwałtownie oczy i zauważam wstającego z łóżka Dylana. W pokoju panuje jeszcze mrok, więc jest późno albo...

– Cholera! – krzyczę, podnosząc się na łóżku.

Nie spodziewałam się, że burza jeszcze trwa. Głośne uderzenie mnie obudziło. Mężczyzna gwałtownie odwraca się w moją stronę.

– W porządku? – pyta z troską.

– Chyba tak – odpowiadam nieco zakłopotana. – Która godzina?

– Dochodzi ósma. Zaraz wrócę, muszę zabrać telefon i coś sprawdzić.

Kiwam głową, choć robię to niechętnie. Mam wrażenie, że burza nieco się uspokoiła, ale wciąż mnie przeraża. Gdy Dylan wychodzi, otulam się kołdrą i opieram o zagłówek łóżka. Liczę każdą sekundę, w której jestem sama, z nadzieją, że nie potrwa to długo. Po jakichś pięciu minutach mężczyzna wraca. Jest już ubrany, a w dłoni trzyma komórkę.

– Odwołali nasz lot – informuje mnie. – Dziś nie wrócimy do Nowego Jorku. Jutro także nie.

– Jak to?

– Ogromny front atmosferyczny. Żaden samolot nie wystartuje dziś z lotniska. Musimy przedłużyć pobyt w hotelu.

– Daj mi chwilę. Ubiorę się i zejdę z tobą do recepcji. Nie chcę zostawać tu sama.

Kiwa głową w odpowiedzi, więc zeskakuję z łóżka. W drodze do łazienki przypominam sobie, że włożyłam dość seksowną koszulę nocną. Jest na tyle odważna, że nawet Paul miał fioła na jej punkcie. Przyśpieszam, by jak najszybciej znaleźć się za drzwiami. Oddycham z ulgą, gdy już jestem sama, i szybko zaczynam się zbierać. Zrzucam z siebie koszulę, po czym wkładam sukienkę, którą zostawiłam tu wczoraj. I pomyśleć, że chciałam iść w niej na targi. Zwykła prosta sukienka z sieciówki zdecydowanie nie nadaje się do takich miejsc, ale dziś jest idealna. Popra-

wiam włosy i robię ekspresowy makijaż, po czym wracam do mężczyzny. Ten od razu otwiera drzwi i puszcza mnie przodem. W windzie zamykam oczy, bo nawet tu słyszeć odgłosy burzy. To nie na moje nerwy.

Dochodzimy do recepcji. Zatrzymuję się nieco przed nią, ponieważ jest przy niej sporo ludzi. Dylan podchodzi sam i przez chwilę rozmawia z recepcjonistką. Jestem zaskoczona, że wszystko idzie tak szybko. Nie mija minuta, a mężczyzna podchodzi do mnie.

– Musimy opuścić pokoje. Są już zarezerwowane dla kogoś innego.

– Jasne. Czyli dostaniemy inne?

– Nie. Nie ma ani jednego wolnego pokoju. Wszystkie są już zajęte i wątpię, że znajdziemy coś innego. Przez pogodę wielu ludzi jest zmuszonych zostać w Londynie.

– Na pewno coś się znajdzie. To miasto jest duże.

– Podzwonię. A ty spakuj się w tym czasie.

Wracamy do siebie, choć nie bardzo mi się to podoba. Pakuję rzeczy, próbując ignorować pogodę za oknem, nie idzie mi to jednak dobrze. Ale przynajmniej mam motywację do szybkiego działania. Gdy tylko zamykam walizkę, wkładam płaszcz i niemal biegnę w stronę drzwi. Pukam do pokoju Dylana, a on od razu mi otwiera. Rozmawia przez telefon, jednocześnie składając swoje ubrania. Chyba już kończy. Po chwili odkłada komórkę i przeklina pod nosem. Nie pytam, co się stało, bo kilka sekund później znów łapie za komórkę.

– Zamówiłem taksówkę. Powinna być za pięć minut – informuje, domykając walizkę.

– A więc coś znalazłeś?

– Niezupełnie.

– W takim razie gdzie jedziemy? – pytam zaskoczona.

– Do mnie – odpowiada posępnie.

– Do ciebie?

Nie do końca rozumiem, a Dylan raczej nie ma zamiaru mi tego tłumaczyć.

– Do mojego domu – dodaje bardzo niechętnie.

– Masz tu dom?

– Rodzinny. – Przykłada telefon do ucha. – Dzień dobry. Dziś przyjadę do domu. Proszę o przygotowanie dwóch pokoi. – Zerka na mnie, najprawdopodobniej czekając, aż osoba po drugiej stronie skończy wypowiedź. – Dopóki nie zmieni się pogoda. Powinienem być za niecałą godzinę. Do widzenia.

Patrzę na Dylana z niemalym zaskoczeniem i w sumie nie wiem, co powiedzieć. Dochodzę do wniosku, że lepiej nic nie mówić. Do momentu opuszczenia hotelu żadne z nas nie odzywa się ani słowem. Dopiero w taksówce postanawiam zapytać o to, co tak bardzo mnie nurtuje.

– Jesteś Brytyjczykiem?

– W połowie.

Och, a więc to koniec rozmowy. Czuję, że pochodzenie Dylana to delikatny temat. Muszę ugryźć się w język, by nie zadać kolejnego pytania. Skoro droga ma nam zająć niemal godzinę, postanawiam skupić się na widoku za oknem. Wygląda na to, że pogoda nieco się uspokaja, choć deszcz wciąż nie odpuszcza. Trudno zobaczyć cokolwiek, ale to i tak lepsze od gapienia się w fotel przed sobą.

W pewnym momencie głośny grzmot wyrywa mnie z zamyślenia. Podskakuję i łapię się mocno kanapy po moich obu stronach. Odrywam wzrok od okna. Opieram się o zagłówek i zamykam oczy. Otwieram je jednak, czując na ręce ciepłą dłoń Dylana. Bardzo wolno odwracam się w jego stronę, ale on na mnie nie patrzy. Splata nasze palce, jednak jego wzrok jest skupiony na przedniej szybie. Tak siedząc, pokonujemy całą drogę. Rozłączamy dłonie, gdy wjeżdżamy na kamienną ścieżkę, wiodącą prosto do domu z czerwonej cegły. Budynek jest niesamowity. Widać, że nie jest nowy, ale od razu rzuca się w oczy, że ktoś o niego bardzo dba.

Ogromny plac aż prosi się o zagospodarowanie, choć teraz jest tu tylko idealnie przystrzyżony trawnik.

Kiedy podjeżdżamy przed bramę, z domu wychodzi starsza kobieta z dużą parasolką. Podbiega i chroni nas przed deszczem, który wciąż nie daje za wygraną.

– Dzień dobry! Cóż za niespodzianka! – wita się z nami. – Jestem Pam.

Podaje mi dłoń, a ja od razu ją ściskam.

– Hazel. Bardzo mi miło.

– Wejdźmy do środka – odzywa się Dylan, wyciągając z bagażnika nasze walizki.

Tak też robimy. Na widok niesamowitego wnętrza otwieram szeroko usta.

– Jak tu pięknie – komentuję zachwycona.

– A nawet nie zobaczyłaś salonu – odpowiada uśmiechnięta kobieta. – Rozbierzcie się. Miałam mało czasu, ale udało mi się zrobić zakupy i przygotować sypialnie. Gdybyś zadzwonił wcześniej, ugotowałabym porządny obiad – mówi z pretensją w głosie do Dylana.

– Nie planowałem tego. Odwołano nasz lot przez burzę.

– Przyleciałeś do Londynu i nie planowałeś odwiedzić rodzinnego domu?

Czuć napięcie między nimi. Nie wiem, kim jest ta kobieta, ale najwyraźniej zna Dylana dość dobrze. Ściągam buty i wieszam płaszcz, po czym zostawiam ich samych. Najwyraźniej muszą porozmawiać. Wkraczam do ogromnego salonu i ponownie nie mogę wyjść z zachwyty. Od razu podchodzę do kanapy, w której poblizu pali się w kominku. Widzę tu siebie zimą. Z gorącą herbatą, kocem i dobrą książką. Czy istnieje lepszy sposób na spędzanie mroźnego dnia? Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego Dylan nie odwiedza tego miejsca. Jest niczym z bajki.



Niedługo później mężczyzna do mnie dołącza. Siada po drugiej stronie kanapy i ciężko wzdycha.

– Gdzie Pam? – pytam, by choć przez chwilę z nim porozmawiać.

– Pojechała do siebie.

– Myślałam, że tu mieszka.

– Ma dom niedaleko stąd. Przychodzi tu dwa razy w tygodniu, żeby posprzątać.

– Jeśli cię o coś zapytam, pewnie mi nie odpowiesz – niemal szepczę.

– Wiem, o co chcesz zapytać. – Dopiero teraz na mnie patrzy. – I być może kiedyś ci odpowiem, ale nie teraz. – Wstaje z kanapy. – W lodówce jest coś do jedzenia. Twoja sypialnia jest pierwsza po prawej stronie od schodów. Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem naprzeciwko. Pogoda się uspokoiła, ale wieczorem ma nadejść kolejny front. Odpocznij.

Po podaniu mi tej jakże szczegółowej instrukcji idzie w kierunku schodów. Zostaję sama i nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić. Szybko dochodzę do wniosku, że rzeczywiście odpoczynek nie jest złym pomysłem. Skoro noc ma być taka sama jak poprzednia, zdecydowanie powinnam trochę odpocząć.

Idę na górę, wchodzę do wskazanego przez Dylana pokoju i od razu się rozglądam. Wystrój sypialni jest utrzymany w odcieniach beżu, a drewniane elementy nadają jej niesamowitą atmosferę. Wyciągam telefon z torebki i kładę się na ogromnym łóżku, po czym od razu wybieram numer Emily. Jeśli dobrze liczę, właśnie zaczęła pracę.

– Wakacje się przedłużyły? – pyta rozbawiona, gdy tylko odbiera.

– Tak, choć wcale mnie to nie cieszy. Burze mnie przerażają.

– Właśnie rozmawiałam z Jamesem i Raven, podobno nieprędko wrócicie.

– O czym mówisz?

– Zapowiadają burze przez kilka najbliższych dni. A kiedy skończą się w Londynie, pojawią się u nas. Jak na razie nie ma żadnych lotów i nikt

nie wie, kiedy w końcu będzie można przywrócić komunikację.

– Cudownie – rzucam pod nosem.

– Jest aż tak źle?

– Nie o to chodzi. Dylan jest... taki jak zawsze. Może nieco bardziej otwarty, choć różnica jest nieznaczna. Chodzi o pogodę. Naprawdę boję się burz. Że też musiały przyjść właśnie teraz.

– Udało wam się przynajmniej znaleźć hotel? Podobno był jakiś problem.

– Nie. Jesteśmy w domu Dylana. W ogromnym, bajkowym domu, którego nie odwiedza z nieznanego mi powodu.

– Ma tam dom? Nie miałam pojęcia.

– Ja też. Nie wiedziałam także, że w połowie jest Brytyjczykiem.

– Przynajmniej czegoś się o nim dowiesz.

Słyszę głos Collinsa w tle, więc nie odzywam się, dopóki nie przestaje mówić.

– Chyba masz trochę pracy. Nie przeszkadzam ci już.

– Niestety, James bez ciebie i Dylana jest jeszcze gorszy niż z wami. Odzywaj się i koniecznie zrób kilka zdjęć tego cudownego domu!

Rozłączam się. Już jestem w lepszym humorze. Rozmowa z Emily zwykle tak na mnie działa. Odkładałam telefon i dopiero teraz zauważam drzwi naprzeciwko łóżka. Uśmiecham się szeroko, wiedząc, że to łazienka. Od razu zeskakuję z łóżka i zaglądam do środka, upewniając się w swoim przekonaniu. Ogromna wanna aż prosi, by wziąć w niej kąpiel. Bez dłuższego zastanowienia odkręcam kurek z gorącą wodą, po czym zbiegam na dół, by zabrać z salonu swoją walizkę. Wracam z nią do sypialni, wydaję dwuczęściową piżamę i kosmetyki do kąpiel, po czym zamykam się w łazience z zamiarem spędzenia w niej godziny.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Udało mi się zasnąć. Budzę się, gdy na dworze jest już ciemno, a wiatr zaczyna przybierać na sile. Jestem głodna, a to chyba ostatni moment, bym cokolwiek zjadła. Jeśli poprzednia noc ma się powtórzyć, lepiej dla mnie, bym nie zwlekała. Sięgam po szlafrok i schodzę na dół. Zatrzymuję się w połowie schodów, zauważając Dylana siedzącego na kanapie. Wpatruje się w kominek, a w dłoni trzyma szklaneczkę whisky. Ruszam nieco głośniejszym głosem, by w ten sposób poinformować go o swojej obecności. Odwraca głowę i patrzy na mnie pustym spojrzeniem.

– Udało ci się zasnąć?

– Tak. Gdyby nie gwizdzący wiatr i głód, pewnie spałabym jeszcze dłużej – odpowiadam z uśmiechem, ale nie liczę na to, że mężczyzna go odwzajemni.

– W piekarniku jest pizza. Mrożona, ale da się ją zjeść.

Przechodzę do aneksu kuchennego i wyciągam jeszcze ciepłą pizzę. Nakładam dwa kawałki na talerz, po czym siadam przy wyspie i zerkając ukradkiem na Dylana, zaczynam jeść. Jestem wystarczająco głodna, by nie zawracać sobie głowy smakiem, a tym bardziej pustymi kaloriami, których staram się unikać.

Po posiłku odkładam talerz do zlewu i nieśmiało podchodzę do Dylana. Właśnie kończy szklaneczkę whisky, wstaje z kanapy i idzie prosto do barku. Zerka na mnie przez ramię.

– Masz ochotę?

Kiwam głową w geście zgody. Chętnie się napiję. Przyda mi się znieczulenie na nadchodzącą burzę. Już teraz słychać grzmoty, choć są jeszcze daleko. Zajmuję miejsce na kanapie i biorę podaną mi szklaneczkę. Siedzimy blisko siebie, wpatrując się w kominek. Atmosfera jest cholernie sztywna.

– Piękny dom – komentuję, chcąc zacząć rozmowę, choć nie wychodzi mi to zbyt dobrze.

– Tak. – Wzdycha.

– Zawsze o takim marzyłam – ciągnę.

Znów wzdycha, ale nic nie mówi. Obserwuję go kątem oka, dostrzegam, że się porusza. Udając, że wpatruję się w kominek, czekam na jego kolejny ruch. Jestem prawie pewna, że na mnie patrzy.

– Przepraszam, Hazel – odzywa się cicho.

Odwracam głowę w jego stronę, posyłając mu zaskoczone spojrzenie.

– Przepraszasz mnie? Za co?

– Ten dom jest piękny, ale łączy się też z przykrymi wspomnieniami.

– Złe dzieciństwo?

Wiem, że nie powinnam dopytywać. Bywam strasznie ciekawska i w niektórych momentach nie potrafię odpuścić.

– Wspaniałe dzieciństwo. – Upija duży łyk whisky. – Później nie było tak dobrze.

– Nie będę wypytywać. Przepraszam, czasami jestem bardzo wścibska.

– I tak wiesz już o mnie więcej niż większość ludzi. – Unosi kącik ust.

– Zdecydowanie. Nie wiedziałam, że jesteś w połowie Brytyjczykiem. Chyba długo tu nie mieszkałeś? Twój akcent nie zdradza korzeni.

– Ojciec przyleciał do Londynu w sprawach biznesowych. Tu poznał moją matkę i od tamtej pory nie mogli się rozstać. Oboje nie chcieli zrezygnować z pracy, więc spotykali się, gdy tylko mieli ku temu możliwość. Później wzięli ślub, mieszkali trochę w Londynie, a trochę w Nowym Jorku. Dopóki się nie urodziłem. Wtedy musieli wybrać. Do tamtego czasu jakoś sobie radzili. Oboje mogli pracować zdalnie. Pojawiali się tylko na najważniejszych spotkaniach.

– A więc wybrali Nowy Jork.

– Zgadza się. Choć wakacje i święta spędzaliśmy w tym domu. Kiedy miałem dwadzieścia lat, rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

– Bardzo mi przykro.

Wiedziałaś, że jego rodzice nie żyją, ale nie miałam pojęcia, że ich śmierć była tragiczna. Głupio mi, że ciągnęłam tę rozmowę. Po minie Dylana widać, że mimo upływu lat to wszystko wciąż go dotyka.

– Godzinę przed wypadkiem pokłóciłem się z mamą. Nie chciałem spędzać świąt w Londynie, wołałem zostać z przyjaciółmi ze studiów. Doszło do wymiany zdań, które nigdy nie powinny paść z naszych ust. Szczególnie z moich.

– Teraz rozumiem. Ten dom wywołuje złe wspomnienie.

– Próbowałem tu mieszkać. Wróciłem zaraz po studiach i spędziłem tu prawie dwa lata. To był dla mnie najgorszy czas. James ściągnął mnie do Nowego Jorku i od tamtej pory odwiedziłem to miejsce tylko pięć razy. Płacę Pam, przyjaciółce rodziców, za dogłądanie wszystkiego. Jakbym miał tu nagle wrócić, choć wiem, że to się nie wydarzy. Nie mam jednak serca sprzedawać domu.

– Może i wiąże się z nim złe wspomnienie, ale z pewnością przypomina ci też o matce.

– To prawda. Tylko to mi po niej zostało.

Kończy whisky i od przygotowuje sobie kolejną porcję. Tak ciężkie tematy zdecydowanie wymagają alkoholu. I mimo że nie lubię whisky, opróżniam szklankę, starając się nawet nie skrzywić. Dylan bierze ją ode mnie, by ponownie ją napełnić, a gdy wraca, posyła mi przenikliwe spojrzenie.

– A co z tobą i twoimi sprawami rodzinnymi? Skoro już się wygadałem, pora na ciebie.

– Nie mam nikogo. – Wzruszam ramionami, jakby to w ogóle mnie nie ruszało, choć prawda jest inna. – Wychowałam się bez ojca. Moja mama zmarła pięć lat temu. Kiedy odeszła, zostałam sama. Do tamtego

czasu często ją odwiedzałam. Spędzałyśmy razem wszystkie święta i weekendy, ale zachorowała. Pociesza mnie to, że mogłam się z nią pożegnać. Po jej śmierci przeprowadziłam się do Nowego Jorku, by znaleźć lepszą pracę. Moje rodzinne miasteczko nie pozwalało na rozwój, którego w tamtym momencie potrzebowałam. Sprzedałam dom rodzinny, by mieć fundusze na start w wielkim mieście, i tak trafiłam do NYN.

– A James zatrudnił cię bez mrugnięcia okiem – komentuje rozbawiony.

– Wciąż nie wiem, jakim cudem. Poszłam tam z przekonaniem, że nic z tego nie będzie. A gdy zobaczyłam was... w garniturach na miarę, z pokerowymi twarzami, miałam ochotę uciec.

– Spodobało nam się to, że byłaś szczerą i skromną. Poza tym nie sugerowałaś nam dobrego seksu.

O mały włos nie wypluwam whisky. Kiedy udaje mi się przełknąć alkohol, zaczynam się głośno śmiać.

– Naprawdę mieliście takie propozycje?

– Głównie tak.

– To dość... dziwne.

– Nowy Jork, skarbie. Miasto bez wstydu.

Gdy przechyliła szklanekę, mam czas, by pozbyć się głupiego uśmiechu wywołanego tym „skarbie”. Dylan pewnie nawet nie zarejestrował, że tak mnie nazwał. Również biorę łyk whisky – pomaga mi zmienić wyraz twarzy.

– Mimo wszystko lubię to miasto.

– Ja też.

– A Londyn?

– Ciężko powiedzieć. Ma swój urok, ale nigdy nie uważałem, że to moje miejsce.

– Ja jeszcze nie znalazłam swojego miejsca – mówię z goryczą w głosie. – Miasto może i owszem, ale to mi nie wystarcza.

– W końcu znajdziesz.

– Tak myślisz? Jak dotąd idzie mi dość kiepsko i chyba straciłam nadzieję. Facet, z którym miałam spędzić resztę życia, sprawił, że zupełnie przestałam wierzyć w szczęśliwe zakończenie.

– Był zwykłym kutasem – mówi ze złością. – Nie zasługujesz na kogoś, kto nie potrafi utrzymać zapiętego rozporka.

Układam głowę na oparciu kanapy, czując, że alkohol zaczyna działać.

– Może jestem wybrakowana, skoro nie potrafię zadowolić jednego mężczyzny.

Dylan przygląda mi się w sposób, który jednocześnie mrozi krew w żyłach i rozpala moje ciało. Nie wiem, jak to w ogóle możliwe, ale tym spojrzeniem sprawia, że zapominam, co właściwie powiedziałam.

– Po prostu nie trafiłaś na odpowiedniego mężczyznę. – Poprawia się na kanapie, zbliżając się nieco do mnie. – Jeśli myślisz, że problem leży po twojej stronie, pozwól, że coś ci wyjaśnię. Faceci jak on nigdy nie zadowolą się jedną kobietą. Nigdy nie będą w pełni usatysfakcjonowani związkiem monogamicznym.

– Mówisz tak ze swojego doświadczenia? – szepczę.

Na moment opuszcza głowę, a kiedy znów na mnie patrzy, jego wyraz twarzy się zmienia. Dylan wygląda tak, jakby walczył sam ze sobą.

– Może. Nigdy nie myślałem o związku. Ale gdybym był na miejscu Paula, zrobiłbym wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Serce bije mi coraz szybciej. Patrzę na niego i myślę tylko o tym, jak bardzo chcę go pocałować. Pieprzyć to... Wystarczy tak niewiele, by znaleźć się tuż przy nim. Nie zastanawiam się dłużej i łączę nasze usta, zdając sobie sprawę, że może mnie odtrącić. Jestem tego boleśnie świadoma, ale mimo wszystko decyduję się na ten ryzykowny ruch. Dylan jednak się nie odsuwa. Czuję jego ciepłą dłoń na moim policzku i usta, które szybko przejmują kontrolę nad moimi. Nie wierzę, że właśnie całuję mężczyznę, którego kocham od tylu lat. Jeśli to sen, nie chcę się z niego budzić. Jego

język wsuwa się między moje wargi, a ja od razu je rozchylam. Niewinny pocałunek szybko zamienia się w coś znacznie głębszego. Coś, co rozpala mnie do czerwoności i sprawia, że pragnę więcej. Niestety, szybko nadchodzi gwałtowne oziębienie. Dylan odsuwa się i nie wygląda na zadowolonego.

– Hazel, ja...

– Nic nie mów. – Wstaję szybko z kanapy i odstawiam szklanę. – Wiem, że źle zrobiłam. Przepraszam.

– Nie o to chodzi. Nie mogę cię całować. – Pochyla głowę, wpatrując się w swoje buty. – Nie mogę tego robić, bo za chwilę się nie powstrzymam.

– Nie powstrzymasz?

– To byłoby nieodpowiedzialne.

Teraz już rozumiem.

– Masz rację. To byłoby bardzo nieodpowiedzialne. Szczególnie dla mnie. Przecież doskonale wiem, że lubisz niezobowiązujący seks. Nie chcę być kolejną kobietą na twojej liście.

Urażona odchodzę, ale jego głos zatrzymuje mnie już po kilku krokach.

– Właśnie o to chodzi, Hazel! – Dylan wstaje i podchodzi do mnie. – Nie byłabyś kolejną kobietą na liście. I w tym jest, kurwa, problem. Nie mogę ci tego zrobić.

– Czego?

– Nie mogę pozwolić ci się poznać.

– A co, jeśli ja właśnie tego chcę?

– Nie wiesz, co mówisz.

– Dlaczego każdy myśli, że wie, co jest dla mnie lepsze? Paul też tak myślał, a teraz ty...

Nie daje mi powiedzieć już ani słowa więcej. Wpija się w moje usta i dociska mnie do swojego ciała. Przysięgam, że jeśli znów przerwie, zro-



bię mu krzywdę. Nie może ponownie mnie odtrącić. Nie, kiedy mam wrażenie, że to najlepszy dzień mojego życia. Nawet pieprzona burza nie jest w stanie mnie przestraszyć. Lata terapii... Wystarczył jeden człowiek. Człowiek, który właśnie pozbywa się mojego szlafroka i nie przerywając pocałunku, bierze mnie na ręce. Idzie ze mną po schodach i robi to z niezwykłą łatwością. Jakbym zupełnie nic nie ważyła. Wchodzimy do jego sypialni, a tam kładzie mnie na łóżku. Prostuje się i zaczyna wolno odpinać koszulę, ani na sekundę nie spuszczając ze mnie wzroku. Kiedy się jej pozbywa, zawisa nade mną, by ponownie połączyć nasze usta. Schodzi niżej, językiem kreśląc mokrą ścieżkę do mojego dekoltu. Materiał mojej piżamy staje mu na przeszkodzie, dlatego bardzo sprawnie się jej pozbywa. Uwalnia mój nagi biust, a po chwili zsuwa ze mnie spodnie. Nie umyka mojej uwadze, jak podoba mu się fakt, że nie mam majtek.

– Liczyłem na czerwoną bieliznę – rzuca rozbawiony, na co wybucham śmiechem.

– Masz mniej roboty.

– To także mi się podoba.

Znów mnie całuje, choć nie trwa to długo. Jego zachłanne pocałunki kończą się w momencie, w którym dłonią odnajduje moją łechtaczkę. Unosi się, opierając ciężar ciała na wolnej ręce, i skupia spojrzenie na mojej twarzy. Po raz pierwszy przeżywam coś takiego. Jego wzrok przeszływa mnie na wskroś, Dylan obserwuje moje reakcje na swój dotyk, który doprowadza mnie do szaleństwa. Jestem zawstydzona, choć próbuję nie pokazać tego po sobie. Utrzymanie kontaktu wzrokowego w tak intymnej chwili jest dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem. Moje ciało spina się coraz mocniej, mam wrażenie, że czuję każdy nerw, i to jest cholernie przyjemne. Już teraz mogę powiedzieć, że nigdy w życiu nie było mi tak dobrze. Nie wiem, czy to dlatego, że to on mnie dotyka, czy też wynika to z jego talentu do doprowadzania kobiet do obłędu. A może

jedno i drugie. Gdy jednak czuję nadchodzący orgazm i skupiam się już tylko na nim, Dylan zabiera dłoń.

– Jeszcze nie – szepcze czule w moje usta. Całuje mnie, jednocześnie pozbywając się reszty swojego ubrania. – Zabezpieczasz się?

Mruczę w jego usta coś na kształt słowa „tak”. Jeszcze nigdy wcześniej nie cieszyłam się tak bardzo z decyzji o używaniu wkładki antykoncepcyjnej.

Dylan mości się między moimi nogami, ponownie ustawia się tak, by patrzeć mi w oczy, a ja ponownie odganiam wstyd z tego powodu. Moje usta otwierają się szeroko, gdy czuję napierającego na mnie penisa. Jest naprawdę duży, co mogę stwierdzić bez patrzenia na niego. Wypełnia mnie całą i sprawia, że nie jestem w stanie powstrzymać jęku rozkoszy. Mam wrażenie, że wszystko we mnie pulsuje. I to tak cholernie przyjemnie. Dylan swoimi ruchami i swoim dotykiem zabiera mnie do zupełnie innego świata. Dłoń mężczyzny bada moje ciało, a penis coraz mocniej uderza w mój najczulszy punkt. Próbuję powstrzymać się od orgazmu, chcąc delektować się tą chwilą jak najdłużej, ale moja silna wola gaśnie. Mam wrażenie, że Dylan czyta w moich myślach, ponieważ nagle zwalnia, by po chwili ze mnie wyjść. Prostuje się i zanim udaje mi się unormować oddech, jednym płynnym ruchem odwraca mnie na brzuch. Nieco zaskoczona staram się dotrzymać mu tempa i wypinam pośladki, które on od razu łapie i zaciska na nich palce. Krzywię się, ale on tego na szczęście nie widzi. Nieprzyjemne uczucie mija szybciej, niż się pojawiło, gdy Dylan na nowo we mnie wchodzi, od razu wprawiając biodra w intensywny ruch. Zaciskam dłonie na pościeli, kiedy obija się o moje pośladki. Gdyby mnie nie trzymał, z pewnością nie byłabym w stanie wytrwać w tej pozycji. Jest silny, władczy i tak cholernie skupiony na tym, co robi.

– Dojdz dla mnie, skarbie – odzywa się ochryłym głosem.

Nawet nie muszę się starać, by spełnić tę prośbę. I tak jestem już na granicy. Nie mija chwila, a z moich ust wydobywa się głośny jęk. Z trudem łapię oddech, to tak niesamowite uczucie. Kiedy znika, tracę siły, jakby orgazm wysssał ze mnie całą energię. Słyszę gardłowy pomruk mężczyzny, a niebawem czuję, jak jego penis zaczyna we mnie pulsować. Uśmiecham się na myśl, że naprawdę to zrobiliśmy. Moje fantazje się spełniły i było znacznie lepiej, niż to sobie wyobrażałam.

Dylan opada na łóżko obok mnie. Zakłada rękę za głowę, a ja mogę obserwować jego uśmiech. To naprawdę rzadko spotykany widok.

– Dlaczego mam wrażenie, że zrobiliśmy coś złego? – pytam już nieco zmęczona.

– Bo tak właśnie jest. Oboje będziemy tego żałować.

– Jesteś strasznym pesymistą, wiesz?

– Stałam twardo po ziemi i jestem szczerzy sam ze sobą. Dlatego mogę przyznać, że zasługujesz na kogoś lepszego niż ja.

Ostatkiem sił unoszę się lekko, by spojrzeć na Dylana z góry.

– Pozwól, że o tym zadecyduję sama.

– Nie mów tylko, że nie ostrzegałem.

Z szerokim uśmiechem łapie mnie za tył głowy i przyciąga do siebie. Jeden krótki pocałunek sprawia, że zapominam o zmęczeniu.

– Muszę wziąć prysznic.

– Weźmy kąpiel – proponuje mężczyzna, od razu wstając z łóżka. – Należę wody.

Nie mogę odmówić. Tak, to zdecydowanie najlepszy dzień w moim życiu.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*Dylan*

**B**udzę się pierwszy i nie wiem, co ze sobą zrobić. Hazel leży naga w moim łóżku i wtula się we mnie, a ja wariuję. Marzyłem o tym, ale wiedziałem, że nie mogę do tego dopuścić. Jakim więc, kurwa, cudem straciłem silną wolę? Jestem wściekły i gorączkowo zaczynam szukać wyjścia z tej sytuacji. Problem polega na tym, że ono nie istnieje. Nie skrzywdzę jej. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Bardzo wolno wysuwam się z łóżka. Sięgam po szlafrok i wychodzę cicho z sypialni. Wczorajsza noc była niesamowita. Nawet dla mnie. Mimo wszystko wiem, że jeszcze kilka takich dni i zacznę wariować. To nie jest życie dla mnie. W salonie odnajduję swój telefon, po czym wychodzę z nim na taras. Choć nie pada, jest kurewsko zimno. Siadam na drewnianym fotelu i nakrywam się przyniesionym z salonu kocem, po czym wybieram numer Jamesa. Odbiera dopiero po piątym sygnale.

– Wiesz, która jest godzina w Nowym Jorku? – warczy wściekły.  
– Kurwa, zapomniałem.  
– Coś się stało? Mam nadzieję, że nie dzwoniś, żeby usłyszeć mój głos.

Z trudem przełykam ślinę.

– Zrobiliśmy to.

– Co?

– Poszedłem do łóżka z Hazel – wyjaśniam przez zaciśnięte gardło.

Po drugiej stronie zapada długa cisza. Zastanawiam się, czy James był świadom, że ten wyjazd może się tak skończyć. Chciał, żebym spróbował, ale być może dotarło do niego, że to był najgorszy scenariusz.

– Co zamierzasz?

– Po powrocie zrobię ci coś złego za to, że mnie tu wysłałeś.

– Pytam poważnie. Nie możesz jej zranić.

– Wiem! I wiedziałem też, że nie powinienem z nią tu lecieć! Uparłeś się, a teraz pomóż mi znaleźć rozwiązanie tego problemu.

– Problemu? Dylan... zrobiłeś to, na co miałeś ochotę od dawna.

– Wiesz, że moje życie nie pasuje do...

– Nie kończ. Już mi to mówiłeś, a ja za każdym razem odpowiadałem ci, że powinieneś spróbować.

– Hazel to nie Raven. To też nie Emily, która jest gotowa na każde wyzwanie. Doskonale o tym wiesz. Powiedziała, że Paul zdradzał ją, bo nie lubiła ostrego seksu. Ostrego seksu – powtarzam, aby zaakcentować te słowa. – Jak myślisz, co zrobi, gdy pokażę jej, kim jestem?

– Tego nikt nie wie. Powinieneś się przekonać.

– Mam ci przypomnieć, jak Raven się dowiedziała?

Znów zapada dłuższa cisza.

– Nie żałuję tego. Cieszę się, że wtedy za mną poszła i odkryła, kim jestem. Teraz czas na ciebie.

– Przemyślę to.

– Nie masz innego wyjścia, Dylan. Nie zrobisz jej tego, co zrobił Paul. Dobrze wiesz, że znalazłeś się w chujowej sytuacji.

– Wiem też przez kogo – komentuję pod nosem.

– Nie wiń mnie. Popchnąłem cię, ale to ty skoczyłeś.

– Nawet nie wiem, czy tego żałuję. Mam pustkę w głowie.

– Zostały wam jeszcze trzy dni. O ile prognozy się sprawdzą. To sporo czasu.

– Tak – szepczę. – Nie przeszkadzam już. Następnym razem pomyślę, zanim zadzwonię.

– Trzymaj się.

Jeszcze przez chwilę siedzę na tarasie, wpatrując się w szare niebo. Wiem, że sam na własne życzenie wpakowałem się w kłopoty. Sam się

otworzyłem i sam pociągnąłem dalej coś, co można było jeszcze zakończyć. Teraz nie ma już odwrotu.

Wracam do domu i od razu włączam ekspres. Hazel pewnie zaraz się obudzi. Na tyle, na ile pozwalają mi zdolności kulinarne, przygotowuję śniadanie. Gdy wszystko jest gotowe, postanawiam zanieść je na górę. Śniadanie do łóżka. Nigdy bym nie uwierzył, że zrobię coś takiego. A jednak właśnie niosę tacę, by podać wszystko kobiecie mojego życia, która nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jest dla mnie ważna. Czy się dowie, zależy ode mnie, a ja wciąż mam tylko mętlik w głowie.

Gdy zamykam drzwi, Hazel otwiera oczy. Wyraźnie zaskoczona moim widokiem siada na łóżku i przygląda mi się niepewnie.

– Śpię?

Uśmiecham się i kładę tacę na jej nogach.

– Już nie.

– Dylan, to jest romantyczne. A ty przecież nie jesteś romantykiem.

– Próbujesz mnie obrazić? – pytam rozbawiony.

– Musisz mi to wybaczyć. Zbyt wiele wrażeń.

Sięga po kubek i upija łyk. Mruczy, a to mi wystarczy, bym poczuł, jak twardnieje mój kutas. Biorę z tacy swoją kawę.

– Wiesz, że wczoraj nawet nie zauważyłaś burzy?

– Tak. To dziwne. Nigdy nikt nie potrafił tak odciągnąć mojej uwagi. Tobie się to udało.

– A więc jestem twoją terapią?

– Można to tak nazwać.

Śniadanie okazuje się całkiem smaczne, a przynajmniej nie trujące. Po nim schodzimy na dół, próbując zorganizować sobie jakoś czas. Hazel włącza telewizor, a ja postanawiam zajrzeć do reszty pomieszczeń. Pod schodami znajduje się wejście do pokoju rozrywkowego. Gdyby nie to, że Pam tu sprząta, wszystko zapewne zarosłoby kurzem. Dzięki kobiecie pokój wygląda na często używany. Stół bilardowy wciąż jest w nienagan-

nym stanie, a część kinowa lśni czystością. Kiedyś pokój był spiżarnią, jednak ojciec postanowił przerobić go na coś bardziej użytkowego. Mama nigdy nie lubiła gotować, a do przetworów wzięła się raz w życiu. Właśnie dlatego uznali, że tak duże pomieszczenie wymaga zagospodarowania. Kiedy byłem dzieckiem, spędzaliśmy tu naprawdę dużo czasu. Nauczyłem się grać w karty, bilard i rzutki. A teraz... Rozglądam się jeszcze raz i gdyby nie to, że pojawia się Hazel, zapewne już by mnie tu nie było.

– To jest naprawdę niesamowite – mówi, wchodząc głębiej.

– Pewnie masz rację – rzucam od niechcienia.

– Włączyłam telewizor, a ty masz tu salę kinową!

– Nie wiem nawet, czy jeszcze działa. – Podchodzę do ogromnego ekranu i sprawdzam, czy jest podłączony. – To dość stary sprzęt.

– Mimo wszystko wygląda obłędnie.

– Lubisz kino? – Zerkam na nią przez ramię.

– Tak. I jak to typowa kobieta, uwielbiam komedie romantyczne, których nienawidzą mężczyźni.

– Bo są głupie – rzucam rozbawiony.

– Nieprawda! Dają nadzieję!

– Nadzieję? – Odwracam się do niej i krzyżuję ręce na torsie. – Wmawiają ludziom, że każdy może trafić na swój ideał i zawsze czeka ich dobre zakończenie. W życiu jest zupełnie inaczej. Weźmy dla przykładu *Pretty Woman*. prostytutka i biznesmen? Ile takich par znasz?

– To nie zmienia faktu, że film jest klasykiem. – Marszczy nos.

– Wiesz, że mogę podać setkę innych tytułów i zawsze wyjdzie, że mam rację?

– Skoro tyle ich znasz, musiałeś je oglądać.

Punkt dla niej.

– Obejrzałem większość filmów. Tych znanych i mniej znanych. Komedi, romansów, horrorów, thrillerów. Mam na koncie nawet kilka bajek. Jak wiesz, jestem sam, a samotność sprawia, że człowiek szuka roz-

rywki i nie zawsze chce wychodzić z domu. W święta obejrzałem dwadzieścia osiem filmów. Kiedy skończyły się te świąteczne, zacząłem szukać innych propozycji.

– *Pięćdziesiąt twarzy Greya* też obejrzałeś? – Posyła mi szyderczy uśmiech.

– Najbardziej skrzywiona produkcja, którą można było wypuścić na ekran.

– Nie gustujesz w eksperymentach seksualnych?

– Hazel, tu chodzi o to, jak te... eksperymenty zostały pokazane.

Kobieta siada na jednym z foteli, zakłada nogę na nogę i posyła mi wyczekujące spojrzenie.

– Opowiedz mi o tym.

– Nie zmusisz mnie do rozmowy o czymś, co według mnie nie powinno istnieć. To tak jak rozmowa o polityce. Źle się skończy.

– Dobrze. W takim razie jakie filmy lubisz?

– *Ojca chrzestnego*.

– Wiedziałam, że to powiesz! Nie zaskoczyłeś mnie.

– *Przeminęło z wiatrem*.

Tym razem wygląda na zdziwioną.

– A *Titanic*?

– Dobrze, ale nie wybitnie dobre. Nieco przereklamowane.

– *Joker*?

– Lubię.

– *Piraci z Karaibów*?

– Dwie pierwsze części są w porządku, kolejne straciły na jakości.

– Nie mam więcej pytań.

– Chcesz coś obejrzeć czy przejdziemy do kolejnego quizu? – pytam z sarkazmem.

– Pomyślę o następnej kategorii podczas seansu. Masz *Przeminęło z wiatrem*?



- Nie oglądałaś tego? – Unoszę brwi.
- Powiedzmy, że nigdy nie miałam ku temu okazji.
- Ale oglądałaś *Greya* – komentuję pod nosem.
- Ty też!
- Z innych powodów. Dobrze, z przyjemnością pokażę ci prawdziwe kino.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Film okazał się lepszy, niż się spodziewałam. Naprawdę świetnie się bawiłam. Było znacznie lepiej niż w kinie pełnym ludzi. Tylko ja i Dylan. Nie umknęło mojej uwadze, że mężczyzna wyglądał, jakby próbował trzymać mnie na dystans, a jednocześnie tego nie chciał. Czy to, co zrobiliśmy w nocy, sprawiło, że ma wątpliwości? Mam ochotę go o to zapytać, gdy tylko wracamy do salonu, ale nie znajduję w sobie odwagi. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, więc takie rozmowy nie powinny być dla nas problemem, a jednak coś mnie blokuje. On także nie wygląda na skorego do poruszania poważnych tematów.

Przechodzę do aneksu kuchennego, by znaleźć coś do jedzenia, ale ktoś puka do drzwi. Dylan idzie otworzyć. Po chwili dołącza do nas uśmiechnięta Pam.

– Dzień dobry. Pomyślałam, że będziecie głodni, a niewiele udało mi się wczoraj przygotować. Zrobiłam ulubioną zupę Dylana. Pomidorowa z grillowanym serem. – Odwraca się do mężczyzny. – Nadal ją lubisz, prawda?

– Oczywiście. Szczególnie w twoim wykonaniu.

Pam stawia garnek na wyspie kuchennej.

– Wieczorem przyniosę wam zapiekankę. Jeśli znajdę trochę czasu, upiekę jabłecznik.

– Nie musisz, poradzimy sobie.

– Nie muszę, ale chcę. Przy okazji będę miała pretekst, by tu przyjść i ci się przyjrzeć. Kto wie, czy pojawisz się tu jeszcze, zanim umrę.

– Pam...

– Już nic nie mówię. – Kobieta unosi ręce w geście kapitulacji. – Zjedzcie, póki jest ciepłe.

Po tych słowach od razu zmierza do wyjścia. Chcę ją zatrzymać i zaproponować wspólny posiłek, ale zanim się odzywam, patrzę na Dylana.

Jemu chyba jest na rękę, że Pam wychodzi. Czekam więc, aż zostaniemy sami.

– Nie lubisz jej? – pytam od razu.

– Pam? Oczywiście, że lubię. Gdybym miał co do niej jakiegokolwiek wątpliwości, nie powierzyłbym jej tego domu.

– Więc dlaczego nie zaproponowałeś wspólnego posiłku?

– Pam nigdy nie miała dzieci, choć zawsze ich pragnęła. Jej mąż zmarł bardzo wcześnie, a ona nie ułożyła sobie później życia. Po śmierci moich rodziców bardzo chciała się mną zająć. Nie byłem już dzieckiem i nie miałem ochoty na jej towarzystwo. Była zbyt opiekuńcza. Mimo upływu lat wciąż taka jest.

– I to ci przeszkadza?

– Bardziej, niż myślisz.

Nie komentuję. Muszę się powstrzymać, żeby tego nie zrobić. Zamiast tego wyciągam dwa talerze i nalewam jeszcze parującą zupę. Całe szczęście mamy prawdziwy obiad, który smakuje jeszcze lepiej, niż wygląda, a wygląda obłędnie.

– To jest bardzo dobre – mówię zachwycona.

– Pam jest świetną kucharką. Najlepszą w okolicy.

– Chciałabym umieć gotować choć w połowie tak dobrze.

– Ja umiem zrobić tylko jajecznicę – odpowiada z szerokim uśmiechem Dylan.

– A więc nie jest ze mną tak źle.

Mężczyzna bierze do ręki swój telefon.

– To koniec burz w Londynie – informuje po chwili. – Dziś czeka nas już tylko deszcz.

– Za to początek w Nowym Jorku?

– Na to wygląda. Prognozy nie zawsze się sprawdzają. Jeszcze wczoraj zapowiadali dwa dni burz.

– A więc może wrócimy szybciej.

– Nie podoba ci się tutaj? – pyta przekornie.

– Podoba. Mogłabym tu zostać do końca życia, gdyby nie paskudna pogoda. Ale wiem, że ty masz inne zdanie.

– Teraz zaczynam przekonywać się do tego miejsca. Może powinienem odwiedzać dom częściej.

– Uważam, że to dobry pomysł.

Po posiłku Dylan idzie na górę, by sprawdzić pocztę i upewnić się, że w NYN wszystko jest w porządku. Ja postanawiam umyć naczynia, po czym ruszam na spacer wokół domu. Wolę nie oddalać się od niego, bo nie ufam londyńskiej pogodzie. Zresztą jest tu tak pięknie, że nie mam potrzeby pójścia gdzieś dalej. Zatrzymuję się w miejscu, z którego jeszcze widzę wejście do domu. Wyciągam telefon i wybieram numer Emily. Odbiera błyskawicznie.

– Opowiadaj! – krzyczy podekscytowana. – Albo nie, poczekaj! Pójdę do Raven, James wyszedł na spotkanie, więc ma wolne. – Po chwili słyszę odgłos zamykających się drzwi. – Jesteś na głośnomówiącym.

– Cześć, Hazel. Jak podoba ci się dom Dylana? – odzywa się spokojna Raven.

Dobrze, że chociaż ona nie krzyczy do słuchawki.

– Jest piękny... Ale...

– Co? Coś nie tak?

– Przespałam się z nim – wyduszam z trudem.

Na początku zapada głucha cisza. Po kilku sekundach słychać pisk Emily.

– Opowiadaj!

– Daj jej spokój – upomina ją Raven. – Wróci i wszystko nam opowie.

– Hazel, powiedz przynajmniej, czy wszystko w porządku.

– Tak, w porządku. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że Dylan coś ukrywa.

I znów cisza.

– Może to tylko złudzenie – mówi po chwili Raven, ale jej głos mnie nie przekonuje.

– Wiecie o czymś, o czym ja nie wiem?

– Nie! – odpowiadają jednocześnie.

Teraz nabieram jeszcze więcej podejrzeń.

– Niedługo wrócę i porozmawiamy. Muszę kończyć, stoję pod ciemną chmurą i w ogóle mi się to nie podoba.

– Trzymaj się, Hazel.

Po rozmowie wracam do domu. Dylan wciąż jest na górze. Nie chcę mu przeszkadzać, więc próbuję znaleźć sobie jakieś zajęcie. Mężczyzna nie wspominał o pomieszczeniach, do których nie mogę wchodzić, więc zaczynam zwiedzać wszystkie. Większość to pokoje gościnne. Nie znajduję w nich niczego, co mogłoby mi pomóc w zorganizowaniu sobie czasu. W końcu decyduję się zajrzeć do pokoju rozrywkowego. Widziałam w nim tarczę do rzutek, ale rzutek nie dostrzegłam. Rozglądam się, by je odnaleźć, lecz na próżno. Podchodzę do regału, na którym dopiero teraz zauważam ogromny skarb. Pierwsze wydania wielu najpiękniejszych książek. Otwieram szeroko oczy ze zdumienia. Aż trudno uwierzyć, że w jednym miejscu znajduje się tak wiele drogocennych powieści. Wiele osób nie zwróciłoby nawet uwagi, że są w niemal idealnym stanie, takim, jakiego pożąda wielu kolekcjonerów. Regał ma drzwi z szybą. Okazuje się, że są zamknięte. Wątpię, bym gdziekolwiek znalazła klucz. Muszę poprosić o otwarcie go Dylana. Czuję ogromną potrzebę poczucia pod palcami tych perełek. Omijam regał i nagle zauważam, że tuż za nim znajdują się drzwi. Są ledwo widoczne i gdybym się nie odwróciła, by jeszcze raz spojrzeć na książki, z pewnością nie dostrzegłabym ukrytego przejścia do... no właśnie. Do czego? Przygryzam wargę, bo moja ciekawość zaczyna dominować nad zdrowym rozsądkiem. Wiem jednak, że nie mogę sprawdzić, co jest za tymi drzwiami. Byłoby to strasznie niestosowne.

– Co robisz?

Podskakuję na dźwięk głosu Dylana.

– Jakim cudem nie zauważyłam tu wcześniej tych książek? – mówię szybko, próbując brzmieć przekonująco.

– Regał jest ustawiony tak, by nie rzucał się w oczy. – Mężczyzna wzrusza ramionami.

Zaklinam się w myślach, żeby nie powiedzieć o drzwiach, ale nie wytrzymuję.

– A nie po to, żeby ukryć tajemne przejście?

Od razu zmienia wyraz twarzy. Spina się, choć chyba stara się to ukryć.

– Ach, to.

– Co tam jest? Trupy? – żartuję, by nieco rozluźnić atmosferę.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Podchodzi bliżej mnie, przelotnie zerkając na temat naszej rozmowy. – To mój stary pokój rozrywkowy.

– Jest pusty?

– Niezupełnie.

– Pokażesz mi go?

– Nie mam pojęcia, gdzie jest klucz. Chyba przepadł.

Dlaczego mu nie wierzę?

– A wiesz przynajmniej, gdzie jest klucz do regału?

Rozgląda się po pomieszczeniu, po czym podchodzi do niewielkiego stolika, z jego szuflady wyciąga mały kluczyk i mi go podaje. Od razu otwieram drzwiczki i wyciągam ostrożnie pierwszą z książek.

– Kolekcję zapoczątkowała moja babcia, później powiększała ją mama. Sam kupiłem pierwsze wydanie *Dumy i uprzedzenia* oraz kilka innych książek. Nie udało mi się jednak trafić na nic, co byłoby bardziej wartościowe. Prawdę mówiąc, nie do końca szukałem tych książek. Zwykle trafiałem na nie zupełnie przypadkiem i wtedy przypomiinałem sobie, że mam ten regał.

– A więc ostatnią powieść kupiłeś już dawno?

– Jakież cztery lata temu.

– Ja mam tylko pierwsze wydanie *Harry'ego Pottera* – mówię zamyślona, po czym oddaję książkę mężczyźnie. – Nigdy nie spodziewałam się, że kiedykolwiek zobaczę taki skarb na własne oczy.

– A więc lubisz książki? – Odkłada powieść i zamyka regał.

– Tak, nawet bardzo.

Dzwoni jego telefon, przeprosza mnie kiwnięciem głowy i odchodzi, by odebrać. Znow zostaję sama i znow myślę o tajemniczych drzwiach. Stary pokój rozrywkowy? Dlaczego mam wrażenie, że to kłamstwo? Po co zasłaniałby wejście do niego? Niewiele myśląc, podchodzę do szafki, z której wcześniej wyjął klucz, i sprawdzam, czy nie ma tam jeszcze jednego. I oczywiście jest. Są nawet trzy. Któryś z nich może dostarczyć odpowiedzi na moje pytanie. Mimo zżerającej mnie od środka ciekawości zamykam szufladę i obiecuję sobie więcej o tym nie myśleć. Przez jedną krótką chwilę chciałam pogwałcić prawo do prywatności, które tak bardzo cenię. Czy to nie wystarczający dowód na to, że oszalałam na punkcie tego mężczyzny?

Wracam do salonu, a po chwili dołącza do mnie Dylan w towarzystwie Pam niosącej jabłecznik, którego zapach zaczyna się rozchodzić po pomieszczeniu.

– Jeśli to smakuje choć w połowie tak dobrze, jak pachnie, trafiłam do cukierniczego raju – zachwycam się, odbierając ciasto od kobiety.

– Usiądź. Zrobię kawę i zjemy po kawałku – proponuje Dylan.

Uśmiecham się pod nosem, wiedząc, że nie widzą mojej twarzy. Cieszę się, że tym razem jej to zaproponował. Kobieta bez wahania zajmuje miejsce na kanapie. Dołączam do niej, położywszy na stole półmisek z pokrojonym jabłecznikiem.

– Jak ci się tu podoba, kochanie? – pyta mnie od razu.

– Co prawda, nie zakochałam się w Londynie, ale w tym domu mogłabym spędzić resztę życia.

– Jest niesamowity. Czas w ogóle nie ma na niego wpływu.

– Głównie dlatego, że o niego dbasz – zauważyła Dylan, stawiając filiżanki z kawą.

– To czysta przyjemność. – Macha ręką. – Powiedzcie mi lepiej, od jak dawna jesteście razem.

Z moich ust wydostaje się bliżej nieokreślony dźwięk. Nie wiem, co powiedzieć, więc czekam, aż zrobi to Dylan. W końcu do tej pory nie sprawiało mu trudności mówienie, że jestem jego dziewczyną. Skoro doszło między nami do czegoś więcej, powinien gładko odpowiedzieć na to pytanie.

– Od niedawna – rzuca krótko, od razu sięgając po kawałek ciasta.

Wygląda na to, że nie spodobał mu się temat tej rozmowy. Nie mam mu tego za złe, po prostu jestem nieco skołowana. Już sama nie wiem, co myśleć.

– W końcu dziewczyna bez tej potwornej pustki w oczach – komentuje Pam.

– Pustki w oczach? – pytam bardziej Dylana niż jej.

Już po minie mężczyzny widzę, że coś jest nie tak. Ignoruję to jednak. Ten dzień nie może skończyć się źle.

– Pyszny jabłecznik – mówię szybko, gdy tylko przetykam pierwszy kęs. – Żałuję, że nie potrafię piec ciast. Nigdy mi nie wychodzą.

– Najważniejszy jest dobry przepis, a ja mam taki, dzięki któremu zawsze wyjdzie ci idealny.

– Bardzo chętnie spróbuję – stwierdzam z uśmiechem i oddycham z ulgą.

Do późnego wieczora rozmawiamy na mało istotne tematy. Pam uważa, że jakiegokolwiek wzmianki o przeszłości budzą w Dylanie niechęć, więc obie staramy się mówić o czymś zupełnie innym. Opowiadam



o swojej pracy i dwóch kochanych przyjaciółkach, za którymi bardzo tęsknię, oraz o moim byłym narzeczonym. Nawet nie zauważamy, kiedy robi się późno.

Zostaję sama. Dylan poszedł odprowadzić Pam, bo na dworze zrobiło się już ciemno. Czekaając na niego, umyłam naczynia, a teraz siedzę na kanapie, przerzucając kanały w telewizorze. Kiedy mężczyzna wraca, siada obok mnie i się rozciąga.

– Lubię Pam, jest wspaniałą kobietą – odzywam się, gdy tylko nawiązujemy kontakt wzrokowy.

– Zdążyłem już o tym zapomnieć, ale masz rację.

– O co chodziło z tym pustym spojrzeniem?

Nie potrafię odpuścić sobie tego pytania. Wiem, że robię błąd, ale to cholernie mnie nurtuje.

– O dziewczyny do towarzystwa – rzuca szybko, po czym od razu wstaje z kanapy i idzie do części kuchennej. – Nie mogłem powiedzieć Pam, kim one są, a ona często przychodziła w najmniej odpowiednim momencie.

Ponowne nawiązanie kontaktu wzrokowego graniczy z cudem. Dylan robi wszystko, by do niego nie dopuścić. Zaczyna przeglądać wszystkie szafki, jakby czegoś właśnie szukał.

– Rozumiem – odpowiadam cicho.

– Pojadę jutro na zakupy. Niewiele już zostało.

– Dobrze.

– Pójdę się położyć. Boli mnie głowa.

Nie odpowiadam. Patrzę, jak pokonuje schody, i myślę tylko o jednym: ten facet coś ukrywa. Wątpię, by czuł wstyd, mówiąc o dziewczynach do towarzystwa. Litości! Widziałam ich setki u jego boku! To musi być coś innego. Coś, co postanawiam odkryć za wszelką cenę. Dopóki będziemy tkwić w tym stanie, nic się nie ruszy. A ja potrzebuję kroku do

przodu lub zupełnego wycofania się z tej relacji. Dopóki jeszcze nie straciłam dla Dylana głowy w stu procentach...



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

S paliśmy oddzielnie. Każde w swojej sypialni, jakby poprzedniej nocy do niczego nie doszło. Długo nie mogłam zasnąć, a gdy w końcu mi się udało, prześladowały mnie koszmary. Coraz bardziej pragnę wrócić do Nowego Jorku. Sytuacja z Dylanem jest niejasna, co doprowadza mnie do szaleństwa. Nie mogę pozwolić sobie na brak jakiegokolwiek stabilności, a on obecnie mi jej nie daje. Wysyła zupełnie sprzeczne sygnały, choć ja staram się pokazać mu, że naprawdę mi zależy, jednocześnie nie robiąc z siebie idiotki. A to trudne, bo mam do tego wyjątkowy dar.

Schodzę na dół i od razu zauważam kartkę na wyspie.

– Pojechałem na zakupy, będę po dziesiątej – czytam na głos, po czym od razu zerkam na zegar. – A więc za jakąś godzinę.

Albo wyszedł chwilę temu, albo planuje naprawdę duże zakupy. Dom znajduje się na przedmieściach, ale najbliższy sklep jest kilkaset metrów od niego. Widziałam go, gdy jechaliśmy taksówką. Wątpię jednak, by Dylan wybrał się właśnie tam. Mam ochotę zadzwonić do Raven lub Emily, ale szybko uświadamiam sobie, która jest u nich godzina. Na pewno jeszcze śpią. Sama także powinnam wrócić do łóżka. Zamiast tego robię sobie kawę i co chwilę zerkam na drzwi do pokoju rozrywkowego. Czuję dziwne podekscytowanie i adrenalinę. Jakbym robiła coś złego albo to planowała. Nie mogę. Nie mogę naruszyć prywatności Dylana. Nie mogę tam, do cholery, wejść! Ale jeśli tego nie zrobię, nie dowiem się, czy coś ukrywa. A może to, co zobaczę, nie będzie odpowiedzią na moje pytania?

Chodzę z kubkiem kawy, patrząc raz na drzwi, raz na zegar. Z każdą upływającą minutą jest ze mną coraz gorzej. Mam wrażenie, że wariuję przez natłok emocji.

– Pieprzyć to. – Odstawiam kubek. – Najwyżej będę żałować.

Śmiałym krokiem zmierzam prosto do pokoju rozrywkowego. Tam od razu przechodzę do stolika i wyciągam wszystkie klucze z szuflady. Naj-

prawdopodobniej będę się za to nienawidzić. Już się nienawidzę... Mimo alarmu w głowie odsuwam ostrożnie regał na tyle, by dostać się do zamka, i wkładam pierwszy klucz. Ten jednak nie pasuje. Próbuję z kolejnym i okazuje się, że to ten właściwy. Biorę głęboki wdech, przekręcam klucz i naciskam na klamkę. Drzwi otwierają się w stronę tajemniczego pomieszczenia, więc przynajmniej nie muszę przesuwac bardziej regału, by wejść do środka. Wciskam się przez niewielką szparę i jedyne, co widzę, to ciemność. Światło z pokoju rozrywkowego pada tylko na podłogę pokrytą czerwonym, zakurzonym dywanem. Przesuwam dłonią po ścianie, by odnaleźć włącznik światła. Udaje mi się to po kilku chwilach. Niemal od razu po naciśnięciu żałuję, że to zrobiłam. Stary pokój rozrywkowy? Nie o takich rozrywkach myślałam, gdy Dylan mi o tym powiedział. Nie wiem, dlaczego to robię, ale idę dalej, by z bliska przyjrzeć się wszystkim przedmiotom. Przedmiotom erotycznych tortur. Bo jak inaczej można to nazwać? To mnie przeraża. Mam wrażenie, że znajduje się tu cały asortyment najbardziej wulgarnego sklepu erotycznego. Skórzane meble ozdobione kajdankami na łańcuchach, ogromny krzyż na ścianie, wiele mniejszych przedmiotów, służących do zadawania bólu... Jest także duża komoda, która wyraźnie odstaje do reszty, ale z pewnością jej wnętrze pasuje idealnie. Nie muszę tego sprawdzać, choć i tak to robię, bo najwyraźniej brakuje mi wrażeń. W pierwszej szufladzie znajdują się różnego rodzaju pejcze i podobne im przedmioty. Zanim otwieram drugą, dobiega do mnie głos Dylana.

– Hazel?

Podskakuję przerażona i po raz pierwszy w życiu nie wiem, co zrobić. Marzę, by się ukryć, niczym mała dziewczynka przyłapana na gorącym uczynku. Nie mam jednak takiej możliwości. Cała się trzęsę. Próbuję wymyślić odpowiedź, dzięki której błyskawicznie zapomnimy o sprawie, ale przecież taka nie istnieje.

– Co tu robisz? – pyta zaskakująco spokojnie mężczyzna, choć nie wiem, czy to nie są jedynie pozory.

– Ja... ja... – Z trudem przelękam ślinę. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Dlaczego tu weszłaś?

– Żeby zrozumieć, co ukrywasz.

– I zrozumiałaś?

– Nie. Nie wiem. Zdaję sobie sprawę, że nie powinnam tu zaglądać. Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło i dlaczego tu weszłam.

– Hazel, co teraz myślisz? – pyta bardzo wolno.

Chyba nie rozumiem. Nie jest zły, że tu weszłam, tylko zastanawia się, co myślę?

– Że jak na kogoś, kto nie lubi *Greya*, masz tu wiele zabawek w jego stylu – wypalam bez zastanowienia.

– Nie są w jego stylu. Miałem je, nim autorka postanowiła spaczyć wizerunek ludzi takich jak ja – odpowiada gniewnym tonem.

– Takich jak ty?

– Dominujących. Nie wariatów z traumą z przeszłości. Ludzi, którzy tacy się urodzili.

– Wciąż niewiele z tego rozumiem.

– I nie zrozumiesz. Wiem, że nie należysz do tego świata i że nie chcesz do niego należeć. Po tym, co stało się z Paulem, wiedziałem, że nie mamy szans na związek. A uwierz mi, pragnę tego od dnia, w którym cię zobaczyłem. Nie zmienimy jednak własnej natury.

To, co powiedział, sprawia, że zapominam, jak się oddycha. Od dnia, w którym mnie zobaczył? Przecież to się nie trzyma kupy. Przez kilka lat wspólnej pracy nie zwracał na mnie uwagi.

– Mam mętlik w głowie. Muszę stąd wyjść – rzucam roztrzęsiona.

Dylan mnie nie zatrzymuje. Wręcz przeciwnie, odsuwa się na bok, dając mi przestrzeń. Niemal biegnę przez pokój rozrywkowy, po czym zmierzam prosto do drzwi prowadzących na zewnątrz. Nie wiem, co

mam zrobić. Trudno złapać mi oddech, a jeszcze trudniej myśleć logicznie. Co mam robić? Co mam w ogóle myśleć? To mnie przerasta. Zatrzymuję się przed bramą, zastanawiając się, czy dobrym pomysłem jest iść dalej. Nie znam tej okolicy. Poza tym co by mi to dało? Nic. Wracam więc i siadam na tarasie. Powoli się uspokajam, choć nieprzyjemne uczucie w klatce piersiowej nie chce minąć. Jeśli wszystko dobrze zrozumiałam, Dylan już podjął decyzję. Nie pasujemy do siebie. Po tym, co zobaczyłam, dochodzę do tego samego wniosku. Wygląda na to, że mam szczęście do mężczyzn, których preferencje łóżkowe znacznie różnią się od moich. To źle. Nie można tego pogodzić. Tu nie ma miejsca na kompromis.

Siedzę tak dobrą godzinę, aż w końcu pojawia się Dylan. Kładzie na stoliku mój telefon, ale na mnie nie patrzy.

– Zadzwoń do przyjaciółek. Pomogą ci.

Po tych słowach odchodzi w stronę bramy, pozostawiając mnie z kolejnymi pytaniami. W czym Raven i Emily mają mi pomóc? I czy w ogóle potrzebuję pomocy? Wpatruję się w komórkę przez dłuższy czas, aż decyduję się wybrać numer Emily. Ustawiam połączenie wideo i korzystając z nieobecności mężczyzny, wracam do domu i idę prosto do pokoju rozrywkowego. Jestem w środku, nim dziewczyna odbiera. Drzwi wciąż są uchylone. Z trudem przełykam ślinę i zbliżam się do nich.

– Hazel? Coś się stało?

– Możesz poprosić Raven? Chciałabym coś wam pokazać – mówię drżącym głosem.

– Jasne, daj mi chwilę.

W czasie, gdy Emily idzie do gabinetu Jamesa, wchodzę do ukrytego pomieszczenia.

– Cześć, Hazel. Co się stało? – Na ekranie pojawia się Raven.

– Jesteście same? Nikt was nie słyszy?

Obie poważnieją.

– Tak, jesteśmy same.

– Dowiedziałam się czegoś, czego nie potrafię opisać. Muszę wam to pokazać.

Od razu włączam tylną kamerkę i pokazuję dziewczynom pokój. Trwa to nie więcej niż dziesięć sekund. Potem znów przełączam się na przednią kamerkę. Patrzę na kobiety, próbując zrozumieć ich dziwne wyrazy twarzy.

– Powiedział ci? – pyta z trudem Raven.

– Czekał... ty wiedziałaś? Jak to?!

– Hazel, nie wiem, co powiedzieć. Mam wrażenie, że potrzebujemy wielu godzin. James, Dylan i Zac są dominującymi.

– Wiedzieliście?! I nic nie powiedzieliście?!

– Nie bądź zła – wtrąca Emily. – To nie takie proste. Ja także nie miałam pojęcia o Raven i Jamesie, dopóki nie dowiedziałam się o Zacu. Po prostu to bardzo osobiste i...

– Wiem – przerywam jej. – Nawet rozumiem, ale nie do końca. Mam okropny mętlik w głowie. Kiedy już myślałam, że nic mnie nie zaskoczy, wy informujecie mnie o czymś takim.

– To naprawdę nie jest rozmowa na telefon – rzuca przejęta Raven. – Nie spodziewałam się, że dojdzie do czegoś takiego. Szczerze mówiąc, wątpiłam, że dojdzie do czegokolwiek. Wiedziałam, kim jest Dylan, i nie przypuszczałam, że między wami zaiskrzy.

– Powiedział, że pragnął mnie od dnia, w którym mnie zobaczył – szepczę. – To bez sensu.

Wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

– To miałyby sens. – Raven zwraca się do Emily.

– Co? – pytam. – Co miałyby sens?

– Muszę porozmawiać z Jamesem, żeby nabrać pewności, ale wydaje mi się, że Dylan czuje do ciebie to samo, co ty do niego. Po prostu bał się, że go nie zaakceptujesz.

– Gdybym wiedziała...

– Nie wzdychałabyś do niego? – wtrąca Emily.

– Nie wiem – mówię. – Paul mnie zdradzał, bo nie podobało mi się, gdy chciał robić to ostrzej. Ale on nie miał takich sprzętów. – Odruchowo zerkam na meble przede mną.

– To coś innego – odzywa się Raven. – Ostry seks to tylko niewielka część takiej relacji. Nie wiem, jak to wyjaśnić.

– Ja spróbuję – mówi Emily. – Układ pan i uległa towarzyszy wam zawsze. Nie tylko za drzwiami sypialni. Chodzi o dominację. Prawdą jest, że ciężko to wyjaśnić, ale... Hazel, czy naprawdę potrzebujesz definicji BDSM? Dylan potrzebuje poczucia władzy nad tobą, ale nie tylko. Pragnie też zapewniać ci bezpieczeństwo. Chodzi nie o strach, lecz o zaufanie.

– Powiedzmy, że powoli to do mnie dociera – rzucam pod nosem. – Tym bardziej wiem, że się do tego nie nadaję.

– Nie możesz tego wiedzieć, dopóki nie spróbujesz. Nawet ja miałam na początku problem. Lubiłam eksperymentalny seks i to, że facet nade mną dominuje, ale pełna dominacja? Przerazało mnie to. Zac jednak pokazał mi, że ten świat jest inny.

– A James? – pytam cicho Raven, a ona od razu uśmiecha się zawstydzona.

– Miałam z nim podobnie jak ty z Dylaniem. Także odkryłam jego sekret. Śledziłam go, gdy ze mną zerwał, i tak też wkradłam się do Podziemia Mystic.

– Podziemia?

– Klubu BDSM – wyjaśnia krótko. – Na pewno go zobaczysz, kiedy zdecydujesz się spróbować. Tak czy inaczej, miałam wybór. Za bardzo kocham Jamesa, żeby nie spróbować. Musisz zadać sobie pytanie, co naprawdę czujesz do Dylana i czy to uczucie jest na tyle silne, by dać mu szansę.



Patrzę na przyjaciółki nieobecny spojrzeniem, bo właśnie uświadamiam sobie, że nie powinnam mieć jakichkolwiek wątpliwości. Pozostaje jednak kwestia, która nie daje mi spokoju.

– Gdybym tu nie weszła, nie miałabym nad czym się zastanawiać. Nie pokazałby mi niczego.

– Tego nie wiesz – mówi od razu Raven. – Kiedyś go nie lubiłam, bo sprawiał wrażenie gburą. Dopiero gdy mogłam poznać go lepiej, zrozumiałam, że tak naprawdę to wrażliwy facet. Przekonany, że nie jest stworzony do związku i nie może pozwolić sobie na miłość. Los chciał, że ty stanęłaś na jego drodze, i być może on zrozumie, że się mylił. Ale, Hazel... wszystko zależy tylko od ciebie.

– Boję się – mówię drżącym głosem. – Jestem w pomieszczeniu, które mnie przeraża. Na myśl o tym, że mogłabym nawet dotknąć kogoś z tych mebli, robi mi się niedobrze. Kocham Dylana, tego jestem pewna, ale sam powiedział, że natury nie można zmienić.

– Jesteś pewna swojej? – pyta Emily. – Jeśli czegoś nie znasz, nie możesz powiedzieć, czy ci się to podoba. Możesz się domyślać, ale to wciąż tylko domysły.

– Spróbuj – ciągnie Raven. – Jeśli dojdiesz do wniosku, że to, co pokaże ci Dylan, będzie zupełnie nie do przyjęcia, skończycie to, co zaczęliście. A jeśli uznasz, że możesz polubić jego świat, spróbujecie stworzyć związek. Jedno jest pewne. Jeśli się nie przekonasz, nigdy sobie tego nie wybaczysz.

– Nie wiem, czy znajdę w sobie odwagę – stwierdzam załamana. – Wicie, kilka tygodni temu Paul zaproponował, że zwiąże mi ręce. Zgodziłam się, choć w ogóle mi się to nie podobało. Wytrzymałam, ale nie miałam z tego żadnej satysfakcji. Wręcz przeciwnie. Błagałam w myślach, żeby jak najszybciej skończył. Brak kontroli nad własnym ciałem doprowadzał mnie do szału.

– Może to kwestia niewłaściwego partnera – sugeruje Raven. – To często duży problem.

– Może.

– Przynajmniej spróbuj. Nikt do niczego cię nie zmusi.

– Wiem. Będę kończyć. Dopóki nie ma Dylana, pomyślę, co powinienam zrobić.

– Wierzmy, że wszystko dobrze się skończy – mówi Emily, po czym się rozłącza.

Dobrze... Mam wrażenie, że będzie daleko od dobrze. Nigdy nie byłam tak dużą pesymistką, jaką jestem w tym momencie. Odkładałam telefon i zbieram w sobie siłę, by obejrzeć wszystkie przedmioty wypełniające to pomieszczenie. Wciąż jestem przerażona, choć pierwszy szok zaczyna mijać. Bardzo ciężko zrozumieć coś, o czym nie ma się pojęcia. Odważam się usiąść na skórzanym szezlongu, jeśli tak w ogóle można go nazwać. Sama nie wiem, co to dokładnie jest. Nie przypomina mebla, który można postawić w salonie. Może gdyby nie kajdany... masywne i przerażające mnie symbole bezbronności, której nie lubię. Rozglądam się dalej i zatrzymuję wzrok na krzyżu, na którym także znajdują się skórzane bransoletki na łańcuszkach. Dlaczego wszystko sprowadza się do wiązania? Pozbawienia możliwości ruchu? Dlaczego czuję ucisk w przelyku, gdy tylko pomyślę, że miałabym zostać tak skrepowana? Mam tak wiele pytań, a brakuje mi odpowiedzi.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Dylan*

**M**inęło już wiele długich godzin, odkąd wyszedłem z domu. Zapada zmrok, a ja stoję przed bramą, zastanawiając się, czy powinienem wejść do środka, czy dać jej więcej czasu. Przez godzinę rozmawiałem z Jamesem o tym, co należy zrobić. Kiedyś, gdy w jego życiu pojawiła się Raven, robiłem wszystko, by przekonać go do tego, że popełnia błąd. A teraz sam znalazłem się w takiej sytuacji. W przeciwieństwie do mnie mój przyjaciel nie stara się wpłynąć na moją decyzję. Mam wyrzuty sumienia, bo ja potraktowałem go zupełnie inaczej. On zaś próbował mnie przekonać, że szczęśliwe zakończenie jest możliwe. Widziałem jednak twarz Hazel. Nie wiem, czy ona myśli podobnie. Odniosłem raczej wrażenie, że marzyła, by uciec. Czy do tej pory się to zmieniło?

Niepewnym krokiem wchodzę do domu. Wątpię, bym znalazł ją w ukrytym pokoju, ale coś każe mi iść właśnie tam. Tak też robię i ku mojemu zaskoczeniu zauważam kobietę. Siedzi na podłodze, oparta o ścianę. Kiedy zdaje sobie sprawę z mojej obecności, odwraca wolno głowę, by na mnie spojrzeć. Nie mam pojęcia, co powiedzieć i czy w ogóle powinienem się odezwać. Ona także nie wygląda na chętną do rozmowy. Może też ma pustkę w głowie. Biorę się w garść, podchodzę do Hazel, po czym siadam tuż obok.

- Jak długo tu jesteś? – pytam po chwili.
- Nie wiem. Kilka godzin. Przyszłam, kiedy wyszedłeś.
- Co robiłaś?
- Myślałam. Próbowałam oswoić się z tym wszystkim. Zrozumieć.
- Wiem, że to nie dla ciebie. Właśnie dlatego tak bardzo starałem się cię unikać. Od samego początku próbowałem nie dopuścić do siebie

myśli, że między nami mogłoby coś być. – Śmieję się gorzko. – Zakochałem się w kobiecie, która była poza moim zasięgiem.

W tym samym czasie patrzymy na siebie.

– A ja zakochałam się w facecie, który sprawiał wrażenie, że mnie nie widzi.

Serce zaczyna bić mi szybciej. Zakochała się we mnie? Byłem tak zajęty unikaniem jej, że niczego nie zauważyłem.

– I co teraz?

– Nie wiem. Chcę zobaczyć, jaka jest twoja natura. Nie mogę jednak obiecać, że to zaakceptuję.

– Wiesz, że to i tak wiele?

– Być może. – Opiera głowę o moje ramię i wzdycha cicho. – Ale nie dzisiaj. Dziś jestem wykończona.

– I głodna?

– I głodna.

– Chodź. Zostało jeszcze trochę zupy.

Wstajemy z podłogi i opuszczamy pokój. Atmosfera między nami nie jest już tak bardzo napięta, ale daleko jej do swobodnej. Dopóki nie wiemy, co będzie dalej, nie będziemy spokojni. Hazel ma rację, dziś powinniśmy odpocząć. A jutro... jutro spróbujemy. Nawet nie wiem, od czego zacząć. Zawsze wybierałem kobiety, które znały zasady. Zresztą nigdy nie byłem w związku. Te kilkudniowe nie mają nic wspólnego z tym, co chciałbym stworzyć z Hazel. Obawiam się, że to nie jest nam pisane, choć nie mogę nie spróbować.

Po kolacji zamykamy się w mojej sypialni. Kładziemy się do łóżka i patrzymy w sufit. Czuję się jak gówniarz, który po raz pierwszy zostaje z dziewczyną sam na sam. Nie mam pojęcia, co powiedzieć i jak się zachować. Przytulić ją? Obawiam się, że po tym, co zobaczyła na parterze, woli unikać bliskości ze mną. Nawet nie chcę wiedzieć, co teraz o mnie

myśli. Z drugiej jednak strony przyszła do mnie. Położyła się na moim łóżku...

– Wiesz, dlaczego nie lubię *Greya*? – zaczynam mówić, by pozbyć się tego dziwnego odczucia.

– Dlaczego?

– Wielu ludzi zaczęło postrzegać nas jako zranionych psychicznie. Kiedyś James spotykał się z pewną dziewczyną. Gdy powiedział, kim jest, zapytała, czy bili go rodzice. Ludziom wkodowano, że ktoś musiał nas skrzywdzić. To tak, jakby wmawiać to samo homoseksualiście. My się tacy po prostu rodzimy.

– Ale nie wiedziałeś od początku, kim jesteś?

– Nie. To przyszło z czasem. Kiedy zacząłem umawiać się z kobietami, odkryłem, że lubię ostry seks. Później zacząłem odczuwać mocną chęć dominacji. Miałem dwadzieścia jeden lat, kiedy kumpel ze studiów zabrał mnie do klubu BDSM. To był mój początek.

– Myślisz, że można się tego... nauczyć?

Odwracam głowę w jej stronę. Wiem, co ma na myśli.

– Nie. Ale można nie wiedzieć, kim się jest. Czasami odczuwasz ogromną potrzebę dominacji lub bycia zdominowanym, a czasami nie dopuszczasz do siebie takich pragnień.

Sam w to nie wierzę. Nie, jeśli chodzi o nią. Wciąż mam jednak nadzieję.

– A co, jeśli... jeśli nie wyjdzie?

– Rozstaniemy się – odpowiadam od razu, wiedząc, że im dłużej będę z tym zwlekał, tym trudniej przyjdzie mi wypowiedzieć te słowa. – Byłby to związek bez przyszłości. Tak wielkie różnice nie sprawiają, że będziemy się uzupełniać.

– No tak... nie ma kompromisów.

– Niestety, Hazel. To nie działa w ten sposób. W innych związkach zapewne miałyby sens. Jeśli facet lubiłby imprezować, a dziewczyna czy-

tać książki, mogliby pójść na ustępstwa. Ustalić dni, w których będą wychodzić, i te, w których zostaną w domu. W naszym przypadku tak się nie da. Nie mogę być sobą trzy dni w tygodniu. Ty także nie dałabyś rady udawać.

– Nie wyobrażam sobie powrotu do pracy – szepcze, przysuwając się nieco w moją stronę.

Obejmuję ją i przyciągam do siebie.

– Ja też nie – przyznaję z trudem.

Jeśli to się nie uda, każdy kolejny dzień będzie zabijał mnie od środka. Wiem, że nie zasnę. Będę się zastanawiał, co zrobić, by Hazel poczuła się przy mnie bezpiecznie. Jak mam to zrobić? Nigdy nikogo nie uczyłem, nigdy nie chciałem tego robić. James starał się mi pomóc, ale niewiele to dało. Nie mogę popełnić błędu.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Otwieram oczy, ale po sekundzie je zamykam. Przypominam sobie o naszych planach na dziś i nie chcę wstawać z łóżka. Czuję na sobie rękę Dylana. Pewnie jeszcze śpi lub tak jak ja udaje. Chyba oboje nie chcemy zaczynać... Nawet nie wiem, jak to nazwać. Całą sobą czuję, że dziś wszystko się skończy. Chcę wierzyć, że będziemy razem, ale nadzieja przygasa.

Mijają minuty, ciągle leżę bez ruchu i czekam na krok mężczyzny. Kiedy zabiera rękę, z trudem przełykam ślinę. Udając, że dopiero się obudziłam, odwracam się na plecy i niepewnie zerkam na Dylana.

– Dzień dobry – odzywa się pierwszy. – Wyspałaś się?

– Dzień dobry. Tak. – Unoszę się do pozycji siedzącej. – Zrobię śniadanie – proponuję, po czym od razu wstaję z łóżka.

Nie czekam na odpowiedź. Idę szybkim krokiem do drzwi i zbiegam po schodach. W kuchni od razu otwieram lodówkę i wyciągam potrzebne składniki. Dylan zrobił niezły zapas jedzenia i postanawiam to wykorzystać, przy okazji zadbam, by jak najmniej się zmarnowało. Widząc bajgle, od razu wpadam na pomysł przygotowania tostów na kilka sposobów. Po chwili cały blat jest wypełniony przeróżnymi produktami. Smażę jajka, jednocześnie wkładając do tosterka kolejne przekrojone bajgle – gdy są gotowe, smaruję je masłem lub przygotowanym wcześniej serkiem śmietankowym z ziołami. Robię masę tostów, których z pewnością nie zjemy, ale dzięki temu odsuwam w czasie to, co nieuniknione.

Dylan schodzi do mnie, gdy kończę dekorować ostatni tost. Widząc, jak jest ich dużo, otwiera szeroko oczy.

– Spodziewamy się strażników zamku? – Unosi brew.

– Wiem, że trochę mnie poniosło, ale nie mogłam się zdecydować. – Wzruszam ramionami, posyłając mu niewinne spojrzenie.

– Na szczęście zaraz przyjdzie Pam. Przed chwilą zadzwoniła, że ma coś dla ciebie. Wraca z zakupów, a że robi je zawsze przed śniadaniem, jest nadzieja, że nam pomoże.

– A więc zaparzę kawę.

Odwiedziny Pam to bardzo miła niespodzianka. Przede wszystkim z tego powodu, że naprawdę bardzo ją lubię, a także dlatego, że jej wizyta pozwoli opóźnić realizację naszych planów na dziś. Kobieta pojawia się, gdy stawiam kawę na stoliku.

– Spodziewacie się gości? – pyta zaskoczona.

– Tylko ciebie – odpowiada Dylan. – Usiądź, zjesz z nami śniadanie.

– Nie będę wam przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz. Niedługo wylatujemy, więc chcielibyśmy spędzić z tobą trochę czasu.

Dylan także gra na czas. To dobrze. Zależy nam na tym samym, więc nie muszę aż tak bardzo się denerwować.

– W takim razie chętnie z wami zjem. Hazel, przyniosłam ci przepis na jabłecznik, a także kilka innych, które są w mojej rodzinie od pokoleń. Mam nadzieję, że ci się przydadzą.

Kobieta podaje mi zeszyt, w którym własnoręcznie zapisała wszystkie wspomniane przepisy. Pewnie zrobiła to szybko wczoraj, o czym świadczy niezbyt staranny charakter pisma na ostatnich stronach.

– Niepotrzebnie traciłaś czas, Pam. Wystarczyłby mi tylko jeden przepis. Ale dziękuję, na pewno wypróbuję wszystkie.

– Musisz zostawić mi swój numer. Chcę dostać raport z każdej próby – mówi rozbawiona, od razu podając mi telefon.

Wpisuję mój numer i puszczam do siebie sygnał, by zapisać jej. Potem siadamy i zabieramy się do śniadania, które swoją drogą wyszło mi lepiej, niż się spodziewałam. Sama zjadam trzy tosty – to naprawdę dużo jak na mnie. Pam pochłonęła cztery, a Dylan poddał się dopiero po szóstym. Na talerzu leżą już tylko trzy.



– Widzisz, nie zostało ich wiele – mówię dumnie do Dylana.

– Błędnie założyłem, że jesteś tak samo dobrą kucharką jak ja – odpowiada zgryźliwie.

Marszczę czoło, by zrobić złą minę, ale szybko się uśmiecham. To mija, kiedy przypominam sobie o planach na ten dzień. On chyba czuje to samo. Od razu zwraca się do Pam i zaczyna z nią rozmawiać na wszelkie możliwe tematy. Bardzo chętnie się włączam w tę wymianę zdań. Niestety, kobieta szybko się z nami żegna, tłumacząc się planami na resztę dnia.

Gdy tylko wychodzi, informuję Dylana, że idę wziąć kąpiel. Może ona jakoś uspokoi moje nerwy. Najchętniej zadzwoniłabym do dziewczyn, ale przecież są rzeczy, z którymi muszę poradzić sobie sama. A jedną z nich jest zwalczenie strachu. Zanurzona w gorącej wodzie zastanawiam się, jak to będzie wyglądało. Czy kiedy zejść na dół, Dylan od razu przejdzie do konkretów, czy będzie czekał do wieczora? Im dłużej o tym myślę, tym większe mam wątpliwości co do mojego nastawienia. Odkładanie tego nie jest dobrym pomysłem. Lepiej mieć to za sobą i wiedzieć, na czym się stoi. Właśnie z tą myślą opuszczam łazienkę. W sypialni zaczynam się zastanawiać, co powinnam na siebie włożyć, ale szybko się orientuję, że to najmniejszy z moich problemów. Wybieram białą komplet bielizny i sukienkę w tym samym kolorze, którą spakowałam na wypadek spacerów po Londynie. Dziś też się nada. Zresztą jak wszystko...

Schodzę na dół, ale nie dostrzegam Dylana. Zauważam uchylone drzwi do pokoju rozrywkowego. Od razu robi mi się duszno. Z bijącym sercem wchodzę tam i zmierzam w kierunku kolejnych drzwi, których nie zakrywa już regał. Są otwarte na oścież. Dylan... sprząta. Przeciera wszystkie meble, a ten widok sprawia, że na moment się zatrzymuję. Ruszam dalej, gdy mnie zauważa.

– Zabukowałem nam lot na jutrzejszy wieczór – informuje beznamietnie, jakby właśnie nie przygotowywał dla nas tego pokoju.

– W końcu wznowili loty?

– Tak, dziś przez Nowy Jork ma przejść burza, ale jutro będzie już słonecznie.

– To dobrze.

Nasza relacja zaczyna mi się kojarzyć z napiętą atmosferą. Opieram się o ścianę i obserwuję mężczyznę, który bardzo dokładnie pozbywa się kurzu z każdego miejsca.

– Są dwa hasła bezpieczeństwa – mówi nagle, nie odrywając się od zajęć. – Zwykle to kolory: żółty i czerwony. Żółty oznacza, że potrzebujesz przerwy lub mam zwolnić, a czerwony, że chcesz przerwać. – Zerka na mnie, ale widząc, że nie komentuję, kontynuuje: – Istnieje także umowa. Nie musimy jej podpisywać, choć przyjęło się, że jest potrzebna. To trochę jak akt małżeński. – Śmieje się gorzko. – Ustala się w niej ogólne zasady panujące w związku. Na co możemy sobie pozwolić, a na co nie. Nigdy się tym nie zajmowałem, ale po powrocie to sprawdzę. Jest jeszcze Podziemie Mystic. Pomieszczenie strzeżone przez ochroniarzy to wcale nie prywatny gabinet Jamesa.

Cieszę się, że przejął inicjatywę, ale czuję, że muszę włączyć się do rozmowy.

– Skoro to relacja w związku, nie tylko za drzwiami sypialni, jak się zmieni moje życie? Każda decyzja będzie kontrolowana przez ciebie?

Dylan odkłada ścierkę i skupia się tylko na mnie.

– Hazel, to zabrzmiało dość dziwnie, ale... nie wiem. Nigdy nie byłem w poważnym związku i nie mam pojęcia, jak będę się zachowywał. Jak bardzo będę chciał przejąć kontrolę nad tobą i twoim życiem. To mnie trochę przeraża. Moje dotychczasowe doświadczenie ogranicza się do pokojów takich jak ten. Do klubów i prywatnych spotkań, podczas których każdy zna swoje miejsce. Nie tylko ty musisz się czegoś nauczyć. To nowość także dla mnie. Może nasze sytuacje różnią się od siebie, ale oboje

będziemy się czegoś uczyć. O ile nie okaże się, że to nie ma przyszłości. – Ostatnie zdanie wymawia znacznie ciszej.

– Od czego zaczniemy?

Patrzy na mnie w zupełnie inny sposób. Jakby ukrywał swoje pragnienia.

– Od podstaw. – Wyciąga do mnie rękę. – Chodź do mnie.

Staję naprzeciwko niego.

– Boję się – mówię cicho.

Kładzie dłonie na moich biodrach, unosząc nieco materiał sukienki.

– Wiem. Najważniejsze są zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. Dopóki będziesz się bać, nie uda nam się przejść dalej.

– Może ten jeden dzień to za mało, by stwierdzić, czy nam wyjdzie?

– Ty o tym zdecydujesz. Ściągnij to. – Gestem głowy wskazuje moją sukienkę.

Nieco niepewnie ściągam ją przez głowę i pozostaję w samej bieliźnie.

– Czy to jakiś krok do przodu?

– Wykonywanie poleceń. Kary za brak posłuszeństwa... – Posyła mi skupione spojrzenie. – Niekiedy bardzo perwersyjny seks. Ale także nagradzanie, zapewnienie bezpieczeństwa i zupełne oddanie. To ostatnie zawsze najbardziej mnie przerażało.

– Dlaczego?

– Nic nie jest w stanie połączyć dwojga osób tak bardzo jak te zasady. Oddajemy się sobie wzajemnie. A to oznacza tylko jedno: ogromny ból po stracie drugiej osoby. Właśnie dlatego takie pary są uważane za najsilniejsze. Ślub jest przy tym niczym.

– Nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób.

Dylan unosi mnie i sadza sobie okrakiem na kolana.

– Zrobimy to powoli. Gdybyś miała podjąć decyzję już dzisiaj, musiałbym pokazać ci wszystko. To bardzo zły pomysł. Chcę, żebyś stopniowo

wszystkiego się uczyła. Żebyś miała czas zrozumieć i poczuć.

Uśmiecham się na tę propozycję. To rzeczywiście dużo lepsze rozwiązanie. Od razu czuję się znacznie lepiej, choć sam lęk wciąż we mnie jest.

– A więc... co dziś robimy? – pytam drżącym głosem.

Mężczyzna uśmiecha się łobuzersko, zakładając kosmyk moich włosów za ucho. Sam jego dotyk wywołuje we mnie dreszcze.

– Chcę ci coś pokazać. – Dylan podnosi się, odstawiając mnie na podłogę, po czym przechodzi do komody i wyciąga opaskę na oczy. – Dzięki temu poczujesz się lepiej – mówi, zawiązując materiał z tyłu mojej głowy. – Nie widzisz wszystkiego, co cię otacza, przez co skupiasz się tylko na dotyku i moim głósie. – Bierze mnie za rękę i prowadzi kilka kroków. – Ufasz mi?

Przełykam ślinę. Może i niczego nie widzę, ale doskonale wiem, gdzie stoję. To ten krzyż, który tak bardzo mnie przeraża.

– Ufam – odpowiadam z trudem.

Dylan unosi moją rękę i wsuwa ją w kajdanki. To samo robi z drugą, po czym powtarza to przy nogach. Stoję w rozkroku, z zablokowanymi kończynami i boję się tego, co za chwilę się wydarzy.

– To krzyż Świętego Andrzeja – wyjaśnia, a ja słyszę, że gdzieś odchodzi. – Lubię go, bo daje mi pełną kontrolę.

– Co zamierzasz zrobić?

– Nic, co miałyby cię zabołec. Spokojnie, Hazel.

Znów jest przy mnie. Czuję jego oddech na szyi i coś jeszcze. Jakby pióro łaskoczące moją skórę.

– Czyżbym błędnie zakładała, że w komodzie znajdują się tylko narzędzia tortur?

– Tortur? – pyta rozbawiony. – Większość z nich sprawia dużą przyjemność. Ból też może ją sprawić.

– Ból? Jak to możliwe?

– Powiedz mi, Hazel... lubisz klapsy? – mruczy do mojego ucha, jednocześnie zaciskając palce na moim pośladku. – A może nigdy tego nie próbowałaś? Może nie wiesz, czy je lubisz?

W tym momencie naprawdę nie wiem. Ucisk boli, ale sprawia, że pragnę czegoś więcej. Jak to w ogóle jest możliwe? Gdy przypomnę sobie Paula, mam wrażenie, że nie lubiłam niczego, co robił. Z Dylanem jest inaczej. Zupełnie inaczej.

– Nie wiem – wyduszam z trudem.

– Chcesz się dowiedzieć?

Przygryzam wargę, na samą myśl targają mną sprzeczne uczucia. Strach i pożądanie. Chęć rezygnacji i zgody.

– Dobrze – odpowiadam, nim pojawi się zbyt wiele wątpliwości.

Dylan szybko uwalnia moje ręce i nogi, ale robi to tylko na chwilę. Wszystko po to, by odwrócić mnie tyłem do siebie i zablokować jeszcze raz. Cała drzę w oczekiwaniu na jego kolejny krok.

– Żółty: przerwa, czerwony: koniec. Pamiętasz?

– Tak.

Natychmiast czuję pierwsze uderzenie. Z trudem tłumię krzyk i od razu czekam na kolejnego klapsa, jednak on nie nadchodzi. Dylan kładzie dłoń tam, gdzie mnie boli, i dokładnie rozmasowuje mój pośladek. Uderza drugi raz w tym samym miejscu, ale prawie tego nie czuję. Powtarza to trzy razy, po czym uderza mocniej w drugi pośladek i robi dokładnie to samo, co z pierwszym. Jestem zaskoczona, ale wciąż nie wiem, co mam myśleć. Czy mi się to podoba? Stoję w samej bieliźnie, zablokowana kajdanami, z zawiązanymi oczami, a facet, za którym od lat szaleję, daje mi klapsy. Nie wiem, dlaczego uśmiecham się na tę myśl. Ten uśmiech jednak szybko znika, bo Dylan uderza ponownie. Tym razem kilka silnych klapsów zaskakuje mnie na tyle, że z moich ust ucieka krótki krzyk. Zaciskam zęby i staram się skupić na czymś innym niż strach

przed bólem. Gdy mężczyzna znów rozmasowuje bolące miejsce, robię kilka wdechów.

– Chcesz przerwać?

– Nie – odpowiadam od razu nieco drżącym głosem. – Chcę zrozumieć.

– Co takiego?

– Co właściwie czuję.

Ponownie uderza. Raz, drugi, trzeci i następny. Pośladki zaczynają mnie palić, ale dzięki temu dociera do mnie, że wcale nie czuję się źle. Gdyby na miejscu Dylana był Paul, z pewnością skończylibyśmy wszystko po pierwszym klapsie. Co ja mówię... Nie pozwoliłabym mu nawet zablokować mi rąk. Ale Dylan... on jest inny. Nie chodzi tylko o to, co do niego czuję. Chodzi o coś więcej. O to, jak zna moje ciało i jak podchodzi nawet do czegoś, co do tej pory było dla mnie czymś nierealnym.

– Hazel?

– Tak? – pytam szybko, uświadamiając sobie, że odpłynęłam.

Dylan rozpina kajdanki. Kiedy jestem już wolna, odwraca mnie przodem do siebie i dociska swoim ciałem do krzyża. Ściąga opaskę z moich oczu i przybliża swoją twarz do mojej.

– Pytałem, co czujesz.

– Że to może się udać – szepczę, wzruszając ramionami. – Skoro nie przerwałam wszystkiego, jest nadzieja, że twój świat może stać się także moim światem. Byłam pewna, że nic z tego nie będzie, ale jak widać, myliłam się.

– Cieszę się, że tak mówisz. – Sięga do moich pleców i sprawnie rozpina stanik. – Przejdźmy teraz do czegoś, czego nie mogę się doczekać – mruczy mi do ucha, po czym muska ustami szyję. – Mam na ciebie straszną ochotę, skarbie.

Po tych słowach ściąga ze mnie majtki i szybko rozpina rozporek swoich spodni. Nie mija kilka sekund, a zostaję uniesiona. Oplatam nogi

wokół jego bioder, a on wsuwa się we mnie jednym płynnym ruchem. Odchylam głowę i z trudem łapię oddech, gdy podniecenie obezwładnia całe moje ciało. Ruchy Dylana są silne i zdecydowane. Zawładnął mną, a mi wcale to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Teraz już wiem, że z nim mogę spróbować wszystkiego, nawet rzeczy, które do tej pory były dla mnie absolutnie nie do przyjęcia.

Mężczyzna wysuwa się ze mnie, stawia mnie na podłodze i odwraca tyłem do siebie. Nie przeraża mnie widok kajdanek, którymi ponownie blokuje moje ręce. Nogi rozstawia szerzej, a biodra ciągnie w swoim kierunku. Niespodziewany klaps sprawia, że całe moje ciało się spina, ale wszystko mija bardzo szybko. Ponownie się rozluźniam i wypinam pośladki jeszcze bardziej, co Dylan od razu wykorzystuje. Zaciska na nich palce i wchodzi we mnie, od razu rozpoczynając serię dzikich pchnięć, którymi doprowadza mnie do obłędu. Ledwo łapię oddech, a obraz przede mną zaczyna się rozmazywać. Serce bije mi jak szalone, kiedy fala orgazmu atakuje całe moje ciało. Słyszę tylko swój krzyk i czuję, że Dylan do mnie dołącza. Jego penis pulsuje w moim wnętrzu, a ciężki oddech owiewa kark. Kajdanki okazują się niezbędne. Bez nich z pewnością runęłabym teraz na kolana. Zanim mężczyzna mnie z nich uwalnia, udaje mi się dość do siebie na tyle, że jestem w stanie ustać na nogach. Od razu odwracam się plecami do ściany i opieram o nią, posyłając mu zamglone spojrzenie.

– Kąpiel i wieczór z dobrym filmem? – proponuje, zbierając moją bieliznę z podłogi.

– Brzmi dobrze.

Ubieramy się, po czym opuszczamy pokój. Kąpiel bierzemy w łazience Dylana. Jego ogromna wanna pomieściłaby pięć osób. Mimo dużej przestrzeni, jaką mamy do dyspozycji, siedzimy wtuleni w siebie. To niezwykle romantyczne doznanie, zupełnie niepasujące do tego mężczyzny. Chyba dopiero teraz naprawdę go poznaję.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

**B**udzę się z szerokim uśmiechem na twarzy. Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak bałam się wczorajszego dnia. Zresztą oboje się go baliśmy. Mimo że to dopiero początek, mam dobre przeczucia. Oby tak już zostało. Sięgam po telefon, by sprawdzić, która godzina. Gdy odblokowuję ekran, wyświetla mi się lista powiadomień. Przyciągają one uwagę Dylana i nim się orientuję, telefon jest już w jego dłoni.

– Ron chce się z tobą umówić? Masz dwadzieścia nieodczytanych wiadomości? David zaczął cię obserwować? Co to jest?

– Zapomniałam o tym. Aplikacja randkowa, którą pobrałam na początku pobytu tutaj. Zanim cokolwiek się wydarzyło.

Dylan nie odpowiada od razu. Przesuwa palcem po wyświetlaczu, aż odnajduje ikonę aplikacji i od razu w nią wchodzi. Nie komentuję, kiedy w ustawieniach profilu wybiera opcję usunięcia, ani wtedy, gdy później odinstalowuje aplikację. Jak gdyby nigdy nic oddaje mi komórkę i posyła uśmiech zwycięstwa.

– Dylan jest tobą zainteresowany i nie życzy sobie konkurencji – informuje tonem prezentera telewizyjnego.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Zrozumiałam.

W ciągu sekundy zawisa nade mną i przygniata mnie ciężarem swojego ciała.

– W takich sytuacjach sama prosisz się o karę – szepcze uwodzicielsko. – Mogłaś usunąć tę pieprzoną aplikację kilka dni temu.

– Zapomniałam o niej – tłumaczę na wdechu.

– Konsekwencje cię nie ominą. Masz szczęście, że dziś nie mamy już czasu. – Całuje mnie w czoło i od razu schodzi z łóżka. – Po śniadaniu się spakujemy. Pewnie lada chwila pojawi się Pam, żeby się z nami pożegnać.

Bardzo niechętnie schodzę na dół. Jedna część mnie żałuje, że pobyt w tym domu dobiega końca. Druga jednak cieszy się na myśl o powrocie do domu. Choć ten wyraz w moim przypadku stanowi duże nadużycie. Teraz postanawiam o tym nie myśleć. Skoro Dylan i ja jesteśmy razem, inne problemy z pewnością się rozwiążą. James wspominał mi o znacznej podwyżce ze względu na poszerzenie moich obowiązków. Nie wiem, jak znaczna będzie, ale skoro takie słowo padło z ust Collinsa, z pewnością zauważę różnicę. Może dzięki temu szybciej stanę na nogi.

Siadam przy wyspie kuchennej i obserwuję miotającego się Dylana. Próbuje zrobić kanapki, co wygląda dość zabawnie. Widać, że nie odnajduje się w roli kucharza. Patrząc na niego, wciąż myślę o planach na kolejne miesiące. Nie mogę mieszkać zbyt długo w apartamencie NYN. Wiem, że dla nikogo nie stanowi to problemu, ale jest mi z tym po prostu źle.

– O czym myślisz? – Dylan stawia przede mną kubek kawy, a obok talerz z kanapkami i siada naprzeciwko.

– O kawalerce.

– Kawalerce? – Unosi brew.

– Muszę coś wynająć. Może nawet kupić. Mam trochę oszczędności, więc...

– Hazel – przerywa mi władcym tonem. – Jakiej kawalerce?

– Nie mogę mieszkać wiecznie u Jamesa.

– I nie będziesz. Zamieszkasz u mnie – mówi to tak swobodnie, jakby proponował mi spacer po okolicy.

– Jesteśmy razem od kilku dni. Poza tym nawet nie wiemy, czy to się uda – próbuję przemówić mu do rozsądku.

– A więc zostaniesz u Jamesa, dopóki się nie dowiesz, czy się uda, a później zabierzemy twoje rzeczy do mnie. – Wzrusza ramionami.

– To zdecydowanie zbyt wcześnie.

Rysy jego twarzy się wyostają. Pochyla się w moim kierunku i posyła mi przeszywające spojrzenie.

– Z twoim byłem nie znałaś się zbyt długo, kiedy się zaręczyliście i zamieszkaliście razem. A nawet w połowie nie łączyło was to, co łączy nas. Dlaczego więc mamy tego nie robić?

I właśnie w tym momencie dociera do mnie, że brakuje mi argumentów. Dylan zagrał nieczysto, przypominając mi o Paulu, ale ma rację. Śpieszyłam się, choć nie powinnam tego robić. Przyjęłam oświadczenia faceta, którego nawet dobrze nie znałam, i zamieszkałam z nim bez cienia wątpliwości. Nie zauważyłam nawet, jak wielki błąd popełniam.

– Pragnienie rodziny przyćmiło mój umysł – tłumaczę się zawstydzona.

Dylan się prostuje, a wyraz jego twarzy wyraźnie się zmienia.

– Rodziny?

– No wiesz... mąż, żona, dziecko, może dwoje lub troje dzieci. I pies.

– Ach.

No jasne...

– Ty nie chcesz mieć dzieci – bardziej stwierdzam, niż pytam.

– Jeszcze kilka dni temu nie chciałem się nawet z nikim wiązać.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Nie wiem. Nigdy o tym nie myślałem.

– A więc jednak miałam rację. Zdecydowanie powinniśmy poczekać z poważniejszymi krokami.

– Zamieszkanie ze sobą i planowanie potomstwa to dwie zupełnie różne sprawy, Hazel. Na takie rzeczy jeszcze przyjdzie czas.

– Mam trzydzieści lat, ty trzydzieści sześć. To nie jest moment, w którym można mówić o czasie. I nie myśl sobie, że już teraz chcę starać się o dziecko. Zdaję sobie sprawę, że to ważna decyzja, z którą należy poczekać, aż para dojdzie do wniosku, że jest w pełni gotowa. Martwi mnie

jednak fakt, że za dwa, może trzy lata poinformujesz mnie, że jednak nie chcesz mieć dzieci.

– A jeśli tak właśnie będzie?

Mężczyzna nigdy nie zrozumie niektórych potrzeb kobiety. Coraz bardziej utwierdzam się w tym przekonaniu.

– Mój instynkt macierzyński działa na pełnych obrotach od dobrych czterech lat – mówię poważnym tonem. – Ja po prostu chcę mieć dziecko. Nie ma znaczenia czas, najważniejsze jednak, żeby nie było za późno.

– Jest zbyt wcześnie na taką rozmowę.

A na rozmowę o wspólnym zamieszkaniu już nie? Mam ochotę powiedzieć to na głos, jednak gryzę się w język. Moje nerwy nie pomogą. Zabawne jest to, że walczymy o to samo, a jednocześnie mamy inne poglądy. Do dziś nie wiedziałam nawet, że tak się da.

– Masz rację. Możemy z tym poczekać – mówię obojętnie.

– Jesteś zła?

– Nie.

– Zawiedziona?

– Nie! Po prostu nie byłam gotowa na tak poważną rozmowę. – Upijam łyk kawy i sięgam po kanapkę. – Wrócimy do tego, kiedy poczujemy się pewniej. Jeszcze tydzień temu byliśmy sobie prawie obcy. Teraz rozmawiamy o wspólnym mieszkaniu, dzieciach i planach na przyszłość. Inne pary w tym czasie dopiero poznają swoje ulubione kolory czy muzykę.

– Nie jesteśmy jak inni.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Nie zmienia to faktu, że wszystko dzieje się za szybko. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Dla mnie to też nowość.

Na szczęście przerywa nam dzwonek do drzwi. Dylan od razu wstaje, otwiera i zaprasza Pam do środka. Witam się z nią szerokim uśmiechem.

– O której macie samolot? – pyta, siadając obok mnie.

– O szóstej wieczorem. Na lotnisko wyjeżdżamy o czwartej – informuje ją mężczyzna.

– W takim razie jeszcze przyjdę się pożegnać. Ugotuję wam coś dobrego przed lotem. W samolotach nie karmią zbyt dobrze.

– Nie narzekam, ale nie odmówię. – Dylan puszcza do niej oczko. – Napijesz się kawy?

– Bardzo chętnie. – Kobieta odwraca się do mnie. – Mam nadzieję, że przekonasz go, żeby odwiedził dom szybciej niż za dwa lata.

– Nie musi. Przyjedziemy na wakacje. – Zerka na nas przez ramię. – I święta.

Razem z Pam patrzymy na siebie, nie kryjąc zaskoczenia.

– Nie wiem, co mu zrobiłaś, ale jestem ci za to ogromnie wdzięczna – szepcze kobieta ze łzami w oczach.

Ja także tego nie wiem. Może to nawet nie jest moja zasługa? Cieszę się, że dom po mamie przestał kojarzyć mu się tylko z traumą po jej stracie. To dobry znak.

– Jeśli chcesz przylecieć tu na święta, potrzebuję przynajmniej tygodnia, żeby przystroić cały dom – mówię rozbawiona, chcąc rozluźnić atmosferę. – Swoją drogą, możemy przylecieć tu także na Halloween. Mam kilka świetnych pomysłów.

– Nie wątpię – stwierdza rozbawiony Dylan.

Po śniadaniu Pam żegna się z nami, informując, że niedługo przyjdzie ze swoim popisowym daniem. Kiedy zostajemy sami, zabieramy się do pakowania bagaży, by nie zostawiać tego na ostatnią chwilę. Wcześniej jednak biorę szybki prysznic, robię makijaż i wkładam wygodne ciuchy, by jakoś przetrwać kilka godzin lotu.

Ze spakowaną walizką schodzę na dół i stawiam ją tuż obok bagażu Dylana. Mężczyzny jednak nie zauważam. Nie wiem dlaczego, ale najpierw sprawdzam pokój rozrywkowy, a raczej drzwi znajdujące się na

jego końcu. Tu go nie ma. Wychodzę na zewnątrz i zauważam go na tarasie. Siedzi z laptopem na kolanach i sprawdza skrzynkę mailową.

– Wciąż w pracy – odzywam się, po czym zajmuję krzesło obok.

– Muszę trzymać rękę na pulsie. Bez nas James ma dużo więcej pracy. Raven i Emily starają się mu pomóc, ale nie wszystko są w stanie zrobić.

– Magazyn, strona internetowa, a teraz jeszcze stacja telewizyjna. Mam wrażenie, że mimo tylu nowych ludzi wciąż jest nas za mało.

– I właśnie dlatego szukamy kolejnych osób. Tu pojawia się problem. Potrzebujemy ludzi na odpowiedzialne stanowiska. Z doświadczeniem i chęcią pracy na najwyższych obrotach. Większość przesłanych do nas CV nie spełnia nawet połowy oczekiwań. Właśnie próbuję przekonać do rozmowy o pracę jednego faceta z konkurencyjnej firmy. Jest dyrektorem działu marketingu, ma łeb na karku i wiele sukcesów na koncie.

– Nie jest zainteresowany?

– Nie był do momentu, gdy zaproponowałem mu wysokie zarobki. Teraz jest chętny do rozmowy, ale wciąż ma obawy.

– Duża kasa to niezły argument – uznaję zamyślona.

– Zawsze. Niezależnie od branży. To ona rządzi światem. – Wysła wiadomość i zamyka laptop. – Spakowana?

– Tak. Trzy razy sprawdzałam, czy o czymś nie zapomniałam.

– Zabezpieczę pokój. Wolałbym, żeby Pam się do niego nie dostała.

– Pomóc ci?

– Nie, poradzę sobie. Korzystaj ze słońca, skoro już zawitało.

– Powinieneś schować klucz w mniej widocznym miejscu – sugeruję, zanim odchodzi.

– Mam go zawsze przy sobie.

– Więc jakim cudem znalazł się w szufladzie?

– Kiedy tu przyjechaliśmy, zostawiłem go tam, żeby w wolnej chwili zajrzeć do środka. – Wzrusza ramionami. – Zdążyłem zapomnieć, jak wyglądał mój pierwszy pokój.

– W Nowym Jorku też taki masz?

– Dużo większy.

– I także ukryty za regałem?

– Nie. Niedługo sama zobaczysz.

Wchodzi do domu, a ja unoszę głowę, by poczuć promienie słońca na twarzy. Nie trwa to długo. Po piętnastu minutach słyszę głos Pam, która niesie ogromne naczynie.

Otwieram jej drzwi wejściowe, a ona stawia brytfannę na blacie.

– Zapiekanka makaronowa z trzema gatunkami sera, sosem beszamelowym i moim popisowym sosem pomidorowym, na którą masz przepis – mówi dumnie i puszcza do mnie oczko.

– Pachnie obłędnie – komentuję zachwycona.

– I jeszcze lepiej smakuje. – Dylan pojawia się na schodach. – Jako dziecko mogłem zjeść sam połowę.

– Właśnie dlatego ją zrobiłam – odpowiada Pam. – Nakładajcie, dopóki gorące.

Od razu wyciągam talerze, a Dylan zaczyna kroić to dzieło sztuki kulinarnej. Już po pierwszym kęsie mruczę zachwycona smakiem potrawy.

– Przysięgam, że w życiu nie jadłam niczego lepszego – mówię szybko, by wpakować sobie kolejną porcję do ust.

– Ogromna porcja może nie wystarczyć – śmieje się Dylan.

Przestaję jeść, dopiero gdy nie mogę swobodnie się poruszyć. Przechodzę na kanapę, wzdycham ciężko i zamykam oczy. Pam ze swoim talentem zdeklasowałaby większość szefów kuchni w Nowym Jorku, tego jestem pewna.

Niedługo później zegnamy się z nią. Dylan dzwoni po taksówkę, a ja jeszcze raz dokładnie przyglądam się całemu domowi. Uwielbiam klimat, który tu panuje, i z ciężkim sercem go zostawiam. Mam nadzieję, że to prawda i niedługo znów tu przylecimy.







## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

**P**o długim locie w końcu jesteśmy w Nowym Jorku. Postanowiłam nie spać, bo pamiętałam o różnicy czasu, i choć jestem wykończona, cieśzę się ze swojej decyzji. O ile w Londynie jest już pierwsza w nocy, o tyle tu minęła dopiero ósma. W sam raz na kąpiel i położenie się spać.

Z lotniska odbiera nas James, który obiecał to Raven. Jak się okazuje, nie położę się zbyt szybko, bo dziewczyny na mnie czekają. Czuję się dziwnie, jadąc z moim szefem po tym, jak dowiedziałam się, kim jest. Mam nadzieję, że to uczucie szybko minie, bo praca z nim stanie się dla mnie wyjątkowo trudna. To takie dziwne. Kilka dni spędzonych w Londynie wiele zmieniło. Chyba dopiero teraz dochodzi do mnie, jak wiele.

– Raven i Emily czekają na ciebie w twoim apartamencie – informuje mnie James, patrząc na moje odbicie we wstecznym lusterku.

Razem z Dylanem siedzą z przodu. Ton mojego szefa sugeruje, że obecnie nie jestem tu mile widziana. Pewnie gdy tylko wyjdę, zaczną o mnie rozmawiać. Wspaniale. Kiwam głową i opuszczam samochód. Dylan dołącza na chwilę do mnie, by wyciągnąć moją walizkę z bagażnika. Kiedy mi ją podaje, dochodzi do bardzo dziwnej sytuacji. Oboje nie wiemy, jak się pożegnać. Jakbyśmy byli nastolatkami po pierwszej randce. Mam ochotę przejąć inicjatywę i go pocałować, ale rezygnuję z tego pomysłu. Zamiast tego uśmiecham się półgębkiem.

– Chyba kulejesz jako dominujący – rzucam z sarkazmem.

Po tych słowach od razu się odwracam, ale silne szarpnięcie sprawia, że uderzam w tors mężczyzny. Unoszę głowę i napotykam jego rozgrzane spojrzenie. Dylan łapie mocno moją brodę i całuje tak, że odbiera mi dech.

– Nigdy więcej tak nie mów – szepcze, choć w jego głosie nie wyczuwam gniewu.

W dużo lepszym nastroju niż wcześniej wchodzę do wnętrza wieżowca. Witam się z ochroniarzem z nocnej zmiany, po czym przechodzę do właściwej windy. Kilka chwil później jestem już w apartamencie. Słyszę kobiecy pisk. Dziewczyny rzucają się na mnie, gdy tylko staję w salonie. Drzwi windy o mało nie przytrząskują mojego płaszcza.

– Jak dobrze, że już jesteś! – krzyczy Emily. – Czekamy tu już wieki! Opowiadaj. – Bierze mnie za rękę i prowadzi do kanapy, a kiedy siadam, wciska mi w dłoń kieliszek wina. – To zdecydowanie lepsze niż rozmowa przez telefon. Co się stało? Jesteście razem?

– Emily, daj jej złapać oddech – uspokaja ją Raven.

Upijam łyk wina i dokładnie przyglądam się kobietom.

– Jeszcze nie zdecydowaliśmy. Najpierw muszę o wszystkim się dowiedzieć i zrozumieć ten świat. Dopiero wtedy będę mogła podjąć decyzję w zgodzie z własnym sumieniem.

– Ale jesteście już po pierwszych lekcjach? – Emily porusza sugestywnie brwiami.

– Tak, ale nie licz na jakiegokolwiek szczegóły.

– Może być bez szczegółów – odpowiada rozbawiona. – Powiedz chociaż, czy ci się podobało. Co myślisz? Zdradź cokolwiek.

– Podobało... To było coś zupełnie innego. Coś, co sprawiło, że zaczęłam wierzyć w ten związek.

– To świetnie. Myślę, że jesteście na dobrej drodze. – Raven kładzie dłoń na moim kolanie. – Pamiętaj, że zawsze jesteście obok.

– Dziękuję – odpowiadam z wdzięcznością, po czym szybko dopijam wino. – Możemy umówić się na jutro? Mam za sobą bardzo długi lot i przyznam szczerze, że ledwo widzę na oczy.

– Oczywiście. Do końca tygodnia macie z Dylanem urlop. – Emily puszcza do mnie oczko. – James uznał, że powinniście odpocząć i zregenerować siły. A ja jakoś wytrzymam i go nie zabiję.

– Mogę przyjść jutro – mówię od razu.

– Żartowałam! Nie jest wcale tak źle. Przydało mi się trochę ciężkiej pracy. Mogę docenić brak zajęć w klubie Zaca.

– Odpuść, Hazel. Jutro się zdzwonimy. – Raven mnie przytula.

Żegnaj się z dziewczynami i gdy tylko znikają w windzie, wyciągam telefon z torebki i idę z nim do łazienki. Mam ochotę na gorącą kąpiel, ale jestem niemal pewna, że zasnę. Zanim wchodzę pod prysznic, wysyłam wiadomość do Dylana z pytaniem, czy jest już w domu.

Po wyjściu z łazienki od razu sprawdzam komórkę, ale nie mam nowych powiadomień. Zaczynam się niepokoić. Wątpię, by nie znalazł czasu, żeby odpisać mi na jedną wiadomość. Porzucam pomysł zadzwonienia do niego i kładę się do łóżka. Gdy tylko przykładam głowę do poduszki, dopada mnie błogość. Marzę o śnie i jestem bardzo bliska realizacji tego marzenia, ale nagle dzwoni mój telefon. Podnoszę się do pozycji siedzącej, chwytam komórkę i od razu odbieram, widząc, że to Dylan.

– Tak?

– Obudziłem cię? – pyta niskim, ochryłym głosem, który od razu mnie pobudza.

– Nie. Dopiero się położyłam.

– W takim razie będę za... trzy sekundy.

Rozłącza się, a wtedy dochodzi do mnie dźwięk windy. Po chwili do sypialni wchodzi Dylan i od razu pozbywa się ubrania. Gdy zostaje w samych bokserkach, wchodzi pod kołdrę i przyciąga mnie do siebie.

– Czuję whisky – odzywam się, wtulając w jego tors.

– Byłem z Jamesem w Mystic. Wypiliśmy drinka, pogadaliśmy i się rozeszliśmy.

– Rozmawialiście o mnie, prawda?

– Można tak powiedzieć. James skupił się jednak bardziej na mnie – odpowiada rozbawiony.

– Nie podoba mu się, że jesteśmy razem?

– Nie, skądże. Widzisz... jak już mówiłem, nigdy nie byłem w takim związku i zawsze podchodziłem do tego zupełnie inaczej. James musiał się upewnić, że podjąłem słuszną decyzję i nie zrobię niczego, czego będę żałować.

– Żałować?

– Boi się, że cię skrzywdzę.

– Nie jesteś do tego zdolny – stwierdzam pewnie.

– Cieszę się, że tak myślisz.

Całuje mnie w czoło, po czym jeszcze mocniej przyciąga do siebie. Z uśmiechem na twarzy zamykam oczy i pozwalam zmęczeniu przejąć nade mną kontrolę. To był bardzo długi dzień, a jutro rozpocznie się nowy. Nie wiem jeszcze, co mi przyniesie, jednak czuję, że to będzie dla mnie kolejne wyzwanie.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

**W**spólny poranek nie trwa zbyt długo. Dylan wstał o świcie i zamówił śniadanie. Zjedliśmy je wspólnie w łóżku, po czym on poszedł na spotkanie z Jamesem. Dopijam kawę, zastanawiając się, kiedy w końcu to szaleństwo się skończy. Chyba nawet Collins nie spodziewał się tylu komplikacji związanych z dodatkowymi obowiązkami. Dociera do mnie, że również mój zakres pracy ulegnie dużej zmianie. A co, jeśli sobie nie poradzę? Stacja telewizyjna... Niegdyś marzenie, dziś jest na wyciągnięcie ręki. Cieszę się, bo wiem, jak wiele znaczyło to dla mojego szefa, ale on sam z trudnością daje sobie radę. Bo jak jeden człowiek może zarządzać ogromną firmą?

Niechętnie wstaję z łóżka. Biorę szybki prysznic, robię delikatny makijaż i wkładam wygodną sukienkę. Przechodzę do salonu, włączam telewizor, znajduję kanał muzyczny i biorę się do rozpakowywania walizki. Szybko się z tym wyrabiam, więc znów nie mam co robić. Zabieram telefon i zjeżdżam na dół, prosto do Mystic. To spontaniczna decyzja, której nie jestem pewna, ale przynajmniej przez chwilę czymś się zajmę.

– Cześć, Hazel! – wita mnie kierownik klubu.

– Cześć, Zane.

– Jak było w Londynie? Jesteś biedniejsza o kilka tysięcy? – Opiera się na blacie baru.

Siadam naprzeciwko niego na jednym z hokerów.

– Niestety, nie mogłam sobie na to pozwolić, ale i tak było świetnie.

– Cieszę się, że moja dziewczyna tu nie pracuje. Gdyby miała okazję pojechać na targi mody, musiałbym sprzedać samochód – mówi rozba-wiony. – Napijesz się czegoś?

– Nie odmówię koktajlu bananowego twojej roboty.

– Masz szczęście, że dla ciebie jestem w stanie się poświęcić. – Od razu zabiera się do pracy. – I wcale nie chodzi o to, że nie ma tu nikogo

poza mną.

– Oczywiście. – Uśmiecham się szeroko. – Jak dobrze cieszyć się takimi względami.

– Co prawda, jest wcześnie, ale jeśli masz ochotę na odrobinę alkoholu...

– Nie. Jest zdecydowanie zbyt wcześnie. Poza tym może wieczorem wpadnę tu z dziewczynami.

– Babski wieczór?

– Musimy nadrobić te kilka dni.

– Widziałem w telewizji burze, jakie przeszły nad Londynem. Naprawdę było tak strasznie?

– Panicznie boję się burz, więc dla mnie każda jest straszna. – Wzruszam ramionami. – Ale rzeczywiście było koszmarnie.

Zane stawia przede mną długą szklanę ze swoim popisowym koktajlem.

– Smacznego. – Puszczam do mnie oczko. – Dobrze, że już jesteś. Emily nieźle sobie radzi, ale tak między nami, strasznie działa mi na nerwy.

– Jest specyficzna, ale właśnie dlatego ją uwielbiam. Świat bez takich ludzi byłby szary i smutny. Poza tym wracam do pracy w poniedziałek, więc czeka cię jeszcze przynajmniej jedna jej wizyta.

– Tak myślałem. Jestem gotowy.

Śmieję się głośno, widząc jego poważną minę. Jakim cudem Emily zaszła mu za skórę w tak krótkim czasie?

– Hazel! Miło cię widzieć. – Do klubu wchodzi Mia, jedna z kelnerek.

– Spóźniłaś się – upomina ją Zane.

– Wiem. Byłam nawet przed czasem, ale musiałam posłuchać najnowszej plotki – mówi podekscytowana.

– Jakiej plotki? – pytam zaciekawiona.

– Nie udawaj, że nie wiesz! Przecież wszyscy mówią tylko o tobie!

– Co?

– Chyba mi nie powiesz, że to nieprawda, że spotykasz się z Dylanem?

Dzięki Bogu siedzę, bo gdybym stała, runęłabym właśnie na podłogę.

– Skąd o tym wiesz? – dukam.

– Susan siedziała wczoraj do późna w biurze. A jak obie dobrze wiemy, ma idealny wgląd w to, co dzieje się przed wejściem. Już wychodziła, gdy nagle zobaczyła, że James przywiózł was z lotniska. A później ten gorący i namiętny pocałunek!

– Ach...

– Powiem ci, że jestem pod wrażeniem! Zerwane zaręczyny i romans z niemalże szefem po kilku dniach! Powinni napisać o was artykuł.

– Mia, w kuchni czekają szklanki – odzywa się surowym tonem Zane.

Chyba zauważył, że ta rozmowa mnie dobija. Na szczęście dziewczyna szybko odchodzi, nie mówiąc ani słowa więcej, a ja nie wiem, gdzie podziąć oczy ze wstydu.

– Dzięki – szepczę załamana.

To moja wina. Dlaczego nie powiedziałam „cześć” i nie weszłam do środka? Nie jestem gotowa na osądzający wzrok ludzi, którzy z pewnością mają teorię na temat tego związku. Nawet nie chcę myśleć, co chodzi im po głowach i jak tłumaczą sobie to zajście. Pewnie już kilkakrotnie zostałam nazwana dziwką, która próbuje załatwić sobie awans przez łóżko. Bo skoro szef jest zajęty, to jego najlepszy przyjaciel z pewnością coś wskóra. Chryste...

– To prawda? – pyta Zane, ściągając mnie na ziemię.

– Tak – szepczę. – Choć wcale nie jest tak, jak wygląda.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. Po prostu jestem zaskoczony, że ty i on... No wiesz, to straszny kobieciarz.

– Tylko na pozór.

– Na pozór? Hazel, bywa tu bardzo często i bardzo często znika z różnymi kobietami.

Co mam mu odpowiedzieć? Że to tylko dlatego, że nigdy nie chciał być w związku, ale okazało się, że mnie kocha, a ja Kocham jego? Mam mu opowiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się w Londynie? Dla niego i wielu ludzi Dylan i tak będzie kobieciarzem, a ja co najwyżej idiotką, która dała się zmanipulować lub zapragnęła awansu.

– Myśl, co chcesz. Ważne, że ja wiem, jaki jest naprawdę.

Nie zaczekawszy na odpowiedź, schodzę z hokera i idę prosto do wyjścia. Mam serdecznie dość. Zamiast wrócić do siebie, postanawiam pójść do Emily i sprawdzić, jak sobie radzi. Kilka dziewczyn stoi przy recepcji, zapewne plotkując o mnie, bo praca nie jest teraz ważna. Mierzą mnie przenikliwymi spojrzeniami i sztucznie uśmiechają się na powitanie. Nie odpowiadam tym samym. Przechodzę obok, jakbym w ogóle ich nie zauważyła, po czym chowam się w windzie. Na szczęście docieram na ostatnie piętro bez żadnego przystanku, bo w przeciwnym razie ktoś mógłby wsiąść i byłabym skazana na towarzystwo, a na to obecnie nie mam ochoty. Gdy tylko wychodzę z windy, dostrzegam pogrążoną w pracy Emily. Rozmawia z kimś przez telefon, jednocześnie stukając w klawiaturę i przeglądając papiery. Zauważa mnie, dopiero kiedy staję naprzeciwko niej.

– Tak. Wszystko jest w porządku, ale pan Collins nie może rzucić wszystkiego tylko dlatego, że pani się śpieszy. – Przewraca oczami, posyłając mi gniewne spojrzenie. – Dobrze, przekażę wiadomość, tak jak osiemnaście pozostałych. – Rozłącza się, a jej wzrok staje się jeszcze bardziej wkurzony. – Zabiję się. Przysięgam, że coś sobie zrobię, jeśli ci ludzie nie przestaną uważać się za najważniejszych.

– Jest bardzo źle?

– James ogłosił casting na kilka stanowisk. Ludzie wysyłają CV i dzwonią, by upewnić się, czy na pewno mamy ich zgłoszenia. Później dzwonią z pytaniami, kiedy mogą spodziewać się odpowiedzi. Ta babka wydzwania kilka razy każdego dnia. Zwykle pyta, czy może przyjść na



rozmowę, bo ma akurat czas – opowiada poirytowana. – Teraz kazała nam się szybko zdecydować, bo dostała propozycję od konkurencji. Powiedziałam Jamesowi, żeby nawet nie brał jej pod uwagę, bo mogę zabić ją gołymi rękoma. Ale on jeszcze nie sprawdził ani jednego CV i nie może mi obiecać, że jej nie zatrudni. Mam nadzieję, że jej kwalifikacje okażą się gorsze niż innych.

– A więc jakież ma?

– Niestety. I to całkiem spore. Innych CV w sumie nie przeglądałam, więc jest nadzieja. – Wypuszcza głośno powietrze. – Przyszłaś na kontrolę czy szukasz Dylana? Jeśli to drugie, jest u Jamesa. Raven poszła do marketingu, a ja zostałam na placu boju.

– Przyszłam do ciebie, ale nie na kontrolę. Jeśli potrzebujesz pomocy...

– Nie, nie, nie. Żadnej pomocy. Gdyby nie te głupie telefony, nie miałabym co robić. Tylko one zabierają mi cały cenny czas.

– Wiesz, że w całej firmie huczy już od plotek o mnie i Dylanie?

Od razu zauważam, jak zmienia się wyraz jej twarzy.

– Tak – mówi ze współczuciem w głosie. – Nie chciałam ci o tym mówić. Naiwnie wierzyłam, że to szybko do ciebie nie dotrze.

– Co dokładnie mówią?

– Tego nie wiem, nikt nic nie powie mi ani Raven. Wiem jedynie, że wszyscy mówią o tym, że jesteście razem.

– Wspaniale – rzucam pod nosem.

– W końcu i tak by się dowiedzieli.

– Ale wtedy, kiedy my byśmy o tym zdecydowali. Na pewno myślą, że chcę załatwić sobie awans przez łóżko.

– Niekoniecznie. Poza tym nie powinno cię to obchodzić. Ważne, że ty znasz prawdę. Po co przejmować się zdaniem innych?

– Masz rację. Powinnam skupić się na sobie. Chociaż gdy widzę ich miny...

– Kilka dni i zapomną. Wiesz, jak to działa. Przypominam ci, że Raven swojego czasu wywołała większy skandal.

Rzeczywiście. Wiadomość o jej związku z Jamesem zrobiła niemałe zamieszanie.

– Jakże mogłabym zapomnieć.

– Szybko znajdą sobie inny temat. Tego jestem pewna.

Drzwi gabinetu Jamesa się otwierają i wychodzi Dylan, nieco zaskoczony moim widokiem. Uśmiecha się jednak i podchodzi do mnie.

– Emily, James kazał ci przekazać, że trzeba popędzić korektę nowego numeru. – Po tych słowach odwraca się do mnie. – Masz ochotę na lunch?

Kiwam głową w geście zgody. Macham Emily na pożegnanie, po czym idę do windy z Dylanem. Gdy zostajemy sami, od razu się odzywam.

– Cała firma już o nas mówi.

– Wiem – odpowiada zaskakująco spokojnie.

– Nie przeszkadza ci to?

– Że moje marzenie się spełnia? – pyta rozbawiony. – Absolutnie nie.

Kilka słów, a ja od razu czuję się lepiej. Kiedy wychodzimy na partezę, wszystkie spojrzenia przestają mi przeszkadzać. Dylan obejmuje mnie ramieniem, jakby chciał ochronić mnie przed złem całego świata, i wychodzimy na zewnątrz. Kierujemy się do jednej z pobliskich restauracji, do której sama rzadko zaglądam. Jest strasznie droga, co skutecznie mnie zniechęca do kosztowania serwowanych w niej potraw. Gdy tylko zajmujemy stolik, podchodzi do nas kelnerka i podaje kartę dań.

– Myślałam, że gorzej to zniesiesz – wracam do tematu, który nie daje mi spokoju.

– Hazel, a jak ty to znosisz? – Mierzy mnie przeszywającym spojrzeniem. – Myślałaś, że poczuję się tak jak ty?

– Co masz na myśli?

– Chodzisz zamyślona, widać, że to cię trapi. Nie rozumiem tylko dlaczego. Masz jakieś wątpliwości?

– Nie, to nie tak – odpowiadam szybko. – Po prostu się boję. Widzę, jak ludzie na mnie patrzą. A jeśli nam nie wyjdzie?

– Ja nie mam wątpliwości.

– Nawet dobrze nie... nie zaczęliśmy – mówię półszepem.

Dylan unosi kącik ust i kładzie swoją dłoń na mojej.

– Kochanie, zaczęliśmy bardzo dobrze. Twoje wątpliwości są zupełnie nieuzasadnione. Zaufaj mi.

Chyba przyzwyczaiałam się do tego, że jest źle.

– Może właśnie z tym mam problem – rzucam pod nosem.

– Z zaufaniem?

– Nie. Z myślą o tym, że w moim życiu może być w końcu dobrze. Bo gdy tylko się poprawia, wydarza się coś, co doszczętnie rujnuje moje szczęście.

– A więc budujmy je na solidnych fundamentach.

Kiwam głową, przy czym nawet się uśmiecham. Nieco spokojniejsza skupiam się na menu. Później składamy zamówienie i rozmawiamy na neutralne tematy, które nie są związane z nami. Głównie omawiamy sprawy firmy i plany Jamesa, choć teoretycznie jesteśmy na urlopie. Dziwnie jest wrócić do codzienności po tym, co się wydarzyło. Z tym że to już nie jest ta sama codzienność co wcześniej.

Dopiero po wyjściu z restauracji Dylan nawiązuje do naszej poprzedniej rozmowy.

– Chciałbym pokazać ci Podziemie Mystic. Poprosiłem Jamesa, żeby dziś wieczorem zamknął dostęp. Lepiej, żebyś po raz pierwszy weszła tam tylko ze mną.

Od razu zatrzymuję się na środku chodnika, przez co o mały włos nie wpada na mnie kobieta idąca za mną. Omija mnie, posyłając mi mordercze spojrzenie, ale w tej chwili zupełnie mnie to nie obchodzi.

– Masz na myśli, że normalnie są tam ludzie? – pytam przerażona.

– To klub, skarbie. – Dylan mówi to tak, jakby wszystko było w porządku.

– I mamy tam chodzić? I robić... nawet nie wiem co, przy ludziach?

Teraz zaczynam panikować. Przecież nie dam sobie rady! Jak Raven i Emily się na to godzą? Jak James i Zac mogą pozwolić, by inni ludzie oglądali ich kobiety?! Przecież to jest, kurwa, chore!

– Poczekaj, trochę się zapędzasz i niepotrzebnie dramatyzujesz.

– Dramatyzuję? Wiedziałam, że to nie wyjdzie, Dylan. Ja się do tego nie nadaję. Czuję wstyd, gdy mój facet ogląda mnie nago. Nie zamierzam pokazywać się własnemu szefowi, przyjaciółkom i cholera wie komu jeszcze!

Dylan zaczyna się śmiać, a ja mam ochotę mu przywalić. Po raz pierwszy wywołał we mnie złość.

– Mówiłem, że dramatyzujesz. Skąd pomysł, że będziesz musiała robić takie rzeczy?

– Powiedziałeś, że są tam ludzie.

– Hazel – wzdycha. – Zanim wyciągniesz jakiegokolwiek wnioski, pozwól, że ci coś pokażę. Zaufaj mi w końcu.

– Żółty.

– Co? – Krzywi się.

– Żółty. Potrzebuję przerwy.

– To nie działa w ten sposób. – Kręci głową.

– Tego także mi nie wyjaśniłeś.

– Hazel...

– Pójdę z tobą do tego pieprzonego Podziemia. Zobaczę, co masz mi do pokazania, i wysłucham wszystkiego, co powiesz. Ale teraz naprawdę potrzebuję przerwy.

Mijam go i idę prosto na przejście dla pieszych. Dopiero gdy docieram do słupka sygnalizacji świetlnej, odwracam się w stronę mężczyzny,

który wciąż stoi w tym samym miejscu i bacznie mi się przygląda. Nie wiem, co sobie teraz myśli, ale dla mnie to za dużo. Kiedy tylko zapala się zielone światło, przechodzę na drugą stronę ulicy i po kilkudziesięciu metrach jestem w wieżowcu NYN. Tam od razu kieruję się do windy i jadę na ostatnie piętro. W drodze wysyłam wiadomość do Raven, by poczekała na mnie u Emily. Gdy wychodzę z windy, dziewczyny już czekają przy moim biurku. Podchodzę do nich, biorąc kilka wdechów.

– Nici z dzisiejszego babskiego wieczoru. Dylan chce zabrać mnie do... Podziemia.

Obie wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

– Tak myślałyśmy – odpowiada Raven.

– Jak to?

– James zamknął dostęp na dzisiejszy wieczór.

– Co to w ogóle znaczy?!

– Mówiłam, że za szybko – wtrąca Emily. – Łatwiej by było, gdybyśmy my to zrobiły.

– Przestaniecie używać szyfru, do jasnej cholery?! – podnoszę głos. – Nie rozumiem, o czym mówicie. Nie rozumiem, co ma na myśli Dylan, kiedy stwierdza, że w tym całym Podziemiu są jacyś ludzie. I nie rozumiem, jak to jest możliwe, że nie widzicie problemu w takich rzeczach!

– Hazel, uspokój się. – Raven kładzie dłoń na moim ramieniu. – W Podziemiu są ludzie, ale nie oznacza to, że ktoś cię będzie oglądać. Najlepiej wszystko wyjaśni ci Dylan. Nie chcę wchodzić mu w drogę, bo to jego zadanie.

– Nie mogę się uspokoić – odpowiadam przez łzy. – To wszystko mnie przeraża. Wiem, że muszę się wiele nauczyć, ale moja chora psychika podpowiada mi coraz gorsze scenariusze. Nie potrafię jej uciszyć.

– Tym zajmie się Dylan. Nie bój się. Nie zrobi niczego wbrew tobie. Przecież wiesz.

– Wiem. Ale to, co jest wbrew mnie, nie zawsze jest niezgodne z zasadami w tym świecie, prawda?

Już po ich spojrzeniach widzę, że nie mają pojęcia, jak na to odpowiedzieć. Po chwili głos zabiera Raven.

– Idź do siebie, odpręż się, wypij kieliszek wina. To dobrze ci zrobi. Musisz uwierzyć mi na słowo, że niepotrzebnie panikujesz.

– Jasne – rzucam pod nosem na pożegnanie.

Nie powinnam z nikim dziś rozmawiać. Wracam do windy, zjeżdżam na parter i mijam kilka dziewczyn, które wyglądają, jakby chciały mnie zaczepić. Widząc mój morderczy wyraz twarzy, chyba rezygnują. Wchodzę do kolejnej windy, która wiezie mnie prosto do mojego tymczasowego apartamentu. Korzystam z rady przyjaciółki. Nalewam sobie wina, siadam na kanapie i odpalam telewizor. Jakoś wytrzymam do wieczora.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

**U**daje mi się wytrwać do wieczora. Wypiłam butelkę wina, które nie podziało na mnie tak, jak chciałam. Wzięłam gorącą kąpiel, po której włożyłam długą sukienkę i zrobiłam mocniejszy makijaż. A teraz już tylko czekam, bo nie wiem nawet, kiedy Dylan postanowi po mnie przyjść. Co prawda, dochodzi dopiero osiemnasta, ale chciałabym mieć to już za sobą. Moje myśli krążą wokół tajemniczego miejsca i tego, co się w nim odbywa. Wciąż nie potrafię zrozumieć, jak to jest możliwe. Jak ludzie mogą robić coś tak intymnego przy innych. A może nawet z innymi? Nie mogę dłużej o tym myśleć, bo oszaleję.

Już mam sięgnąć po drugą butelkę wina, gdy słyszę dźwięk windy. Z trudem przełykam ślinę, czekając, aż Dylan wejdzie do środka. On jednak tego nie robi. Kiedy drzwi się rozsuwają, wyciąga do mnie rękę. Wstaję z kanapy i chwiejnym krokiem idę w jego kierunku. Gdy wchodzę do windy, mężczyzna naciska guzik z numerem zero, drzwi się zamykają.

– Jeśli chcesz to przełożyć...

– Nie – przerywam. – Chcę się dowiedzieć. Zrozumieć, jak to wygląda, i zdecydować w końcu, czy mamy szansę. Już dziś, Dylan. Nie za tydzień czy miesiąc.

– Dobrze – odpowiada bez przekonania.

Wychodzimy na parkingu podziemnym. Idziemy do strzeżonych przez dwóch ochroniarzy drzwi. Podobno za nimi znajduje się pomieszczenie, które należy do Jamesa, ale nikt nie wie, co właściwie tam jest.

– Zrozumiałam, że wchodzi się przez klub – odzywam się cicho.

– Są dwa wejścia. Tym wchodzimy bez świadków.

Kiwam głową w geście zrozumienia, choć prawda jest taka, że niewiele rozumiem. Podchodzimy bliżej, a mężczyźni się odsuwają. Jeden z nich otwiera nam drzwi. Po chwili moim oczom ukazuje się dwupiętro-

we owalne pomieszczenie. Drugie piętro przypomina raczej balkon, z którego można oglądać to, co dzieje się na dole. Nie wiem, czy jest tam coś jeszcze, ale za chwilę będę mogła się o tym przekonać, bo Dylan prowadzi mnie w stronę schodów. Kiedy jesteśmy już na górze, dostrzegam wiele drzwi. My jednak podchodzimy do barierki, by spojrzeć w dół.

– To nie tak, że musisz w tym uczestniczyć – zaczyna mówić Dylan. – Tu znajdują się prywatne pokoje. Na dole organizowane są czasami imprezy tematyczne, w których biorą udział jedynie chętne osoby. Nikt nikogo do niczego nie zmusza. Możesz dołączyć, możesz patrzeć z bliska lub stąd. Możesz też udać się do mojego pokoju.

– A ty bierzesz udział w takich... imprezach? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Nie. Zdarzyło mi się dwa razy, ale nie ma w tym nic, co mnie przyciąga. Czasami staję tu i patrzę. Wolę obserwować, niż brać czynny udział.

– Nie mogłeś od razu mi o tym powiedzieć? – pytam z wyrzutem.

– Próbowałem, ale nie słuchałaś.

– Wchodząc tu w zwykły dzień, mogę spotkać ludzi, których nie chciałabym tu widzieć?

– Nie ma tutaj nikogo z firmy, poza osobami, o których już wiesz. Nie wydaje mi się, żebyś znała kogoś z reszty członków. Nawet jeśli tak było, obowiązuje ich umowa, która nie pozwala na opowiadanie o czymkolwiek związanym z tym miejscem.

– Umowa to nie za mało?

– Nie, jeśli kara za jej złamanie to równowartość willi z basenem. Poza tym płaci się także za członkostwo, i to niemałe pieniądze. Ten klub jest elitarny. Nikt nie chce narazić się pozostałym członkom.

– Cóż, taka umowa rzeczywiście wydaje się wystarczająco motywująca do milczenia.

– Ty też będziesz musiała podpisać umowę. Choć nieco inną.



– Wydaje mi się, że nie stać mnie na wpisowe.

– Tym zajmę się ja. – Łapie mnie za rękę. – Chodź.

Idziemy, aż zatrzymujemy się przy jednych z drzwi. Dylan wyciąga klucz, przekręca go i puszcza mnie przodem do środka. Byłam pewna, że zobaczę tu erotyczne meble, ale okazuje się, że to coś w rodzaju gabinetu.

– Co to za miejsce? – pytam nieco zdezorientowana.

– Biuro Jamesa. – Dylan siada na fotelu, sięga do szuflady i wyciąga jakieś kartki. – To umowa między nami. – Podaje mi część papierów.

Siadam naprzeciwko niego i sięgam po umowę. Już po przeczytaniu pierwszych kilku linijek robi mi się słabo.

– Jeśli to podpiszę, wyjdziemy stąd jako małżeństwo? – śmieję się gorzko. – Tak wyglądają te umowy? Czy po prostu napisałeś ją po swoim?

– Tak właśnie wyglądają – odpowiada szorstko.

Może mi się wydaje, ale Dylan chyba traci cierpliwość. Tak, wiem, że to dla niego bardzo poważna sprawa i może nie powinnam żartować, ale to śmiech przez łzy. Dla mnie to też poważne, choć chyba na zupełnie innym poziomie. Przeraża mnie to. W tej umowie nie ma niczego zdożnego, być może z wyjątkiem punktu o przedmiotach używanych podczas sesji, ale mimo wszystko właśnie jestem na granicy płaczu.

– Nóż? – niemal piszczę. – Używasz noża?!

– Nie. Są tu wymienione wszystkie przedmioty, które mogą być używane podczas sesji, ale nie oznacza to, że muszą być.

– A ta druga umowa? – Zerkam na papiery przed mężczyzną.

– Dotyczy członkostwa w klubie.

– Jest coś jeszcze?

– Nie.

– Jak wygląda sesja?

– Od tego powinniśmy zacząć. Chciałem jednak, żebyś zobaczyła najpierw, jak wyglądają... formalności.

– Wyglądają jak najbardziej porypana intercyza znana światu – rzuca pod nosem. – Mimo wszystko jestem w stanie to podpisać, jeśli nie przerazi mnie sesja.

– A więc przejdźmy do mojego pokoju.

Wstaje i podaje mi dłoń, a ja chwytam ją po krótkim zastanowieniu. Wychodzimy z pomieszczenia, by po kilku krokach wejść do kolejnego. To jednak jest już prawdziwy pokój tortur. Staram się nie drżeć i nie otwierać ust z powodu szoku, jakiego właśnie doznałam. To, co widziałam w domu rodzinnym Dylana, jest niczym. Każdy kąt czarno-czerwonego wnętrza ocieka perwersją. Większości przedmiotów wiszących na jednej ze ścian nigdy wcześniej nie widziałam. Nie miałam nawet pojęcia, że takie istnieją. Niektóre mają kolce. Są tu obroże, korki analne, wibratory, zatyczki na sutki, pejcze i cholera wie co jeszcze. Jest tu krzyż Świętego Andrzeja, a także ogromne łóżko z baldachimem, z którego zwisają łańcuchy zakończone skórzanymi opaskami – są one również na jego nogach. Im dłużej oglądałam to wszystko, tym większą mam ochotę uciec. Ale zrobię to. W przeciwnym razie nie będę mogła podjąć samodzielnej decyzji. Zawsze będę kierować się tylko przypuszczeniami, a to za mało. Odwracam się więc do Dylana, biorę głęboki oddech i pytam:

– Jesteś moim panem? Tak to działa? Zawsze? Wszędzie?

– Szczególnie na sesjach.

– Czyli to nasza pierwsza prawdziwa sesja?

I być może ostatnia...

– Zgadza się.

– Dobrze.

Mężczyzna zbliża się do mnie. Jest niepewny, jakby się bał, że zrobi coś nie tak. Wyraz jego twarzy zmienia się jednak i po chwili widzę

w niej władczość, która kiedyś tak cholernie mnie podniecała. Teraz bardziej mnie przeraża, bo wiem, co się kryje za tym dzikim wzrokiem.

– Kara za aplikację randkową – mówi ochryplym głosem Dylan.

– Co?

– Jeszcze jej nie odbyłaś. Już czas.

Jednym gwałtownym ruchem odwraca mnie plecami do siebie. Sekundę później zrzuca ze mnie sukienkę i zabiera się do bielizny. Mój oddech przyspiesza i przez chwilę skupiam się tylko na nim, a gdy znów wracam na ziemię, jestem już naga. Dylan prowadzi mnie w stronę łóżka i zostawia tuż przy nim. Później odchodzi. Widzę go tylko kątem oka i wiem, że stoi przy ścianie z tymi wszystkimi przedmiotami. Nie mam jednak pojęcia, który z nich wybiera. Dostrzegam, że nie jest to jedna rzecz. Znów wraca do mnie. Jest tak blisko, że jego oddech owiewa mój kark. Przesuwa dłonie przed moimi oczami. Jestem pewna, że chce mi założyć opaskę na oczy, ale się mylę, bo sięga do moich piersi. Syczę, gdy zimna stal zaciska się na moim sutku. Ucisk staje się coraz mocniejszy, chociaż wciąż do zniesienia. Kilka sekund później to samo spotyka drugą pierś. Dylan puszcza łańcuszek, na którym zawieszono są klamry, co sprawia, że jego ciężar wywołuje ból. Krzywię się i walczę z chęcią uniesienia go ręką, by sobie ulżyć. Zanim robię cokolwiek, mężczyzna łapie moje dłonie i przenosi je do tyłu. Już mi się to nie podoba. Czuję, jak wiążę czymś moje nadgarstki. Tym razem nie jest to ani skórzany materiał, ani łańcuch. To sznur. Sznur, który naprawdę mocno krępuje moje ręce. Podczas wiązania jego końce uderzają o moje łydki, co trochę mnie dziwi. Dlaczego jest taki długi? Mija może minuta, a ja dostaję odpowiedź na swoje pytanie. Po dokładnym związaniu rąk Dylan owija resztę sznura wokół mojego brzucha, sprawiając, że nie mogę nawet odsunąć dłoni od pleców.

– Jak się czujesz? – pyta nagle, wciąż zajęty wiązaniem.

– Niepewnie.

– Nie zrobię ci krzywdy.  
– Wiem.  
– Rozluźnij się.  
– Jestem skrepowana. Nie potrafię się rozluźnić – mówię, niemal panikując.

– Musisz mi zaufać, Hazel. To podstawa.  
– Ufam ci. Naprawdę ci ufam. Gdyby było inaczej, nie pozwoliłabym ci na to.

Nie odpowiada. Kończy pracę, po czym sięga po coś jeszcze.

– Odwróć się – nakazuje, a ja z trudem wykonuję polecenie. – Wybierz.

W jego dłoniach dostrzegam skórzany pejcz i coś, co przypomina nieco wąską deskę z dłuższą rączką. Z pewnością jest drewniana, choć ma skórzane pokrycie.

– Nie potrafię – mówię przez ściśnięte gardło.  
– A więc ja wybiorę. – Odrzuca pejcz na podłogę. – Każdy cios wymierzony klepką jest bardziej celny – informuje beznamiętnie. – Ile?

Czuję, jak robi mi się gorąco, i wcale nie jest to oznaka podniecenia.

– Pięć – mówię szybko.

Dylan uśmiecha się szeroko.

– Tylko pięć?  
– Moja wina jest niewielka, jeśli w ogóle jakąś ponoszę. – Staram się wzruszyć ramionami.

– A więc negocjujemy – mówi zamyślony. – Pobrałaś aplikację, zanim do czegoś między nami doszło, to prawda. Ale nie usunęłaś jej, dopiero ja to zrobiłem.

– Bo o niej zapomniałam.

– Dwadzieścia.

Otwieram szeroko oczy.

– Dziesięć.

– Dobrze. – Podchodzi do mnie i przykłada usta do mojego ucha. – Zgodziłbym się na pięć – szepcze.

Marszczę czoło, ale nie odpowiadam. Dylan ponownie odwraca mnie tyłem do siebie, po czym popycha tak, że lecę bezwładnie na łóżko. Z moich ust wydobywa się niekontrolowany krzyk, gdy nie mogę zamortyzować upadku rękami. Odwracam twarz na bok, by zobaczyć cokolwiek, ale i tak nic nie widzę. Mężczyzna staje za mną. Jego palce zaciskają się na moich biodrach. Unosi je wyżej, ustawiając mnie w odpowiedniej pozycji. Pośladki mam maksymalnie wypięte, co nawet nie krępuje mnie tak bardzo. Większą uwagę zwracam na brak możliwości jakiegokolwiek ruchu. Kiedy tylko próbuję nieco się poprawić, lecę na bok. Słyszę, jak Dylan śmieje się cicho, po czym ponownie mnie ustawia. Zaciskam mocno powieki, zauważając kątem oka uniesioną dłoń, w której trzyma klepkę. Uderzenie następuje po sekundzie.

– Licz – nakazuje władcym tonem mężczyzna.

– Jeden – mówię na bezdechu. – Dwa – niemal krzyczę, gdy nadchodzi kolejne uderzenie. – Trzy!

Z każdym kolejnym słowem czuję coraz większą niemoc i coraz większy ból rozchodzący się po całym moim ciele. Mam wrażenie, że moje pośladki płoną, i z trudem wytrzymuję do ostatniego uderzenia. Kiedy następuje, pozwalam wydostać się jednej samotnej łzie. Kara... Nawet nie chcę pomyśleć, że mogłoby być gorzej.

– Dzielna dziewczynka. – Dylan gładzi mnie po obolałych pośladkach.

– A co, jeśli nie zasłużyłabym na karę? – pytam cicho.

– Co masz na myśli?

– Gdybym nigdy na nią nie zasłużyła.

Czuję, że materac ugina się po mojej prawej stronie. Po chwili widzę sylwetkę mężczyzny, ale moja pozycja nie pozwala mi zobaczyć jego twarzy. Dylan sięga po węzeł na brzuchu i powoli zaczyna go rozwiązywać.

– Kara to coś, co ci się nie podoba. Sesja jest czymś innym. Nawet jeśli towarzyszy jej ból, jest znacznie znośniejszy i przede wszystkim kończy się satysfakcją obu stron. Jak będzie wyglądać sesja, zależy od nas. Po co sięgniemy, czego użyjemy i co dokładnie będziemy robić. Kara z kolei nie może ci się podobać. – Po rozwiązaniu supła z brzucha zabiera się do węzłów na rękach. – Gdybyś polubiła jakąkolwiek formę zadawania bólu, sięgalibyśmy po nią tylko podczas sesji.

– Ból może sprawiać przyjemność?

– Oczywiście.

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– A więc pozwól mi, żebym ci to pokazał.

Uwalnia moje ręce, dzięki czemu mogę przyjąć normalną pozycję. Siadam na materacu, podciągając kolana pod brodę.

– Chcę, żebyś mi to pokazał – mówię spokojnie. – Wciąż się jednak boję, że podejmę zbyt pochopną decyzję.

– Potrzebujesz więcej czasu?

– Nie. Nie o to chodzi. Problemem jest mój charakter.

Zbliża się do mnie i przytula tak mocno, że niemal natychmiast czuję się zupełnie bezpieczna.

– I z nim sobie poradzimy. Skoro doszliśmy już tutaj, a ty nadal nie chcesz uciekać, to chyba dobry znak. Zaryzykowałem. Zamiast zademonstrować, jak mogłaby wyglądać nasza sesja, pokazałem, jak będzie wyglądać kara. Ale wiesz co? Nie żałuję. Bo właśnie tego bałaś się najbardziej. Resztę wyjaśniłem ci, zanim tu weszliśmy.

– Masz rację. Ból i brak możliwości ruchu...

– Stąd te wiązania. Nie spanikowałaś.

– Wiązania i bolesne klapsy – mówię zamyślona. – Mogłam udawać, że przerażają mnie łaskotki.

Nasz śmiech roznosi się echem po całym pomieszczeniu. Dylan łapie mnie mocno, sadza okrakiem na sobie i bardzo delikatnie sunie palcami

po moim brzuchu.

– Pokażę ci teraz moją ulubioną część sesji.

Już po chwili leżę na plecach, przygwożdżona ciężarem mężczyzny. Mój nastrój zmienia się diametralnie. Zapominam o tym, co było jeszcze godzinę temu. Teraz liczy się tylko to, że jestem tu z facetem, którego szczerze kocham.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

**B**udzi mnie dziwny hałas. Panikuję, gdy tylko otwieram oczy. Potrzebuję kilku sekund, by zrozumieć, gdzie właściwie jestem i co się wydarzyło. Wczorajsza noc była długa i zdecydowanie pełna wrażeń. Po niesamowitym seksie oboje opadliśmy z sił i zasnęliśmy w tym pokoju. Ale teraz z pewnością nie jesteśmy sami.

– Dylan. – Szturcham mężczyznę w ramię. – Ktoś tu jest – mówię, gdy tylko otwiera oczy.

– Spokojnie. Nikt tu nie wejdzie – bełkocze zaspany.

– Ale...

– Hazel. Nikt tu nie wejdzie – powtarza wolno. – Połóż się.

Robię, co mówi, ale na pewno już nie zasnę.

– Wiesz chociaż, kto to?

– Ktoś z członków lub ochrona klubu. Może James.

– Możemy tu w ogóle być?

Odwraca się bokiem do mnie, kładzie rękę na moim brzuchu i przyciąga mnie do siebie.

– Tak. Śpij. Jest jeszcze wcześniej.

– Skąd wiesz? Nie masz zegarka.

– Mój wewnętrzny budzik każe mi wstać z łóżka najpóźniej o szóstej.

– Jest tak wcześniej, a ktoś tu chodzi? To normalne?

– Hazel – niemal warczy. – To pewnie James.

– A jeśli nie?

– To ktoś inny. Śpij, proszę.

Nie zamierzam. Nasłuchuję każdego dźwięku. Próbuję rozpoznać głosy, ale bezskutecznie, bo są cholernie przyciszone. Nie wiem nawet, czy słyszę jedną osobę, czy dwie. A może jest ich więcej?

Dylan wzdycha, zauważając chyba, że nie mam zamiaru spać. Wstaje z łóżka, wkłada spodnie, otwiera drzwi i wychodzi z pokoju.



– Co tu robisz? – pyta kogoś.  
– Impreza pod hasłem poker. Zapomniałeś?  
– Cholera. Wypadło mi z głowy.  
– Collins ostrzegął, że możesz tu być. Ale jeśli nie zaczniemy teraz, nie wyrobimy się do wieczora. Wszystko trzeba wynieść i przynieść meble.

– Jasne. Działaj.

Wraca do mnie z posępną miną.

– O co chodzi?

– Dziś wieczorem ma się odbyć impreza tematyczna. Chłopaki zajmują się wystrojem.

– Tak wcześnie?

– Czy widziałaś, by ktokolwiek kiedykolwiek wnosił tu lub wynosił stąd jakieś meble?

– Nie.

– Bo wszystko robi się, gdy wszyscy jeszcze śpią. James nie chce niewygodnych pytań.

– Dziś jest sobota. I tak nikt nie pracuje w firmie.

– Jest też nocna zmiana ochrony. James sporo im płaci, żeby nie zadawali pytań i nie wspominali nikomu o niczym.

– A jeśli wspomną?

– Słono zapłacą. To businessmen. Nie oferuje niczego bez umowy w pakiecie.

– Oczywiście – wzdygam.

Niewiele z tego rozumiem, ale mój mózg jeszcze śpi. Zresztą kiedy tylko dociera do mnie, że uroiłam sobie zagrożenie, zamykam oczy i natychmiast odpływam.

Budzę się ponownie, czując ruch materaca. Przeciagam się na łóżku, obserwując, jak Dylan się ubiera.

– Chyba nie chcesz zostawić mnie tu samej?

– Pójdę po kawę i wracam.

– Nikt nie wejdzie?

– Hazel, gdyby któryś tu zajrzał, spieprzyłbym mu resztę życia. Zresztą żaden z tych ludzi nie ma prawa wchodzić na górę. Są tu po to, by wszystko przygotować i wyjść.

Kiwam głową bez przekonania. Wystrój pokoju i myśl o tym, że na dole przebywa kilku mężczyzn, nasuwa mojej wyobraźni bardzo złe scenariusze. Otulam się szczelnie kołdrą, czekając na powrót Dylana. Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, gdy przypominam sobie o spędzonej wspólnie nocy. Obiecuję sobie, że przestanę w końcu panikować i otworzę się na ten świat bez zbędnych uprzedzeń. Zdążyłam się już przekonać, że strach nie jest moim sojusznikiem w walce o miłość. Jest wrogiem, którego należy unikać za wszelką cenę. Tylko tak może się udać. Tym razem już nie ucieknę.

Dylan wraca jakieś dwadzieścia minut później, w jednej dłoni trzyma papierową tacę z dwiema kawami, a w drugiej tajemniczy pakunek. Dopiero kiedy mi go podaje, odkrywam, że w środku znajdują się dwa jeszcze ciepłe croissanty. Od razu wyciągam jeden z nich i biorę duży gryz.

– Nie wiedziałam, że jestem głodna, dopóki nie poczułam tego zapachu – mówię z pełnymi ustami.

– Masz szczęście. Udało mi się zdobyć wypieki z najlepszej piekarni na Manhattanie.

– W tak krótkim czasie?

– Mam znajomości. – Porusza sugestywnie brwiami.

– Ach tak.

Biorę kolejny kęs i popijam go aromatyczną kawą. Mam ochotę zostać jeszcze trochę w łóżku, ale wiem, że nasz czas w samotności się skończył.

– Przyjdziemy tu wieczorem? – pytam nieśmiało.

Dylan od razu taksuje mnie wzrokiem.

– A chcesz?

- Jak inaczej mam zrozumieć? – Wzruszam ramionami.
- Dobrze.
- Raven i Emily też będą?
- Emily z pewnością, Zac nie odpuszcza żadnej takiej imprezy. Zawsze zajmują miejsca w... pierwszym rzędzie. Jeśli tak to można nazwać.
- Biorą udział?
- Czasami. Ale z tego, co wiem, dziś będą obserwatorami. Wokół pomieszczenia są rozstawione fotele dla gości, którzy chcą dokładnie się wszystkiemu przyjrzeć.
- Raven i James nie biorą udziału?
- Nigdy. Zwykle oglądają wszystko z góry lub zamykają się u siebie. Czasami w ogóle nie przychodzą.
- Wiesz... Nigdy tak bardzo nie cieszyłam się ze swojej pomyłki.
- Co dokładnie masz na myśli?
- To wszystko. Byłam pewna, że się nie uda. Że nie będę potrafiła w tym uczestniczyć i że zawsze będę się bała. Ale im więcej rozumiem, tym łatwiej mi zaakceptować to, co się zmieniło.
- A zmieniło się wiele. – Pochyliła się i całuje mnie w czoło. – Ja też cieszę się ze swojej pomyłki. I pomyśleć, że moglibyśmy być już razem od kilku lat.
- Moglibyśmy także nigdy nie polecieć do Londynu i nigdy się nie dowiedzieć, co tak naprawdę do siebie czujemy.
- Dylan nagle poważnieje. Siada obok mnie i przez chwilę przygląda mi się w milczeniu. Mina, jaką przybiera, bardzo mi się nie podoba.
- Hazel... Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Mówię o zaufaniu, a nie mogę od ciebie tego wymagać, jeśli jest coś, co przed tobą ukrywam.
- O czym mówisz? – pytam zaniepokojona.
- James wysłał nas razem nie bez powodu. Nie chodzi tylko o to, że wiedział, co do ciebie czuję, i chciał nas połączyć. Nabroilem.

– To znaczy?

– Zdjęcia, które dostałaś na wieczorze panieńskim. Ja je zrobiłem.

– Jak to? – podnoszę głos.

– Nie chciałem być z tobą, bo myślałem, że to nie wyjdzie. Ale nie mogłem pozwolić, by ktoś inny cię miał. Śledziłem go. Obiecałem sobie, że jeśli niczego nie znajdę, odpuszczę i będę się cieszyć twoim szczęściem. Ale znalazłem. Robiłem zdjęcia i czekałem na odpowiednią chwilę. Ona jednak nigdy nie nadchodziła, a do waszego ślubu zostało coraz mniej czasu. W tamten wieczór przeglądałem wszystkie fotografie, walcząc ze sobą. Chciałem wrzucić je do kominka i nie mieszać się w to wszystko. Nie mogłem jednak tego zrobić. Wypiłem dwa drinki, wsiadłem w taksówkę i zapłaciłem jakiemuś chłopakowi za doręczenie ci listu i zdjęć.

Na moment odbiera mi mowę. Nigdy nie zastanawiałam się zbyt intensywnie, kto przysłał te zdjęcia, ale nawet gdyby było inaczej, w życiu nie pomyślałabym, że to właśnie Dylan.

– Dlaczego nie zrobiłeś tego osobiście? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Nie mogłem. Nie wiedziałem, co miałbym ci powiedzieć. A gdybyś zapytała, skąd je mam? Albo dlaczego je robiłem? Wtedy byłem przekonany, że to jedyny sposób, bo przecież nie mogliśmy być razem.

– Nie wiem nawet, co powiedzieć.

– Masz prawo być zła.

– Nie. Nie jestem zła. Jedyne zaskoczona. Mogę mieć pretensje tylko o to, że tak późno mi je przekazałeś. Gdybym wiedziała wcześniej...

– A może tak właśnie miało być.

– Może.

To dość dziwne uczucie. Dylan ma rację. Zadawałabym niewygodne pytania, gdyby wręczył mi zdjęcia osobiście. Cieszę się, że zdecydował się na ten krok. Gdyby nie on, byłabym żoną nieuczciwego człowieka.

Kończymy śniadanie i opuszczamy pokój. Na dole dostrzegam czterech mężczyzn, którzy stają tyłem do nas, gdy przechodzimy obok nich.

– Co robią? – pytam półszepcetem Dylana.

– Okazują szacunek – odpowiada, otwierając mi drzwi.

Przechodzimy przez podziemny parking i zatrzymujemy się przy samochodzie mężczyzny.

– Przyjadę po ciebie o szóstej wieczorem.

– Dobrze. – Całuję go i cofam się o krok. – Jaki strój jest wymagany?

– Załatwię coś idealnego. – Puszczą do mnie oczko i wsiada do auta.

Macham mu, po czym idę prosto do windy. W drodze do apartamentu zaczyna dzwonić mój telefon. Zanim udaje mi się odnaleźć go w torbie, jestem już na miejscu. Wchodzę do salonu i odbieram połączenie od Emily.

– Dorwali go! – krzyczy do słuchawki.

– Co?

– Huga. Jest w drodze do aresztu. Niedługo stanie przed sądem.

Uśmiecham się szeroko, a ulga, jaką czuję, jest w tym momencie nie do opisania.

– Całe szczęście. Jak to się stało?

– Zac wynajął dobrego detektywa. Wpadł na trop, a później wszystko poszło szybko. Ten skurwiel chował się w jakimś starym domu wynajętym na lewe nazwisko, o którym nikt nie wiedział. Policja obstawiła cały teren, nie mógł uciec.

– Nareszcie możecie żyć bez strachu.

– Tak się cieszę! Zac chce tu uczić. Zapraszamy dziś do naszego klubu. Raven i James też będą. Koniecznie zabierz Dylana!

– Dziś jest impreza w Podziemiu – mówię cicho. – Przepraszam, Emily. To, co się stało, jest cholernie ważne, ale muszę...

– Spokojnie! Też się tam wybieramy. Najpierw Mystic, później impreza w Royal.

– Ach – dukam zaskoczona. – Nie wiedziałam, że można to połączyć.  
– Połączyć?  
– No wiesz... Myślałam, że wszystko będzie trwało do późnych godzin.  
– I będzie, ale możesz wyjść w każdej chwili. Poza tym tylko na początku jest ciekawie. Później robi się dość nudno.

Nie chcę nawet wiedzieć, co ma na myśli i co uważa za nudne.

– W takim razie jesteśmy umówieni.

– A! Hazel!

– Tak?

– Cieszę się, że jesteście razem.

– Ja też.

Rozłączam się, odkładam telefon na stolik i opadam na kanapę. Ostatnie dni są najbardziej intensywnym okresem w całym moim życiu. Nie sądziłam, że spotka mnie coś takiego. Szczerze mówiąc, zakładałam, że będę prowadziła nudne i monotonne życie już do samego jego końca. To zaskakujące, jak wiele może się zmienić.

Czas do wieczora ciągnął się w nieskończoność. Próbowałam temu zaradzić: wysprzątałam cały apartament i nawet upiekłam ciasto według przepisu Pam – o dziwo, nawet mi wyszło. Kiedy nadeszła piąta po południu, z ulgą poszłam się wykąpać. Teraz stoję w łazience w samym szlafroku i robię sobie mocniejszy makijaż. Zwykle stawiam na klasykę, bo ze względu na pracę nie mogę prezentować się zbyt wulgarnie. Dziś jednak czuję, że to odpowiedni wygląd. Włosy związuję w wysoki kucyk, wygładzam wszystkie odstające włoski i uśmiecham się, podziwiając swój nowy wizerunek. W takiej odsłonie widzę się po raz pierwszy i naprawdę mi się to podoba. Gdy kończę przygotowania, słyszę dźwięk windy informujący o tym, że mam gościa.

– W łazience! – krzyczę, wiedząc, że to Dylan.

Wchodzi do środka i dokładnie mnie taksuje.

– Wyglądasz niesamowicie – mówi wyraźnie pobudzony.

– Dziękuję. – Zauważam niewielką papierową torbę w jego dłoni. – To strój dla mnie? Sądząc po rozmiarze, niewiele jest tam materiału.

– To tylko tak wygląda. Ubierz się, poczekam w salonie.

Zostawia torbę na blacie obok umywalki i wychodzi. Trochę niepewnie zaglądam do środka, a pierwszym, co zauważam, jest tak bardzo znienawidzony przeze mnie skórzany materiał. Sięgam po niego i rozkładam go na wysokości mojej twarzy. To sukienka z głębokim dekoltem i krótkim dołem. Górę z dołem łączy tylko cienki podłużny pasek materiału na brzuchu i plecach, ozdobiony złotym łańcuszkiem. W torbie jest coś jeszcze. Na początku nie wiem nawet, co to takiego, dopóki nie przyglądam się temu dokładnie. Krótki pasek z dość sporym kółkiem na środku jest z pewnością chokerem, choć ja nazwałabym go obrozą. Mimo uprzedzeń zaciskam zęby i wkładam to, co przyniósł mężczyzna. Zanim jednak wychodzę z łazienki, dokładnie przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Cóż, nie jest tak źle, jak się spodziewałam, ale do tego, bym czuła się dobrze w nowym wydaniu, jeszcze daleka droga. Sukienka bardzo uwydatnia mój dekolt, a także zakrywa niewiele więcej niż pośladki. Brak bielizny sprawia, że zaczynam mieć wątpliwości co do mojego wyglądu. Najwięcej wulgaryzmu dodaje jednak opaska na mojej szyi. Mały przedmiot potrafi zmienić naprawdę dużo.

Wchodzę do salonu niepewnym krokiem. Na widok miny Dylana z trudem powstrzymuję się od śmiechu. Nie musi nic mówić. Podoba mu się to, jak wyglądam. Może z czasem i ja to zaakceptuję. Poza tym przecież nie muszę chodzić tak codziennie.

– Idealnie – szepcze, gdy do mnie podchodzi. – Mam ochotę zostać tutaj albo zabrać cię do siebie. – Gładzi mój policzek, po czym zakłada kosmyk włosów za ucho. – Jesteś piękna, Hazel.

– Dziękuję – odpowiadam cicho, czując ciepło na policzkach.

– Wiesz, że ze mną jesteś bezpieczna?

– Tak. Ufam ci – mówię pewnie.

Dylan uśmiecha się, całuje mnie w czoło, po czym idzie do garderoby. Wraca po krótkiej chwili z płaszczem w dłoni. Pomaga mi go włożyć i upewnia się, że wszystko jest dokładnie zakryte. Wchodzimy do windy, która zwozi nas prosto na parking. Tam pokonujemy dobrze znaną mi drogę i już po chwili znajdujemy się w Podziemiu Mystic. Cały wystrój zmienił się diametralnie. Stoi tu kilka stołów do pokera, ale przy żadnym z nich nie siedzą gracze. Na dwóch z nich tańczą półnagie dziewczyny, na jednym mężczyzna przebrany za krupiera posuwa przywiązaną do drewnianych nóżek kobietę. Na kolejnym klęczy dziewczyna trzymająca w dłoniach karty. Dwóch mężczyzn uderza ją batem na zmianę, a ona z zaciśniętymi zębami skupia się tylko na tym, by nie wypuścić kart z dłoni. Po jednym z uderzeń nie daje rady. Obserwuję, jak schodzi ze stołu, zbiera rozrzucone karty i podaje je innej dziewczynie, a ta zajmuje jej miejsce. Chyba nie do końca rozumiem zasady tej... gry. Patrzę pytająco na Dylana, ale on jest zbyt zajęty obserwowaniem mojej reakcji, by się domyślić, że czekam na wyjaśnienie. Nagle patrzy w górę, po czym od razu ciągnie mnie w stronę schodów. Unoszę głowę i zauważam Raven i Emily, które stoją w towarzystwie swoich mężczyzn. Po chwili do nich dołączamy. Czuję się dość dziwnie, widząc przyjaciółki w równie perwersyjnych strojach, jak mój.

- Jak ci się podoba? – pierwszy odzywa się Zac.
- Jeszcze nie wiem – mówię z trudem.
- Mnie się nie podoba – wtrąca Emily. – Zwykle jest na co popatrzeć.
- Czego ci brakuje? – pyta znudzony James.
- Właśnie nie wiem.
- Wszystko dopiero się zaczęło.
- Początki zwykle są najlepsze. Dziś czuję się niedorozrywkowana.
- Istnieje w ogóle takie słowo?
- Tak. W moim słowniku. – Kobieta wzrusza ramionami, po czym odwraca się do mnie. – Miesiąc temu było dużo lepiej. Odgrywano tu cyrk.



– Cyrk? – pytam zdezorientowana.

– No wiesz... Taki cyrk dla dorosłych z dużą nutką perwersji. Chciałam nawet wziąć udział, ale Zac marudził.

– Nie wiedziałaś, na co się piszesz – wtrąca natychmiast mężczyzna. – Wolałem cię zatrzymać, niż później nieść cię do domu.

– Myślę, że poradziłbyś sobie z moim słodkim ciężarem.

– Oczywiście, ale nie mógłbym zrobić tego, co zrobiłem.

– Dobra, punkt dla ciebie.

Zaczynam się rozluźniać. Widząc, jak wszyscy ze sobą rozmawiają i robią to tak naturalnie, bez grama wstydu, sama czuję się lepiej. Opieram się o barierkę, przyglądając się przedstawieniu na dole, a Dylan gładzi moje plecy, wywołując lekkie łaskotki i gęsią skórkę. Jest mi naprawdę dobrze, a to przecież dopiero początek wieczoru.

– O której wychodzimy? – pyta nagle Raven.

– Za godzinę – odpowiada James.

– Wychodzicie? – odzywa się zaskoczony Dylan.

– Wychodzimy – mówi wolno Emily. – Wszyscy. Hazel ci nie powiedziała?

– Zapomniałam. – Odwracam się do Dylana. – Złapali w końcu Huga. Zac i Emily chcą to uczcić w swoim klubie.

Dylan kiwa głową na znak zgody, choć widzę po nim, że nie jest do końca przekonany do tego pomysłu. Skupia się na widoku na dole, a ja próbuję odgadnąć, o czym myśli. Nie dochodzę do żadnych wniosków. Po kwadransie łapie mnie za dłoń i ciągnie za sobą. Idziemy na dół i zbliżamy się do jednego z pustych foteli. Dylan siada na nim i sadza mnie sobie na kolanach. W pierwszej chwili próbuję usiąść tak, by nikt nie mógł zobaczyć zbyt wiele, ale zauważam, że obecne tu kobiety nie zwracają na mnie uwagi. Niektóre z nich są już zupełnie nagie. Rozluźniam się nieco.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o wyjściu do Royal? – pyta mężczyzna.

– Przepraszam, zupełnie o tym zapomniałam. To jakiś problem? Nie chcesz tam iść?

– Zdążyłem zaakceptować Raven i nawet ją polubić. Ale Zac i Emily? Są ode mnie dużo młodszy i mamy niewiele wspólnych tematów. W ich towarzystwie czuję się jak przedszkolanka.

– Nie przesadzasz? – Mrużę oczy. – To moje przyjaciółki, a dzisiejszy dzień jest bardzo ważny dla Emily. Poza tym wciąż będzie James, który jest przecież twoim przyjacielem.

– Pójdziemy tam, ale następnym razem konsultuj ze mną takie wyjścia – odpowiada gorzko, wyraźnie niezadowolony.

– Dobrze. – Poprawiam się na jego kolanach. – Czy za to też czeka mnie kara? – szepczę do jego ucha.

Czuję, jak jego penis porusza się pod moimi pośladkami.

– To nie jest wykluczone. Dziś jedziemy do mnie.

– Muszę zabrać jakieś ubrania na zmianę.

– Zająłem się już tym.

A więc wszystko ustalone. Cóż, do tego muszę się jeszcze przyzwycząić.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

**D**o domu Dylana wchodzimy o drugiej nad ranem. Czas w klubie Zaca upłynął nam w świetnej atmosferze, czego Dylan chyba się nie spodziewał. Jego dobry humor jest dla mnie zaskoczeniem, bo naprawdę rzadko to pokazuje. Nie jest mi dane zobaczyć dokładnie całego wystroju, bo mężczyzna ciągnie mnie prosto do pomieszczenia, które stanowi połączenie jego pokoju w Londynie i tego w Podziemiu Mystic. Otwieram oczy ze zdumienia, obserwując czarno-czerwone wnętrza, udekorowane chyba wszystkimi erotycznymi przedmiotami znanymi światu.

– Chciałbym dziś spróbować z tobą czegoś nowego – szepcze mężczyzna, ustawiając się za mną. – Czegoś, co bardzo mnie kręci.

– Co to takiego?

– Pokażę ci.

Niespiesznie zdejmuje ze mnie sukienkę. Jego ciepłe usta łaskoczą mój kark i moje ramiona, a dłonie zaciskają się mocno na biodrach. To, jak mnie dotyka, sprawia, że rozpływam się pod wpływem jego pieszczot. Z moich ust wydobywa się cichy jęk, który pobudza Dylana. Jeszcze mocniej zaciska palce na moim ciele, po czym gwałtownie odwraca mnie przodem do siebie i całuje tak, że przez moment brakuje mi tchu. Nie trwa to jednak długo, jego ciepłe wargi odrywają się od moich. Bierze mnie na ręce i niesie w kierunku łóżka. Kładzie mnie na środku materaca, a następnie powoli pozbywa się swojego ubrania, ani na moment nie spuszczając ze mnie wzroku. Widząc jego rozpalone spojrzenie, z trudem przetykam ślinę. To, w jaki sposób na mnie patrzy, wywołuje gęsią skórkę na moim ciele. Czuję przyjemne pulsowanie w dole brzucha, narastające z każdą kolejną sekundą. Kiedy w końcu Dylan jest nagi, zawisa nade mną. Z trudem powstrzymuję się od błagania, by przeszedł do rzeczy. On jednak robi wszystko, by mnie do tego zmusić. Jego twardy kutas ociera się o moją lechtaczkę, ale nie zbliża się tam, gdzie powinien się

znaleźć. Gorące usta zasysają skórę na mojej szyi, sprawiając, że po raz kolejny nie potrafię stłumić jęku rozkoszy.

– Dylan – mówię ochrypłym głosem. To jedno krótkie słowo z trudem wydostaje się spomiędzy moich warg.

– Tak?

– Nie torturuj mnie.

– Jeszcze nie zacząłem.

– Proszę – szepczę.

– O co mnie prosisz, kochanie? – Mężczyzna unosi się tak, by na mnie spojrzeć.

– Wejdź we mnie, bo dłużej tego nie wytrzymam.

Niemal od razu jego penis wsuwa się w moje wnętrze. Odchyłam głowę do tyłu, gdy napięcie we mnie rośnie i doprowadza do szaleństwa. Teraz już nic nie jest w stanie powstrzymać mnie od krzyku. Dylan pieprzy mnie bez opamiętania, nie daje ani sekundy na złapanie oddechu, ale to wcale mi nie przeszkadza. Rozpływam się pod wpływem jego ruchów i tego, z jaką intensywnością się we mnie wpatruje i mnie obserwuje.

Nie mija zbyt wiele czasu, gdy moja cipka zaciska się na jego penisie. Chciałabym móc wytrzymać dłużej, ale ten mężczyzna zrobił chyba wszystko, bym nie mogła się powstrzymać. Kiedy kończę szczytować, wychodzi ze mnie i cierpliwie czeka, aż unormuję oddech. Gdy mi się to udaje, odwraca mnie na brzuch. Wypycham pośladki w jego stronę, ale czuję tylko, jak materac porusza się pod wpływem jego ciężaru. Dylan wstaje z łóżka i podchodzi do regału, na którym znajduje się cała kolekcja zabawek erotycznych. Z niemałą ciekawością obserwuję, po co sięga, ale to, co widzę, przyprawia mnie o nieprzyjemne dreszcze. W dłoniach trzyma zatyczkę analną i żel. Złapanie oddechu wiąże się z nie lada wysiłkiem. Mimo że jeszcze nic się nie wydarzyło, mam ochotę powiedzieć, że wolę pejcz. Nie odzywam się jednak. Dylan znów ustawia się za mną i bardzo wolno wsuwa penisa w moją cipkę. Jego ruchy są zdecydowanie

duzo wolniejsze, ale wciąż na tyle intensywne, że na moment zapominam o tym, co ma w dłoniach. Nie trwa to długo, bo po chwili czuję zimny żel spływający między moimi pośladkami. Od razu spinam całe swoje ciało.

– Rozluźnij się, skarbie – szepcze czule mężczyzna, ale to niewiele pomaga.

Zimny metal dotyka mojej skóry, ponownie sprawiając, że napinam wszystkie mięśnie. Próbuję złapać oddech i wziąć się w garść, ale im większy czuję napór, tym gorzej mi to wychodzi. Po kilku próbach Dylano wi udaje się umieścić we mnie korek. To, co czuję, jest dziwne. Nie wiem, jak inaczej to określić. Zaczyna mi się podobać, gdy penis mężczyzny na nowo wchodzi w moją cipkę. To zupełnie inne doznanie. Do tej pory go nie doświadczyłam, ale naprawdę mi się podoba. Zaciskam palce na pościeli, kiedy ruchy Dylana stają się coraz intensywniejsze, a moja cipka zaczyna ponownie się zaciskać. Jestem już prawie na granicy spełnienia, gdy nagle mężczyzna zwalnia i wysuwa ze mnie korek. Zamykam oczy, wiedząc, co planuje zrobić. W myślach nakazuję sobie przestać się denerwować i spinać. Jego penis napiera na moje drugie wejście, a palce masują nabrzmiałą łechtaczkę. Dwa sprzeczne uczucia zawładnęły moim ciałem i umysłem. Ból miesza się z przyjemnością, a w mojej głowie panuje jeden wielki chaos. Sama już nie wiem, czy jest mi dobrze, czy chcę przerwać, ale im dłużej się nad tym zastanawiam, tym Dylan jest coraz głębiej. Nim się orientuję, porusza się we mnie. Te ruchy są zdecydowanie inne, ostrożniejsze. Dociera do mnie, że wszystko robi z rozwagą, by mnie nie skrzywdzić. Skupiam się już tylko na rozluźnieniu i chociaż to trudne, udaje mi się to osiągnąć. Zaczynam odczuwać coraz większą przyjemność. Palce mężczyzny wciąż pocierają moją łechtaczkę, skupiając się na jej najczulszym punkcie. Mimo że myślałam, iż to niemożliwe, zaczynam szczytować. Z ust Dylana wydobywa się gardłowy dźwięk, po którym mężczyzna na moment przestaje się ruszać. Syczę,

gdy wysuwa się ze mnie, i choć robi to ostrożnie, nieprzyjemne uczucie jest wyjątkowo nieznośne.

– Wszystko w porządku? – pyta z troską, kładąc się obok mnie.

Bardzo wolno opadam na materac.

– Tak.

– Poczekaj chwilę.

Po tych słowach schodzi z łóżka.

– Dokąd idziesz?

– Zaraz wrócę.

Nawet gdybym chciała, nie dałabym rady się ruszyć. Z trudem odwracam się na plecy i marzę już tylko o śnie. Zamykam oczy, ale nie potrafię zasnąć tu sama. Na szczęście Dylan wraca po kilku minutach. Nie kładzie się jednak, lecz bierze mnie na ręce i wynosi z pokoju. Opieram głowę o jego ramię, zaciągając się perfumami, które tak uwielbiam.

– Dior Sauvage – szepczę w jego szyję.

– Co?

– Twoje perfumy.

– Lubię je – mówi rozbawiony.

– Ja jeszcze bardziej.

Wchodzimy do jakiegoś pomieszczenia. Bardzo niechętnie podnoszę głowę, by rozejrzeć się po wnętrzu, i zauważam, że jesteśmy w łazience. Szum wody przyciąga moją uwagę, widzę wannę, która stopniowo napełnia się wodą, i czuję cudowny zapach wanilii. Dylan pomaga mi wejść do wody. Dołącza do mnie i siada za moimi plecami. Kładę głowę na jego torsie, mruczając, gdy gorąca woda koi moje ciało.

– Jak miło – mówię przeciągle.

– Mogłoby ci być tak miło każdego dnia.

– Wiem, co sugerujesz.

– Zgódź się.

– Jeszcze nie. Jeśli przez miesiąc wciąż będziemy pewni, że chcemy być razem, przeprowadzę się do ciebie. To niewiele czasu, a my zdążymy jeszcze lepiej się poznać.

– Miesiąc?

– Miesiąc.

– Dobrze, brzmi rozsądnie.

Całuje mnie w głowę, na co od razu uśmiecham się szeroko. Lubię, gdy to robi, gdy jest taki czuły.

Kąpiel dobiega końca, kiedy woda robi się już chłodna, a moje powieki stają się cholernie ciężkie. Wycieramy się szybko i idziemy prosto do sypialni Dylana. Nie mam nawet siły dokładnie się jej przyjrzeć, ale na to przyjdzie przecież czas.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

**C**ałą nadzieję spędziliśmy w domu Dylana. Obudziliśmy się w południe i jeszcze długo nie wychodziliśmy z łóżka. Nie wróciłam do siebie, zostałam na kolejną noc. Właśnie przeglądam kupione przez mężczyznę ubrania, które mogłabym dziś włożyć do pracy. Decyduję się na komplet w kolorze głębokiego błękitu i białe body, które szalenie mi się podoba. Na szczęście moje szpilki pasują idealnie. Nie mam problemu z rozgoszczeniem się w tym domu. Czuję się tu jak u siebie.

– Jesteś gotowa? – Do łazienki wchodzi Dylan. Jak zwykle wygląda nienagannie.

– Chwila. – Pociągam usta czerwoną szminką i chowam ją do torebki.

– Już tak – mówię z szerokim uśmiechem i podchodzę do mężczyzny.

– Wyglądasz bardzo seksownie – szepcze mi do ucha. – Może spóźnimy się do pracy? Godzinkę albo dwie – niemal mruczy.

Z głośnym śmiechem odsuwam go od siebie.

– Nie dziś, skarbie. James zabiłby mnie, gdybym nie pojawiła się na czas. Ciebie także. Jedziecie oglądać studio, pamiętasz?

– Zapomniałem – odpowiada z niezadowoleniem. – Masz rację, zabiłby nas.

Droga do biura mija zaskakująco szybko. Udaje się nam ominąć największe korki, dzięki czemu na miejscu jesteśmy pół godziny przed czasem. Na parterze napotykam kilka ciekawskich spojrzeń, ale tym razem w ogóle mnie to nie rusza. Cokolwiek o nas myślą, nie sprawi to, że przestanę mi zależeć. Z uniesioną głową przechodzę do windy, czując się silniejsza niż kiedykolwiek. Czy to nie paradoks? Kiedyś pomyślałabym, że w takim związku ma się zupełnie przeciwne odczucia. To kolejne pozytywne zaskoczenie.

– Pojadę z tobą, poczekam na Jamesa. – Dylan naciska guzik ostatniego piętra. – Choć znając życie, pewnie to on czeka już na mnie.



– Nie ma co się dziwić. Jest podekscytowany, a przed wami ostatnie sprawy do załatwienia.

Wychodzimy z windy i od razu dostrzegamy Collinsa przy moim biurku. Zaskakuje mnie widok Emily, ale zanim pytam o powód jej obecności, dziewczyna się odzywa.

– Cześć! Dziś pomagam tobie i Raven.

– Skoro już jesteś, jedźmy. Chcę mieć to z głowy – mówi James do Dylana, po czym od razu odchodzą.

– Co on taki spięty? – pytam półszepem Emily.

– Chyba pokłócił się o coś z Raven. Poza tym podobno w studiu nie wszystko jest jeszcze gotowe. Chwilę temu dzwonił facet odpowiedzialny za wszystkie przygotowania i poprosił, żeby przenieść spotkanie na jutro. Collins się wściekł.

– Cholera. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Pewnie nie wyrabiają się z terminami, a szefuńcio jest bardzo wyczulony na te sprawy – rzuca żartobliwie, po czym wskazuje fotel obok siebie. – Siadaj, mamy trochę pracy. Raven powinna przyjść za jakieś dwadzieścia minut, więc może do tego czasu przejrzymy propozycje artykułów.

– Jasne. – Zajmuję miejsce i skupiam się na ekranie komputera. – Gossip czy NYN?

– Najpierw strona. Każdy redaktor krzyczy, że ma super materiał. Pewnie połowa okaże się nic niewarta, ale sprawdźmy.

– Uwielbiam zapach nowych pracowników – komentuję rozbawiona.

– Ciekawe, kiedy im minie.

Udaje nam się przejrzeć większość propozycji, nim pojawia się Raven. Już po jej minie można wnioskować, że Emily miała rację.

– Co się stało? – pytam od razu, gdy do nas podchodzi.

– Nawet nie chce mi się o tym mówić. James oszalał i wciąga mnie w to szaleństwo.

- A jaśniej?
- Nie mogę. Jeszcze nie teraz.
- Jeszcze nie teraz? – Marszczę czoło. – Co to znaczy?
- Sprawa nie dotyczy jedynie mnie, więc dopóki wszystko się nie wyjaśni, muszę milczeć. Nie chcę robić niepotrzebnego zamieszania.
- Nie podoba mi się to.
- Spokojnie. Tylko ja oberwę.
- Cholera! – wtrąca Emily. – Jeśli nie chcesz mówić, to nie mów, ale nie rzucaj takimi tekstami, bo dostaję gęziej skórki!

Raven nie odpowiada. Wchodzi do gabinetu, wraca po chwili z fotелеm i stawia go obok mnie.

- Co robimy?
  - Sprawdzamy propozycje artykułów – odpowiadam od razu. – Kończymy właśnie Gossip.
  - Jest coś do zrobienia poza komputerem? Chętnie się przejdę.
  - Jak zwykle dział mody – odzywa się Emily.
  - Czyli to co zawsze. Dobrze, idę.
- Czekam, aż Raven zniknie w windzie.
- Jak myślisz, co się stało? – pytam od razu.
  - Nie wiem, ale mam wrażenie, że to dotyczy firmy.
  - Nie podoba mi się to, naprawdę. Raven zwykle trudno wytrącić z równowagi.
  - To prawda. Zazwyczaj jest oazą spokoju. Coś czuję, że szybko się dowiemy, o co chodzi.

Po trzech godzinach pracy mogłyśmy nieco odpocząć. Sama siedziałabym nad tym cały dzień, jednak z pomocą dziewczyn wszystko szło szybko i bezproblemowo. Nawet nieobecność Collinsa nie sprawiła kłopotów. Poszłyśmy na szybką kawę, a kiedy wróciłyśmy, czekali już na nas Dylan i James. Nie wyglądali najlepiej, co od razu wzbudziło mój niepokój. Col-

lins kiwnął głową, nakazując Raven przejść z nim do gabinetu. Kiedy zniknęli za drzwiami, podeszłam do spiętego Dylana.

– Coś się stało?

– Człowiek odpowiedzialny za instalacje w studiu się nie popisał. Wszystko da się naprawić. Studio będzie do przekazania tydzień później, niż założyliśmy.

– To chyba nie tak źle, co? James zawsze ustala terminy z zapasem czasowym.

– Masz rację. Tym razem też tak zrobił.

– A więc skąd te ponure miny?

– Za godzinę mamy spotkanie w sali konferencyjnej. Emily? – Dylan skupia spojrzenie na kobiecie. – Możesz zostać do czasu jego zakończenia? Hazel musi iść z nami.

– Oczywiście.

– Ja? – pytam zaskoczona.

– Jesteś ważną częścią zespołu. Pójdę już, mam mało czasu, a muszę przygotować kilka dokumentów.

Kiedy odchodzi, patrzę na Emily, która wygląda na równie zaskoczoną, jak ja.

– Rozumiesz coś z tego? – Siadam na swoim fotelu. – Dlaczego wszyscy wyglądają, jakby wiedzieli o czymś strasznym?

– Też to zauważyłam.

Nagle z biura Collinsa słychać odgłosy kłótni. Nie wiem, kto krzyczy głośniej, ale coraz mniej mi się to podoba.

– Oni nigdy się nie kłócą – mówię przejęta. – Nigdy. Pracuję z nimi już trochę i ani razu nie słyszałam, żeby podnosili na siebie głos.

– Coś się stało. Pytanie tylko co?

– Czuję, że za godzinę się dowiemy.

Nie mogę przestać myśleć o tym, co dzieje się w firmie. Moja wyobraźnia znów podsuwa mi przeróżne scenariusze. Gdy zaczynam się zasta-

nawiać, czy Collins przypadkiem nie chce ogłosić zamknięcia firmy, klnę na siebie i odpuszczam rozmyślanie o tym. To nie na moje nerwy. Zdecydowanie.

Godzina w końcu mija. Z bijącym sercem zmierzam do sali konferencyjnej. Jestem pierwsza. Zajmuję jedno z krzeseł i nerwowo stukam paznokciami o blat długiego stołu. Po chwili pojawia się Dylan. W dłoni trzyma teczkę – kładzie ją przy miejscu Jamesa i siada obok mnie.

– Naprawdę nie możesz powiedzieć mi już teraz, co się dzieje? – pytam z przejęciem.

– Niestety, Hazel. O tym musi powiedzieć James.

Kiwam głową w geście zgody, choć wcale mi się to nie podoba. Na szczęście James i Raven szybko przychodzą. Kobieta siada obok mnie, a mężczyzna od razu sięga po teczkę. Wyciąga z niej jakieś papiery, rozdziela je na trzy części i podaje nam. Wystarczy, że zerkam na górę kartki, dostrzegam moje nazwisko i kilka pierwszych zdań. Z każdą kolejną przeczytaną linijką moje oczy robią się coraz większe, aż w końcu gwałtownie wstaję z krzesła.

– To jest żart?! – podnoszę głos.

James ze spokojem patrzy mi prosto w oczy.

– Nie. To jedyne wyjście.

– Pieprzenie – rzucam pod nosem. – Jestem twoją asystentką od lat, a ty chcesz, żebym nagle zajęła stanowisko kierownicze? Przecież ja się do tego nie nadaję, James!

– Nadajesz się jak mało kto. Razem z Dylanem poprowadzisz „New York News”. Raven przejmie Gossip, a ja zajmę się stacją NYN.

– Miałam dostać podwyżkę ze względu na więcej pracy, ale nikt nie wspominał, że łączy się to z awansem na stanowisko, do którego nie mam nawet kompetencji!

– Masz kompetencje jak mało kto. Będziesz zajmować się tym, czym do tej pory. Jediną różnicę stanowi to, że będziesz podejmowała decyzje

sama, beze mnie.

– Nie, James – mówię drżącym głosem. – Nie dam sobie rady.

– Wszyscy jesteście zaskoczeni i nieprzekonani – wtrąca Dylan, a ton jego głosu jasno daje do zrozumienia, że to rozwiązanie jemu również się nie podoba. – Mimo wszystko szef już postanowił.

– Zgadza się. Tak postanowiłem – stwierdza z wyższością Collins. – Nikomu z was się to nie podoba, ale dobrze wiecie, że nie mam innego wyjścia. Nie mogę być w kilku miejscach jednocześnie. Kiedy ruszymy ze stacją, nie będzie mnie tutaj. To fizycznie niemożliwe. Nie oddam też wszystkiego, nad czym pracowałem przez tak wiele lat, w obce ręce. Tylko wam ufam i tylko was jestem pewien.

– Rzucasz nas na głęboką wodę. – Raven zabiera głos. – Z dnia na dzień mamy pełnić twoje obowiązki. Mamy wszystkim zarządzać. A jeśli się nie spisujemy?

– Nie spiszecie? Raven, skarbie, pracujecie ze mną. Dobrze wiecie, jakie decyzje podejmuję. Co więc miałoby się nie udać?

– To jakiś żart – rzucam pod nosem.

– Za miesiąc Hazel i Dylan zajmą mój gabinet. Do tego czasu znajdźcie kogoś, kto przejmie zadania Hazel. To musi być ktoś kompetentny, kto utrzyma firmę w ryzach, gdyby was nie było. Raven, ty dostaniesz nowe biuro. Zdecydowałem, że będzie znajdować się na tym samym piętrze, choć prościej byłoby przeznaczyć któreś z pomieszczeń w skrzydle zajmowanym przez pracowników Gossip. Ty także potrzebujesz kogoś, kto ci pomoże. Zapytaj Emily. Wiem, że ma obowiązki w klubie Zaca i nie jest chętna do takiej formy pracy, ale może uda ci się ją przekonać. Jeśli nie, poszukamy kogoś innego. Jakies pytania?

Jedno... Ale nie zapytam szefa, czy postradał zmysły. Choć najwyraźniej właśnie to się stało. Patrząc na zupełnie nową umowę o pracę, utwierdzam się jedynie w tym przekonaniu. Zerkam na kolejną stronę

i o mało nie zachłystuję się powietrzem, widząc, jakie dostanę wynagrodzenie. W rok zarobię tyle, ile w ciągu ostatnich pięciu lat.

– Razem z Dylanem przejmujemy wszystkie twoje dotychczasowe obowiązki? – pytam niepewnie.

– Zgadza się. Jedynie najważniejsze kwestie konsultujecie ze mną. Dwa razy w miesiącu będziemy organizować tu posiedzenia zarządu, do którego wejdziecie w momencie podpisania umów.

Wszyscy wpatrujemy się w kartki przed sobą, ale żadne z nas nie sięga po długopis. Mam pracować ramię w ramię z Dylanem, co wydaje się miłą wizją, ale w głowie pozostaje niepewność. A co, jeśli się rozstanie my? Czy uda nam się wtedy pracować i nie czuć się niezręcznie? Sama już nie wiem, co powinnam zrobić. Czuję jednak, że ten awans jest moją szansą. W końcu przestanę się martwić o finanse, które ostatnio tak często zajmowały moje myśli. Zaciskam szczękę, prowadząc wojnę z samą sobą. W końcu sięgam po długopis i składam swój podpis. Po mnie robi to Dylan, a zaraz po nim Raven. Collins wygląda na zadowolonego, ale my jesteśmy przerażeni.

– Dawałem sobie radę z waszą pomocą. A tak naprawdę bez was nie doszedłbym do miejsca, w którym jestem. Skoro do tej pory to dzięki wam udawało mi się przetrwać, jesteście najlepszym wyborem.

Po tych słowach wychodzi, zabierając ze sobą Raven. Odwracam głowę do Dylana i czekam, aż coś powie.

– Pora, żebyśmy także podpisali naszą umowę – odzywa się po chwili milczenia.

– Myślisz o tym właśnie teraz? – pytam zaskoczona.

– Ty jesteś dla mnie najważniejsza, Hazel. Gdybyś nie zgodziła się na nowe stanowisko, ja również bym tego nie zrobił. Skoro jednak jesteśmy w tym razem, skupmy się teraz na sobie i na naszej wspólnej przyszłości.

– Piękna przemowa – stwierdzam nieco rozbawiona. – Ale masz rację. Skupmy się na nas.

Kilka minut później opuszczamy firmę. Znowu jedziemy do domu Dylana, gdzie czekają na mnie do podpisania dwie umowy. Te same, które widziałam w klubie, gdy po raz pierwszy tam byłam. Dziś już się nie boję. Wszystko idzie w najlepszym kierunku. Mogę śmiało oczekiwać tego, co przyniosą mi kolejne dni.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

**P**o dwóch tygodniach od podpisania umowy... umów w moim życiu niewiele się zmieniło. Jestem na etapie układania sobie wszystkiego od nowa i zamykania starych spraw, które do tej pory były na drugim planie. Przyznaję, że trochę ich się uzbierało. Zadbłam o siebie, przygotowując się do nowego, z pewnością odpowiedzialnego stanowiska. To już ostatnie dni, w których mogę cieszyć się w miarę bezstresową pracą, więc staram się je wykorzystać, jak tylko potrafię.

Dziś kończę godzinę wcześniej, by zdążyć na wizytę u ginekologa, do której zbierałam się dobre dwa miesiące. Pierwotnie postanowiłam pójść do niego po ślubie, a później stało się to, co się stało. Szczerze mówiąc, zapomniałam, że miałam zapisać się na wizytę. W końcu jednak udało mi się to zrobić i chociaż bardzo się stresuję, cieszę się, że będę miała to z głowy. Nigdy tego nie lubiłam, ale co zrobić, kobiety mają wiele nieprzyjemnych obowiązków. Chodzi przecież o zdrowie.

W poczekalni nie siedzę zbyt długo. Doktor White nie ma dziś opóźnienia, więc wchodzę do jego gabinetu punktualnie.

– Mamy zaplanowaną kontrolę wkładki antykoncepcyjnej? – pyta, czytając moją kartę.

– Tak. Nie powinnam mieć miesiączki, a jednak jakieś dwa miesiące temu ją dostałam. Czy to normalne?

Unosi na mnie wzrok, badawczo mi się przyglądając.

– Jak długo ma pani wkładkę?

Zastanawiam się przez moment, bo szczerze mówiąc, nie pamiętam.

– Jakies pięć lat, może sześć.

– Może sześć – powtarza pod nosem. – Musimy zrobić USG. Proszę się rozebrać.

Nie podoba mi się sposób, w jaki do mnie mówi i na mnie patrzy. Wiem, że powinnam pilnować takich rzeczy, ale moje życie zawsze za-



skakuje mnie czymś, przez co reszta wylatuje mi z głowy.

Rozbieram się i zajmuję miejsce na fotelu, którego tak bardzo nie znoszę. Chociaż badanie jest bezbolesne, czuję okropny dyskomfort.

– Kiedy pojawiło się krwawienie? – pyta nagle lekarz.

Gryzę się w język, by znów nie powiedzieć, że nie wiem. Próbuję sobie przypomnieć. Pamiętam, że mieszkałam wtedy jeszcze z Pauliem.

– Jakies dwa miesiące temu.

– Musimy usunąć wkładkę.

– Oczywiście. Czy od razu można założyć nową?

– Obawiam się, że w pani przypadku nie jest to możliwe. Wręcz jestem tego pewien. Samo usunięcie idzie w parze z ryzykiem. – Odkłada końcówkę urządzenia do USG i patrzy na mnie w skupieniu. – Jest pani w ciąży.

– Co? – dukam i gwałtownie unoszę się do pozycji siedzącej. – To niemożliwe.

– Sama wkładka nie daje stuprocentowej gwarancji. Zaszła pani w ciążę najprawdopodobniej wtedy, kiedy ona przestała już działać. Właśnie dlatego tak ważne jest jej kontrolowanie.

– Ale ja...

– Pani Petersen, proponuję natychmiastowe usunięcie wkładki. Jest pani w drugim miesiącu ciąży, to już ostatni moment.

Robi mi się słabo. Chyba właśnie tracę przytomność, bo przed oczami mam ciemność. Gdy odzyskuję wzrok, leżę na fotelu. Lekarz wymachuje dłonią przed moją twarzą i coś do mnie mówi, ja jednak nie słucham. Drugi miesiąc. Noszę pod sercem dziecko Paula...

– Pani Petersen?! Słyszysz mnie pani?

– Proszę usunąć wkładkę – mówię beznamiętnie.

– Nie mogę, gdy jest pani w takim stanie.

– Nic mi nie jest, doktorze. Po prostu jestem zaskoczona.

Nie wygląda na przekonanego, ale mimo wszystko zgadza się na wykonanie zabiegu. Dostaję znieczulenie miejscowe i szybko przechodzimy do rzeczy. W ogóle nie zwracam uwagi na to, co się ze mną dzieje. Czy mnie boli, czy czuję dyskomfort... Obecnie nic nie ma znaczenia. Mój świat właśnie się zawalił. Jeszcze nie wiem, co zrobię, ale pewne jest, że wszystko się zmieni. Nawet nie wiem, jak mam powiedzieć o tym Dylanowi. Czy w ogóle powinnam mówić? Muszę wyjechać. Nie spojrzę mu teraz w oczy. Czuję się tak, jakbym go zdradziła, a przecież nie zrobiłam nic złego. Dlaczego nie pilnowałam terminów tej pieprzonej wkładki?! Gdyby nie to, wszystko byłoby w porządku. Mogłam przecież pójść do lekarza od razu po krwawieniu, ale wolałam słuchać porad z Internetu. Uspokoily mnie, ale co z tego, skoro prawda okazała się inna?

Nie wiem, ile czasu mija. Lekarz informuje mnie, że wszystko poszło dobrze, i podaje mi zdjęcie z USG. Nie mogę na nie patrzeć. Tak bardzo pragnęłam zostać matką, a teraz mdli mnie na samą myśl. Płacę lekarzowi i opuszczam gabinet, niewiele kontaktując. Stawiam kroki zupełnie nieświadomie, jakbym to nie ja sterowała swoim ciałem. Wsiadam do samochodu, ale wiem, że nie mogę prowadzić. Nie w tym stanie. Wyciągam telefon, wybieram numer Emily. Na szczęście szybko odbiera.

– Cześć, Hazel. Co słychać?

– Możesz po mnie przyjechać? Weź taksówkę, ktoś musi prowadzić mój samochód.

– Wszystko w porządku? Brzmisz przerażająco. Dlaczego nie możesz prowadzić?

– Po prostu przyjeźdź, dobrze? Wyślę ci adres.

– Jasne, już zamawiam taksówkę.

Rozłączam się i wysyłam jej wiadomość, po czym wpatruję się przed siebie, mając wrażenie, że lecę w dół. Praca, miłość... właśnie przestały dla mnie istnieć. Ale nie może tak być. Nie w tych okolicznościach. Wiem, co muszę zrobić. To jedyne wyjście. Nie każę Dylanowi patrzeć mi

w oczy, kiedy będzie ze mną zrywał. Nie każę mu czuć się winnym naszego rozstania. To, co się wydarzyło, jest tylko i wyłącznie moją winą i poniosę konsekwencje. Tak należy postąpić.

Emily zjawia się szybko. Kiedy tylko ją dostrzegam, wychodzę z samochodu, by zająć miejsce pasażera. Kobieta siada za kierownicą, ale nie zamierza odpalić silnika.

– Nigdzie nie pojedziemy, dopóki nie powiesz, co się stało. To gabinet ginekologiczny, prawda? Jesteś w ciąży?

– Tak, ale nie to jest najgorsze. – Z trudem przelękam ślinę i odwracam głowę do dziewczyny. – To już drugi miesiąc, to dziecko Paula.

– Jasna cholera.

– Nie mogło być gorzej.

– Co zamierzasz zrobić?

– Wrócę do NYN, napiszę wypowiedzenie i list do Dylana. Nie spojrzę w oczy ani jemu, ani Jamesowi. Dam je tobie, a ty przekażesz im, kiedy już wyjadę.

– Wyjedziesz? Żartujesz sobie?

– To jedyna słuszna decyzja, Emily. Zamieszkać w jakimś małym miasteczku i tam znajdę pracę, jeśli ktokolwiek oczywiście zechce zatrudnić kobietę w ciąży.

– A Paul? Zamierzasz powiedzieć mu o dziecku?

– Tak. Skoro jest ojcem, ma prawo wiedzieć. Ale jeszcze nie teraz. Gdy już stanę na nogi, odezwę się do niego.

– Jesteś przerażająco spokojna.

– Jestem tak wystraszona, że tracę kontakt ze światem. Nie ma we mnie żadnego spokoju. Mam ochotę się rozplakać, ale teraz nie mogę tego zrobić.

– Zapytam jeszcze raz. Czy to na pewno dobre wyjście? Nie uważasz, że rozmowa z Jamesem i Dylanem, szczególnie Dylanem, jest ważna?

– Myślisz, że mogłabym spojrzeć im w oczy? Przecież jasne jest, że Dylan nie zaakceptuje cudzego dziecka. Zresztą z akceptacją swojego miałby pewnie problem. To nie jego wina. Ale gdy będzie ze mną zrywał, poczuje się tak, jakby był odpowiedzialny za nasze rozstanie. Nie chcę tego. Nie mogę z nim pracować. To byłoby za wiele. Odejdę, by nie musiał na mnie patrzeć.

– Hazel, nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, ale nie będę się wtrącać. Pozwól mi chociaż zadzwonić do Raven. Niech ma szansę się z tobą pożegnać. Przekaze twoje wypowiedzenie Jamesowi, gdy ja będę rozmawiać z Dylanem.

– Dobrze. Zadzwonimy do niej na miejscu.

Emily zgadza się kiwnięciem głowy i odpala silnik. Całą drogę pokonujemy w milczeniu. Nie wiem nawet, ile czasu mija, kiedy wjeżdżamy na parking podziemny. Zupełnie odpłynęłam, próbując wyobrazić sobie najbliższe miesiące.

Gdy tylko przychodzimy do mnie, Emily dzwoni do Raven z prośbą o przyjęcie. Ja od razu zaczynam się pakować. Mam tylko dwie walizki, które muszą mi wystarczyć. W nich zmieszczę cały dorobek życia. Jakie to smutne, że nie ma tego wiele. Próbuję uśmiechnąć się na myśl o upragnionym dziecku i czuję się podle, że nie potrafię tego zrobić. Przecież o nim marzyłam, a mimo wszystko nie umiem się cieszyć.

Raven przychodzi kilka minut później. Widząc, jak pakuję swoje ubrania, pyta od razu, co się stało, ale ja jestem daleko myślami. Emily streszcza jej wszystko i informuje o decyzji, jaką podjęłam. Chociaż Raven kilkakrotnie prosi, bym ją zmieniła, to nawet nie odpowiadam. Odzywam się dopiero, gdy pakuję ostatnią rzecz.

– Wyjadę jeszcze dziś. Dylan ma przyjść za dwie godziny. Do tego czasu już mnie nie będzie.

– Przemyśl to jeszcze – prosi Raven.

– Popatrz mi w oczy i powiedz, że nie zrobiłabyś tego samego na moim miejscu. – Czekam, ale dziewczyna od razu ucieka wzrokiem. – Tak właśnie myślałam.

– Ja bym nie zrobiła – wtrąca Emily.

– Wiem. Ale przyznasz, że bardzo się różnimy. Nie potrafię inaczej.

Siadam przy biurku i sięgam po pierwszą kartkę. Piszę na niej wypowiedzenie umowy o pracę. Wiem, że to niezbyt profesjonalne, ale Collins chyba się nie obrazi. Zresztą... jakie to ma teraz znaczenie? Kończę, wstaję i podaję kartkę Raven. Bierze ją ode mnie i rzuca mi się w ramiona.

– Nie myśl sobie, że uwolnisz się od nas. Chcę znać twój nowy adres i przyjechać do ciebie w odwiedziny. Będę to robić regularnie – mówi przez łzy.

– Dobrze. Masz moje słowo.

Cofa się i po chwili wychodzi, drzwi windy zamykają się za nią. Patrząc na Emily, która z przerażeniem wpatruje się w moją twarz. Wracam na miejsce, sięgam po drugą kartkę i piszę list do Dylana, starając się nie płakać. Trwa to znacznie dłużej i kosztuje mnie wiele wysiłku. Łzy same cisną się do moich oczu. Kiedy kończę, drżącą dłonią podaję list Emily.

– Najpierw opowiedz mu, dlaczego odeszłam. Nie miałam siły o tym pisać.

– Oczywiście. – Przytula mnie mocno. – Ja też będę cię odwiedzać. Częściej, niżbyś sobie tego życzyła.

– Mam taką nadzieję.

Nienawidzę pożegnań, ale czasami są nieuniknione. Chwytam obie walizki i podchodzę do windy, zostawiając płaczącą Emily w apartamencie. Uśmiecham się smutno, nim drzwi się zamykają. To już. Koniec i początek. Nowe życie. Życie bez ludzi, których kocham.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*Dylan*

**S**późniam się na spotkanie z Hazel. Wszystko przez pieprzone korki, w których stoję już od dobrej godziny. Wysłałem jej dwie wiadomości, ale na żadną nie odpisała. Zaczynam się martwić, przez co jestem jeszcze bardziej wkurwiony. Chcę zabrać ją do siebie i poprosić, żeby wprowadziła się do mnie szybciej, niż to ustaliliśmy. Te kolejne dwa tygodnie nie zmienią niczego w naszym życiu. Przecież jesteśmy dla siebie stworzeni, a ja nie będę spał spokojnie, dopóki ona nie zaśnie obok mnie. Jestem pewien, że tym razem się uda. W końcu między nami każdego dnia jest coraz lepiej.

Nareszcie docieram na miejsce i niemal biegnę do windy. Niecierpliwie się, gdy jadę na górę. Mam wrażenie, że to trwa wieki. W apartamencie napotykam Emily. Patrzy na mnie, a ja widzę, że płakała. Ma rozmazany makijaż i czerwone oczy. Rozglądam się i nie widzę Hazel. Serce podchodzi mi do gardła.

– Co się stało, Emily? Gdzie jest Hazel?!

– Musimy porozmawiać – mówi cicho.

– Co się stało z Hazel?!

– Nic, nic złego. To znaczy... – Zakrywa twarz dłońmi. – Boże, jak ja mam ci to powiedzieć?

– Co powiedzieć?!

Patrzy na mnie zaszklonymi od łez oczami. Próbuje nie wybuchnąć, ale im dłużej milczy, tym większe jest moje zniecierpliwienie.

– Zadzwoniła dziś do mnie. Prosiła, żebym po nią przyjechała. Była w gabinecie ginekologicznym. Okazało się, że jest w ciąży.

– Jak to w ciąży? Przecież się zabezpiecza. Gdzie ona jest, do cholery?

– Dylan! To dla mnie trudne! Mógłbyś w końcu nie krzyczeć i posłuchać!? Ona jest w ciąży z Paulem. To drugi miesiąc. Wyjechała, bo nie mogła spojrzeć ci w oczy.

Mój świat runął w ciągu kilku sekund. Czuję, jak grunt ucieka mi spod nóg. Z trudem podchodzę do Emily i siadam obok niej. Czekam, naiwnie myśląc, że zaraz zacznie się śmiać i powie, że tylko żartowała, ale to nie następuje. Wręcz przeciwnie. Zaczyna płakać, a ja nie potrafię wydusić z siebie słowa. Hazel tu nie ma. Jest w ciąży z kutasem, który ją zdradzał.

– Pojechała do niego? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Nie! Pojechała... pojechała przed siebie.

– Tak po prostu?! Jak mogłaś na to pozwolić?!

– Jest dorosła! Nie słuchała mnie! Miałam ją zamknąć!?

– Mogłaś zadzwonić po mnie!

– I co byś zrobił?

– Nie wiem – szepczę zrezygnowany.

– Ona wiedziała, że nie zaakceptujesz tego dziecka. Nie chciała, żebyś czuł się winny waszego rozstania. Skoro i tak miało do niego dojść, wolała zrobić to sama. Spakowała się, wsiadła w samochód i odjechała. Nie wiem dokąd. Nie mam pojęcia, czy naprawdę nie miała żadnego planu, czy po prostu kłamała.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Ja też. Wciąż mam nadzieję, że to tylko sen. Dylan, Hazel zostawiła ci list. – Emily podaje mi złożoną na pół kartkę. – Na pewno nie było jej łatwo.

Kiedy biorę od niej list, wstaje i podchodzi do windy. Czekam, aż zostanę sam, a gdy tylko tak się dzieje, zaczynam czytać.

*Skoro to czytasz, z pewnością już o wszystkim wiesz.*

*Żałuję, że tak się stało. Że musiałam podjąć najtrudniejszą decyzję w moim życiu. Chciałabym, żebyś wiedział, że kocham Cię całym swoim sercem i to nigdy się nie zmieni.*

*Nie mogę jednak kazać Ci na siebie patrzeć. Nie mogę pozwolić, byś czuł się odpowiedzialny za nasze rozstanie. Wiem, że to i tak by się skończyło. Nie mogłabym wymagać od Ciebie bycia ze mną, gdy pod moim sercem będzie się rozwijać dziecko Paula.*

*Nie martw się o mnie. Poradzę sobie, jak zawsze.*

*Kiedy tylko ułożę sobie życie na nowo, poinformuję dziewczyny o nowym miejscu zamieszkania. Jeśli będziesz chciał mnie odwiedzić, pamiętaj, że czekam na Ciebie.*

*Nie rezygnuj z miłości. Nie zamykaj się na inne kobiety. Żyj, bo na to zasłużyłeś.*

## **Kocham Cię!**

*Hazel*

Zgniatam kartkę w dłoni i gwałtownie wstaję. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem w takim stanie. Uderzam pięścią w ścianę, wykrzykując wszystkie przekleństwa, które przychodzą mi do głowy. Mam wrażenie, że za chwilę oszaleję. Nagle czuję szarpnięcie. Wystarczająco silne, bym się cofnął. Odwracam się i widzę przyjaciela, który patrzy na mnie ze współczuciem.

– Wiem o wszystkim. Jeśli potrzebujesz...

– Niczego nie potrzebuję! Chcę zostać sam.

W milczeniu idę do windy. Po drodze wzywam taksówkę, bo nie jestem w stanie prowadzić samochodu. Muszę się napić.





## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

**N**ie wiem, czy to dobry pomysł. Stoję przed niewielkim domem i biję się z myślami. Żałuję swojej decyzji, ale gdyjechałam ulicami Nowego Jorku, zrozumiałam, że nie mam miejsca, w którym mogłabym się ukryć przed światem. Właśnie dlatego pojechałam prosto na lotnisko i kupiłam bilet do Londynu. Stoję teraz przed domem Pam i waham się, czy zapukać do jej drzwi. Nawet nie wiem, co jej powiedzieć. Z każdą kolejną sekundą moja odwaga słabnie. Muszę zmusić się do zapukania, by nie uciec. A kiedy tylko to robię, od razu zaczynam żałować. Słyszę kroki, rozglądam się, rozważając ukrycie się. Nie mija pięć sekund, a Pam otwiera drzwi, wyraźnie zaskoczona moją wizytą.

– Hazel, dziecko! Co ty tu robisz? Gdzie Dylan?

– Jestem sama... i chyba potrzebuję pomocy.

Z troską malującą się na twarzy wpuszcza mnie do środka. Zostawiam walizki tuż przy drzwiach i wchodzę do małego salonu, najbardziej przytulnego spośród wszystkich, jakie kiedykolwiek było mi dane zobaczyć.

– Co się stało? – pyta zmartwiona kobieta.

Siadamy na kanapie twarzami do siebie. Potrzebuję kilku głębokich wdechów, by wyjawić jej prawdę.

– Jestem w ciąży i nie mam gdzie się podziać. – Zaczynam szlochać. – Nie mam nikogo, u kogo mogłabym się zatrzymać. Kiedy myślałam, co mam zrobić, tylko ty przyszłaś mi do głowy. Przepraszam, Pam. Naprawdę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

– Poczekaj. Jesteś w ciąży? A Dylan? Nie mów, że cię rzucił! Już ja mu powiem, co o nim myślę!

– Nie! – Łapię jej rękę, gdy próbuje wyciągnąć telefon. – To nie jego dziecko.

– Ale... jak to... czy ty?

– Nie zdradziłam go. To bardzo skomplikowane. – Ocieram łzy. – Coś między nami się wydarzyło, gdy byliśmy w jego domu. Do tamtej pory pozostawaliśmy tylko kolegami z pracy. Jednak wcześniej byłam zaręczona. Jestem w drugim miesiącu ciąży i to dziecko mojego byłego narzeczonego.

– A Dylan zachował się jak ostatni dupek, tak?

– Nie. Odeszłam, gdy tylko się dowiedziałam. Zostawiłam mu list. Wiem, że nie potrafiłby tego zaakceptować. Mógłby się zmusić, ale nasze wspólne życie i tak nie miałyby sensu.

– A twój były narzeczoney? Wie, że będzie ojcem?

– Jeszcze nie, ale powiem mu. Najpierw muszę poukładać swoje życie. Znaleźć jakąś pracę, choć nie wiem, czy ktokolwiek zechce zatrudnić kobietę w ciąży. Nie mam nawet gdzie mieszkać.

– O mieszkanie się nie martw. Zostaniesz tutaj, na górze mam dwa pokoje gościnne. Zresztą będzie mi ogromnie miło, jeśli tu zamieszkasz. W końcu będę miała z kim rozmawiać.

Uśmiecha się, ale ja nie potrafię odwzajemnić się tym samym. Czuję wstyd i bezradność, które nie chcą mnie opuścić. Nie mam już siły, a przecież to dopiero początek.

– Dziękuję – mówię z wdzięcznością.

– Nie masz za co, kochanie. Cieszę się, że o mnie pomyślałaś. Teraz zastanówmy się nad pracą. Podzwonię w kilka miejsc. Myślę, że szybko coś znajdziemy.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę, Pam.

– Jeśli chcesz się odwdzięczyć, myśl z uśmiechem o przyszłości. Potrzebujemy ginekologa, trzeba sprawdzić, czy z dzieckiem wszystko w porządku.

– Poszukam kogoś. Byłam na jednej wizycie i wszystko jest dobrze.

– Początki ciąży zawsze wiążą się z ryzykiem. Musisz się badać regularnie.

– Będę, nie martw się.

– Chodź, zaniesiemy twoje walizki. Odpoczniesz, a ja przygotuję coś do jedzenia.

Kiwam głową i sięgam po walizkę. Pam bierze drugą i prowadzi mnie w stronę schodów. Na górze otwiera drzwi do obu sypialni, nakazując mi wybrać sobie jedną. Dla mnie to bez różnicy. A raczej tak mi się wydaje, dopóki nie dostrzegam, że przez okno tej po lewej stronie dokładnie widać dom rodzinny Dylana. Wtedy od razu idę do sypialni po prawej, bo nie chcę oglądać codziennie rano czegoś, co będzie kojarzyć mi się z tym mężczyzną. Zostaję sama, a żeby nie myśleć, zaczynam rozpakowywać swoje walizki. Cały dorobek mojego życia. W Nowym Jorku nie zostawiłam już nic, poza samochodem, którym ma zająć się Emily. Na początku chciałam go zachować, ale sprowadzenie go tutaj wiązałoby się ze zbyt dużymi kosztami. Właśnie dlatego podjęłam decyzję o jego sprzedaży. Emily obiecała wszystko załatwić i jeśli dobrze pójdzie, w ciągu tygodnia dostanę pieniądze na konto. Oby tak właśnie było. Wątpię, bym znalazła szybko pracę, a nie mogę mieszkać u Pam za darmo. Nie mogę też pozwolić sobie na wydawanie wszystkich oszczędności. Za kilka miesięcy zacznę kompletować wyprawkę, która z pewnością bardzo uszczupli stan mojego konta. Kiedy myślałam o rodzinie, jaką w przyszłości założę, wyobrażałam sobie to zupełnie inaczej. Że mój mąż będzie obok, że mi pomoże i razem będziemy szczęśliwi. Tymczasem jestem w obcym kraju, u kobiety o złotym sercu, i robię wszystko, by się nie rozkleić. Już wystarczająco dużo łez wylałam. Teraz muszę stanąć na nogi i wziąć się w garść.

Dwie godziny później do moich drzwi puka Pam i zaprasza mnie na posiłek. Chętnie schodzę na dół, bo jestem bardzo głodna. Pieczeń, którą przygotowała kobieta, czuć już ze schodów. Ten zapach doprowadza moje kubki smakowe do obłędu. Siadamy przy stole, na początku nie

mówiąc zupełnie nic. Czuję się trochę skrępowana, bo naprawdę nie powinnam tu być, ale staram się przegonić to uczucie.

– Rozmawiałam ze starą koleżanką – zaczyna mówić Pam. – Szuka kogoś do swojego sklepu. Wiem, że w Nowym Jorku zajmowałaś ważniejsze stanowisko, ale...

– Nie mam zamiaru wybrzydzać – wchodzę jej w słowo. – Przyjmę każdą pracę, która zapewni mi pieniądze.

– To butik z drogimi ubraniami. Klientów nie ma zbyt wielu, bo mało kogo stać na takie wydatki, ale płaci naprawdę dobrze. Poza tym to niedaleko. Jakies piętnaście minut pieszo.

– Wspaniale. Jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc.

– Nie musisz, kochanie.

– A czy twoja koleżanka wie, że jestem w ciąży?

– Tak. Powiedziała, że możesz u niej pracować tak długo, jak długo będziesz chciała. Największy ruch ma wiosną i latem, dlatego nie przewiduje żadnych problemów. Kiedy już urodzisz i dojdiesz do siebie, mogę zająć się dzieckiem, jeśli będziesz chciała wrócić do pracy.

Wzruszenie sprawia, że nie potrafię powstrzymać łez.

– Pam, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Przestań. – Macha ręką. – To dla mnie przyjemność. Nawet nie wiesz, jak kocham dzieci. Cieszę się, że za kilka miesięcy będę miała takie maleństwo pod swoim dachem.

– Dziękuję.

– Już to mówiłaś.

– I będę mówić jeszcze wiele razy, bo nikt nie zrobił dla mnie tak wiele jak ty. Dałaś mi dach nad głową, choć nie musiałaś. A teraz jeszcze znalazłaś pracę i chcesz pomóc mi przy dziecku.

– I zrobię to z ogromną przyjemnością. Jedz, bo wszystko wystygnie. Musisz się dobrze odżywiać. Ach! Zapomniałam! Koleżanka poleciła mi

też świetnego ginekologa. Zapisałam jego numer. Powinnaś się umówić na wizytę kontrolną.

– Dobrze, ale jeszcze nie dziś. Muszę dojechać do siebie i poukładać sobie wszystko w głowie. Potrzebuję kilku dni.

– Oczywiście.

Po posiłku wracam do siebie. Muszę się przespać. Zanim się kładę, piśzę do Raven i Emily, żeby wiedziały, gdzie jestem. Do tej pory jeszcze im tego nie powiedziałam, ale wiem, że się martwią. Mam nadzieję, że Dylan nie będzie miał mi za złe tego wyboru i że mimo wszystko dotrzyma danej Pam obietnicy dotyczącej częstszych wizyt w domu rodzinnym. Nie zamierzam wchodzić mu w drogę. Skoro do tej pory się nie odezwał, z pewnością uważa, że tak jest lepiej.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

*Dylan*

**M**inał cały tydzień. Tydzień, odkąd Hazel mnie zostawiła. Tydzień, odkąd nie wytrzeźwiałem. Tydzień, odkąd moje życie zmieniło się w jeden wielki koszmar. Wątpię, by kiedykolwiek wszystko się ułożyło.

Ledwo przytomny leżę na łóżku z butelką whisky w dłoni. Wpatruję się w telewizor, choć nie potrafię nawet określić, co właściwie teraz leci. Po prostu patrzę, żeby nie zasnąć. Kiedy śpię, obraz Hazel mnie nawiedza. Budzę się i sięgam po alkohol, żeby zapomnieć. Tak jest już od siedmiu dni.

– Koniec tego. – Do mojej sypialni wpada wściekły James. – Wstawaj!

– Jak tu wszedłeś? – bełkoczę.

– Mam klucze, sam mi je, kurwa, dałeś.

– Należy to zmienić. Odłóż je gdziekolwiek i wyjdź. Przeszkadzasz mi w oglądaniu.

On jednak nie odpuszcza. Podchodzi do mnie i siłą ściąga mnie z łóżka.

– Powiedziałem: wstawaj!

Przez gwałtowne szarpnięcie upuszczam butelkę na podłogę. Patrzę na kałużę whisky, a później przenoszę tępy wzrok na przyjaciela.

– I widzisz, co narobiłeś? Na szczęście mam jeszcze kilka.

Chcę go minąć, ale mi na to nie pozwala.

– Idziesz pod prysznic.

– Daj mi się zapić w spokoju, dobrze?

– Pójdiesz grzecznie pod prysznic, a później porozmawiamy.

– Nie mam ochoty na rozmowy.

– Posłuchaj, pozwoliłem ci cierpieć w samotności przez tydzień, ale czas minął. Weźmiesz się w garść, czy ci się to podoba, czy nie. Idź pod

ten pieprzony prysznic, bo śmierdzisz przydrożną speluną.

– Hej! – Unoszę rękę. – Piję dobrej jakości whisky.

– Dylan – warczy, zaciskając szczękę.

– Pójdę, ale tylko dlatego, że chcę, abyś dał mi spokój.

Chwiejnym krokiem podążam do łazienki. Pozbycie się ubrania w moim stanie okazuje się dość dużym wyzwaniem, ale jakoś udaje mi się tego dokonać. Wchodzę pod prysznic, odkręcam kurek, zbyt późno orientując się, że to zimna woda. Z krzykiem puszczam ciepłą, ale zanim się nagrzeje, udaje mi się nieco wytrzeźwieć. Cóż, czego się nie robi dla odzyskania choć częściowo jasności umysłu. Zaciskam zęby i zakręcam kurek z ciepłą wodą, pozwalając zimnej oblewać moje ciało, wywoływać dreszcze i ochotę wrzeszczenia wniebogłosy. Dopiero po dobrych pięciu minutach wyrównuję temperaturę i sięgam po płyn do mycia. Chyba tego właśnie potrzebowałem. Nie podoba mi się, że odzyskałem jasność myślenia, ale przynajmniej za chwilę znów będę mógł się upić. Muszę tylko pozbyć się Jamesa. Pokazać mu, że wszystko ze mną w porządku. Liczę, że opuści mój dom w ciągu najbliższych kilku minut.

Owinięty szlafrokiem wracam do sypialni, gdzie czeka na mnie Collins.

– Miałeś rację, tego mi było trzeba. Teraz możesz już iść – odzywam się i wskakuję na łóżko, udając, że wszystko ze mną w porządku.

– Ja się nigdzie nie wybieram, za to ty już tak.

– Co najwyżej do sklepu po zapas whisky – rzucam pod nosem.

James wyciąga coś z kieszeni marynarki i podaje mi to. Sięgam po podłużny kawałek papieru i marszczę czoło, widząc, co to takiego.

– Bilet do Londynu? Oszalałeś? Myślisz, że tam będzie mi lepiej?

– Hazel mieszka u Pam.

Na moment zamieram.

– Hazel u Pam? – pytam zdezorientowany.

– Nie miała gdzie się podziać.

– Nie patrz na mnie tak i nie próbuj wywołać we mnie wyrzutów sumienia. Ja jej nie wyrzucałem. Przypominam ci, że to ona uciekła, nie spróbowałeś nawet ze mną porozmawiać.

– Być może bała się twojej reakcji. Teraz możesz to naprawić.

– Tu nie ma co naprawiać, James.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że wszystko z tobą w porządku, że za nią nie tęsknisz.

– Oczywiście, że tęsknię! Nie ma pieprzonej minuty, żebym o niej nie myślał! Dlaczego, kurwa, piję?! Tylko alkohol pomaga mi uniknąć rozmyślań o tym, co się z nią dzieje. Ale teraz przynajmniej wiem, że jest bezpieczna.

– Masz samolot za pięć godzin.

– Nigdzie nie lecę.

– Aż tak bardzo przeszkadza ci to, że jest w ciąży nie z tobą? Chcesz ją karać za coś, na co tak naprawdę nie miała wpływu?

– To nie o to chodzi, James – wzdycham. – Dobrze wiesz, że nie jestem materiałem na ojca.

Collins siada na brzegu łóżka.

– Jesteś, tylko sam sobie wmawiasz, że jest inaczej. Boisz się, nie lubisz zmian i nie zdążyłeś nacieszyć się Hazel. Ale powiedz mi, czy po tym, czego się dowiedziałeś, przestałeś ją kochać?

– Oczywiście, że nie.

– A więc zachowaj się jak mężczyzna. Przynajmniej poleć tam, żeby z nią porozmawiać.

– To ona odeszła.

– Wiemy dlaczego.

– Powinienem o niej zapomnieć.

– Ale nie zapomnisz. Nieważne, czy minie tydzień, miesiąc, czy rok. Jej strata będzie bolała cię równie mocno. Zaczнеш wariować, wiedząc,



że nie możesz mieć przy sobie kobiety, którą kochasz. Myślisz, że teraz się staczasz? Nawet nie zacząłeś.

– Nie chcę mieszać jej w życiu.

– Już bardziej nie namieszasz. Pakuj się. Zawiozę cię na lotnisko.

Wcale mi się to nie podoba. Nie wiem, czy jestem gotów na spotkanie z Hazel. Z drugiej jednak strony James nie odpuści, a ja rzeczywiście prędzej czy później dotknę dna. Może ta rozmowa mi pomoże. Wątpię w to, ale czasami trzeba chwycić się każdej możliwości.

Jeszcze kilkakrotnie mam ochotę zrezygnować. Ostatni raz przed startem samolotu. Kiedy wzbijamy się w powietrze, żałuję, że tego nie zrobiłem. Rozważam zatrzymanie się w hotelu w centrum miasta, by mieć pewność, że nie spotkam Hazel. Zachowuję się jak dziecko, ale nic na to nie poradzę. Nie wiem, co mam jej powiedzieć. Że nie przeszkadza mi jej dziecko z facetem, którego szczerze nienawidzę? Zamykam oczy i postanawiam spróbować zasnąć. W ostatnich dniach nieczęsto to robiłem.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Jest dobrze. Stabilnie. Chyba. Na pewno jest lepiej, niż było. Chodzę do pracy w butik, która wymaga ode mnie minimum zaangażowania i w której czuję się dość nieswojo. Przyzwyczajona do aktywnej pracy umysłowej, nie mogę wysiedzieć na miejscu. Pam miała rację, mówiąc, że niewiele osób przychodzi na zakupy. Dziś na przykład było dziesięć kobiet, z których tylko trzy zdecydowały się coś kupić. Z jednej strony słaby wynik, ale z drugiej pani Nora i tak zarobiła sporo pieniędzy – plusy sprzedawania ubrań, na które nie stać większości ludzi.

Uległam namowie Pam i umówiłam się na wizytę u ginekologa. Nie chcę, żeby kobieta się martwiła. Czuję, że z dzieckiem wszystko w porządku, ale rzeczywiście stres mógł zrobić swoje.

– Jak dziś było? – pyta Pam, nakrywając do stołu.

Zanim odpowiadam, zaciągam się zapachem zapiekanki, którą przyrządziła.

– Dobrze. Nora uczy mnie jeszcze wszystkiego, ale coraz lepiej mi idzie. Zapisalam się także do ginekologa. Jutro mam wizytę.

– To wspaniale. Mam nadzieję, że wszystko dobrze. Szkoda, że nie można jeszcze dowiedzieć się, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka. Jeśli wierzy przesądom, będzie chłopiec.

– Dlaczego? – pytam zaciekawiona.

– Bo dziewczynka zabiera urodę matce, a ty promieniejesz. Mimo tego wszystkiego, co cię spotkało, wciąż wyglądasz pięknie.

Uśmiecham się szeroko, bezwiednie kładąc dłoń na brzuchu.

– Mam nadzieję, że to będzie chłopak. Zawsze marzyłam o trójce dzieci. Najpierw chłopiec, a później dwie dziewczynki. Szkoda, że moje życie tak się potoczyło i...

– Nie chcę tego słuchać! Jesteś jeszcze młoda i masz prawo do miłości. W końcu spotkasz mężczyznę, któremu nie będzie przeszkadzało, że

masz dziecko z poprzedniego związku.

Gdy już mam odpowiedzieć, słyszę pukanie do drzwi.

– Otworzę. To pewnie sąsiadka, która jak zwykle nie ma cukru – rzuca pod nosem Pam i wstaje od stołu. – Kiedyś jej nie pożyczę i pójdzie w końcu na zakupy.

Tłumię śmiech. Również odchodzę od stołu, by przygotować cukier – pewnie Pam ma rację. Odwrócona tyłem do wejścia, stoję na palcach, by sięgnąć do półki na górze, i zamieram, słysząc ten głos.

– Hazel?

Odwracam się wolno, nie wierząc, że to prawda. A jednak. Dylan patrzy na mnie, a ja nie wiem, co powiedzieć.

– Co tu robisz? – pytam zupełnie zdezorientowana.

– Musimy porozmawiać.

Kiwam głową. Nie wiem, czego mogę się spodziewać, ale nie odmówię mu rozmowy. Skoro tu przyleciał, to musi być dla niego ważne. Ruszam w stronę schodów, wyraźnie czując, że mężczyzna zachowuje dystans. A więc miałam rację. To, co było, już do nas nie wróci. Zamykamy się w sypialni. Siadam na łóżku, a Dylan podchodzi do okna. Opiera się o parapet, krzyżuje ręce na piersi i uważnie mi się przygląda.

– Dlaczego uciekłaś? – pyta z wyrzutem.

– Emily ci nie powiedziała?

– Powiedziała, co się stało, ale dlaczego to zrobiłaś, możesz powiedzieć tylko ty.

– Napisałam w liście. Wiem, że tego nie zaakceptujesz.

– Skąd ta pewność? Zapytałaś mnie o to? Nie. Uznałaś, że wiesz lepiej. Wstaję gwałtownie i podchodzę do niego.

– A pomyliłam się? Dlaczego nie zadzwoniłeś? Nie napisałeś głupiej wiadomości? Gdybym nie miała racji, byłbyś tu już dawno. Nie pozwoliłbyś mi nawet dojechać na lotnisko! Miałeś czas, by to zrobić. Mogłeś mnie zatrzymać. Pojawiasz się po tygodniu z pretensjami?!

Odpycha się od parapetu, przez co przesuwam się o krok, by na mnie nie wpadł. On jednak łapie mnie za ramiona, przez co mimowolnie się cofam.

– Dowiedziałem się, że jesteś w ciąży z Pauliem i nie miałaś odwagi powiedzieć mi tego w twarz. Myślisz, że myślałem wtedy jasno? Nie myślałem, kurwa! Jeszcze kilkanaście godzin temu leżałem na łóżku zalany w trupa!

Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem nawet, co czuję i czy w ogóle coś czuję. Patrzę na niego i wciąż się zastanawiam, dlaczego tu jest. Czy chce mi coś powiedzieć? Sama jego obecność jest dla mnie torturą.

– Co się zmieniło? – pytam cicho.

Puszcza mnie. Odwraca się i podchodzi do okna. Wpatruję się w jego plecy, czekając, aż zacznie mówić.

– Nic się nie zmieniło. Byłaś i jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Piłem, by nie dopuszczać tego do siebie. Nie chciałem wytrzeźwieć. – Zerka na mnie przez ramię. – Nie mogłem przyznać, że się pomyliłem.

– W czym?

– Że nigdy nie będę ojcem, bo się na niego nie nadaję. Myślisz, że liczy się dla mnie tylko to, że to nie moje dziecko? Sam próbowałem sobie to wmówić. Że właśnie dlatego nie powinienem się do ciebie odzywać. Ale wytrzeźwiałem.

– Możesz powiedzieć wprost?

– Chcę być ojcem dla tego dziecka.

Tego zupełnie się nie spodziewałam. Nie wiem nawet, co powiedzieć i jak zareagować. Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami i nie jestem w stanie wydusić z siebie ani sylaby. Już kilkakrotnie mi się śnił, więc zaczynam się zastanawiać, czy to nie kolejny wytwór mojej wyobraźni. Dylan podchodzi do mnie. Kładzie dłoń na moim policzku. Jego dotyk błyskawicznie przypomina mi o wszystkich spędzonych wspólnie chwilach.

– Hazel? Powiedz coś – szepcze mężczyzna.

– Nawet nie wiem, co miałabym ci powiedzieć. Jestem zaskoczona. Nie tego się spodziewałam. Zakładałam, że to już koniec, a teraz ty pojawia się tak nagle i mówisz mi te wszystkie rzeczy.

– Jesteś zawiedziona?

– Nie! Po prostu się boję.

– Czego się boisz, skarbie?

– Że to zbyt piękne.

Przyciąga mnie do siebie i przytula mocno.

– Cały tydzień zmarnowałam na uzalanie się nad sobą. Nie mogłam przestać o tobie myśleć, ale im więcej wypilem, tym lepiej to znosiłam. Pojawienie się Jamesa w moim domu nie miało większego znaczenia, bo w końcu wziąłbym się w garść. Przyszedłby dzień, w którym przestałbym się upijać. Collins jednak wszystko przyśpieszył, za co jestem mu cholernie wdzięczny, Hazel. Może za tydzień czy dwa nie miałbym po co się tu pojawiać.

– Naprawdę jesteś w stanie zaakceptować dziecko Paula?

Odsuwa się nieco, by złapać mnie za brodę i spojrzeć mi głęboko w oczy.

– Kocham cię, Hazel. Nigdy nikogo nie kochałam tak mocno jak ciebie. Możesz kazać mi wyjść, a ja wrócę tu jutro. Będę wracał każdego dnia, aż nie postanowisz dać nam kolejnej szansy. Nie wiem, jakim będę ojcem, i cholernie się tego boję. Nie wybaczyłbym sobie jednak, gdybym nie spróbował nim być. Stworzymy prawdziwą rodzinę, obiecuję ci to.

Wtulam się w jego tors i zaczynam płakać ze szczęścia. Nie wierzę, że wszystko się tak potoczyło i że on tu naprawdę jest. Czy to możliwe, że mamy szansę na dobre zakończenie? Tego jeszcze nie wiem.

Po kilku chwilach czułości decydujemy się zejść na dół. Pam z pewnością odchodzi od zmysłów. Znając ją, wiem, że szaleje w salonie. Wcale się nie mylę. Już u szczytu schodów słysząc jej kroki. Kiedy tylko zdaje sobie sprawę z naszej obecności, zatrzymuje się i dokładnie nam się

przygląda. Nie musimy nic mówić. Wystarczy jej kilka sekund, by wiedzieć, że wszystko jest w porządku. Uśmiecha się szeroko i podbiega do nas.

– Tak się cieszę! – Przytula nas. – Szkoda mi tylko, że nie będzie cię tutaj. – Patrzy na mnie. – Zdążyłam przyzwycząć się do myśli, że będziemy razem mieszkać.

– To jedyny powód, dla którego nie mam ochoty wracać, Pam. Ale Nowy Jork to moje miasto. Skoro między mną i Dylanem jest dobrze, muszę wrócić do poprzedniego życia.

– Wiem, kochanie, wiem. Powiadomię Norę, że nie będzie cię w pracy. Ale jeszcze nie wyjeżdżacie, prawda?

– Nie, dziś zostaniemy w moim domu – uspokaja ją Dylan. – Mamy samolot jutro wieczorem.

– Zdążysz na wizytę – stwierdza z entuzjazmem Pam.

– Na wizytę? – pyta mężczyzna.

– Tak, u ginekologa.

Mogłabym umówić się w Nowym Jorku, ale nie chcę sprawić przykrości Pam. Wiem, że bardzo jej zależy.

– Spakuj się, pójdziemy do mnie.

– Zostańcie! – nalega Pam. – Skoro to tylko jedna noc, zostańcie u mnie.

Wymieniam z Dylanem porozumiewawcze spojrzenia.

– Dobrze – mówimy wspólnie.

Chciałabym zabrać Pam ze sobą, ale podczas jednej z naszych wieczornych rozmów powiedziała, że nie wyobraża sobie życia gdzie indziej. Jest bardzo przywiązana do tego kraju, miasta i domu. Mam jednak nadzieję, że kiedyś zdecyduje się nas odwiedzić.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

**W**czoraj spakowałam swoje rzeczy, zostawiając tylko te potrzebne na dzisiaj. Udało mi się przełożyć godzinę wizyty na poranną, dzięki czemu nie martwię się, że nie zdążymy na samolot. Po śniadaniu we trójkę wychodzimy z domu i wsiadamy do czekającej na nas taksówki. Ani Dylan, ani Pam nie zamierzali zostać. Cóż, to dla mnie dość krępujące, ale nie odezwałam się nawet słowem, kiedy mnie o tym poinformowali. Przecież nie wejda ze mną do gabinetu.

Na miejscu zaczynam się denerwować. Jeszcze przez telefon opowiedziałam lekarzowi swoją historię, dlatego przynajmniej to mam z głowy. Nie lubię mówić o tym, jak zaszłam w ciążę. Drzwi do gabinetu otwierają się i staje w nich mężczyzna w średnim wieku.

– Hazel?

– Tak.

Wstaję, a w ślad za mną idzie Dylan.

– Zapraszam. – Zerka na mężczyznę. – Mąż?

– Tak – odpowiada Dylan.

– Pan także może wejść.

Modłę się w myślach, żeby tego nie robił, ale on rusza jeszcze przede mną. Powstrzymuję się, żeby mu nie powiedzieć, aby został, i czując jeszcze większy stres niż wcześniej, wchodzę do środka.

Po szybkim wywiadzie lekarz każe mi się rozebrać. Znów to samo. Gdyby nie obecność Dylana, pewnie zupełnie bym się nie krępowała.

Zajmuję miejsce na leżance przy urządzeniu do USG i przyglądam się oniemiałemu Dylanowi, gdy lekarz zakłada prezerwatywę na końcówkę sprzętu.

– Czy to nie powinno jeździć po brzuchu? – pyta Dylan, kiedy widzi, gdzie lekarz kieruje rękę.

– Nie na tym etapie ciąży.

Zaciskam usta, by nie zacząć się śmiać. Po chwili na ekranie pojawia się coś, czego nie jestem w stanie opisać. Nie wiem, czy już widzę swoje dziecko, czy lekarz jeszcze go nie odnalazł, dopóki nie zatrzyma obrazu. Klika coś i rysuje linie wokół niewielkiej plamki, która z pewnością jest sprawcą całego zamieszania w moim życiu.

– Rozpoczął się szósty tydzień – informuje doktor.

Dopiero po chwili dochodzi do mnie, co powiedział. Razem z Dylanem otwieramy szeroko oczy i patrzymy na siebie, jakbyśmy właśnie zobaczyli ducha.

– Szósty tydzień? – pytam zaskoczona. – Jest pan pewien?

– W stu procentach.

– Poprzedni lekarz powiedział, że to drugi miesiąc.

– Niemożliwe. Mógł to wyliczyć na podstawie daty ostatniej miesiączki, ale wystarczy spojrzeć na ekran. To szósty tydzień, gwarantuję.

– Czyli to moje dziecko – szepcze Dylan.

Mam wrażenie, że zaraz zemdleje. W dodatku mina lekarza w reakcji na jego słowa sprawia, że przestaję nad sobą panować. Zaczynam się śmiać, jakbym postradała zmysły. Daję upust wszystkim emocjom. Przepięnia mnie euforia. Nie wiem, jak długo się śmieję, ale gdy się uspokojam, obaj mężczyźni patrzą na mnie jak na wariatkę.

– Przepraszam. To chyba te sławne hormony.

Wizyta nie trwa długo. Kilka minut później wychodzimy z gabinetu, czując się zupełnie inaczej niż wcześniej. Pam od razu do nas podbiega.

– I co? Dziecko zdrowe?

– Tak. Dziecko Dylana jest zdrowe – mówię wciąż wesółą.

– Ale... ale... Dylana?

– Poprzedni lekarz się pomylił. Jestem w szóstym tygodniu.

– To wspaniale! Myślałam, że najlepszą wiadomością będzie ta, że z dzieckiem wszystko w porządku, a tu taka niespodzianka! – Kładzie



dłoń na klatce piersiowej, a jej twarz wyraża wiele pozytywnych emocji. – Wracajmy. Zrobię wam coś dobrego do jedzenia.

Kiwam głową i przytulona do ramienia Dylana kieruję się do wyjścia. W taksówce wysyłam wiadomość do Raven i Emily, informując je o tym, co się wydarzyło. Jestem pewna, że Dylan pisze to samo do Jamesa. Chyba nikt nie może jeszcze w to wszystko uwierzyć. Przez ostatnie dni kombinowałam, jak zmusić się do poinformowania Paula o dziecku. A teraz już wiem, że nie muszę tego robić. Czuję ogromną ulgę. Jakby wielki głaz spadł z moich barków, pozwalając mi zaczerpnąć powietrza pełną piersią.

Po wspólnym obiedzie zbieramy się do wyjścia. Szybko trafiamy na lotnisko. Po odprawie nie czekamy długo na start samolotu. Moją twarz wciąż zdobi szeroki uśmiech. Nie mogę doczekać się powrotu do ukochanego Nowego Jorku.

– James nigdy nie przyjął twojego wypowiedzenia, wiesz? – odzywa się Dylan. – Przekonał Emily, żeby cię zastąpiła. Był pewien, że wrócisz.

– Chyba tylko my w to nie wierzyliśmy.

– Chyba.

– Cieszę się, że tu jesteś.

– A gdybym nie przyleciał? Gdybyś dowiedziała się, że dziecko jest moje?

– Poinformowałabym cię o tym. Jak w ogóle możesz o to pytać?

– Wybacz. Wciąż nie mogę uwierzyć, że znów cię mam.

Wtulam się w jego ramię i zamykam oczy.

– Musimy nauczyć się żyć razem.

– Zaczniemy od wspólnego zamieszkania. Teraz nie przyjmę odmowy.

– Nie zamierzam ci odmawiać.

Jestem szczęśliwa. Znowu. Tym razem musi się udać. Już nic nie stanie nam na drodze do szczęścia. Nie może.

Z lotniska ruszamy od razu do domu Dylana, gdzie czekają na nas przyjaciele. Zaskakuje mnie, że są tu mimo późnej pory. Z jednej strony jestem zmęczona, ale z drugiej chciałabym spędzić z nimi jeszcze wiele godzin, zanim położę się spać.

Dziewczyny przytulają mnie, piszcząc mi do ucha, jak bardzo się cieszą z mojego powrotu. Zac jak zwykle siedzi z boku, jakby był tu za karę. W jego oczach można jednak dostrzec jakiś błysk. Może wcale nie przyszedł tu tylko ze względu na Emily? Trudno rozgryźć tego faceta.

– Hazel. Wiesz, że twoje nowe stanowisko wciąż na ciebie czeka? – odzywa się James. – Zostało wam niewiele czasu na przygotowanie się i znalezienie odpowiedniej pomocy. Mam nadzieję, że nie każesz nam długo czekać na twój powrót po porodzie. Jesteś dla nas zbyt ważna, byśmy mogli funkcjonować długo bez ciebie.

– Dziękuję. Postaram się was nie zawieść.

– Wiem, że nie zawiedziesz. – James obejmuje Raven w pasie. – Chodźmy. Hazel i Dylan na pewno są zmęczeni po podróży.

Wszyscy zgodnie kiwają głowami i żegnają się ze mną i z Dylanem. Kiedy zostajemy sami, muszę się uszczypnąć, by nabrać pewności, że to nie sen. Cóż, wygląda na to, że moje życie odzyskało sens.

– Chodźmy do łóżka. Czas rozpocząć resztę naszego życia.

– Jak je sobie wyobrażasz?

– Wrózę nam wspaniałą przyszłość, kochanie. Możesz mi zaufać.

– Ufam ci.

Pierwszy dzień reszty mojego życia już prawie za mną, a ja nigdy wcześniej nie czułam się tak dobrze. Mam tyle planów na kolejne dni i lata. Jeszcze dwa miesiące temu nie uwierzyłabym, że zamieszkałam w domu miłości mojego życia i urodzę jej dziecko. A teraz? Teraz wiem, że wszystko jest możliwe. To, co przyniesie los, zawsze pozostaje zagadką, która może mile zaskoczyć.





## OD AUTORKI

Moi kochani, za nami kolejna wspaniała przygoda, za którą bardzo wam dziękuję. Kiedy zaczynałam pisać *On tu rządzi*, byłam przekonana, że będzie to powieść jednotomowa, bo w tamtym czasie miałam dość serii. To dzięki wam postanowiłam zmienić swoje plany i stworzyć pierwszą trylogię. Nie zawsze dodaję słowa od autorki, bo nie zawsze wiem, co napisać. Czasami jednak muszę to zrobić i to jest ten moment. Bo przecież właśnie skończyłam serię. Przed chwilą postawiłam ostatnią kropkę, zastanawiając się, czy aby na pewno to już koniec. Czy nie dodać jeszcze jednego rozdziału, by przedłużyć czas spędzony z tymi bohaterami, by jeszcze się z nimi nie rozstawać. Dotarło do mnie, że te historie są już zakończone. Poznaliście sześcioro wspaniałych ludzi i z pewnością jesteście w stanie wyobrazić sobie ich dalsze losy, których ja już nie spisałam.

Czuję się dziwnie, wiedząc, że to już koniec tej serii. Właśnie dlatego nie do końca lubię pisać kilkutomowe powieści. Mam zbyt wiele czasu na zżycie się z bohaterami, a przez to rozstanie z nimi jest potem znacznie trudniejsze. Mam nadzieję, że wy także się z nimi zżyliście.

Kiedy już decyduję się na kilka słów od siebie na końcu książki, zawsze muszę komuś podziękować. Tym razem też tak będzie. Tę książkę dedykuję Paulinie Wójcik i Danucie Perszewskiej, dwóm kobietom, które zainspirowały mnie do stworzenia postaci Hazel. Dopiero po napisaniu tej historii dotarło do mnie, jak wiele z was jest w tej bohaterce. Wcześniej wydawało mi się, że to tylko lęk przed burzami Pauliny i ostrożność Danusi. Teraz jednak wiem, że Hazel to wy. Oczywiście muszę tu wspomnieć, że to, jak Dylan dbał o Hazel podczas burzy, sprawiło, że Paulina zechciała go na książkowego męża, i oto tu oficjalnie go dostaje. Jakbym mogła odmówić!

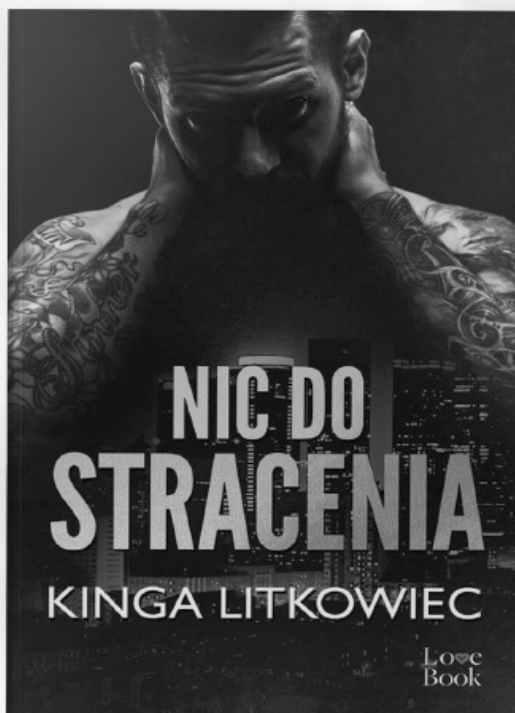
Jest tak wiele kobiet, którym chciałabym w tym miejscu podziękować. Przyjaciółek, czytelniczek i blogerek, dzięki którym pisanie stało się

częścią mnie. Wymienienie ich zajęłoby pewnie dobre dziesięć stron, dlatego wybaczcie mi brak tej listy. Musicie jednak wiedzieć, że jesteście bardzo ważne w moim życiu. Dajcie mi siłę, której potrzebuję każdego dnia.

Tak więc, kochani, coś się kończy, coś się zaczyna. Żegnam się z *Mystic* ze łzami w oczach, ale możecie być pewni, że wrócę do was z kolejnymi historiami.

# Love Book

KSIAŻKI, KTÓRE ROZPALAJĄ ZMYŚŁY!



Kinga Litkowiec  
*Nic do stracenia*

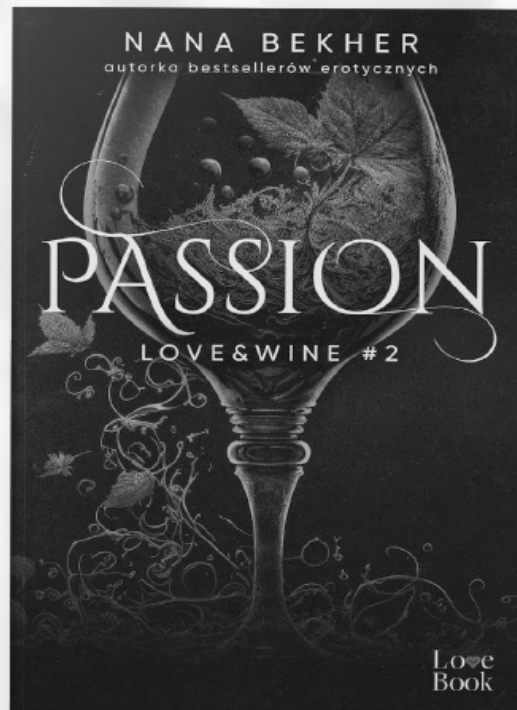
To, co Arii wydawało się najgorszym dniem w jej życiu, było dopiero początkiem... Przypadkowe brutalne wydarzenie z udziałem kobiety przybiera szokujący obrót.

Zagubienie, porwanie, zemsta, seks. W tej opowieści nic i nikt nie jest takim, jakim się wydaje.

Czy jesteś w stanie uciec od tego, czego pożądasz?

# Love Book

KSIĄŻKI, KTÓRE ROZPALAJĄ ZMYŚŁY!



Nana Bekher  
*Passion*

Grant Tumbler wieźdza do Redwood, aby przejąć stery w rodzinnej

Granta również wyjeżdża do rodzinnej wsi, przeżywa tam w rodzinnej posiadłości. Oprócz nowych obowiązków mężczyznę absorbuje romans z młodszą od niego skromną córką pastora – Isabelle Barrington.

Dziewczyna przypadkiem dowiaduje się o czymś, co diametralnie zmienia jej stosunek do rodziny. Dodatkowo okazuje się, że przez niezłatwione porachunki Granta z byłymi współpracownikami jego bliscy są w niebezpieczeństwie.

Czy Isabelle będzie miała odwagę sprzeciwić się rodzicom? Czy Grantowi uda się ochronić ukochaną? Czy uczucie tych dwojga przetrwa?